3 1761 04722229 6

*Purchased for the*

LIBRARY *of the*

UNIVERSITY OF TORONTO

*from the*

KATHLEEN MADILL BEQUEST

# MIESZANINY OBYCZAJOWE

PRZEZ

JAROSZA BEJŁĘ

J'ai vu les moeurs de mon temps et j'ai publié ces lettres; que n'ai-je vécu dans un siècle où je dusse les jeter au feu.

(J. J. Rousseau *Préface de la Nouvelle Héloïse*).

WILNO.

NAKŁAD I DRUK TEOFILA GLÜCKSBERGA

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA WILEŃSKIÉJ CESARSKIÉJ MED. CHIR. AKAD. I SZKÓŁ BIAŁORUSKIEGO NAUKOWEGO WYDZIAŁU.

1841.

PG
7158
R9M5

**ПЕЧАТАТЬ ПОЗВОЛЯЕТСЯ**

съ тѣмъ чтобы, по напечатаніи представлено было въ Цензурный Комитетъ узаконенное число Экземпляровъ. Кіевъ, 1841 года, Марта 3 дня.

*Цензоръ Орестъ Новицкій.*

## SCENA W KSIĘGARNI GLÜCKSBERGA MOGĄCA SŁUŻYĆ ZA PRZEMOWĘ.

*Kilku ichmościów czytają, inni to wchodzą to wychodzą.—Glücksberg się zwija od kąta do kąta, od gościa do gościa, jak cewka na warsztacie. Wchodzi ktoś w okularach, z miną bohaterską. Że on okazuje się nieżyczliwym mojéj xiążce, nazwę go Czytelnik Diavolo; jako w Rzymie w sprawie Kanonizacyi Świętego, jest naznaczonych dwóch Kardynatów: jeden Diavolo, który zaprzecza świętobliwość; drugi Angelo, który ją broni i udowadnia.*

**Diavolo.**

Mospanie Glücksberg, czy już wyszły z pod prassy *Mieszaniny*.

**Glücksberg.**

Właśnie témi dniami wychodzą, za trzy dni mogę panu służyć tém dobrém dziełem.

**Diavolo.**

Dobrém, jest to *petitio principii*, trzebaby dowieść to Waćpana twierdzenie; ja w Cenzurze to piśmidełko czytałem: at, prawdziwa mieszanina, cóś ztąd, cóś ztamtąd; paszkwil, w którym wiele złości, mało dowcipu.

**Angelo.**

(*Młody autor, czytający właśnie pierwsze próby Mieszanin, by poprawić omytki druku*).

Kiedy ta xiążka nie ma dowcipu, na tym publiczność nie straci, bo nikt jéj czytać nie będzie; a cała szkoda na Glücksberga padnie, którego niema co bardzo żałować: on, nakładca tylu dzieł, przyzwyczajony na jedném tracić, na drugiém zarabiać.

**Diavolo.**

Ba, żeby każdy miał rozum złéj xiążki nie czytać; ale nie jeden, ja pierwszy do tego się przyznaję, będzie się gniewał, rzucał, łajał autora za napisanie, dostanie się i Cenzurze za pozwolenie jéj ogłaszania, a Panu Glücksberg

za jéj wydrukowanie, ale taki ją doczyta, i tak się roznosi po świecie.

**Angelo.**

Cóż straci ten, kogo ta xiążka zajęła kilka godzin.

**Diavolo.**

Zawsze straci, bo obaczy przesadzony obraz wad swojego narodu; a gdyby nawet ten obraz był rzetelny, jakiż szacunek pozostanie dla malarza: brzydki ptak, co swoje gniazdo paskudzi.

**Angelo.**

Jakże Pan uważa: czy ten paskudzi gniazdo swoje, co złych postępków się dopuszcza; czy ten, co je na jaw wystawia, aby od nich ziomków odstraszać. Jakiż moralista odważyłby się pisać, a kaznodzieja kazać, jeżeli wystawując wady, nikogo nie mianując, był narażony na pomawianie, iż paskudzi swoje gniazdo.

**Diavolo.**

Nikogo nie wymieniając, wolne żarty pańskie; na jeden opis téj xiążki przypadkiem natrafiłem, a zaraz poznałem o kim mowa, i sły-

szałem w Cenzurze, że wszystkie charaktery, są portrety żywcem chwycone z osób żyjących: będziesz mu bieda za to, i wart tego.

**Angelo.**

Więc obrazy muszą być rzetelne, kiedy je mają za kopie zdjęte z osób żyjących. Nie można więcéj pochwalić autora, jak to Pan czynisz tym swoim zarzutem; a co się tyczy niebezpieczeństwa, którém mu zagrażasz, nikt siebie samego nie pozna, tylko innego, a więc wprost nikogo nie obrazi. A jeżeli sam siebie pozna, już to wielki krok do poprawy, i pewnie wdzięcznym będzie autorowi, że go na dobrą drogę naprowadził.

**Diavolo.**

A te ogólne pociski, miotane na cały naród, w rozdziale o Baragołach, w innym o wyborach; czy to jest rzecz obywatelska. Może pan i tu staniesz w obronie autora.

**Angelo.**

Za co nie; nie spodziewam się, by nasz naród był złożony z samych Baragołów; owszem mam wiele powodów do mniemania, że ten szał chwilowy już dogorywa; a co się tyczy wybo-

rów, szlachta najlepiéj zażartuje z autora, jak okaże na następnych wyborach tę godność, umiarkowanie i przyzwoitość, których niedostatek autor jéj wyrzucał, i jak obierze urzędników światłych i godnych uszanowania.

**Diavolo.**

Tak to z wszystkiego wykręcić się można; jednak ja utrzymuję, że gdyby autor miłował swoich ziomków, tak cierpkich wyrzutów nie odważyłby się im robić: bo kto kogo miłuje, ten w nim rad tylko dobrą stronę upatrzyć.

**Angelo.**

Nie mam powodu wątpić, że autor bardzo byłby rad, jeśliby u jego ziomków tylko dobra strona pozostała; a to złe, co się do nich przymieszało, a czego ich ojcowie nie znali, by ich raczyło opuścić. Nakoniec, autor nie jest ani służalcem, ani niewolnikiem społeczeństwa, by nikczemném podchlebstwem wpraszał się do łaskawych względów swoich czytelników. On jest urzędnikiem publicznym, on winien dopełnić swojego powołania, nie mając baczenia, jak mówi Statut: „na wysokie i podłe stany, na „dostojnościach siedzących, na bogatego, na u-

„bogiego, na przyjaciela, krewnego i zachowale-
„go; ani na nieprzyjaciela, na tutecznego ani go-
„ścia; nie z przyjaźni, nie z waśni, nie z bo-
„jaźni, nie za posuły i dary; ani się bojąc kaź-
„ni, pomsty i pogróżek; nie czekając nagrodze-
„nia, ale samego Boga i Jego Świętą sprawie-
„dliwość pobożnie sprawując.“ Jeżeli o téj przysiędze, uroczyście przez nich wymówionéj, zapomnieli urzędnicy wybrani; my autorowie przynajmniéj, wiernie dochowamy tego obowiązku, lubo przez nas niezaprzysiężonego.

**Diavolo.**

Ciekawy jestem, kto dał autorowi *Mieszanin* patent na to wysokie powołanie, świat czyścić jak bocian, chyba Pan Glücksberg.

**Angelo.**

To powołanie samo z siebie pokaże się, jeżeli pismo okaże się dobrém; jeżeli dobro i złe jest pomieszane, będzie powodem pism lepszych, które go zbiją; a jeżeli zupełnie złe, zginie w zapomnieniu, nikomu nie szkodząc,— a nawet posłużyć może na wyklejenie form do Bab wielkonocnych.

**Diavolo.**

Wszystko to bydź może, tymczasem Panie Glücksberg, nie zapomnij dla mnie jeden exemplarz téj xiążki odłożyć.

# Przyszłość.

Michał Grabowski, między tylu myślami głębokiemi, rzucił jednę wielką, na którą tylko umysł dziwnie spostrzegawczy mógł natrafić: że tam tylko powaga możnowładzców wkorzenić się może w opinii powszechnéj, gdzie ludzie mają samopoznanie własnéj godności. Na poparcie swojego zdania, ów wielki Estetyk, szczęśliwie przytacza przykład krain silnie ukształconych, gdzie ci, co osobiście nie wchodzą do żadnego zwierzchnictwa, umieją go szanować w drugich. Bo tak gruntowne mają przeświadczenie własnéj godności, że ani przypuścić mogą, by to ich uszanowanie, miało dla ichże samych ściągnąć jakiekolwiek poniżenie.

W naszych prowincyach trudno, by jaki Patryciat dał się wkorzenić w opinii publicznéj, bo ludzie nie mający samopoznania własnéj godności, a nie nabywszy jéj otarciem siebie o ludzi rozmaitych wartości, z którymi i swoją ważyćby mogli, w służbach mniéj więcéj pracowitych, nie mają nawet środka, którym sąd o ludziach wyrokowanym być może. Człowiek, brakiem wychowania skwapliwy do obelżenia drugich, od każdego obawia się obelgi; przyznając więc komuś wyższość nad sobą, myśli, że tém-by go upoważnił do okazania mu pogardy. W sobie samym nic czując żadnego zarodku dodatniego, jakże w drugim szanować będzie światło, nauki, zasługi w służbie Monarszéj, pobożność, zakład podań towarzyskich i innych zasobów intellektualnych i moralnych, które jedne są godne i zdolne kierować porządnie opinią publiczną. Ten powszechny brak żywiołów dodatnich, to zaniedbanie ukształcenia serca i umysłu, zawsze nadaje towarzystwu potocznemu jakąś barwę szorstką i nieprzyjemną, i odłącza od niego ludzi z czuciem i umysłem rozwiniętym. A społeczeństwo, odsunąwszy to jedno co ją prostować może, butwieje samo sobie oddane, w błędnéj kolei, ciągle się każąc. Odrzuciwszy ze wzgardą, co nazywają obcowaniem salonowém, dobrym tonem, i t. d., dójdzie niezawodnie do życia

karczemnego; a że w zboczeniu trudno się wstrzymać, może dójść do najsromotniejszéj dzikości.

Barbarzyniec a człowiek dziki; są to odrębne istoty; piérwszy jeszcze nie doszedł do ukształcenia, drugi już od niego odpadł. Piérwszy brzemienny nadzieją, jest silny dziecięciem, który jednym promieniem łaski i światła oświecony, rozwinąć się może w nadzwyczajnego męża. Drugi jest zgrzybiałym starcem, szukającym w gorących napojach i sztucznéj siły i odurzenia. Barbarzyńcy napadem swoim, na gruzach cywilizacyi materyalnéj państwa Rzymskiego, poddawszy się pod prawo Chrystusa, rozwinęli nową cywilizacyę duchowną, tak dobitnemi rysy odznaczającą Europejczyka, od pokoleń dwóch innych części świata.

Dzicy ludzie, których jakieś szczątki pozostają po stepach i pustyniach Ameryki, zawiedli nadzieje nawet Missyonarzy Chrystusa, by mogli przyjąć cywilizacyą. Wszelkie zawady, co je skłonnościom stawi choćby sama przyzwoitość, mając za niewolę, nawet od ludożerstwa odzwyczaić się nie mogą; a nic od Europejczyka nie przyjmując, prócz jego gorzałki, znaleźli w niéj środek zniszczenia większy od wszystkich najkrwawszych wojen, i coraz umniejsza się liczba tych dzikich ludzi, nim oni znikną zupełnie, nie w cywili-

zacyi, ale w grobie. Niechże każdy, który w swawoli swojéj utyskuje na te wędzidła, które w życiu towarzyskiém co krok napotyka, spojrzy na Irokieza, lub Algonkwina, którego przodki może mało co mniéj byli ukształceni od niego samego.

Nowy Panteizm, w Niemczech rozwinięty, a w obieg puszczony przez niektórych uczonych Francuzów, zaraziwszy ledwo nie całkowitą ówczesną literaturę, w tém jest błędny, że odrzuciwszy objawienie Boskie, albo co jeszcze gorzéj, skaziwszy rozumowaniem wiedzę, jaką ona dała o sobie prawowierności, puścił okręt filozoficzny na bezdenne odmęty, bez igły magnesowéj, bez gwiazdy polarnéj, zastępując to wszystko rozumowaniem wyłącznie ludzkiém, którego pewniki mają być fakta historyczne ludzkości. Pomijam, że te fakta, jakkolwiek zręcznie w duchu pragmatycznym wyłuszczone, okazują częste anomalie, co ich nieobaczny rozum przepuszcza, a których rozwaga tak łatwo mimo siebie puścić nie może; ale w tém uważam ten systemat być błędnym, że nie można żadnym środkiem logicznym przyczepić do niego filozofii moralnéj. Jakkolwiekbądź, chociaż mniéj więcéj wszyscy ludzie naukom poświęceni zostają pod jakimś wpływem nowego Panteizmu, nie wiele jest pomiędzy niémi takich, co go w swojéj dążności, zupełności i przyszłém a niezbędném rozwiązaniu pojmują. Nie przy-

właszczam sobie ani prawa oświecać ludzkości, ani daru ją przekonywać. Powiem tylko, że wierzę pewnością metafizyczną, że jak Neoplatonizm był ostatnią reakcyą filozofii starożytnéj przeciwko Chrystusa; tak Neopanteizm, w podobnych okolicznościach wylęgły, bo także wśród wielkiego rozprzężenia się towarzyskiego, jest ostatnią reakcyą filozofii nowożytnéj przeciw tego samego Chrystusa. A co potém nastąpi, już to jest dawno zapisane, tylko że w xiędze co ją nie wiele czytają, a nawet dobrze, że jéj w terazniejszym stanie umysłów nie czytają.

Lecz oświadczywszy uroczyście to moje wyznanie wiary o Neopanteizmie, czy Antropoteizmie, czy Heglizmie, bo tu rzecz nie idzie o nazwiska; nie mogę nie przyznać, że ten okropny systemat, rozwinięty przez geniusze nadzwyczajne, a wypiastowany głęboką i pracowitą nauką, jest jednym z najwyższych pomników Intellektualności ludzkiéj, oddanéj saméj sobie, bez wyższych posiłków. Nie dziwi mnie to bynajmniéj, że otrzymał przewagę bez wątpienia chwilową, ale powszechną w świecie umysłowym. Ta jego przewaga na tém się opiera, że to co jest w tym systemacie błędném, jest pokrytém ułudą najściślejszéj Logiki; a to co jest rzetelném, jest tak stwierdzoném faktami, tak oczywistém, że rozum nie może nie dać mu się zhołdować. I chociaż ten

systemat w całkowitości swojéj musi upaść; prawdy niezaprzeczone, które odkrył, wyłuszczył, lub formułę im nadał, niezawodnie go przeżyją, bo już weszły do składu mądrości ludzkiéj.

Z pomiędzy tych prawd, wybiorę te, co je uważam być najważniejszémi, gdyż one zrobiły rewolucye w historii, zamieniając naukę dotąd domniemawczą, w naukę ścisłą i dokładną. A lubo i téj metody okropnie nadużywają, już bez niéj historya obejść się nie może. Z téj metody wykrywa się: że tylko żywioły umysłowe otrzymują urzetelnienie w historyi, wcieliwszy się wprzódy w silne samoistności, ztąd w historyi same tylko nazwiska; że wszystkie żywioły redukują się na pięć, a temi są: świętość, pożytek, sprawiedliwość, piękność i prawda, które-to żywioły wcieliwszy się w potężnych mężach, przedstawują się historycznie, w Religii, przemyśle, stanie politycznym, kunszcie i filozofii narodu; że ci wielcy przedstawiacze żywiołów narodowych, jeżeli wpływy, a czasem władzę nieograniczoną uzyskali w swoich społeczeństwach, to tylko pod tym warunkiem, że jaśnie i dobitnie wyrażali w swoich samoistnościach to, co ledwo nie każda cząstka stowarzyszenia w sobie saméj jakkolwiek ciemno i zawile przeczuwała. I to nam wytłumaczyć może tajemnice tego pociągu,

co go niektóre geniusze uprzywilejowane pobudzić zdołały w nieokrzesanéj massie swoich rodaków. Geniusz samoistny, zasilony pociągiem massy, przybiera największe nazwisko historyczne. I to się nie odnosi wyłącznie do geniuszow politycznych i wojennych, ale niemniéj do zakonotworców, poetów, rękodzielników, filozofów, którzy bez użycia środków materyalnie naglących, nieograniczone jednak wpływy uzyskali w ojczyznach swoich.

I w saméj rzeczy, kiedy widzimy pustelnika Piotra, prostego pielgrzyma, wyprowadzającego za sobą do Azyi, co tylko Europa miała najpotężniejszego, najszlachetniejszego, najwięcéj ukształconego; Świętego Bernarda, mnicha rządzącego ledwo nie samowładnie całkowitém chrześciaństwem zachodniém; Lutra, syna ubogiego górnika, wywłokę, odrywającego od posłuszeństwa władzy najpoważniejszéj na ziemi liczne narody i mocarze znakomite; Mirabeau, skażonego występną młodością i licznemi wyrokami sądowemi, potrząsającego jedynowładztwo czternastu wieków; kilku professorów niemieckich, odnawiających w ojczyznie swojéj krucyatę, przeciw tego Napoleona, co jeszcze trzymał jéj władzców przykutych do swojego wozu podwójnym łańcuchem nadziei i bojaźni, i innych tyle przykładów;— oczewiście ztąd wnioskować musimy, że te wielkie meteory historyczne, musia-

ły w osobach swoich wyrażać w olbrzymich rozmiarach tego ducha powszechnego, którego jakąś cząstkę każda owoczesna jednostka społeczna czuć w sobie musiała. W istocie, tém się odkrywają tajemnice władzy politycznéj i porządku towarzyskiego.

Rozwinięcie żywiołów umysłowych narodu, wyrażone zjawieniem się silnych samoistności, jest objawieniem rozwinięcia ukształcenia powszechnego, a ukształcenie jest najwyższym dowodem uzupełnienia życia społecznego. Ztąd każdy naród, będąc ciałem zbiorowém, złożoném z jednostek społecznych, czcić musi swoich przedstawiaczów umysłowych. Nic dziwnego, że starożytność pogańska poświęcała ołtarze swoim kunsztmistrzom, poetom, prawodawcom, nauczycielom rolnictwa i przemysłu, bohatérom, filozofom; że w świątyniach wielki Zeus obok siebie widywał Tryptolema Eskulapiusza, Amfiona, Orfeusza; że wawrzyn olimpijski wieńczył skronie mądrego Herodota, tak jak wielkiego Hierona; że Beocia szczyciła się swoim Pindarem, niemniéj jak swoim Epaminondasem; Ateny wytworami Fidiasa i Eurypidesa, tak jak zwycięztwy pod Maratonem i Salaminą; że wyrocznia Delficka ogłosiła Sokratesa najmędrszym z ludzi.

Bez wątpienia, w Grecii, kunszt, nauki i filozofia, były główną dążnością narodową. Jednak i w innych narodach nie mniejszy pociąg publiczny uwieńczał

wielkie świeczniki rodu ludzkiego, a przynajmniéj nigdy nie było długiéj przerwy między zgonem a chwałą znakomitego męża. Więcéj powiem, Rzym, który jedynie dążył do owładania świata, dążność najmniéj sprzyjająca rozwinięciu nauk i kunsztów; swoją konstytucyą wojowniczą nie mógł przytłumić czci publicznéj, dla mężów poświęconych pracom umysłowym. Wiadoma jest wziętość, jaką był pozyskał w Rzymie Enniusz, ledwo że nie w pierwiastkowych czasach Rzeczypospolitéj; a poźniéj Terencyusz, niewolnik afrykański. Napróżno surowy Katon, będąc Cenzorem, wygnał z Rzymu Karneadesa i pozamykał szkoły, gdzie młodź rzymska biegła czerpać filozofią. Pociąg publiczny przeważył ostrość nieugiętego urzędnika. Nie było znakomitego obywatela, któryby jakiejś części młodości swojéj nie poświęcił, by słuchać nauki pod kierunkiem jakiegoś mistrza, wielkim nakładem z Grecyi sprowadzonego. A jeszcze w zupełności nie zeszło pokolenie, które słyszało pociski miotane przez Katona naprzeciw naukom: kiedy dwóch najpotężniejszych Rzymian, Pompejusz i Cezar, bronili w prawniczych szrankach uczonego Korneliusa Balbusa, któremu przeczono prawa obywatelstwa rzymskiego; a Cycerona, użyczającego obronie Archiasza poety tenże sam głos, który kiedyś ocalił rzeczpospolitą od spisku zapamiętałego zbrodniarza.

Siły żywotne narodów zasypiają w ich łonie, i póty się nie dadzą rozpoznać, pokąd się nie przebudzą wcieleniem się swojém w potężne samoistności, które je przedstawują. Ztąd wzajemny pociąg między gminem a Geniuszem, ztąd wpływy poetów, kunsztmistrzów, filozofów, na massy obce poezyi, kunsztowi i filozofii. Bo chociaż w sposobie ciemnym, massy przeczuwają w sobie jakiś zarodek tych wielkich rzeczy. Wszakże, gdyby one były przypadkową i wyłączną własnością niektórych ludzi uprzywilejowanych, wszystkie poezye, kunszta, i filozofie byłyby jednostajne. Tém samém, że są narodowe, muszą się więc odnosić do jakiegoś smaku miejscowego, do jakichś uczuć i wyobrażeń massalnych. Wpływy Encyklopedystów francuzkich na ich ziomkach w toku zeszłego wieku; Szyllera, Getego i Hegla na Niemcach; Bajrona i Walter-Skotta na Anglikach; nie są jedynie skutkiem rozpowszechnienia oświaty w tych błogosławionych krainach, bo nie mniejsze wywierali na swoich ciemnych rodakach: Saadi, Hafiz, Averroes. Ale że każdy naród żywotny, chociaż bez samopoznania swojéj dążności, dąży jednak do życia historycznego; nie może nie czcić tych jedynych istot, za pośrednictwem których żyć może historycznie, a które rozpoznaje tą zmysłnością przyrodzoną, nigdy nieopuszczającą massy, pokąd o-

statnia iskra żywota organicznego jeszcze je nie opuści.

U nas jednych, lubo w żadnym okresie nie zjawiła się podobna ilość, jaką teraz widzimy, wielkich poetów, głębokich badaczów, uczonych wszelkiego rodzaju pisarzów; ci znakomici mężowie, nie tylko że najmniejszego nie otrzymali wpływu w obywatelstwie, w jednym-że czasie z niemi żyjącém, a mówiącém wspólnym językiem; ale nawet żyją żywotem excentrycznym, między sobą szukając ściślejszych stosunków, uchylając się stopniami od społeczeństwa, które ich nie rozumie, a które samo dla nich coraz mniéj zostaje zrozumiałem. Może kto pomyśli, że Literatura z takiém bogactwem objawiająca się, a bez najmniejszego wpływu na społeczeństwo, będąc zjawiskiem nadzwyczajném, jest jakoby Anomalią w dziejach ludzkości. Nie jest to żadna Anomalia, jest to owszem rzecz przyrodzona, i która łatwo tłómaczyć się daje.

Człowiek pojedyńczy, rodzi się, wzrasta, dojrzewa, słabieje, a nakoniec umiera. Naród, będący człowiekiem zbiorowym, temu samemu prawu podlega. Człowiek zbiorowy ma duszę jak człowiek pojedyńczy, a tą duszą jest duch narodu. Naród żyje, pokąd ten duch go nie opuści, i żyje pomimo wszelkich pozorów; a jego ciałem są te jednostki, w które rozdziela się zewnętrznie.

Jak człowiek pojedyńczy umrze, natychmiast dusza jego przenosi się do krain wieczności, by stanąć przed sądem Stwórcy i Odkupiciela; a ciało opuszczone, już bez siły skupiającej, rozkładać się zaczyna: mnóstwo robaków coraz więcéj obrzydliwych dopełniają zniszczenia kształtów, a te znikając z przed oczu, rzeczywiście wchodzą w skład nowych jestestw organicznych, i ta scena pełna tajemnic znika po zniszczeniu ostatniego atomatu zmarłego męża: zasłona spada, zostaje tylko garść popiołu.

Pokąd człowiek zbiorowy (ciało społeczne) ma w sobie duszę (ducha), potąd objawia wszystkie rzeczywiste zjawiska żywota. Bohatér, mędrzec, uczony, rzemieślnik, rolnik, uczęstkując z tego wszystkim wspólnego żywota, rozrabia go w sobie właściwie do swojego stanu, i każdy, pomimo nierówności stopnia umysłowego, rozrabia go w pewnéj harmonii, dającéj im wszystkim cechę wspólną, i fizyognomię odrębną w historii. W ogóle, pomimo wyboczeń, jest jakaś dążność do tego, co jest wielkiém, godziwém, pożytecznem dla społeczności; a ta dążność stawi przeciwwagę wszystkim osobistym zawiściom. W tak żywotném społeczeństwie, umysły ukształcone, jako poeci, kunsztmistrze, pisarze, myśliciele; nie tylko odgłos i wziętość, ale nawet miłość i zaufanie otrzymują od swoich ziomków: bo ożywieni jednymże co

i oni duchem, tego ducha dobitniéj w sobie wyrażają. Ale skoro śmierć rzeczywista przyjdzie na to ciało zbiorowe, natenczas dusza narodu nie przenosi się do wieczności, jak dusza człowieka pojedyńczego, bo dla narodów nie ma wieczności; ale ulatniając się z ciała społecznego, uświetni swój zgon ostatniém zjawiskiem, lecz już oderwaném od życia społecznego. Jako zwykle chory, przed samém skonaniem, jakieś dziwne okazuje zjawiska życia, które przecie biegłego lekarza płonną nadzieją nie omamią; tak i duch konającego narodu, jeszcze czas jakiś ściśnie się w umysłach kilku znakomitych mężów, aby starą synagogę ze czcią pogrzebać. Ci mężowie, bez istotnych związków ze społecznością, nad którą się wznieśli, nawet od niéj nie wiele miłowani, nie mniéj się od niej odosobniają, z siebie samych snując tę przędzę intellektualną, któréj osnowy w społeczności znaleść nie mogą. Wybucha raptownie, jakby jakim cudem, bogata, różnobarwna Literatura; Literatura bez miłości dla położenia obecnego, bez nadziei w przyszłości, sięgająca jakichś dawnych pamiątek, dawnych podań, wszystkiego tego co już nie jest, i odżywiająca to wszystko jakimś sztucznym żywotem. Rzecz dziwna, ten utwór różnorodnych pomysłów, bez znoszenia się ich z sobą, bez hartu opinii publicznéj, bądź skrzywionéj, bądź nawet nie istniejącéj; okazuje jednak w sobie coś je-

dnolitego, jakieś poetyzowanie żalu, smutku, złowieszczbnego przeczucia. Jedném słowem, jest to dzieło pogrobowe ducha narodowego, ostatnie jego wysilenie; poczém ulotniwszy się milczenie nastąpi,—nim wszedłszy w skład obcych mu dotąd żywiołów intellektualnych, znowu przemówi, ale już językiem innym; a swój rodzimy, przybrawszy ostateczną swoję formę, w niéj się skrystalizuje, i stanie obok sanskryckiego, greckiego, celtyckiego, rzymskiego, któremi także oddawały myśli swoje społeczeństwa żywotne, a które już dziś są tylko pomnikami. Co się zaś tyczy rozkładu fizycznego, tu jeszcze więcéj ma stosunków ciało społeczne z ciałem indywidualném, i w niém także robactwo coraz obrzydliwsze toczy szczątki, opuszczone od tego boskiego ognia, który im dawał jednolitość, ruch, żywot. Tém robactwem są pokątne stowarzyszenia, chcące napróżno zatrzymać ten żywot społeczny, ulotniony z dostojnego ciała. Z początku to robactwo będzie foremniejsze, bo wyległe w świeższém opuszczeniu organizmu. Ale w następnych jego formacyach, ród po rodzie, coraz więcéj się każąc, dójdzie do ostatecznych krańców obrzydliwości. Będą z początku Filarety, Promieniści, potém związki patryotyczne, Kosoniery, Templaryusze, a nakoniec Skórkowi i Baragoli, których nazwiska najlepiéj wyrażają

cele i dążności; piérwsze nazwisko jest godłem bydlęcia, drugie posługacza żydowskiego;—już więcéj zniżyć się nie można. . . . . .

# Baragolstwo.

Zdarzało mi się pokilkakrotnie spotykać Baragołów, ale pojedyńczo, i to zawsze w jakiémś towarzystwie ludzi, nie podzielających ich sposobu myślenia, a tém samym chcących jakąkolwiek przyzwoitość zachować w obcowaniu. Z tego powodu stawali oni przed mojemi oczyma, jakoby rośliny polne, więdniejące w doniczkach, w powietrzu dla nich za zbytnio ocieploném. Nie mogli więc rozkwitać w całéj swojéj piękności; nakoniec, jak powiada nasz wielki Trembecki. „*Do miejsca czasem wielkość przywiązaną bywa.*“ I w rzeczy saméj, tylko na jarmarkach ber-

dyczowskich, ten nowy produkt ukraińskiéj ziemi, okazuje się w całkowitym swoim przepychu.

Od lat kilkunastu nie wypadło mi znachodzić się na żadnym jarmarku berdyczowskim, i trudno wciskać się do podobnego zgiełku, nie mając ku temu rozsądnych powodów. Ale Pan Bóg (niech Święte Jego Imie błogosławione będzie), dotknął mój dobytek pomorkiem, i dla tego odprawiłem się na sam dzień Świętego Onufreja do Berdyczowa. A lubo cel podróży mojéj był szukać czworonożców, miałem jednak czas i sposobność przypatrzyć się i dwunożnemu bydłu, w które nie mniéj jak i w tamte obfituje końska targowica. Niestety, już na niéj nie widziałem tych malowniczych Tatarów, co niegdyś przerywając monotoniczny widok snujących się bez przestanku Żydów, dawali jarmarkowi berdyczowskiemu fizyognomię zupełnie orientalną. Jakkolwiek dzisiejsi młodzi jarmarkowicze usiłują ich naśladować; to blade odbicie, to niezgrabne małpiarstwo, jeszcze więcéj przypomina niedostatek utraconego przedmiotu. Krzyczą, wrzeszczą, sieją w prawo i w lewo wyrazy wszeteczne, mówią do siebie jakimś argotem, przez siebie samych tylko zrozumiałym; hasają na koniach nikłych i wychudłych, z których się chełpią, jakby z jakich arabskich bachmatów. Ale z tego tworzy się widowisko nie tylko nie zajmujące, lecz ckliwe; bo w tém wszystkiém nie ma

oryginalności, samorzutności; jest-to naśladowanie rzeczy, która się nie daje naśladować; jest-to Mulizm, spłodzony z kilku niezgrabnych pochwytów dawnego trzepietarstwa polskiego, kozaczyzny dworskiéj, tatarskiego junactwa, i szachrajstwa żydowskiego.

Zawsze między Polakami był jakiś żywioł junakieryi, zawsze bywały stowarzyszenia młodzieży usiłującéj wyłamywać się niekiedy ze szranek prawem krajowém strzeżonych, by go zastąpić wybuchami miłości własnéj i uniesień chwilowych. I dobry Stanisław August, dostojnemu synowcowi mawiał: „Mój Pepi! uwolń nas od téj waszéj tężyzny.“ Ale jakkolwiek to nie było do naśladowania, bo ktoż z roztropnych pochwali to, co doprowadzić może do wzgardy praw, które są mądrością narodową; jednak dawna tężyzna różniła się wcale od terazniejszych szajek trzepietarskich. Xiąże Józef Poniatowski, Xiąże Kazimierz Sapieha, Xiąże Eustachy Sanguszko, Rzewuski pisarz koronny, Grabowski Starosta wołkowyski i inni dowodzcy tężyzny, byli wszyscy ludźmi najwykwintniejszego wychowania, byli ozdobą salonów, tak warszawskich, jako i zagranicznych, byli ulubieńcami najpowabniejszych dam owego czasu. W ich postaciach, na ich twarzach, wyrażała się świetna krew, w ich żyłach płynąca. Jeżeli kiedy kogo wyszturchali, jeżeli między sobą się popili, jeżeli czasem pocyganili

końmi, jeżeli z jakim cudzym, lub którym ze swoich porąbali się, lub postrzelali; były to tylko ustępy, a sama osnowa był żywot publiczny, poświęcony ziomkom i ojczyznie. Wprawiali oni szeregi do bohatérskich obyczajów; zasiadali między prawodawcami narodu; najpiérwsze, najwięcéj pracowite urzędy piastowali; mieli oni bogate zasoby, którémi sowicie okupywali wyboczenia miłości. Jeżeli ktoś z pomiędzy nich z porywczości pokrzywdził biedaka, w szérokich dostatkach swoich, wynajdował hojne środki do wynagrodzenia mu poniesionéj obelgi. W tych wybrykach zawsze było coś wyższego, coś ukształconego, coś poetycznego.

Dziś odmieniła się postać rzeczy. To co było kiedyś ustępem, wybrykiem, zboczeniem; teraz jest życiem, statecznym bytem, potrzebą. Z jakichś wyobrażeń przesadzonych, zrobiono sobie poduszkę dla próżniactwa. Młodzież nie służy, nie pracuje, nie myśli. I cóż z tego wyniknąć może? Oto to, co jest. Lenistwo jest matką wszelkich przywar. Próżniak znarowiony, wtedy tylko przestaje bydź szkodliwym, kiedy śpi. Gdyby przynajmniéj było o czém próżnować; ale wiadome środki utrzymania naszéj młodzieży. Po większéj części u nich stan obyczajowy jest odbiciem stanu kieszeniowego. Hasa na szkapie, bo nie ma za co nabyć porządnego konia; chodzi w kożuszku, lub

chałaciku, bo trzeba fraczynę oszczędzić. Beczy wszeteczne i obrażliwe piosenki pod oknami możniejszych obywatelów, ażeby ci odczepnego jaki obiadek zafundowali, lub pożyczyli jaką dukacinę na wieczne nieoddanie; — trzeba co jarmark jak można przywlec się do Berdyczowa, ażeby jakiego niedoświadczonego do stajni koniarza zaprowadzić, by mu wetknąć jaką kalekę, a tym sposobem uchwycić faktorowego dla pokrycia swoich Niderlandów. Bo coś biedak ma robić; pójść w służbę publiczną, jeśli cywilną, mało zdatny, a krnąbrny, nie zagrzeje kąta; jeśli w wojskową, ostrość karności z téj go odstrasza. W służbę prywatną do jakiego pana lub półpanka, wstyda się. Jeszcze, gdyby przynajmniéj zupełnie niczego nie posiadał, toby lepiéj na tém wyszedł; ale na nieszczęście, ledwo nie każdy z nich jest przyczepiony do jakiegoś dziedzictwa, wprawdzie tak odłużonego, że nie wielką z niego ma pociechę, ale które mu służy na fundament tego o sobie mniemania, że jest obywatelem i wszystkim równym. Tak to kiedyś Xiążęta Sabaudii, tytułowali się Królami Cypru, luboć ta wyspa była w posiadaniu Turków; a to dla tego, by tym tytułem wdzierać się między koronowane głowy. W istocie z takich paniczów składa się Baragolstwo, bo jeśli jaki możny młodzieniec, przez niedoświadczenie da się wciągnąć do tego stowarzyszenia, dobrze zostawszy oskubanym,

ucieka jak niepyszny, i wkrótce potém ani znać chce, swoich dopiéro najkochańszych przyjaciół.

Przypatrując się uważnie temu widowisku, między innemi korzyściami otrzymałem i tę, że utwierdziłem się w przyjętéj przezemnie zasadzie, że kształty zewnętrzne, rysy twarzy nadobne lub odrażające, bynajmniéj nie są utworem arbitralnym lub przypadkowym przyrody. Piękność podlega rozbiorowi ścisłemu, i Estetyka jest dokładną nauką. W rzeczy saméj, świat materyalny, przedstawując świat umysłowy, od którego przyjmuje kształty, piętno, wyrażenie; musi koniecznie z nim zostawać w nierozerwanym stosunku. Materyalnie nawet nie może być nic brzydszego od dzikiego człowieka; właśnie dla tego, że on zagasił w sobie pochodnię intellektualności. Im więcéj wygórowane ukształcenie w narodzie, tym nadobniejsze kształty fizyczne okazywać się będą między narodowcami. Ztąd kształty dawnych Greków dochodziły do idealizmu; ztąd Hunnowie, nim wiarą i ukształceniem przerobili się na pięknych Węgrzynów, tak razili szpetnością swojéj powierzchowności, że Jornandes, Biskup raweński, im współczesny, pisze o nich, iż ród swój wywiedli ze spółkowania czartów z czarownicami. Naród angielski, na świecie najwięcéj ukształcony, niemniéj się odznacza pięknością swoich wyspiarzów, jak ich przemysłem i oświatą. A Baszkir, Manczuaniec,

Samojed, więcéj jeszcze razi brzydkością swoją, niż ubóstwem światła i czczością wyobrażeń.

Wpośród naszéj ukształconéj Europy, codziennie przekonać się możemy, że skoro tylko następuje jakiekolwiek nadwątlenie moralne, natychmiast objawia się jakaś degradacya fizyczna. Z pomiędzy wielu przykładów jeden tylko wybiorę. Gdzie duch monarchiczny silny, wkorzeniony w opinii; tam krew panująca odznacza się jakimś nadzwyczajnym urokiem powierzchowności. Wszystkie Xiążęta i Xiężniczki krwi królewskiéj za Ludwika XIV były wraz z Królem wzorami piękności. Toż same widowisko okazuje nam całkowita rodzina Najjaśniejszego nad nami panującego MONARCHY. Lecz za Ludwika XVIII, kiedy wielka i cnotliwa krew Burbonów skazaną została, ażeby przedstawiać w narodzie żywioł już gasnący; szpetna powierzchowność cechowała całą rodzinę otaczającą tron, na samych gruzach powtórnie wyniesiony. Każdy żywioł moralny musi się wyrażać na rysach tych, co go przedstawić mają. I to nam objaśnia, dla czego u nas niewiasty są nadobniejsze od mężczyzn; a potomkowie rodów historycznych, od potomków szachrajów prawnych, dworskich, ekonomicznych, a szczególniéj zaimprowizowanych dziedziców podejrzanego szlachectwa: bo piękność, pomimo wielu wyłączności,

w powszechności swojéj, odnosić się musi do stanu intellektualnego indiwidnów.

Wielkie zniżenie moralne naszéj jarmarkowéj młodzieży, na wstępie zdradza się skażeniem jéj kształtów zewnętrznych. Nic trudniejszego, jak znaleść pośród niéj nadolnego młodzieńca; a jeżeli w tym motłochu przybłąka się jakie chłopisko sążniste i silnie zbudowane, za to nos zadarty, oczy niknące, fizyognomia kałmucka, nic zgoła szlachetnego. Z resztą po większéj części wzrosty nikłe, plecy pogięte, wzrok obłąkany, kolana ku sobie obrócone, głosy jakby z dud pękniętych wychodzące, bladość namiętności gwałtownych a gminnych. Nie łatwo wedle systematu Lavatera zdeterminować te fizyognomie wygasłe, na których się razem maluje coś z rozbójnika zaporożskiego, coś z Kretyna alpejskiego, coś z faktora żydowskiego: jednem słowem, jest-to widowisko obrzydliwe, tyle rażące wzrok, ile ich rozmowy rażą uszy.

Jednak w ogólnym postępie światła, nie sposób, by choć blaskiem dorywczym pochodnia ukształcenia i między nimi czasem nie zajaśniała. Nie poprzestają trefnisie baragolscy prozą swoje niedorzeczności wyrażać; znajdują się między nimi tacy, co téj prozie końcowki umieją dorabiać. Zdarzyło mi się raz spotkać jednego z rymowników baragolskich, a nawet słyszéć jego wiersze na pamięć powtarzane przez je-

go przyjaciół. Między mnóstwem wierszów płaskich, trywialnych, jałowych, a czasem nawet bez zupełnego sensu; natrafia się czasem na taki, w którym jakiś dowcip się przebija. Kiedyś kurka wygrzebała perłę, bywa że ktoś w loterii pomyślne terno zgadnie; tak i człowiek zrzuciwszy wszelki hamulec przyzwoitości, a plotąc ciągle, nie sposób, żeby kiedy niekiedy nie spotkał się z dowcipem, zwłaszcza w rodzaju tak łatwym, jakim jest szyderstwo. Jakoż widzimy, że wysoka oświata teraźniejszych pisarzów Europy, nie dopuszcza im zniżyć się aż do satyryczności; lubo niektórzy z nich z czułością i gorliwością powstają na wady współczesne. Satyry, nawet Epigramata, a szczególnie Paszkwile, są wygłuszowane z dzisiejszéj Literatury europejskiéj. Jéj świeczniki, w słusznem przekonaniu, że tylko żywioły dodatnie wypiastowane głęboką nauką, dziś służyć mogą na osnowę poezyi; zostawują ten rodzaj nikczemny trefnisiom parafialnym, wierszopisom jarmarkowym, by nim zachwycali Audytoriat, będący z niémi na równym stopniu ukształcenia. Poezya już nie może istnieć bez wielkiéj nauki; niechże młodzież zarozumiała, przy samopoznaniu istotnego dowcipu, ma to jednak na uwadze; niech się za porywczo nie chwyta piśmiennictwa, niech darmo czasu nie trwoni nad tą jałową płodnością, któréj owoce zaraz po swojém narodzeniu umiérają; — a raczéj, niech odzyskuje czas

utracony marnie, niech zgłębia tych znakomitych pisarzów, których nie rozumiejąc, lekkomyślnie spotwarza. Dopełniając co niedokończonego było w jego wychowaniu, młodzieniec czujący w sobie chęć przelania swoich myśli i wyobrażeń na papierze, niech się uczy Kraszewskiego wierszy, niech zgłębi nauki estetyczne przepełniające ledwo nie każdą kartę Literatury krytyki Grabowskiego, niech w przekładzie Kefalińskiego zgłębi duch i geniusz angielskiego wieszcza; a tak wprawiwszy się do myślenia, niech dopiero wezmie się do pióra, nie żeby niém machać jak biczem, ale żeby go używać jako przewodnika światła, jako narzędzia najpotężniejszego oświaty. Dopiéro jego przyrodzone zdolności, kiedy niekiedy objawione w jego wszeteczno-nudnych piśmidłach, rozwinąwszy się w przyzwoitym stosunku, wyrobią pisma nadobne, wdzięczne, pożyteczne, które mu zjednają i wziętość u współczesnych i sławę u potomnych.

## Prognostyki Gospodarskie.

W wieku wyznawającym aż do zbytku racionalność, może się zdawać będzie dziwactwem, zebranie różnych prognostyków, nie opierających się na żadnych zasadach udowodnionych, a jednak przekazanych potomkom, przez rodziców silnie w nie wierzących, i niemi kierujących swoje prace rolnicze i gospodarskie. Jednak i te przesądne opinie muszą mieć jakieś zrzódło, którego badanie zostać może jednym z pierwiastków filozofii narodowéj. Jakkolwiek bądź, śmiem upraszać rozważnych moich czytelników, aby raczyli zastanawiać się, czy doświadczenie sprawdza te mniemania naszych przodków:

22 Stycznia (Ś. Wincentego), gdy dzień pogodny, rok urodzajny przepowiada; gdy pochmurny, zarazę na bydło; gdy śnieg lub deszcz pada, rok drogi.

2 Lutego (Najś. Panny Gromnicznéj), gdy dzień pogodny, reszta zimy ma bydź ostrą i mroźną.

22 Lutego (Katedry Ś. Piotra), gdy jest mróz, na cztérdzieści dni mróz obiecuje.

24 Lutego (Ś. Macieja), gdy zimę ten święty zastaje, to jest silny mróz, zima ma się skończyć; a gdy nie ma zimna i mrozu, ten Święty ją stanowi.

W Marcu grzmoty obiecują wielki urodzaj oziminy.

25 Marca (Zwiastowania N. P.) pogodny, zwiastuje urodzaj.

Wielki Piątek dżdżysty, zwiastuje urodzaj.

W Kwietniu, ilu dniami przed Ś. Markiem żaba zaskrzeczy, tyle ma bydź przymrozków po Ś. Marku.

1 Maja (Ś. Filip i Jakób), gdy jest przymrozek, ma ma być wielka zaraza na zboże.

W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, pogoda znaczy urodzaj, słota rok głodny.

8 Czerwca (Ś. Medard), pogoda oznacza obfite żniwo.

24 Czerwca (Ś. Jana Chrzciciela), deszcz oznacza cztéry dni następujące dżdżyste.

2 Lipca (Nawiedzenia N. P.), gdy deszcz pada, ma potém padać przez dni cztérdzieści.

10 Sierpnia (Ś. Wawrzyńca), dzień pogodny przyrzeka obfity zbiór owoców jesiennych.

2 Września (Ś. Maxyma), dzień pogodny przez cztéry tygodnie następujące pogodę tuszy.

W Październiku, gdy późno liście opadać zaczynają, znak ma bydź ciężkiéj zimy. W tymże miesiącu, jeśli śnieg upadnie, ile dni ten pierwszy śnieg leżeć będzie, tyle razy zima psować się i poprawiać będzie.

11 Listopada (Ś. Marcin), dzień pochmurny niestateczną zimę, a pogodny tęgą i stałą przepowiada.

W dniu tym gęś zarznięta, a w następnym to jest 12 upieczona, także służyła za wielki prognostyk. Gdy jéj pierś czerwona, to miało obiecywać zimę silnie mroźną; gdy biała, obfitość śniegu.

Łagodne powietrze około Bożego Narodzenia, ma być oznaką, że zima długo trwać będzie. Boże Narodzenie, im bliżéj ku nowiu xiężyca przypadnie, tym zima ma być dłuższą i twardszą. Jeżeli zaś na pełni lub na schodzie xiężyca, tym łagodniejszy czas potém nastąpi.

Jeżeli w Grudniu mleczna droga na niebie jest piękna, biała i jasna; rok dobry można sobie obiecywać.

# Wybory.

Jedno z ciekawych widowisk naszych prowincyj, jest ten zjazd, na którym optymatyzm, złożony po większéj części z dziedziców zadłużonych i ze szlachty bez przodków, gromadzi się dla wyboru swoich przewodników i sędziów. Był obyczaj w starodawnym Rzymie, że co roku przypadało uroczyste święto około tygodnia trwające, święto Saturnowi poświęcone. W tych kilku dniach niewolnik był wolnym, a prawodawstwo dozwalało mu używać téj wolności, pobłażając nawet jéj nadużyciom. Wiadome nam użycie téj krótkotrwałéj swobody. Motłoch rozhukany pił

aż do przepicia wszystkiego tego, co mógł zarobić przez rok cały, wyśpiewując i wygadując głupstwa tym, pod których władztwo wkrótce mieli powracać, a którzy nawet cieszyli się, że istoty stanowiące ich dostatki, moralnie zniżone, okazywały się tak mało godnemi wolności, i po tygodniu rozpusty wszystko wracało do dawnego porządku.

Wybory nasze mają jakieś podobieństwo do tych Saturnalii. Nigdzie świetniéj nie mogłaby się okazać całkowita powaga godności obywatelskiéj, a nigdzie śmieszniéj i nikczemniéj nie zdradza się chorowitość ducha i demoralizacya publiczna. Prawdę powiedziawszy, roztropniejsi i możniejsi obywatele, zniechęceni niebezpieczeństwem znajdowania się choć chwilowego wśród zgrai źle wychowanéj i namiętnéj; po większéj części uchylają się od wyborów, gdzie wedle ich mniemania, nie mogą pochlebiać sobie, iż mieć będą stanowcze wpływy. Mało jest takich, co wierni swojemu powołaniu, czują, że nie godzi się opuszczać swoich ziomków dla oszczędzenia swojéj miłości własnéj, i że są wypadki, w których obywatel jest obowiązany narazić się na nieprzyjemności najwięcéj dotkliwe, chociaż nawet bez rękojmi, że od razu z tego poświęcenia wywiąże się pomyślny skutek. Sobkowstwo ludzi rostropnych, choć złém mniéj widocznem, nie jest mniejszém od zapamiętałości półgłów-

ków, którzy owładali wybory. Mniéj więcéj każdy z możniejszych obywatelów, mówi do siebie: „Co mam „się troszczyć o to, kto będzie Marszałkiem; jedyny „wypadek, w którym Marszałek może właścicielowi „dokuczyć, jest natenczas, kiedy jest podejrzany o nie„litościwe obejście się z poddanymi, Co do mnie, mo„im poddanym źle się nie dzieje, żadnego Marszał„ka się nie obawiam, niech go sobie choć z błota ule„pią. Co się zaś tyczy sędziów, bez wątpienia, nie „podobna uchronić się, by czasem nie wpaść w ich „ręce; ale rachunek prosty: jak pojadę na wybory, „bym się jak liczył z workiem, nie opędzę wydatków „bez parę set dukatów; a że wiem z doświadczenia ja„kich sędziów wybierają, jak będę miał sprawę, tu„szę, że za pary set złotych skłonię zdanie sędziego „na moję stronę; więc nie bydź na wyborach (na któ„rych i nadziei nie mam, mojém zdaniem, rozbić szaj„ki gotowéj) nawet pod względem finansowym jest mi „zysk oczéwisty. A nakoniec, jak to dawniéj mawia„no, grod smród, ziemstwo kiepstwo, a trybunał grunt; „tak i teraz sąd powiatowy i główny, są to tylko ak„cessorie. Już nie będzie drugiego Morzkowskiego, „co to jego każdy dekret od senatu był szanowany. „Teraz takich mądrych Prezesów wybierają, że już „dekreta sądu głównego ni śmierdzą ni pachną w Pe„tersburgu; a więc w Senacie wolę się pilnować, je-

„żeli tego będzie potrzeba. Cóż mam się nudzić i mar-
„twić, patrząc na same niedorzeczności przez dni kil-
„kanaście; czyż nie lepiéj mi domu wygodnego nie
„opuszczać.“

Bywa, że jaki potomek starożytnego gniazda w Gu-
berniі, członek jakiejś z téj małéj już liczby pozo-
stałych rodzin, gdzie zasługi i urzędy były spadkowe;
czuje w sobie obowiązek służenia ziomkom, tak jak
robili jego przodkowie, i idzie założyć na kark swój
jarzmo trzyletniego urzędowania. Jest-to uczucie ze
wszech miar szlachetne i nie można dość go szanować.
Ale to jest prawie wyłączność, bo ledwo dziesiąta część
urzędników jest prowadzona podobnym bodźcem. Opi-
szę statystykę urzędników wyborowych z największą
szczérością, w przekonaniu niczém niezachwianém,
że prawda tylko dusze podłe obrazić może.

Naprzód są tacy i nie w małéj liczbie, co radzi bydź
przypuszczeni do wyższych towarzystw, i to uczucie
nie jest bez jakiejś szlachetności. Otóż nie jeden
z takich myśli sobie, lubo z tym się głośno nie od-
kryje: „Moje nazwisko tak trąca, że kiedy kto z za-
„cnych go wymówi, aż mrówie po mnie przechodzą:
„dobrzeby go zakryć pod nazwą jakiego urzędu; a że
„u nas jest jakby charakter kapłański, który się nigdy
„nie zmazuje: choć ostatki pociągnę, by zostać Mar-
„szałkiem lub Prezesem, bo jak nim zostanę, choć-

„bym jak krótko urzędował, to niech potém i sto „lat pożyję, już nigdy nie usłyszę mojego nazwi„ska. Drugi, bo mając spraw kilka, a to z takiemi, o których wie dobrze, że nie mają o czém sprawy swoje za wysoko posuwać; pnie się do urzędu sądowego, by łatwo ich pognębić. Plan tym roztropniejszy, że i bez urzędu musi siadywać w gubernskiem mieście. Trzeci, bo że się porządnie zaszargał, ma nadzieję, że jako urzędnik, wedle obyczaju naszego, uzyska więcéj cierpliwości, więcéj wyrozumienia u wierzycieli swoich. Szlachcic nie tak to łatwo się narazi JW. Marszałkowi, poczeka, będzie przestawał na procencie; rośnie tedy wrzód przez trzy lata, po których upłynieniu pęknie, jak dłużnik zostanie *ex consule civis*. Czwarty, bo coś ludzie mówią o wojnie, a co ludzie gadają to i wygadają, a więc będą rekwizycye; ach! co to za błogosławiony czas dla niektórych Marszałków: woły, konie, krupy, mąkę dostawiać; jakie zawczasu o to konszachty z Alpersonem i Krasnosielskim, już na rachunek przyszłego urzędowania bądź u pierwszego lub drugiego, bądź u obudwóch kilkaset rubli się zarwało, a trzeba więc się puścić na urząd. Piąty, bo już wciągnąwszy się w urzędowanie, coś tam niestety nie najjaśniéj z ziemskiemi powinnościami. Kiedyś to Alcybiades, nawie-

dzając swojego wuja Peryklesa, gdy nie mógł u niego posłuchania otrzymać, z powodu, iż ten pracował nad zdaniem rachunku ludowi ateńskiemu, z grosza publicznego, co przez jego ręce przechodził; Alcybiades odezwał się: *wolałbym pracować nad niezdaniem rachunku.* Nie jednemu z naszych Marszałków takowa myśl trafiła do przekonania. Szósty, bo dokumenta legitymacyine u niego nie najwonniejsze; a będąc urzędnikiem, łatwiéj będzie z tym się uporać. Siódmy, ósmy, dziewiąty, dziesiąty, żeby rangę lub krzyżyk dostać, i ta część kandydatów gotowych, Bóg świadek, nie jest ani najgorszą, ani najmniéj pożyteczną.

Określiłem tylko rysy ogólne ambicyj prowincyonalnych, nie pisałem jeszcze o szczegółach podrobniejszych. Opisuję wielką epopeję życia obywatelskiego. Ale ile to epizodów wiąże się z ogólną akcyą. Bywają jeszcze widoki zupełnie indywidualne, jak te argumenta *ad hominem* filozofii scholastycznéj. I tak ten idzie na urząd, bo żona jego *primo voto* była Jaśnie Wielmożną; za coż zacna dama ma być degradowaną za to, że poszła za skłonnością serca; za coż jéj nie dać pociechy powrotu do utraconego zaszczytu, a tém pokój domowy utwierdzić. Tamten ma napięte ożenienie z córką starego szlachcica, który śpi

na piętnastu workach tysiąc-rublowych; woli on od nich tracić procent, niż zarezykować posag ulubionéj Basi. Ale cóż! stary znieść nie może, żeby Basia była tylko Wielmożną, jak jego dyspozytorowa. Niech-no kawaler Marszałkiem lub Prezesem zostanie, to będzie pora mówić o Basi. Inny gwałtem chce urzędu, żeby mieć słuszne powody wydalać się od swojéj żony. Znałem jednego, który już pokilkakrotnie urzędowawszy, spoczywał na laurach w domowém ustroniu, potém znowu aspirował do urzędu; a to mu na co? na to, że uciekają od niego, mając go za nudziarza; a onby rad znaleść słuchaczów, swoich ciągle powtarzanych dykteryek. Ach! myśli sobie, jak urzędnikiem zostanę, rozumie się Marszałkiem, to-to ja rzucę ambargo na uszy moich powietników, jakie aplauzy będą, a teraz nie ma komu gadać. Mówię tu o Prezesach i Marszałkach; bo co się tyczy powodów zachęcających większą część deputatów, sędziów i podsędków, tyle powiem: nim człowiek uchwali w duszy swojéj, czy ma żyć poczciwie lub nie, wprzód musi pomyśleć, a z czego będzie żyć, a co będzie jeść. Wprawdzie to chuda pieczeń dzisiejsza sędska; już nie ma tych błogosławionych tradycyj, exdywizyj, kondensensyj. Minęły błogie czasy, kiedy to dekreta mogły dostarczyć na obrus choćby bażanty

i marcepany; ale lepiéj zjeść lada po jakiemu, niż być głodnym. A nakoniec, deputat w sądzie głównym, a sędzia w sądzie powiatowym, byle choć cokolwiek przemyślny, siako tako może się podłatać. Coś wpłynie z opieki, coś ze świadectw do banku, a jakiś handlowego miasteczka interes! Co też to deputatów i sędziów nakarmiły pewnego miasteczka interesa. A taki nie bez tego, by jakaś sprawa się nie wydarzyła, z któréj można licytacyjkę zrobić,— o tém i Bóg i ludzie wiedzą.

Macie więc rys ogólny kandydatów, *certantes pro tergeminis honoribus*, do jakiejś wzwyż mianowanéj kategoryi prawie każdy należeć musi. Już on tedy istnieje, już zajechał do żydowskiego domostwa, już kredensem zaległ alkierz, sobą samym i swojémi fajkami pokój, już się zaopatrzył w to wszystko co kiszkę i nalewa i nadziewa. Zostaje nam, tylko przypatrzyć się téj wielkiéj kampanii, co ją zaraz rozpocznie.

Najpierwéj ubezpiecza się posiłkiem kilku figur wyborowych, których ród zupełnie odrębną klassę stanowi. Są to jestestwa żyjące, tchnące, myślące, wyłącznie wyborami; coś nakształt jedwabników, co przerobiwszy się w poczwarki, zasnuwają się w kokony, a dopiéro z nich wyłażą zgrabnémi motylami, zapładniają swój

ród, a potém zaraz zamieraią. Tak i oni, istne poczwarki, zasnuwają się w domach swoich, z tą tylko różnicą, że jedwabnik zamiera na zawsze, a wyborowicz co trzy lata z martwych powstaje. W saméj rzeczy, oprócz na wyborach, rzadko kiedy ich spotkasz; a choć ich spotkasz, poznać ich nie możesz. Co za różnica! wtedy mowni, krzykliwi, ruchawi; teraz posępni, milczący, sparaliżowani. Jednak czasem i oni okazują *intermitalnie* jakieś zjawiska silnéj żywotności, kiedy kto jakie słówko rzuci o przeszłych lub przyszłych wyborach. Tak właśnie, jak te tafle po oknach kościelnych, co z siebie jeden ton stateczny wydają. By jak powietrze było poruszone milczą, ale niech-no organy wydadzą tenże sam ton, natychmiast się odzywają. Ci ludzie wiedzą doskonale, jakie są szczegóły życia prywatnego każdego obywatela, któremu nie są życzliwi, i dziwną mają trafność w sposobie, w jakim słabą stronę jego historii domowéj wystawić umieją; nawet z jakimś talentem, ledwo nie poetycznym, dorabiają do niéj rozmaite okoliczności, by ją jeszcze wrazliwszą uczynić na umyśle publiczności.

Owoż tedy kandydat, mając kilka takowych figur, którzy na jego ucztach pełnią obowiązki wicegospodarzy; a zachęcając gości do picia, sami tęgo piją, zawsze jednak tyle zachowując przytomności, ile jéj

potrzeba do akcyi wyborowéj; winien jest trzymać się normy następującéj: Z takimi poplecznikami niech się ma *passive*, niech tylko zaprasza do siebie, traktuje i z każdym serdecznie się całuje; już tedy na jego obiadach, odwdzięczając się za uprzejmą gościnność, jeden po drugim szczérze lub nieszczérze zaczynają zapraszać go do urzędu; a on niech odpowiada, kłaniając się i serdecznie uściskając się z nimi, zwykłe a poświęcone słowa, co je pokolenie pokoleniu przekazuje: „Moje interesa nie pozwalają wam słu„żyć, na czas poźniejszy zamawiam sobie łaski wa„sze.“ I niech się tych słów trzyma; a jeżeli kogo na ulicy spotka, a szczególniéj z partyi przeciwnéj, niech mu się tłumaczy z wyborową szczérością: „Nie„którzy mnie ciągną do urzędu, zbyt na mnie łaska„wi; ale, jak mi Pan Bóg miły, jak żonę kocham, jak „pragnę pociechy z dziatek, nie mogę się podjąć te„go ciężaru, ja człowiek w dorobku, długów się bo„ję (notabene, że ma długów po uszy), a w urzę„dowaniu zadłużę moją małą, ale przynajmniéj czy„stą fortunkę. Oto łączmy się wszyscy, żeby upro„sić pana NN. (właśnie przyjaciela tego, z kim mó„wi, a którego usiłuje zwalić): takich nam marszał„ków potrzeba. Co do mnie, mam chęci najlepsze, ale „na doświadczeniu mi zbywa; chociaż to pewna, że

„prosząc was o rady, i niémi się powodując, wiem „że nie zbłądzę; ale z drugiéj strony, ja znam siebie: „jak zechcą jakiego szlachcica mego powiatu ode„pchnąć od właściwych jemu przywilejów, ja znam „siebie, ja gotów cały majątéczek mój zarezykować, „jak to ludzie mówią: *zastaw się; a postaw się*, na co „mi to się zdało, mając żonę i dzieci. A potém ja „sobie w kaszę nie dam napluć. Niech-no zwierzch„ność zażąda ode mnie niepodobnéj rzeczy, ja nie wy„trzymam, *verba veritatis* wypalę w żywe oczy, i „siebie z żoną i dziećmi zgubię, a na co to mnie.“ A że w czasie wyborów, jak dwóch z sobą rozmawiają na ulicy, zaraz kilku około nich się gromadzi; więc i te słowa pochwycone zostają, a przyjaciele od grupy do grupy biegną, powtarzając owe znane wykrzykniki. „Co to za tęgi będzie Marszałek? bo to i głowa, i serce i kieszeń,— a wszystko dla powiatu zarezykuje?“ A tymczasem wyborowi majstrowie jego partyi, jeszcze czynniejszą robią mu posługę, rujnując partyę przeciwną. Byle zwietrzyli, że kto ma chętkę z ich mecenasem emulować; zaraz na niego w kurs puszczają rozmaite anegdotki, a te im niedorzeczniéj powymyślane, tém więcéj popłatne. Jeżeli naprzykład, który z tych aspirantów, częstując szlachtę, miał na stole wino z napisem *vin de Graves*; to

oni umieją jéj wmówić, że on pomiata równością obywatelską, używając wina grafowskiego. Jeżeli nosi jaki zagraniczny krzyżyk; to twierdzą, że go dostał za jakieś zdarzenie bolesne dla prowincyi, a które wypadło około lat trzydziestu przed jego narodzeniem; a że bracia szlachta u nas nie bardzo mocna w Chronologii, więc te anegdotki kursują po massie, a po wyborach skończonych, roznoszą się po prowincyi i zachwycają tych, którzy nie mogąc z domu się wydalić, jak kania deszczu, wyglądają nowin wyborowych.

Jako strugi i rzeki snujące się po przestrzeni ziemi, hołd swych wód potoczystych zanoszą morzu; tak te wszystkie anegdotki, zabiegi, wynurzenia pokątne; snujące się po obiadach, po ulicach, po cukierniach; wezbrane w massę poważną, jakby w jaką otchłań wpadają w salę wyborową. Rozwiązanie akcyi wkrótce nastąpi, perypecya najciekawsza; konsekwencya premissów może trzyletnich. Bo te czynne figury wyborowe, o których wyżéj wspomniałem, zaledwo wybory są skończone, już o następnych myślą wyborach. Już tu inna dekoracya: dopiéro części rozsypane, teraz siły skoncentrowane; pierwiéj głupstwa indywidualne, teraz głupstwa massalne, a tém samém potężne, bo gromada każda jest wielkim człowiekiem. Już tu gatunek jakiegoś porządku, widać gdzie niegdzie wodzów na miejscu poważnie

siedzących, a dających rozkazy w ucho swoich adjutantów, którzy co chwila lecą po massach. Widać także jakby jakich szefów sztabu, co jednem słówkiem, jednem skinieniem, rady dają swoim wodzom. Jest tam jakiś język ścisły, jędrny, malowniczy, ale z którym nie każdemu łatwo się obeznać; żeby go zgłębić w całkowitéj swojéj energii, trzeba mieć odrębne powołanie. Widowisko w tém szczególnie ważne, że tu znika przynajmniéj najgłówniejsza obłuda. Trzeba, jak mówią, zgryść orzeszek; trzeba albo się podać do urzędu, albo się nie podać. Wszystkie ceremonie na boku zastawiwszy, trzeba przejść przez grad kul, choć nie ołowianych, ale nie mniéj od nich kaleczących. A wszakże nie najdawniéj w guberii jednéj, poczciwy obywatel, okaleczonym zostawszy negatywkami, dobił się affirmatywką ołowianą. Puszczają się więc kandydaci na wota, chociaż żaden z nich urzędu nie chce, od niego się wyprasza, i jest tylko przymuszony wolą zawsze dla niego świętą Jaśnie Wielmożnych, Wielmożnych, i wielce Mościwych braci.

Jest to w starodawnym obyczaju, że na początku wyborów, szlachta zgromadza się u Marszałka na sessyi powiatowéj, aby się umówić kogo ma wybrać, a tym sposobem wszystko zgodnie i porządnie odbyć: nie

pięknicjszego, i za ojców naszych pomyślne i oczekiwane skutki z tych sessyj się wiązały. Ale dziś wcale co innego: ta sessya ważna co do niektórych działań ubocznych, co do samychże wyborów jest żadną. I lubo jednomyślnie wszystkie urzędą są rozdane, z wielkiém zbudowaniem nieświadomych taktyki wyborowéj; na widok tak zbawiennéj jedności, wszystko potém zupełnie inną przybiéra postać. Podczas téj sessyi, wyborowicze zakuci, owi robotnicy niespracowani, ani się odzywają; tylko miłczkiem rozpatrują listę wyborową, azaliż nie znajdzie się w niéj jakaś nielegalność, z którąby można wystąpić, na przypadek, gdyby obywatel im niemiły został wybranym.

Idzie szlachta z sessyj powiatowych do kościoła, uczcić tajemnice Pańskie, wzywać Ducha świętego do swoich obrad, i przysłuchać się słowu Bożemu, co go kapłan im głosi z nieomylnéj stolicy. A potém w przytomności Boga, biorąc na świadka straszne Jego Imie, w obliczu aniołów i ludzi, głośną wyrzekają przysięgę: że ani nienawiścią prywatną, ani duchem partyi, ale jedynie miłością dobra publicznego powodować się będą; na stronie zostawiwszy fakcye, intrygi, obłudy, prywaty. O Zbawicielu mój! o jakże nadużywają Twojéj miłosiernéj cierpliwości; o jakże

Ciebie krzyżują. Jeszcze ściany świątyni nie przestały odbijać wyrazów ich uroczystéj przysięgi, a już w samejże świątyni, zabiegi, potwarze, intrygi biegają po tłumach. Biedni ludzie! w takiém to przygotowaniu lecą do sali publicznéj.

W téj to sali rozwijają się charaktery prowincyj, wystawując igrzyszko, na które z szyderczym uśmiechem spoglądają urzędnicy rządowi. Najwidoczniejsi z pomiędzy głosujących są bez wątpienia Baragoli i Skórkowi; bo chociaż w rzeczy saméj jak najmniéj wpływają na wybory; najgłośniéj wrzeszczą, najwięcéj się szastają. Każdy z nich marsa nadstawia, wąsa nakręca, każdemu lezie w oczy; a zawsze trzyma się kupki istot tego samego co i on gatunku. Ztąd nigdy nie słychać pojedyńczych obelg, ale zawsze jakieś gromadzki. Jeżeli na kogo ma rozpocząć pociski, w karczemnych *nota bene* wyrazach, bo na nich opiéra się jego Retoryka; zawsze wprzódy ogląda się za sobą, czy się nie oddalił za nadto od swoich towarzyszów broni. A ubezpieczywszy sobie korpus rezerwny, kampanią rozpoczyna. Biada temu, co mu odmówił pożyczenia pieniędzy; a jeszcze większa takiemu, co je pożyczywszy, ważył się o nie upominać. Biada temu, kto odmówił pozwolenia polować na swoich gruntach, albo odebrał poddanego swojego z usług, by jego skórę od katowni uwolnić. A ile

z tego honorowych spraw, ale przynajmniéj bez krwi wylewu; ile konceptów dowcipnych, potém w całéj prowincyi powtarzanych: owe figi, karty podarte, korki od butelek między affirmatywkami rzucone. Proszę na widok tych wyskoków geniuszu powiedzieć, że my nie jesteśmy ludem ukształconym.

Snują się przed oczyma kandydaci w rozmaitych postawach. Nic więcéj ciekawego, nad wybadywanie ich uczu z ich poruszeń i z ich twarzy. Jeden z nich wszystkich znajomych i nieznajomych częstuje tabaką, jakby się obawiał złéj dla nich woni: bo, jak widać z jego fizyognomii, coś nie dowierza sobie. Drugi, chociaż na niego wrzeszczą i odgrażają się liczne głosy, obojętnie na groźne kupy spogląda: bo już wyrachował, że jego stronnicy, choć milczą, są nierównie liczniejsi. Przy nim uważać można jednego z jego stronników, który już odbywszy kilkakrotne urzędowanie, posiada głęboką naukę Strategii wyborowéj; a jako *vir consularis* w kole zasiadając, badawczém okiem śledzi obroty licznego zgromadzenia, ciągle milczy, czasem tylko zrywa się z miejsca, wslizga się w tłum, w nim tubalnym głosem krzyknie *prosimy*, i piorunem do koła powraca. A tymczasem kilkadziesiąt głosów powtarza: *prosimy! prosimy!* Widać także i nie mało figur roztargnionych, znudzonych, ziewających. To są kawalerowie *de bona fortuna*,

dla nich wszelki wybor jest obojętny, a przecież żadnych wyborów nie opuszczają. Są to amatorowie diabełka, tęsknią za wieczorem; bo jakie to widoki odkrywają się przed nimi, gdy się puszczą w zawody z półpijanymi kandytatami; ach! jakie to korzystne *plie* można będzie zaimprowizować; a jak to przebrzydłe słońce powoli się toczy, czyż już nie zajdzie nigdy? —

Jest inny jeszcze rodzaj taktyków wyborowych: są to ludzie pozornie obojętni na wszystko, co się dziać będzie; okazują się jak najmniéj działawczymi; a pod koniec pokazuje się, że oni wszystko zrobili. Jak oni pomiarkują, że szlachta coś na kieł bierze, i że nie tak idzie jak sobie ułożyli; dawaj szlachtę głodem attakować, jak twierdzę oblężoną; rozmaitemi konceptami przedłużając wybory. Jak przybyli, zwłaszcza z oddalonych powiatów, wyszastają się ze swoich rubli, które coraz trudniéj się uzbierają; powoli z resztkami, żeby mieć o czém do domu powrócić, jeden po drugim zaczynają się wynosić Elektorowie prowincyj; tak, że jeszcze gubernski Marszałek nie obrany, a już wielka część głosujących, już na wielkim trakcie: tym sposobem kogo i nie spodziewano się, ten obranym został, jakby na *prima aprilis*. A ledwo elekta wykrzyknęli, napróżno perswadują pozostałéj szlachcie, by raczyła się zatrzymać, by coś zaradzić, uchwalić, zaprojektować; wszystko

nadaremno: rojem wszystko ucieka z miasta, jakby od pożaru, wielu nie uiściwszy się żydom za obrok i stancye. Wraca tedy szlachta na wieś, by tam złorzeczyć urzędnikom przez nią-że samą wybranym, i zawczasu roić projekta do ich zwalenia na następnych wyborach.

Powieść dramatyczna.

# ORYGINAŁY

CZYLI

## WIECZÓR LITERACKI.

(Scena w gubernskiém mieście).

# OSOBY.

PAN SIEPAK, *ex-Deputat, człowiek majętny i wielce popularny. Kandydat do Kuratorstwa szkoły powiatowéj.*

PANI SIEPAKOWA, *jego żona.*

PREZESOWA, *belletrystka.*

PODKOMORZANKA, *Panna dojrzała, uczona i wielce sentymentalna.*

KASZTELANIC, *Pan możny, uprawiający wszystkie nauki.*

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

FARUTA MARSZAŁKOWICZ, *Bard baragolski.*

CIEMNIEWICZ, *Filozof.*

TROJNICZ, *Poeta romantyczny. Deputat magazynowy.*

GODZWIN, *Poeta klassyczny. Deputat legitymacyjny.*

SZKRUPUŁOWICZ, *Sędzia graniczny.*

(Scena w domu Państwa Siepaków).

## PAN SIEPAK, SZKRUPUŁOWICZ.

PAN SIEPAK.

Kochanego Sędziego witam; a co nam przywozisz nowego z Podola.

SĘDZIA.

Nic dobrego: Ozimina chybiła, bydło pada na jakąś mołdawską zarazę, o której dawniej ani słychu; zboże drogie, a na niego kupca nie ma, a tu na biédę sprawa moja mnie przyciąga; — z prostego długu ta sprawa urosła, trzeci rok łażę za nią; a dekretu doczekać nie mogę. Ja tu panu służę, bym go pofatygował moim interesem: niech pan uprosi Prezesa, by żurnał kazał sobie podać, i jakiś koniec ze mną zrobił.

PAN SIEPAK.

A byłeś-że już u Prezesa?

SĘDZIA.

Właśnie od niego idę.

PAN SIEPAK.

I cóż?

SĘDZIA.

Nigdy podobnego Prezesa nie widziałem. Jakiś honorowy człowiek; ja mu o sprawie mówię, a ten mnie plecie, jak nie dawno postawił się przeciw jednemu panu, jak mu piotra napędził, jak mu ofiarował ołów czy żelazo. O! to mu w głowie, a prawa nie rozumie, tylko się czwani z deputatami. Jakichże bo sędziów wybiéracie, Panu Bogu odpowiécie za nas szlachtę: to polują, to w karty po całych nocach grają; a choć na sessyi po kilka godzin siedzą, nic nie robią.

PAN SIEPAK.

Już to prawda, że Prezes nie najwięcéj prawa pilnuje; ale sumienny, honorowy i ma wiele poetycznego ducha.

SĘDZIA.

Ale kiedy bo ja do niego nie po wiersze przychodzę. Jakiś teraz świat niezrozumiały: byłem u Marszałka Hrabiego Wszędobylskiego, u którego ojca

miałem kiedyś zachowanie. Ośmieliłem się prosić go, by za mną się wstawił do Prezesa, niech będzie czarno czy biało, aby koniec; a on mnie mówi: mój Szkrupułowiczu, na co tobie Prezesa, ja ci dam list do Ministra Justycyi; ręczam, że jak mu go oddasz, to ci powie: *pisz co chcesz, a ja podpiszę.* Ja mu się kłaniam, przekładając jednak, że nim to pójdzie do Ministra, niech tymczasem parę słów powie Prezesowi. Naprożno, jakby nie słyszał, tylko prawi o Petersburgu, o zagranicy, o jakichś projektach, o jakichś dziełach przez siebie ogłaszanych. Co powiesz WPan Dobrodziéj: dwie godzin passowałem się z nim, żeby o interesie pomówić; nie było sposobu, ja do Sasa, on do lasa. A z resztą dobre panisko, bo przynajmniéj obiecuje wiele, ale nigdy z nim do ładu nie dójdziesz. Czy nie rozumić ludzi, czy nie chce ich rozumiéć. Jak Bóg Bogiem, ludzie dawniéj byli inni; teraz nie wiedzieć co, — w panu cała moja nadzieja.

PAN SIEPAK.

Mój sędzio, jabym ci rad pomodz, ale daj mi się namyślić: bo ci się przyznam, że jakoś nie najlepiéj jestem z Prezesem od niejakiego czasu, — a byliśmy brat za brat. Patrz-no, jakiego konia wierzchowego mu odstąpiłem za bezcen dla przyjaźni: kary wierzchowiec, w całém mieście znany. Dał mi za niego

sto rubli: w odsadzie ogona tyle jest poezyi, że amator za to samo dałby mi sto czerwonych złotych, jak obszył. Jeszcze, gdyby to człowiek miał sprawę w sądzie głównym, toby nie żal. Ale taka moja natura: pokąd mnie nie zaczepią, co zechcą ze mnie zrobią; o! jak zaczepią, to wtedy pokażę co umiem; wybaczaj panie bracie, ale Panu Bogu się nie dam, jak mam słuszność za sobą: bo ja stary żołnierz. Miałem ekonoma, co mi coś arystokratycznie stérty składał; jam go wypędził, a za szkody co mi narobił, kiepską jego chudobę zabrałem; jakby nie było, wpadł w deces, czyż już wszystko ma przepadać. Otoż mój ekonom detronizowany trafił do Prezesa, i ten za nim w instancye do mnie, a bardzo nie przyzwoite: bo cóż, zaczął mi morały prawić. Mój Mości Panie, już ja dawno nauczony; niech pan te kazania schowa dla swojego braciszka. I tak popstrykaliśmy się z sobą, i przyszło do tego, że wyzwaliśmy się. Daliśmy sobie termin za trzy miesiące; przy Leszczyńskiéj karczmie był naznaczony plac. Wszyscy o tém wiedzieli; ba, o niczém nie mówiono w mieście tylko o naszym pojedynku. Ale nie wiem jakim sposobem o tém się dowiedział Gubernator, i bez ogródki zapytał mnie, czy mam ochotę flintę dźwigać w Kaukazie? Dość prozaiczne zapytanie, ale w sedno trafiło; a potém przyjaciele się wdali, i dałem się uprosić, podaliśmy so-

bie ręce, ale daleko do dawnéj zażyłości; a miałem tęgiego sekundanta, pana Stefana Korkowicza; powiedziałem mu: mój honor składam w twoje ręce, — i najlepiéj wyszedłem; bo pan Stefan taki mistrz do tych wszystkich akcessoryi pojedynkowych, że zupełnie w pole wyprowadził stronę przeciwną: musiałem niby przeprosić; ale strona tamta nic spostrzegła się, że przepraszałem w domu mego kuzyna, więc tém samym Prezes pierwszy krok uczynił.

SĘDZIA.

Na niczém więc spełzła nadzieja, co ją w panu pokładałem.

PAN SIEPAK.

Nic to, z deputatami pomówię; wiesz, że ja, bo na co mam prawdę w bawełnę obwijać, wyborami trząsę: deputatów dwóch nadal chcą się utrzymać, a wiedzą dobrze, że bezc mnie trudno się obejść. Ot, chwała Bogu, żeś do mnie przyszedł; daję wieczór literacki; najpiérwsi filozofowie i poeci Gubernii będą zgromadzeni za kilka minut. Moja żona takich wieczorów nie lubi: dobra kobiéta, nie oczytana, tych uczonych rozmów nie rozumie. Ja, jak wiesz, za piecem nie chowałem się. Czacki nieboszczyk mawiał kiedyś, że jestem chłopcem wielkich nadziei. A potém i z Felińskim

żyłem w przyjaźni, kiedy mieszkał w Wołosowie. I powoli do biblioteki niezgorszéj przyszedłem. I przekonałem się, że wszystko dobre, ale bez Literatury żyć nie można.

SĘDZIA.

Zostanę na łaskawy rozkaz pana Rotmistrza, tylko żeby Literaci na kontuszowego nie patrzali jakby na raroga.

*Ciż sami*, SIEPAKOWA, PREZESOWA, *i* PODKOMORZANKA.

(*Podczas, gdy pan Siepak i Sędzia witają się z damami, lokaje przygotowania robią około herbaty*).

PREZESOWA.

Ach moja Siepakowo kochana! jakże gustownie haftowana twoja pelerynka, nie mogę się na nią napatrzyć.

PODKOMORZANKA.

Pewnie pani Siepakowa musiała ją dostać w Szaffnaglu; czy zgadnę wiele kosztuje?

SIEPAKOWA.

Niech Podkomorzanka nie zgaduje, nic nie kosztuje: bo to moich haftarek robota, a trochę i moja. Gdzież-

by mnie matce dzieciom, na takie wydatki męża narażać; dość i bez tego ma potrzeb, siedząc w mieście, a gospodarstwo po większéj części na ludzi zdając; ale cóż robić, mając dzieci, trzeba o ich wychowaniu myślić; a lepiéj gospodarstwo, niż ich wychowanie z oka spuścić; — co też to te dzieci kosztują!

PREZESOWA.

Ale państwo bogaci, możecie śmiało pozwalać sobie.

SIEPAKOWA.

Gdzie tam bogaci, byłoby coś, żeby się roli pilnowało; ale tu grosz grosza nie dopędza. Sztukujemy się jak można. Pókiśmy na wsi żyli, to ja ogrodem i przędziwem cały dom opędzała; ale tu wcale co innego. Pozwolą panie, bym się przed niemi popisała płótnem mojego urządzenia...

PODKOMORZANKA *na stronie.*

Co za nudna kobiéta.

PREZESOWA.

Z wielką przyjemnością będziemy na to patrzyć.

SIEPAK.

Ale daj-no pokój moja Basiu, lada chwilę. Jaw-

nuci się zjadą na wieczór literacki, a ty ze swojémi prozaicznémi pólsetkami występujesz. Gorszysz tém panią Prezesową i pannę Podkomorzankę.

PREZESOWA.

Bynajmniéj, ja sama mam siebie za gospodynię.

SIEPAKOWA.

Mój kochanku, gdyby nie moje gospodarstwo, nie wiem, czy przy twojéj literaturze, nasze dzieci mieliby w czém chodzić. Ja choć na waszych mądrościach się nie znam, przecież zawsze jestem rada uczonym gościom, co łaskawi na nasz dóm. Wy czytacie i rozprawiacie; a ja sobie pończoszkę robię, i myślę, żeby po tych uczonych rozprawach, za wieczerzę się nie powstydzić.

PODKOMORZANKA.

Przecie pani rada uczonym ludziom.

SIEPAKOWA.

I bardzo: pan Kasztalenic naprzykład, choć literat, jaki grzeczny, aż miło; albo pan Godzwin, i wszyscy, co dziś u nas będą na wieczór; jednego tylko pana Feruty bym darowała, bo ten chłopiec młody, zawsze mi się naprzykrza.

SIEPAK.

To prawda, że czasem nie dorzeczy się wyraża:

baragoła zawsze baragołą; ale nikt mu wielkiego talentu nie zaprzeczy do poezyi. Wyprawa do Basztanu naprzykład, co po Berdyczowie i Jarmolińcach młodzież jarmarkowa na pamięć powtarza, to śliczne poema; a jakie wiersze!

By wieczność trawić,
Trzeba się bawić,
Leść w cudze grzędy,
Pociągać wędy;
A kto się spanoszy,
Ten dla roskoszy,
Rzemieniem i dziegciem w brod,
Hura ha, hura ha, Baragołów rod.

*Wieczność trawić, wędy rzucać na grzędy*,—jaka to dowcipna alegorya. I pełno podobnych konceptów.

SĘDZIA.

Ja nie literat, ale cokolwiek mi wiadomy ojczysty język. Jakoś mi się nie zdaje, żeby wieczność się trawiła jak pieczeń, albo żeby wędę można zarzucać na grzędy, bo kapusta i marchew nie ryby.

SIĘPAK.

Bo to jest allegorya krytyczna, wierzaj mi sędzio, ja znam się na tych rzeczach; jest tu wiele talentu. Powtóre, dziwna jasność w stylu; naprzykład: opisuje

jak dwóch kochanków grali w Kasztelana, — jakie to miłe wiersze, ile tu poezyi:

Oto wczora, nie pomnę, wieczorem czy z rana,
Pan kochanek z kochanką grali w Kasztelana:
Że się paniez do panny tęgo w kupy bierze,
Więc nie grał z nią jak starzy grają na pacierze,
I żeby do wygranéj była narażona,
Jeśli przegrał, obiecał dać pannie kawona,
Jak się podczas gry z sobą znajdowali w parze,
Rozmaicie o tém mówią kronikarze;
Mówią, że podglądał; mnie kto się zapyta,
Mówię, kto przegrał oddać powinien i kwita;
A przegrał paniez, niech więc paniez daje,
Rzecz nienaturalna, lecz czas na czasie nie staje.

A co, nie dowcipnie? obaczycie, że ten młody chłopiec kiedyś wszystkich zakasuje.

SĘDZIA.

Może tu być wiele poezyi, ale kawałka sensu nie ma.

SIEPAK.

Otoż wy starzy, nigdy młodym nic dobrego przyznać nie chcecie; a wiesz, że pan Grzegorz Harmider, któremu nikt wysokiego zdania o rzeczach nie zaprzeczy, powiedział o Farucie, kiedym mu przeczytał poemat o Basztanie: Ten chłopiec nie powiem by miał tyle rozumu, by aż proch wymyślił; ale tyle, iżby

niezawodnie natrafił na inne wynalazki pomniejsze, gdyby ich nie było między ludźmi, naprzykład: sok brzozowy, dzwonki do chomontów i kalafonie, nie wątpię, iżby je wynalazł, gdyby od dawna nie były już wynalezione; więc nie jego wina, że im dziś na nic się nie przyda. Ja go za to lubię, że on jeden między baragołami literaturę utrzymuje; ale oto i literackie towarzystwo przybywa.

*Ciż sami, wchodzą*: KASZTELANIC, FARUTA, CIEMNIEWICZ, TROJNICZ, GODZWIN.

SIEPAK.

Witam szanownych gości, od godziny oczekujemy państwa; — uderzcie się w piersi, trocheście się spóźnili.

CIEMNIEWICZ.

To przez pana Farutę.

FARUTA.

Kasztelanic nam fundował obiad u Makulskiego; po obiedzie my wszyscy poszli na fajki do Godzwina, i tam przekurzyliśmy i przebaraszkowali czas aż do pańskiego wieczora; ale idąc do państwa, przed jednem domostwem obaczyliśmy brodzką brykę: poznałem po jednym siwo-srokatym koniu, i po kozaczku Pokotyle, że to ekwipaż Felixa Burbiały; pytam, gdzie twój

pan?— O, tu u żyda. Jedziem i zastajemy go w kożuszku i dobrze podchmielonego; chciałem koniecznie go do państwa ściągnąć, bylibyśmy z niego dobrze nakpili; ale taki uparty i zaspany, żeśmy więcéj godziny go męczyli: nie chciał ruszyć z izby.

SIEPAK.

W jakim-że on interesie tu przyjechał?

FARUTA.

Ja wiem, ale nie powiem: bo dałem słowo honoru, że dotrzymam sekretu.

TROJNICZ.

Ja żadnego słowa nie dałem, a więc powiem co nam mówił: oto z pojedynku wraca tędy do domu, sekundował Józiowi przeciw Sapulskiemu.

PREZESOWA.

Nieszczęście! a kto zginął, kto ranny?

GODZWIN.

Do tego nie przyszło. Felix to jakoś zgrabnie ułożył, że honor i krew stron obudwóch ocalona.

SIEPAK.

Przedziwnie się skończyło! cała rzecz na dobrych sekundantach.

TROJNICZ.

Otoż, na zgodę, zakropili się porządnie; tak, że sekundant, choć cztéry godzin już minęło, odkąd bohaterów pożegnał, jeszcze wykichać się nie mógł, i dla tego Państwu z nami nie służył.

SIEPAK.

Niechże panowie zasiądą z nami około samowaru, sprobować téj herbaty: ona dzisiejszą pocztą przyszła prosto z Petersburga.

KASZTELANIC.

Z łaski państwa i pięknych rączek pani Rotmistrzowéj, uraczymy się tą doskonałą herbatą.

(*Wszyscy siadają.*)

PREZESOWA.

Aż miło u tak szanownego gospodarza i z tak uczonymi gośćmi wieczór przepędzać. Pan Sędzia Szkrupułowicz, choć jest wielkim stronnikiem dawnych czasów, przyzna, że dawniéj w tém mieście, trudno było na wieczór tylu uczonych razem u jednego stołu widzieć.

SĘDZIA.

Te dawne czasy tak dawno już minęły, że ich mało pamiętam.

PREZESOWA.

Chciałabym też wiedzieć, co panowie znajdują być głównym przymiotem poezyi naszego Mickiewicza?

GODZWIN.

Ja tu głosu nie mam, bom nigdy nie podzielał powszechnego szału dla utworów Mickiewicza. Przejdzie jego chwała, tak jak przeszła cholera, chociaż i ona nie mało hałasu narobiła. Co to za porównanie Mickiewicza do Felińskiego, który mnie szczególną łaską zaszczycał: bo jemu winienem jakąkolwiek sławę, co ją mam nadzieję otrzymać, nie od współczesnych, broń Boże, ale od potomków. O sąd współczesnych nie dbam, bo oni są pod wpływem jakiegoś uroku. Przyznam się państwu, że nie umiem się im podobać: to daremna, częstochowskich rymów używać nie będę, jak Mickiewicz. *Chodzit, brodzit, chmielu zielu, wiankiem kochankiem*, jakieś niezrozumiałe *Padyszachy, Czatyrdachy*. Proszę na los otworzyć xiążkę Trembeckiego i Felińskiego, co za bogactwo! *Jelita czyta, Kagańce mieszkańce, usta Augusta, Prostoty kto ty;* — to jest poezya, to jest duch! Jeszcze to Mickiewicz czasem przypomina naszych mistrzów; ale jego naśladownicy, mój Boże, co za monstra: takie rymy się u nich pokazują, na które i Xiądz Baka się zdobywał; a są tacy (i tych wolę, bo przynajmniéj są szcze-

rzy), co wprost od wszelkich rymów się odrzekli, i to ma być postęp.

TROJNICZ.

Przynajmniéj, że kiedy niekiedy przyznaje Mickiewiczowi ducha nasz Godzwin.

GODZWIN.

Dla czego nie mam przyznać: my klassycy zawsze romantykom sprawiedliwość oddamy, byle na nią zasłużyli. Ja sam, byłem zachwycony jedną myślą Mickiewicza, czytając Dziady; zresztą rzecz nudna, prozaiczna, bez planu, bez prawideł i nie wiedzieć do jakiego rodzaju należąca. Otwarcie powiem, że sam Trembecki-by mu pozazdrościł tego pomysłu; naprzykład jeden wiersz w Dziadach kończy się wyrazem *szczęście*. Tuzinkowy wierszokleta nie omieszkałby mu dobrać rym *zamęście;* ale Mickiewicz, jakby przypomniał sobie pierwiastkowe wychowanie, kurs literatury Euzebjusza Słowackiego, żeby tych wyklepanych rymów nie dobierać; zakończył drugi wiersz przez *pięście*. Czy mógłby zgadnąć słyszący wiersz poprzedniczy, że drugi zakończy się przez pięście; to samo dowodzi, że choć się zepsuł, ma wielki zaród poezyi w sobie.

TROJNICZ.

Otoż go macie ze swoją klassycznością.

PREZESOWA.

Panie Godzwinie, czy godzi się tak poziomym łokciem mierzyć naszego wieszcza, o końcówkach mówić! coż one mają mnie obchodzić, ja myśli szukam, myśli.

KASZTELANIC.

Tak myśli, nie inaczéj;... pozwoli pani.

PREZESOWA.

Jakże nie zastanowiłeś się nad sposobem, w jakim u niego expressya zawsze towarzyszy myśli, z pomiędzy tylu, jeden tylko przykład wybiorę: zamiast *ja jestem*, mówi *jam*, ile to ukrócenie jest stosowne do wiotkości życia.

KASZTELANIC.

Wielki pani masz rozum, ale ten instynkt poetyczny, jest szczególną własnością pięknéj płci, w sercach kobiet jest najtkliwsza poezya. Z tego powodu chciałbym poddać pod sąd pani moje....

CIEMNIEWICZ.

Ja z panią się nie zgadzam: *jam*, zamiast *ja jestem*, zupełnie niewłaściwie; poezya nie powinna ukrócać empirycznego żywota; przedłużać go, podwyższając go do idealizmu, oto jest powołanie poezyi.

KASZTELANIC *na stronie.*

To kara Pana Boga, nigdy moich wierszy nie przeczytam.

PODKOMORZANKA.

Co do mnie, trzymam z panią Prezesową. *Jam*, jest obrazem życia, trzy litery, rzetelny symbol przeznaczenia śmiertelników: rodzą się, żyją, umierają. Wielka myśl w tém ukróceniu.

CIEMNIEWICZ.

Podkomorzanka, tą filozofią mistyczną, bynajmniéj mnie nie zbiłaś; symbolika bez wątpienia jest rzecz ważna, ale tu niewłaściwa: ukrócenie *ja jestem* na *jam*, jest zawsze ujemnością, a poezya koniecznie musi być dodatnią.

KASZTELANIC.

Oboje państwo macie słuszność; cała rzecz, że każdy z innego stanowiska spogląda na poezyę. Coś nakształt tego napisałem; zdaje mi się, że to może cokolwiek objaśnić zadanie. Zastanawiając się nad krótkością i niesmakami życia, tak brząknąłem na mojéj lutni. (*dobywa papier*).

TROJNICZ.

Za pozwoleniem, muszę z assekuracyą wyruszyć na ratunek pannie Podkomorzance przeciw tak silne-

mu zapaśnikowi, jakim jest pan Ciemniewicz. Jeżeli tu skrócił wyraz Mickiewicz, w innych miejscach wedle potrzeby zgrabnie i przedłużać je umie. Naprzykład: zamiast *będziem, pijem;* najczęściéj mówi *będziemy, pijemy.*

KASZTELANIC *na stronie.*

Naprożno, nie doczekam się nigdy czytania moich wierszy.

PODKOMORZANKA.

Bardzo dziękuję panu Deputatowi, żeś mi nową broń podał na obronę naszego wieszcza. Najwyższa filozofia cechuje tę poezyę, w tym toku. Naprzykład, *jam*, zamiast *ja jestem:* bo czas terazniejszy nie może być dość krótkim; zdaje się, że *jam* jest bardzo krótkie, a jednak w całości się nie wymówi, a już czas obecny minął. Ale czas przyszły, odnosząc się do wieczności, musi być i w expressyi wielkiego poety przedłużony. Przyznam się państwu, że gdybym się ośmieliła pracować w poezyi, czas terazniejszy ile możnościbym ukracała: zamiast tego *jam*, krótkiego westchnieniabym użyła; ale czas przyszły ile możnościbym przedłużała: odważyłabym się powiedzieć zamiast *będziem, przy za do będziemy.*

FARUTA.

Niech pani doda, że *pijemy* zamiast *pijem* jest

dobre, jako oznaczające przedłużenie miłéj z przyjaciółmi zabawy. Honorem ręczę, że w tém się zdradza myśl autora, bo on nie jest od kielicha, i radby biesiadę przedłużyć czémś więcéj, niż ipsylonem. Honorem ręczę, że Podkomorzanka zgłębiła go do sustaw.

PREZESOWA.

A pfe panie Faruta, tak materyalnie odzywać się, kiedy my analizujemy uczucia serca. Gdzieżby tak wielki geniusz myślił o trunku. Nie prawdaż Kasztelanicu?

KASZTELANIC.

Pan Faruta, sam znakomity pisarz, do naszego bractwa należy; ma prawo ó nas poetach głosić swoje zdanie, i to jego zdanie, nie może być tylko korzystne dla nas. Bardzo jestem szczęśliwy, że mogę tu pod sąd jego, jako wszystkich państwa, poddać mój kawałek, pod tytułem *Pielgrzym biały*, który miał szczęście podobać się samemu Michałowi Grabowskiemu. Starałem się połączyć obie szkoły: klassyczną, co do starowności faktury; z romantyczną, co do oderwanych myśli. Czy pozwolą państwo przeczytać?

(*Wszyscy*).

Prosimy, prosimy.

FARUTA.

Za pozwoleniem, jedno tylko słówko.

KASZTELANIC.

Nie ma rady, trzeba uciekać z tego domu; te gaduły nigdy mnie czytać nie dadzą.

FARUTA.

Wiemy wszyscy, że pan Kasztelanic prześlicznie piszesz; ale pan zostawi tego Grabowskiego, co nie wiem z jakiego powodu ma siebie za wielkiego krytyka. Honorem ręczę, że podobnego despotyzmu w Literaturze znieść nie mogę. Otwarcie powiem, bez ogródki, bo u mnie co w sercu, to i na ustach, choć nie byłem w Warszawie, nie potrzebuję cudzego rozumu, może jeszcze kogośbym i nauczył. Jak moję Balunię kocham, *Stepy i koliszczyzna* jest makaronizm, bo to nie w duchu naszego czasu pisane. Pan Grabowski dusze z tamtego świata wywołuje, aby Kurennego wybawić. My chwała Bogu, liznęli matematyki, w duchy i dusze nie bardzo wierzym. Żeby pychę na boku zostawiwszy, Grabowski się był mnie poradził; wcale inny obrót dałby swojéj powieści. Pani Dubrawska byłaby od jednego spojrzenia zakochała się w Kurennym i ułatwiła mu ucieczkę. Jakby to było pięknie, rzetelnie, liberalnie. Ale arystokracya

nie pozwalała panu Grabowskiemu przypuścić, żeby obywatelka mogła kochać się w parobku. Przeklęte przesądy, przeciw którym i wierszem i prozą nie można dość piorunować. *Literatura i krytyka* jest dzieło najarystokratyczniejsze. Pan Grabowski nie może zapomnieć, że jakiś jego imiennik był kalwinem wielkim koronnym, ma siebie za magnata. Ale wkrótce ta arystokracya upadnie. Jak nastąpi wojna opinii, dadzą hartu tym, co herby swoje kładną na guzikach liberyi.

SIEPAK.

Dajmy temu pokój: co będzie, a nie jest; nie pisać w rejestr. Przyznam się państwu, że tych rozpraw politycznych w moim domu nie lubię. Lepiéj nam przysłuchać się poezyi Kasztelanica. Panie Kasztelanicu, prosimy o tego Pielgrzyma białego.

KASZTELANIC (*na stronie*).

A przecie (*rozktada rękopism*). Jest-to kwiatek melancholiczny. Pielgrzym biały jest godłem allegorycznem zapału i smutku, ale państwo łatwo domyślą się mojéj myśli:

Człowiek w motłochu....

SIEPAKOWA.

Może pan Kasztelanic pozwoli przygotować sobie wodę z cukrem.

KASZTELANIC.

Pokornie pani dziękuję, mój wiersz jest króciuchny.
Człowiek w motłochu ponurych myśli,
Które nim dręczą, jak kościelny dzwon;
Duszę swą wieszczem gdy piórem kryśli,
Nieśmiertelnością precz odpędza zgon.

PREZESOWA.

Prześlicznie! dręczy jak kościelny dzwon, co za trafny obraz.

CIEMNIEWICZ.

Jak tylko coś religijnego, zaraz i poezya się wzmaga. Estetyka i Teologia są to dwie rodzone siostry. Uważajcie państwo, ile Chrystyanizm przewyższa poganizm w poezyi. Wirgili by powiedział: nożyce Atropos go dręczą; ale daleko tym nożycom do kościelnego dzwona.

GODZWIN.

Co na to, to nie ma zgody. Wiersz prześliczny i jak można najszczęśliwiéj rymowany; ale w nożycach Atropos już-ci więcéj poezyi, niż w kołysaniu dzwonu.

TROJNICZ.

Nożyc upadek więcéj się zbliża do szelestu, nie

jest tak ponure jak kołysanie dzwonu, nie tyle zgodo-dzwięczne z melancholicznością myśli.

PODKOMORZANKA.

Mniejsza o kołysanie dzwonu; ale pióro wieszcze, co nieśmiertelnością odpędza zgon. Jaki zachęt dla poetów, śmierci nie powinni się lękać. Prawdziwie, po odczytaniu takich wierszy, nie ma duszy tak prozaicznéj, któraby w sobie nie uczuła jakiegoś zarzewia świętego ognia.

(*Lokaj wchodzi*).

Jaśnie Wielmożny Hrabia Wszędobylski.

SIEPAKOWA.

Prosić.

KASZTELANIC.

Jest! otoż nowa przeszkoda.

SIEPAKOWA.

Przeszkoda krótko-trwała, bo Marszałek sam mówi o sobie, że xiążki wydaje; będzie rad słuchał wierszy pana Kasztelanica.

KASZTELANIC *zwija papier*, HRABIA *wchodzi*.

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

Witam i gospodarstwo i gości; a co to, państwo da-

jecie wieczór literacki, a o swoim Marszałku zapomnieli, jakbym się na tych rzeczach nie znał: a wszakże miałem jakieś wpływy na urządzenia Uniwersytetu, i wszystkim wiadomo, że co w nim dobrego, to mojéj roboty; a co jest do zarzucenia przeciw niemu, tego sami się domyślili. Chociaż to już do mnie nie należy, porządnie natarłem głowę Ministrowi; exkuzuje się przede mną nieborak jak może, aż mi go żal; prosi o radę, żebym mu plan encyklopedyczny ułożył. Ale czy mam chwilę wolnego czasu, wy wiecie, że sam jeden muszę wszystko robić; niech-no godzinę zaśpię, wszystko do góry nogami przewrócą. Moje urzędowanie mnie zabije; niech to będzie między nami, ale już na siłach upadam: szczególnie dzień onegdajszy był dla mnie pamiętny.

SIEPAK.

Cóż takiego?

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

Musiałem objaśnić projekt, com go posłał pod koniec roku przeszłego do Petersburga; nie zrozumieli go z razu, ale teraz już przecie przekonywać się zaczynają, i oto z góry dostałem pismo, którém każą mnie zbijać niektóre zarzuty; ale ręczam, że za kilka miesięcy mój projekt przyjdzie do skutku, bo jest najkorzystniejszy dla państwa.

SĘDZIA.

Czyby nie można się dowiedzieć, co też w nim stoi.

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

Za co nie, z niczego sekretu nie robię szanownym obywatelom, co mnie swoją ufnością zaszczycili. Oto na zawsze rekrucki nabor będzie zniesiony, w całém Imperjum.

SĘDZIA.

A tó nie zła rzecz.

SIEPAK.

A zkąd-że wojsko będzie w komplecie? nie sposób jednym werbunkiem go podsycać, chyba że będzie zwinięte.

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

Uchowaj Boże, będzie nierównie większe, niż dzisiaj.

SĘDZIA.

Jakże to?

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

Cesarz chiński, chcąc mieć Europejczyków naprzeciw Anglii, ofiaruje dać dwadziestu czterech Chińczyków za jednego naszego; jak wiecie, jemu o Chińczyków nie

trudno. Ja więc podałem projekt, żeby naszych złodziejów i włóczęgów z turm tam odsyłać. Co za wielka rzecz, co roku po dziesięć tysięcy takich ptaszków do Kiachty dostawić; a tak, co roku przybędzie Państwu dwakroć czterdzieści tysięcy Chińczyków, chłop w chłopa; co za niezliczone wojsko za lat kilka mieć będziemy!

SĘDZIA.

Prześliczna myśl, ale czy tylko do skutku przyjdzie.

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

Niech państwo nie wierzą, ja nic nie mówię; ale za kilka miesięcy obaczycie, czy ja malowany Marszałek. Już-by to dawno przyszło do skutku; ale ja, chcąc wyciągnąć jakąś korzyść dla mojéj gubernii, dodałem do projektu: żeby dla dostawienia włóczęgów z turmy tutejszéj do Kiachty, do pięciu po jednym szlachcicu przeznaczyć; a ta posługa, żeby jemu i jego familii służyła za dopełnienie niedostatecznych dokumentów legitymacyjnych. Tym sposobem, Heroldya wszystkie wpływy utraci na naszą prowincyę. Otoż to nad tém smażą się teraz wysokie głowy. Ale ja im wypalił onegdaj takie *verba veritatis*, że tego nie odkąszą, Tylko kilka miesięcy cierpliwości, a obaczycie co będzie.

SIEPAK.

Głęboko pomyślany projekt.

SĘDZIA.

Prawdziwie duch święty go natchnął panu.

KASZTELANIC *na stronie.*

Otoż głupia szlachta nasza: woli podobnych bredni słuchać, niżeli moich wierszy.

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

To nic, że musiałem bitym charakterem na dziesięciu arkuszach objaśnienie projektu wygotować; ale musiałem jeszcze ukończyć romans francuzki, co go przyrzekłem Arcy-xiężnie Karolowéj, i napisać ośm listów, a wszystkie do osób bardzo ważnych.

SIEPAKOWA.

Ach mój Boże, jak pan Hrabia może wszystkiemu temu wydołać.

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

To jeszcze nic,— dla dobawki pisze do mnie z Petersburga; ale jaka osoba, domyślcie się kiedy możecie, już ja jéj nie wymienię. Otoż pisze do mnie ta osoba, że wkrótce wypada rocznica Imienin Najjaśniejszéj Pani, że trzeba jéj siurprizę zrobić; ale jaką, oto

dorobić całkowitą muzykę do jednéj opery, i jak najprędzéj, i że ja jeden tylko, w tak krótkim czasie mogę ją ułożyć; a zatém o to do mnie prośba. Bagatela; a to taka prośba, co za łeb bierze. Otoż państwo moi, prawda, że całą noc onegdajszą oka nie zmrużyłem, do tego się przyznaję, bo łgać nie umiem; ale też wygotowałem muzykę, jakiéj w Petersburgu, odkąd to miasto założone zostało, podobnéj nie słyszeli. I wczoraj wszystko razem extra-pocztą wyprawiłem. Ale już daléj nie wytrzymam, zkąd tu siły dostać; a przeklęty nałog, że wszystko muszę sam robić: wszak państwo wiedzą, że moja kancelarya składa się z sekretarzów *in partibus*.

KASZTELANIC.

Aj Marszałku, gdybyś nie był tak spracowany, odważyłbym prosić się pana, byś zrobił muzykę dla moich dość krótkich wierszyków, które panu odczytam, jeśli pozwolisz.

PREZESOWA.

Marszałek z wielkiém ukontentowaniem będziesz im muzykę dorabiać, bo wiersze prześliczne; przed chwilą zaczął je czytać Kasztelanic, i nas wszystkich tą lekturą zachwycał.

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

Bardzo dobrze kochany Kasztelanicu, jutro ci to zro-

bię, jeżeli mi powierzysz swoje wiersze; a nawet bez ich czytania, ułożę muzykę, jak się uprę. Tak jak w Wiedniu mi się zdarzyło: wpada do mnie Rossini, z operą Tankreda, świeżo przez siebie ułożoną, i mówi:— Jestem najnieszczęśliwszym z ludzi, po jutrze wesele Arcyxięcia, opera gotowa, i już była repetycya, ale uwertury ani sposobu dorobić, konceptu mi nie dostaje, po jutrze największa hańba mnie spotka.— Ja się rozśmiałem:— opowiedz mnie mój Rossini *en gros* myśl twojéj opery, bo nie mam czasu jéj czytać;—W pięciu minutach opisał mi rzecz. Uczułem jakąś inspiracyę, kazałem przynieść swiécę i paczkę cygarów, bo tego Rossini wielkim amatorem; a sam siadłem przy kantorku, mówiąc: siadaj, kurz i nie przeszkadzaj, pokąd nie wstanę. Pół godziny nie minęło, skomponowałem uwerturę; prawda, że potem cały tydzień na głowę chorowałem. Jak Rossini wyczytał moją uwerturę, sam sobie nie mógł wierzyć; ale jakem mu powiedział, że bez żadnéj pretensyi jemu tą muzykę odstępuję,— padł mi do nóg Włoszysko jak długi. Jeszcze go wtedy przekonałem, że w uwerturze trzeba jak najusilniéj unikać wszelkiéj partycyi z tonu *bemol*, bo zawsze w taktach nieparzystych wciska się dyssonancya, *mais il faut, être du metier pour comprendre cela.* Dobrze mój Kasztelanicu, *com-*

*ter sur moi*, będziesz miał po jutrze muzykę do twoich wierszy.

KASZTELANIC.

Więc mogę przeczytać?

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

A bardzo proszę.

WSZYSCY.

Prosimy.

HRABIA WSZĘDOBYLSKI, *na stronie.*

Co za capy! wolą wierszy lada jakich słuchać, niż moich dyskursów; ale kto wie, może mi się uda z nich mieć kiedyś słuchaczów do moich francuzkich romansów.

KASZTELANIC *czyta.*

Człowiek w motłochu ponurych myśli...

WSZYSCY.

Cudownie, cudownie!

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

Bardzo pięknie! ale (*patrząc na zegarek*), oj, spóźniłem się; muszę natychmiast ruszyć, aby dobrze złajać Gubernatora: obowiązki chwili wolnéj mi nie zostawują.

PREZESOWA.

Ale ta lektura w kilku minutach się skończy.

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

Ani sekundą dysponować nie mogę: służba wolność traci.

KASZTELANIC.

Potém pan Marszałek-byś romans swój jaki nam przeczytał.

HRABIA WSZĘDOBYLSKI.

Ha, co? Kiedy go nie mam przy sobie, chyba to na inny czas odłożym, jeżeli państwo Kuratorstwo rozkażą; a teraz muszę uciekać, żegnam państwo.

KASZTELANIC *na stronie.*

O tak, na inny czas: zjesz djabła wprzód, niż mnie złapiesz na swoje nudziarstwa. Co za wietrznik, co za łgarz, a jakie rozumienie o sobie!

(*Marszałek odchodzi*).

*Ciż sami, prócz Marszałka.*

SĘDZIA.

Jednakże, jeżeli to przyjdzie do skutku, że Chińczykami opędzim rekruta, a dostawieniem włóczęgów Heroldyę; to nasz Marszałek wielkiéj sztuki dokaże.

KASZTELANIC.

O zapewne; tylko szkoda, że swojego projektu w muzykę nie ułożył. Przecie znalazł sobie takiego, co mu wierzy.

SĘDZIA.

Ja wszystkiemu nie wierzę, ale przez pół.

SIEPAK.

A ja czwartą część.

GODZWIN.

A ja przez dziesiątą.

TROJNICZ.

A ja raz w tydzień.

KASZTELANIC.

A ja nigdy: bo nawet go nie słuchałem; kiedy do mnie mówi, o czém innem myślę. Ale pozwolicie państwo doczytać zaczętego *Biatego Pielgrzyma.*

WSZYSCY.

Prosimy, prosimy.

KASZTELANIC *czyta.*

Człowiek w motłochu ponurych myśli,
Które go dręczą jak kościelny dzwon;
Duszę swą wieszczem gdy piórem kryśli,
Nieśmiertelnością precz odpędza zgon.

WSZYSCY.

Przedziwnie, przecudownie.

GODZWIN.

Jedną rzecz tylkobym poprawił: zamiast *odpędza, odgania zgon*: bo zgon jak mucha, zawsze natarczywy, naprzykrzony.

KASZTELANIC (*robi krzyżyk*).

Bardzo dziękuję, będę z téj rady korzystał; w samej rzeczy, tu *odgania* trafniéj, niż *odpędza*.

CIEMNIEWICZ.

W istocie śmierć się nie odpędza, tylko odgania.

KASZTELANIC *czyta daléj*.

Tak jako wianek z wonnych gałązek,
Co go poświęca w Boże Ciało Xiądz,
Budząc w pamięci wzajemny związek,
Przemawia sercu: bij a bądź co bądź.

PREZESOWA.

Ach jak pięknie! Ten wianek poświęcony na Boże Ciało, przypominający wzajemne związki, jak to narodowe: tego w żadnym obcym języku przełożyć nie można. Ile to czucia w tém zakończeniu: *bij a bądź co bądź*.

KASZTELANIC.

To pani zrozumiałaś, do czego to mówię?

PREZESOWA.

A za kogoż mnie masz panie Kasztelanicu, czy nie dość wyraźnie?

SĘDZIA.

Ja coś nie zupełnie rozumiem, do czego to *bądź co bądź* ma się odnosić.

TROJNICZ.

Pan Sędzia Dobrodziéj, nie będąc poetą, tych odnoszeń nie możesz od razu zrozumieć. Wianek milczy, uważa pan, ale wonią swoją odzywa się do serca; jest poświęcony, uważa pan, jak cnota przez ofiary, więc milcząc śmiało mówi: bij a bądź co bądź; jakby powiedział, uważa pan: serce nie oglądaj się, z miejsca nie ruszaj, milcz jak ja, poświęcaj się, ale bij.

PREZESOWA.

Deputat wyjął mi z ust ten prześliczny komentarz. Co za bogactwo w tych czterech wierszach, co za genjusz. Kasztelanicu, ty często w wielki grzech mnie wprowadzasz, bo czytając twoje wiersze, niestety! w tak małéj ilości wydane, zawsze mam pokusę sarkać na przeciw Opatrzności, że cię możnym utwo-

rzyła. Gdybyś był ubogim, nie oddawałbyś się lenistwu, więcejbyś pisał dla naszéj korzyści.

KASZTELANIC.

Lepiéj mniéj, a nie źle.

FARUTA.

Wszystko prześlicznie, tylko na co ten xiądz, na co ta bigoterja, czyż wianek nie może mieć woni, i bez téj wody święconéj? Ha, ha, ha.

CIEMNIEWICZ.

Bój się Boga panie Marszałkowiczu, jak można oddalać Religią od poezyi poważnéj. Wszakże Religia jest subiektywną poezyą, jak poezya jest obiektywną Religią. A obie razem koncentrują się w filozofii, która objaśnia dodatność poezyi przez Religią, a ujemność Religii przez poezyą. Wierzajcie mi państwo, bez jakiegoś silnego pierwiastku filozofii, nawet o dziełach wyobraźni gruntownie sądzić nie można. Co do mnie, ten xiądz błogosławiący wianki, mnie zachwyca.

PODKOMORZANKA.

Ten stosunek wspólnych związków, z wonią poświęconego wianka, jest wyskokiem genjuszu.

GODZWIN.

Pozwol Kasztelanicu przełożyć sobie, że tu poe-

zya nieco skaleczona: *xiądz* i *bądź* nie dobrze rymują. *Gałązek* i *związek*, bardzo się panu udało. Sam Feliński nieraz mnie mawiał, że rymowanie liczby pojedyńczéj z liczbą mnogą, zaraz jakimś blaskiem uroczym wiersz odznacza; on to także odkrył, że wyraz cztérosyllabny przed samym rymem, wielką poezyą zbogaca wiersz. Ale *xiądz* i *bądź*, oj, nie wiem, czy to uchodzi.

KASZTELANIC.

A więc trzeba to poprawić.

TROJNICZ.

Broń boże poprawić, cały effekt obrazu zaginie. Rym jest niczém, myśl wszystkiém.

FARUTA.

Co do mnie, staram się, żeby w moich żartobliwokrytycznych wierszach były i rym i myśli. Szkoda, że na to damy nie pozwolą; ale, gdybym wam odczytał moją wyprawę do Basztanu, ciekawy jestem cobyście powiedzieli o rymach.

SIEPAKOWA.

Tylko proszę się nie fatygować ze swojém czytaniem, już do naprzykrzenia pańskie wiersze mój mąż naczytał przede mną; ledwom się od nich wyprosiła.

PODKOMORZANKA.

Do nóg padnę Hrabiemu, jeżeli tego potrzeba, by go zmiękczyć. Na miłość Boga nie poprawiać tego arcyzakończenia: *bądź co bądź.*

KASZTELANIC.

Kiedy się pani to zakończenie podobało, tém samém dla mnie tyle ceny nabrało, że za nic go nie odmienię.

Człowiek w motłochu,
Tak jako wianek z wonnych gałązek,
Jak *Biały Pielgrzym* na ojców grobie,
Chmura uniesień, gdy wytryśnie w płacz,
Krwią zbroczonemu sercu choć w żałobie,
Cewkę przesuwa przeznaczenia tkacz.

PREZESOWA.

Coraz piękniéj, górniéj, szczytniéj! *Chmura uniesień, gdy wytryśnie, gdy wytryśnie w ptacz.*

TROJNICZ.

Tu Kasztelanic spotkał się z Mickiewiczem:

I chmura gniewu nad czołem wisząca,
Opadła nagle w bystrym łez potoku.

PODKOMORZANKA.

Myśli podobne, ale wcale z innym odcieniem każda, i dla tego oba ci wielcy mistrzowie: Kasztelanic

i Mickiewicz, każdy swoją w zupełnie inne expressye ubiera. Mickiewicz dobrze powiedział, że chmura gniewu opada w potok: bo tu mowa o Witoldzie, nie prawdaż? Gniew wszystko roztrąca, rozbija, jak potok; ale tu, smutek, żałość, tkliwość *Pielgrzyma białego*, łagodność melancholijna jego uniesień, choć wytryska, bo tego przytłumić nie może; ale nie w potok, tylko w płacz. Prześlicznie, przewybornie, przecudownie,— oto jest prawdziwa poezya!

PREZESOWA.

A ten tkacz przeznaczenia, *ce vague poétique*, bo zrazu waha się czytelnik, czy to ma odnieść do Boga, czy do czasu. *Magnifique!* jak to głęboko pomyślany cały ten obraz, którego pierwszą figurą *biały Pielgrzym*, przy nim przeznaczenia tkacz, a daléj w perspektywie chmura uniesień, wodospad płaczu; namiętności zakrwawiające serce, — co za malowniczy widok! Kasztelanicu, twoje pióro pędzel natchnąć może; tylko trzeba, żeby drugi Rafael trzymał go w ręku. Czemu podziwiam, to że Kasztelanic o niczém nie zapomniał, co tylko może effekt obrazu powiększyć, *quelle beauté dans les détails.* Nawet ta żałoba na zakrwawioném sercu, *ce contraste des couleurs*, czarne na czerwoném, *quelque chose dans*

*le genre d'un vase etrusque.* Ach Kasztelanicu, szczęśliwi jesteśmy, żeś naszym współczesnym.

(*Hrabia się kłania*).

SĘDZIA *na stronie.*

Czy drwią ze mnie, czym zgłupiał, ale Boże mnie ukarz, jeżeli słowo rozumiem w tych wierszach.

GODZWIN.

Uważa pan Kasztelanic, jak się tu sprawdza uwaga Felińskiego, o przedostatnim wyrazie cztérosyllabnym. Jaka wielka harmonja w tym wierszu:

Cewkę przesuwa, przeznaczenia tkacz.

TROJNICZ.

*Cewkę przesuwa*, co za śmiały obraz!

KASZTELANIC.

Człowiek w motłochu ponurych myśli,
Kto?
Tak jako wianek z wonnych gałązek,
Jak *biały Pielgrzym*, na ojców grobie,
I ja kwitnąłem jak rajski wieniec,
Pokąd mój umysł nie ścisnął się w lód,
Lecz myślą jestem jeszcze młodzieniec,
Choć uznojony włos ubielił trud.

WSZYSCY.

Brawo! brawo!

PREZESOWA.

Jakie zakończenie! ten zwrót do siebie, co to za śliczności! Mój Kasztelanicu, gdzie-żeś się nauczył tak pięknie pisać?

KASZTELANIC.

Moi jedyni nauczyciele są myśl i serce, a nade wszystko, nieszczęście zrobiło ze mnie poetę. Kochałem namiętnie i nieszczęśliwie, a przedmiot moich zapałów, niestety, ach! ..... nie chciéj pani, bym rozdzierał własne serce takiém wspomnieniem. Wierzaj mi pani, są uczucia, co się nigdy prozą nie oddadzą: jak się wmieszczą w sercu, natychmiast zrobią z człowieka poetę.

PODKOMORZANKA.

Lecz te uczucia nie wzniecą się w prozaicznem sercu: one nie tworzą poezyi, ale same są poezyą.

FARUTA.

Winszuję Kasztelanicowi; na bok zazdrość, a wyznać muszę: za każdy pański wiersz, oddałbym dwa moich z wyprawy do Basztanu. Nie jestem poetą sentymentalnym: kastyguję obyczaje, i biada temu, co pod moje pióro padnie; ale kocham pana Kasztelanica, chocia-żeś panem i herbem się popisujesz: bo z tém wszystkiém, jesteś poetą wedle serca mojego. Wierzajcie mi, chociaż jestem, jak mówią, wietrznikiem;

honorem ręczę, takeś mię rozczulił tym *białym Pielgrzymem*, co to na grobie ojców wynurza serce żałobą, że łzy stanęły mi w oczach, bo zaraz zrozumiałem, do czego to było zastosowane: poeta poetę zawsze zrozumieć, choć każdy z nich w innym rodzaju pracuje. Dziwię się tylko, że Grabowski pana chwali, bo to podobać mu się nie może; chyba dla tego chwali, że pan jesteś możnym: on ma słabość do magnatów. Jest ich kilku arystokratów literackich: Grabowski, Kraszewski, Kefaliński, i może ze dwóch jeszcze uprzywilejowanych. Między sobą się chwalą, a nas wszystkich mają za..... ba! i bardzo. Honorem ręczę, że na to nadużycie powstać trzeba, bo to nie do wytrzymania. Pan Kraszewski zrobił siebie dyktatorem Tygodnika Petersburskiego: tam już nie przyjmują innych, tylko pisma do jego partyi należące. I radbym wiedział na czém ten Kraszewski opiéra swoję zarozumiałość?

GODZWIN.

Chyba na tém, że Witoloraudę napisał.

FARUTA.

O! wa! piękna mi to poezya bez rymów: pobredził jakieś baśnie, o wężach, o ropuchach, o gadających kukułkach, bez sensu, — i to ma być poemat.

GODZWIN.

On ma nas za dzieci.

TROJNICZ.

A siebie za babę, co je usypia.

FARUTA.

Jak babunię kocham, jabym się wstydził takie głupstwa drukiem ogłaszać; a tu pochwały sypią się na niego w Tygodniku: w jednéj recenzyi kładną go obok Arystota, które to nazwisko recenzent przekręcił na Ariosta. Przyznam się państwu, że zniecierpliwiony podobną bezczelnością, napisałem krytykę, w któréj porządnie zekpałem i autora i recenzenta, i posłałem to do Tygodnika. Ale cóż? duch partyi, redakcya, moje pismo nazad mi odesłała, odpisując, że jest nadto długie. I cóż wadzi, że długie, kiedy dobre; a sam Kraszewski, jak nosa do góry zadziera, chyba dla swego stopnia akademickiego. Spotkałem go raz w jednym domu; wiedział kim jestem, a ze mną nie szukał znajomości. Jakby nie było, jestem obywatelskim synem, Marszałkowiczem, mam przyjaciół, co za mnie wszędzie się postawią; ale jaka zazdrość literacka! Może myślał, że ja mu prezentować się będę, ale tego nie doczeka.

PODKOMORZANKA.

Widać, że świata nie zna.

FARUTA.

I cóż ten stopień akademicki, patent na rozum,

co go kilku monopolistów rozdaje. Niechby go nasi obywatele na wyborach dawali, obaczyłby pan Kraszewski, czy on mnie, czy ja jegobym przekréskował. Honorem ręczę, ile ja affirmatywek, tyle on fig-by dostał; a wreszcie, co mi po tym stopniu akademickim: ani Homer, ani Wirgili o niego nie dbali, a przecie mają ich za ludzi. Napisałem poemat głośny w Berdyczowie i w Jarmolińcach, nawet w Bałcie go recytuje młodzież, *Wyprawę do Basztanu;* a mam teraz w głowie drugi poemat: *Tamożnia przed Parnasem.*

KASZTELANIC.

Z pana Faruty dowcipem, będzie to wytwor arcyzabawny.

FARUTA.

Uręczam. Mój plan taki: będzie tamożnia niedopuszczająca wjazdu do Parnassu, tylko tym, co pasport okażą. W tamożni zasiadać będą ci wszyscy monopoliści, co tylko sobie i wielbicielom swoim rozum przyznają; a kto z naszych braci chce na Parnas się dostać, pytają o pasport; jak go nie okaże podpisanym przynajmniéj przez jednego z tych monopolistów, nie puszczają. Jeden tedy z naszych, podobnéj doświadczywszy konfuzyi, do przyjaciół po radę i ratunek. Dopiéro zajeżdża przed tamożnią Netyczanka, w Korczówce sporządzona, ciągniona przez sześć chmyzów

dobrze ujarzonych, a każdy z nich innego wzrostu i innéj maści, ale w patryotycznych chomątach, z arcyzelami. Jeden Baraguła powozi, a dwóch, ale najtęższych, w Netyczance; ale gołych bez żadnych osłon.

PREZESOWA.

A pfe, coż znowu?

GODZWIN.

Jużci kiedy scena pod Parnasem, tam oswojeni wszyscy z nagościami.

FARUTA.

Więc tedy obadwa mytologicznie, jak na świat wyszli; tylko każdy z nich ma koronę błyszczącą, z aptekarskiego papiéru na głowie. Celnicy zapytują, co za jedni, prosząc o pokazanie paszportu; odpowiadają *jedzie Król i Królowa Kongo;* a co nie koncept? ha, ha, ha, słuchajcie państwo, co daléj nastąpi. Gdy arystokraci literaci, w podziwieniu nie mogą pojąć co to ma znaczyć; kilkunastu baragołów, kwiat młodzieży jarmarkowéj, którzy w przed-parnasowych wąwozach leżą ukryci, za danem hasłem, naprzód krzycząc: *niech żyje Król i Królowa Kongo*, dopiéro postronkami dawaj wszystkich wiązać, i kamertonem każdemu z tych arystokratów Parnasu po sto taktów wybić; a potém szturm na Parnas przypuścić, a po jego zdobyciu,

wziąść: *Swiat i Poetę*,—*Wędrówki literackie*,—*Witoloraudę*,—*Literaturę i krytykę*,—*Stepy i Koliszczyznę*,—przekład *Szekspira*, rozprawę Szczeniowskiego *O potrzebie ćwiczenia się w Filozofii*,—*Utamki krytyczne* Podwysockiego,—*Artykuły Dotęgi* z Kijowa,—*Pamiątki Soplicy*,—wszystkie tomiki *Rusałki*, i co tylko wyszło i wyjść ma w *Athenaeum*; to wszystko ułożyć w stos, na nim położyć powiązanych autorów tych wszystkich głupstw, i zapalić; a poemat zakończy się wesołym śpiewem, co go ułożę, który we dwa chory śpiewać będą Baragoli i Skórkowi.—A co państwo, jak babunię kocham, słyszałem, że koncept nie dowcipny.

PODKOMORZANKA.

Myśl nieco za rubaszna, ale wesoła. Jednak, czyby nie można uprosić pana Faruty, żeby miał litość nad *Hamletem*, tak tkliwym, tak czułym, tak miłującym pamięć ojca; czy i on przebaczenia nie znajdzie?

GODZWIN.

A! broń Boże, ten dramat jest monstrualny; pan Kefaliński, darząc kraj nasz przekładem tego barbarzyńca, do reszty dobry smak zabije. Potém, panowie moi, co mi po tych wierszach nierymowych: bo rzadko kiedy zadaje sobie tłómacz pracę, końcówki dobiérać.

KASZTELANIC.

Już to, prawdę powiedziawszy, Kefaliński może się wymówić tém, że i w oryginale nie zawsze wiersz rymowany.

TROJNICZ.

Nawet nigdy nie jest, bo mowa angielska zupełnie innéj natury. Każde prawie u nich słowo w jednéj syllabie zamknięte, zkądże im dobierać półtorosyllabnych końcówek; ale od czegoż genjusz tłómacza.

GODZWIN.

I wiersze łacińskie nie rymowe; a przecie w przekładzie Owidiusza, jak dzielnie Kiciński rymami swojego przekładu zastąpił niedostatek oryginału: genjusz wszystkiemu da radę.

TROJNICZ.

Na co nam łacinników przytaczać: pan Karol z Kalinówki, w tych wierszach, któremi przeplatał *Panią jeziora*, nigdzie nie zaniedbał wyszukiwać bogatych rymów, *np.*

Tak mówił młody Norman, dziedzic Armandawy,
Gdy fale Vinacharu złocił blask jaskrawy.

*Armandawy, jaskrawy*, co za bogactwo! co za harmonia! Mało dbam o te porządne warunki poezyi;

jednak te rymy na mnie robią takie wrażenia, iż mi się zdaje widzieć Angielczyka w kuntuszu.

KASZTELANIC.

Zgadzam się z panami: w naszym języku poczya nie może się obejść bez rymów, byleby te nie były niewolnicze, byle geniusz nie gnuśniał w ich wyszukiwaniu. Przyznajcie państwo, że w moim *białym Pielgrzymie* rymy, jakby od niechcenia.

TROJNICZ.

O! prawda, — takie rymy nam dawajcie.

GODZWIN.

Święta myśl twoja, panie Faruta, że chcesz skarcić tych monopolistów; już dłużéj wytrzymać nie można: nadto jesteśmy cierpliwi, a przez to opinja nie może się sprostować. Dzisiaj, napróżno przepędzaj nocy bezsenne na wypracowaniu wierszy, na dorobieniu im rymów znamienitych, na ozdobieniu myśli całkowitym urokiem wysłowienia. To już teraz nie popłaca; chcesz się obłąkanéj publiczności podobać, chcesz otrzymać odgłos wielkiego pisarza; nic łatwiejszego, odrzeknij się wszelkiéj pracy, z jakichś tam prawnych dokumentów ułoż powieść, rozwlecz bajdurzenie jakiego starego gawędy, o konfenderacyi Barskiéj, lub Hajdamaczyznie;

napisz biografję jakiego zeszłego poety, ułoż z babskich powieści jakiś poemat nie rymowany i dziwaczny, albo-li takąż metodą przełoż jakiego zagranicznego barbarzyńcę. Dopiéro będziesz wielkim człowiekiem. Zahukano nas, nasze zasługi poszły w poniewierkę. Ale ten szał przejść musi. Oj czas, czas panie Faruta, byś dobrze ich wychłostawszy, dał hasło opinii do odwrotu.

TROJNICZ.

A co gorsza, te półgłówki uroiły sobie, że są pisarze narodowi: oni, co język ojczysty każą.

FARUTA.

Naprzykład, ten Kefaliński, czy choć kwintlę ma narodowości, czy on jaką sztukę Szekspira spolszczyć potrafił. Panna Podkomorzanka wspomniała dopiéro o *Hamlecie*; otoż w tymże Hamlecie, czy jest cokolwiek, coby do naszego narodu przemawiało.

TROJNICZ.

Już-ci on z niego nie mógł zrobić Królewica polskiego.

GODZWIN.

Czemu nie? a wszakże Trembecki, polszcząc *Marnotrawnego syna* Woltera, szczęśliwie Prezesa francuzkiego przerobił na Rejenta polskiego.

Niechby sobie został nareszcie Królewiczém duńskim; choć nie wiem, gdzie Szekspir wyczytał, że Duńcy mieli Królów, i wspomina o ich okrętach, choć wszystkim wiadomo, że czajkami, a nie okrętami, po morzach wędrowali; ale mniejsza z tém. Czego nie mogę darować Kefalińskiemu, to tego, że pisząc dla nas, nie umiał zastosować swojego przekładu do potrzeb naszych. Naprzykład: czy podobna na tak małym teatrze, jakim jest berdyczowski, jeszcze drugi teatr wystawić, jak w *Hamlecie*. Wszakże, jeżeli publiczność nasza ma z tego korzystać, sztuka powinna być wystawiona na scenie berdyczowskiéj. Bo w Berdyczowie dopełnia się edukacja praktyczna obywatelskich synów, jak w Krzemieńcu odbywała się ich edukacya teoretyczna. Gdybym ja tłómaczył *Hamleta*, zamiast tego drugiego teatru, na którym wystawują zabójstwo ojca *Hamleta*; wprowadziłbym kozaczka bandurzystę, któryby tenże sam wypadek wyśpiéwał przed Królową i jéj małżonkiem. Témby się powiększyła rzetelność miejscowa oryginału, bo scena między Duńcami; a publiczność miałaby z tego korzyść, bo bez trudności, na Onufreja, trupa żytomiérska, mogłaby na teatrze tę tragedyę wyexekwować. Jak babunię kocham, niechno moje konie przefacjenduję, wolniejszą mając gło-

wę, wypalę rozprawę o *Hamlecie*, w któréj okażę, jakim był *Hamlet* w oryginale, jakim jest w tłómaczeniu, a jakim być powinien i w oryginale i w tłómaczeniu. Uręczam, że jak ją Kefaliński przeczyta, aż za głowę się weźmie.

GODZWIN.

Niech pan Faruta nie zapomni napisać, o wzorze i o tłómaczeniu, że się dobrały: bo wart Pac pałaca, a pałac Paca.

FARUTA.

I bez pożyczanych konceptów, dam jakoś radę swojémi własnémi.

CIEMNIEWICZ.

Naprożno literaci nasi suszą sobie głowy, nie utworzą oni Literatury, i jéj u nas być nie może, bo jeszcze nie jest dość rozpowszechniona filozofia; ale już się okazuje jakaś powszechna dążność, zwiastująca nam wkrótce objawienie uzupełnionéj Filozofii narodowéj. Natenczas dopiéro poznamy, co to jest Literatura. Niezawodnie wstępujemy w epokę myślenia.

GODZWIN.

Gdzie tam wstępujemy, jużeśmy po uszy zanurzyli się w téj epoce.

KASZTELANIC.

My do Filozofii pretensyi nie mamy, a jednak udaje się nam czasem coś napisać.

CIEMNIEWICZ.

To są tylko pojedyńcze wyskoki, ja mówię o ogólnéj literaturze. Literatura musi być koniecznie plastyczna, a plastyczność dopiéro się okaże, jak Religja zostanie objaśnioną przez Filozofię. Dzięki Bogu, zrobiliśmy już krok stanowczy. Filozofia teraźniejsza, któréj zakusy świéżo się u nas objawiły, zniszczy niedowiarstwo, tém samém, że objaśnia Religię.

SĘDZIA.

Alboż ona była kiedy ciemną?

CIEMNIEWICZ.

Pozwolisz pan. Dotąd uczono nas, że Bóg stworzył duszę, i braliśmy to dosłownie. Ale wyższa nauka przekonywa nas, że to być nie może. Bo dusza sama, tworząc bądź wysokie wytwory poetyczne, bądź głębokie dedukcye filozoficzne, nie może być stworzoną; jak-że stworzenie może być twórcze? Materyaliści jeszcze w większy i niebezpieczniejszy obłęd wpadli, twierdząc, że dusza z ziemi pochodzi.

PREZESOWA.

Ach co za poniżenie!... dusza z ziemi miałaby po-

chodzić; dusza, która nic ziemskiego nie ma; dusza bezprzestannie dążąca do krain wyższych, do Parnasu, — ohydna Filozofia. Prędzéjbym się zgodziła brać co do słowa to, co Katechizm o niéj powiada: że Bóg ją stworzył z niczego.

PODKOMORZANKA.

I ja się na to piszę; ale radabym była módz wierzyć, że dusza zawsze istniała: bo i to boleśnie myślić, że dusza tak płodna, tak czuła, tak nieograniczona, kiedyś była niczém.

CIEMNIEWICZ.

Umysły pań obudwóch, są wielce filozoficzne; godne jesteście téj wiekopomnéj xiążki, świéżo wydanéj a która epokę stanowić będzie w naszéj historii umysłowéj. Oto jest ta xiążka: *Obraz myśli*, co ją zawsze przy sobie noszę. Mam jéj dwa exemplarze, jeden w kieszeni, drugi pod poduszką. *Obraz myśli*, tytuł skromny, ale co za rzecz! Nad czém wieki spór toczyły, Platon litewski jedném prawie słowem to rozwiązał. Dusza ani z ziemi pochodzi, ani jest stworzoną, ale jest objawioną.

PREZESOWA.

W saméj rzeczy, jak to rozwiązanie jest jasne i przekonywające.

SĘDZIA.

Więc Bóg objawił duszę człowieka roślinom i bydlętom, — ale kto ją stworzył?

CIEMNIEWICZ.

Nikt, niech pan posłucha samego autora.

(*czyta*).

„Świat i całe w ogólności stworzenie objawiają myśl „Bożą. Duch tylko człowieczy nie stworzony, ale z objawienia pochodzący! Duch, który jest ogniwem stwo„rzenia ze Stwórcą, który jest cieniem obrazu Boga! „Duch tylko objawia naturę czyli przymioty Bóstwa!“

A co, nie Filozofia?

PODKOMORZANKA.

Jakże to głęboko. Świat objawia myśl Boga, a duch człowieczy objawia przymioty Boga.

FARUTA.

Kto tu większéj sztuki dokazał, czy świat, czy duch.

SIEPAK.

Bóg objawił duszę, dusza objawia przymioty Boga, więc kwita de.

TROJNICZ.

Duch człowieczy jest ogniwem stworzenia ze Stwórcą, — wybornie pomyślano.

PREZESOWA.

Coś ja tego nie zupełnie rozumiem.

TROJNICZ.

Uważa Pani: muszą być na świecie ogniwa, inaczéj wszystko upadłoby z pieca na łeb. Uważa pani: nietoperz jest ogniwem łączącém ptaki ze zwierzętami. Otoż i Bóg potrzebuje ogniwa. Jeszcze gminniejszego użyję porównania: szewc tworzy bóty, uważa pani; jakieś ogniwo łączy szewca z bótem; oto prawidło, nie jego twór, owszem obcy jego kunsztowi, bo stolarskiéj roboty; a przecie jednoczący go z bótem. Tak Bóg, uważa pani, jednoczy się ze stworzeniem swojém przez ducha człowieczego, który nie jest od niego stworzony. Tak tedy, uważa pani, Bóg jest tym szewcem, świat bótem, a dusza ludzka prawidłem.

PREZESOWA.

Dopiéro teraz zrozumiałam myśl filozofa.

CIEMNIEWICZ.

Pan Deputat magazynowy, gminném porównaniem najlepiéj objaśniłeś myśl zawiłą przez głębokość swoję.

SĘDZIA.

Winszuję państwu pojęcia, ja tu nic nie rozumiem; domyślam się tylko, że to są jakieś bluźnierstwa.

CIEMNIEWICZ.

A to co znowu! autor najpobożniejszy z ludzi; on, co zaczyna xiążkę swoję od dziękczynienia Boga, za natchnienia, co je od niego otrzymał; on, co pierwszy zrobił konkordancyę między Religią i Filozofią, prostując obiedwie, — on bluźnierca!

SĘDZIA.

Przecie w Katechizmie nie ma wzmianki o tych ogniwach, czy jak pan Deputat je nazywa: prawidłach szewskich.

CIEMNIEWICZ.

Sam-że Chrystus obiecał, że przyjdzie ktoś, który objaśni wszystko, co może być ciemném w jego nauce; proszę posłuchać, jak to pięknie autor wyłuszczył pod koniec drugiego tomu, jakby wety po dobrym obiedzie.

KASZTELANIC *na stronie.*

Otoż wgrzązli w nudziarstwo z tą swoją Filozofją, nie woleliby jeszcze jakich wierszy moich posłuchać. (*wstając*) Jaka szkoda, że mi czas nie pozwala przysłuchać się tak pięknéj rozprawie; ale przypominam sobie, że obiecałem dziś JW. Gubernatorowi przeczytać mojego *biatego Pielgrzyma.*

(*odchodzi*).

CIEMNIEWICZ *czyta.*

„A w tém weszła na horyzont zachwianéj ludzkości „gwiazda pocieszająca, weszła gruntowna Filozofia nauk „wielkiego człowieka (Kanta), ożywiona i wskrzeszona, „zwracająca wiarę powszechną ku świętości prawd re„ligijnych, to jest: ku przekonaniu się o bytności Boga, „bytności nieśmiertelnéj iskry bóstwa w duchu człowie„czym. Przeczucie więc wrodzone sumienia i nadziei, „jakby z grobu zmartwychwstało, zostawszy stwierdzone „obietnicą Zbawiciela: iż poznana prawda lud wybawi, „iż Duch święty, Pocieszyciel ludu, Duch prawdy i po„koju! lud oświeci.“

SĘDZIA.

Więc ten pan Kant ma być Duchem świętym.

CIEMNIEWICZ.

Nie inaczéj, pod względem filozoficznym.

PREZESOWA.

Za starego zakonu Bóg objawiał swoje tajemnice świętobliwym Żydom, za nowego uczonym Niemcom.

SIEPAK.

Wielkie są stosunki między témi dwóma narodami.

FARUTA.

Honorem ręczę, tak jest; proszę uważać, że w Berdyczowie tylko Żydzi i Niemcy handlują.

SĘDZIA *na stronie.*

Oszaleli z wielkiego czytania.

CIEMNIEWICZ.

Na przykład, Cywilizacyę jak określił ten autor, posłuchajcie państwo:

„Cywilizacya, we właściwém rozumieniu, oznacza po„stępne rozwinięcie myślą z ducha indywidualnego wia„domości, zasad i prawd, i dla pożytku powszechnego, „zastosowanie i użycie ich praktyczne, w czynach i for„mach materyalnych na tym świecie materyalnym. Duch „indywidualny jest wzorem, a cywilizacya społeczna je„go naśladowaniem.“

A co państwo?

PREZESOWA.

Złotemi literami to wszystko powinno być napisane: co szczególnie podziwiam w autorze, to jasność jego pisowni. Mój Ciemniesiu, masz dwa exemplarze tego nieoszacowanego dziełka, odstąp mi jednego z nich.

CIEMNIEWICZ.

W lepsze ręce nie mogło się dostać, niechże pani służy.

PREZESOWA.

Ach, jak ja ci dziękuję za tę ofiarę; mojemu Kaziowi każę na pamięć jéj się uczyć.

SĘDZIA.

Ale jeżeli ten pan Kant już jest duchem świętym, coż pozostanie autorowi téj xiążki?

CIEMNIEWICZ.

Co pozostanie? najwyższe powołanie: on dając krój polski myślom zagranicznym, a częstokroć je prostując, tworzy Filozofię narodową. Naprzykład, śledząc początku własności owego węgielnego kamienia społeczeństwa, Filozof angielski nie omieszkałby powiedzieć: że piérwsza własność, co ją człowiek zdobył na przyrodzeniu, jest łódz; niemiecki, kartofle; holenderski, wędka na ryby; węgierski, winograd; francuzki, jedwabne pończochy; i każdy na swojém stanowisku miałby słuszność. Ale nasz Filozof, mając na względzie stan naszego kraju, stosunki właścicielów z wieśniakami, energię bohatérską naszéj młodzieży; jakim duchem postrzegawczym ją zauważył, proszę posłuchać: „Dawni ludzie, wyłamawszy z trudnością, bez pomocy sztucznych narzędzi, wysileniem saméj ręki, kije; „uważali je za własność, do każdego z osobna należną; każdy też nie pozwalał go od siebie odbiérać i „przywłaszczać.“ Uważajcie państwo, jak jest trafnie położony i wielce służący do utworzenia Filozofii narodowéj ten pewnik, że kij jest piérwszą własnością. Nie tak-że jest w istocie: kij nie jest-że u nas posa-

dą własności, przemysłu; nie zastępuje ż on czasem Logiki, doświadczenia, machiny?

SIEPAK.

Nawet machiny parowe; naprzykład, kiedy pod kijem szlacheckim sto chłopów zacznie w cepy grę ze stértą przenicy, czy się aż para nie kurzy?

CIEMNIEWICZ.

Dawniéj mawiano, że Bóg stworzył niebo i ziemię, i umysły nie oświecone poprzestawały na tych kilku wyrazach; ale ludzie myślący zawsze się zastanawiali nad tém, jakim sposobem Bóg mógłby wydołać podobnéj pracy; niech państwo posłuchają, jak autor *Obrazu myśli*, Bogu tą pracę ułatwił, i jak zbliżył do pojęcia niedocieczoną tajemnicę tworzenia: „Na rozkaz„nie Boga, siły mu uległe uformowały atomy, a z tych „materyę martwą, bezwładną i do wiecznego spoczyn„ku dążącą, będącą obrazem i istotą śmierci. Następ„nie ruch wirowy atomy spoił w sfery błąkających się „komet; z tych zostały uorganizowane formy kuliste „planet, otoczonych niewidomemi siłami, ruch im na„dającémi, w miejscu i w pewnym czasie.“— A co?

SĘDZIA.

Przez imaginacyą, pojechał na korynacyą.

PREZESOWA.

Jak to głęboko! prawdziwie, *Obraz myśli* jest w Filozofii tém, czém *biały Pielgrzym* w poezyi.

SĘDZIA.

Chyba dla tego, że obadwa plotą jak Piekarski na mękach. Jak widzę państwo zmówiliście się, żeby ze mnie starego żartować. Rzeczy tak jaśnie opisane w xięgach mojżeszowych, mącić tak niezrozumiałemi bałamuctwami, bez sensu pleść o jakichś kometach, atomach, wirach, z jakiegoś Niemca zrobić Ducha świętego, — ej! pfe. Aż uszy bolą podobne nic potém słyszéć. Niech sobie Kasztelanic pisze wiersze: bo choć w nich nie najwięcéj sensu, przynajmniéj Religii nie zaczepia: a ten WPaństwa Filozof wyraźnie bluźni.

CIEMNIEWICZ.

A znowu bluźni! — chyba pan Sędzia Religię objaśnioną przez Filozofię masz za bluźnierstwo.

SĘDZIA.

Mój Mości Dobrodzieju, Religiów nie ma dwóch, tylko jedna i taż sama, dla filozofów i prostaczków. Cóż to? autor *Obrazu myśli*, Katechizmu nie umie, i wprost od mamki na Filozofię poszedł, że gmatwa to, co pod utratą zbawienia Kościół święty każe nam wierzyć. Pan Bóg wszystko z niczego stworzył, tak świat,

jak i duszę człowieka; a jakim sposobem z niczego stworzył,—człowiek, zlepka gliny, nigdy tego nie pojmie. Trzeba być półgłowkiem, żeby nad tém sobie łamać głowę.

PREZESOWA.

Ale mój Sędzio, nie w swoję rzecz się wdajesz, to o Filozofii, a nie o Statucie litewskim mowa.

SĘDZIA.

A niech Bóg broni, żeby Statut miał mieć coś wspólnego z takiemi błazeństwami.

CIEMNIEWICZ.

Pozwolisz pan, że na zdaniu pana Michała Grabowskiego można cokolwiek polegać.

SĘDZIA.

A jakże nie? oto mi autor, zawsze z największém upodobaniem go czytam. Jak on pięknie opisał *Koliszczyznę*; a jak wiernie, jakby się w niéj sam znajdował. Ja dzieckiem byłem natenczas, a jeszcze pamiętam jak przez sen, kiedy rodzice moi, co byli na ekonomii u Xiążąt Jabłonowskich, z nami dziećmi uciekali. I nieboszczyk mój ojciec bywało mawiał przede mną, o różnych szczegółach téj rzezi. Akurat tak, jak było, opisał pan Grabowski. Oto pisarz! woleli-

by go naśladować i prawdy pisać, niż wycieńczać rozum nad niebieskiemi migdałami.

CIEMNIEWICZ.

Otoż ten pan Grabowski, nad którym tak się pan Sędzia rozpływasz, wielce chwali *Obraz myśli*, i pochwały swoje ogłosił w Tygodniku petersburskim.

SĘDZIA.

A, to być nie może; pan Grabowski, tak szanowny obywatel, ojciec dzieciom, tak pobożny, tak zachęcający czytelników swoich do dopełniania obowiązków religijnych, mąż tak rozumny; żeby miał chwalić tak ciemne, tak nudne bluźnierstwa, ja temu nigdy nie uwierzę. To jakiś jego nieprzyjaciel musiał mu się przysłużyć, pod jego imieniem ogłaszając swoję własną pochwałę.

CIEMNIEWICZ.

Ale ręczam pana honorem i uczciwością, że nie inaczéj. Nawet autor *Obrazu myśli*, kazał ogłosić w Tygodniku, że jeden Grabowski co go zrozumiał, i że pochwała tak wielkiego znawcy ośmiela go do ogłoszenia wkrótce jego uzupełnionéj Filozofii, w któréj wszystkie błędy filozoficzne, dotąd w nauce istniejące, obiecuje sprostować.

SĘDZIA.

Tego pojąć nie mogę,—prędzéjbym się śmierci spo-

dziéwał, niż że pan Grabowski podobne rzeczy pochwali. Chyba, że nie czytał téj xiążki, i jak poczciwy człowiek, cudzemu zdaniu zaufał. Inaczéj tego tłómaczyć nie można.

CIEMNIEWICZ.

Pan Sędzia nie możesz z kilku urywków sądzić o dziele. Niech pan pozwoli, bym mu *Obraz myśli* od początku do końca odczytał, a dopiéro będziesz miał prawo o nim zdanie ferować.

SĘDZIA.

Niech mnie Pan Bóg od tego zachowa, dość już mam tego dobrego; już poźno, wolę mój rożaniec odmówić, niż podobnéj Filozofii się uczyć. Już blizko północy. Szczęśliwéj nocy państwu wszystkim, zaczynając od JW. Gospodarstwa, życzę.

(*odchodzi*).

SIEPAK.

Stary trochę fanatyk, ale dobry człowiek.

PREZESOWA.

Bardzo dziękuję za miły wieczór, cośmy u państwa przepędzili:

PODKOMORZANKA.

I ja się łączę do pani Prezesowéj.

WSZYSCY.

I my, i my.

SIEPAKOWA.

Już wieczerza gotowa, od niéj państwa nie puszczę, służę państwu.

(*Idą do sali*).

*Zostają się* FARUTA *i* TROJNICZ.

FARUTA.

Wiész co, po wieczerzy, pójdźmy pod okna Sędziego, kiedy spać będzie, i zaśpiéwajmy mu baragolską piosnkę: *Oj do góry brzuchem leży.*

TROJNICZ.

Daj pokój. Wiész jakie to teraz czasy. Dziś taka niegodziwa Policia, że jeżeli kto wrzeszczy pod domem, lub okna porozbija; nie pytają kto, i obywatelskiego syna gotowi wziąć do *sjeży*, jak mieszczaka.

FARUTA.

Prawdziwy terroryzm, bawić się nam nie pozwalają.

(*Idą do sali*).

# O b m o w y.

Jeden skutek naszéj martwości moralnéj, że żadna stateczna opinia publiczna nie może się u nas utworzyć. Obrani z sądu powszechnego o ludziach i o rzeczach, utraciliśmy najgłówniejszy warunek życia społecznego. To się daje szczególnie spostrzegać na naszych wyborach, — najświetniejszy przywiléj, cośmy zamienili w jakieś Saturnalia, a który niezawodnie utracimy, jeżeli nie wezmiemy się szczérze do ulepszenia naszego stanu moralnego. Bo społeczność te tylko przywileje zachować może, które szanować umié. Gdzie tylko duch publiczny istnieje w swoiéj sile, tam mniéj więcéj skutek każdych wyborów jest przewidziany. Opinia powszechna wskazuje przyszłych urzędników, a głosowanie większości jednostek wchodzących w skład

wyborowy, tę opinię urzetelnia. U nas wcale inaczéj. Tydzień przed wyborami, nikt domyślić się nie może, przez kogo w przyszłości będzie sądzonym, kto mu przewodniczyć będzie. Wyniesienie na urząd nie jest nawet dowodem szacunku publicznego: bo ledwo urzędnik wybrany rozpocznie swój zawód, a już na jego sławę miotają pociski, ci sami, co za nim głosowali. A to wszystko ztąd wypływa, że nie opinia, ale traf ślepy i dziwaczny, jest główną sprężyną naszych obrad.

Rzecz pewna, że w najwięcéj ukształconém społeczeństwie, mąż największéj wartości, pochlebiać sobie nie może, by wszystkich mógł dla siebie zhołdować. Zawsze znajdzie niechętnych: jednych z uprzedzenia, drugich z zawiści; innych, bo rzeczywiście mógł obrazić ich miłość własną; innych nakoniec, przez wstręt przyrodzony, co go czują niektóre dusze przeciw wszystkiemu, co jest godném, światłém, dostojném. Ale większość zawsze zdrowo sądzi o ludziach, i pomimo indywidualnych pocisków, mąż znakomity zawsze jakieś sowite wynagrodzenie otrzyma, jeżeli nie ma nieszczęścia żyć wśród towarzystwa obłąkanego i zepsutego.

Nie zawsze okoliczności dozwalają rozwinięcia wielkich mężów; ale w każdym czasie, w każdym narodzie, w każdéj prowincyi, zawsze są jacyś ludzie znamienici,

co uzyskawszy jakąkolwiek ufność, byliby zdolni kierować opinią publiczną. I zeszłe pokolenie to czuć umiało. Jaka była wziętość Tadeusza Czackiego, dla tego, że w czasie, kiedy obywatelstwo przeczuło konieczność ogólnego urządzenia wychowania publicznego; on niespracowaną czynnością, poświęceniem się swojém i zasobem intellektualnym, jak na owe czasy olbrzymim, tę dążność powszechną najdobitniéj w osobie swojéj wyrażał.

W tychże samych czasach, zamiłowanie faciendarstwa i pochop do prawowania się, dały wysoką przewagę w prowincyach naszych Józefowi Morzkowskiemu, najzręczniejszemu faciendarzowi, najbieglejszemu prawnikowi kraju naszego. A ta przewaga, oparta na zasadach dodatnich, nigdy nie opuściła dożywotniego Prezesa Trybunału kijowskiego. Patrzaliśmy bez zadziwienia na wpływy, jakie uzyskał w kraju Michał Sobański: bo cóż więcéj przyrodzonego, jak to, że w społeczeństwie, już wyłącznie poświęconém rolnictwu, niepospolite otrzymał wpływy mąż, który nigdy nie ominąwszy się z prawidłami Chrześcijanina i Szlachcica, utworzył ogromny majątek, jedynie przez wydoskonalenie ekonomiki, i roztropność swoich przedsiębierstw rolniczych i handlowych. Ci mężowie mogli mieć nieprzyjaciół, i rzeczywiście ich mieli: bo zawiść leci na zasługę, jak ćma na światło, i dobrze wie na co ma uderzyć, chociaż

najczęściéj uderza bezsilnie. Byli tacy, co przeczyli Czackiemu bezinteressowność w postępkach, Morzkowskiemu najwyższe zgłębienie praktycznego prawodawstwa kraju, Sobańskiemu nadzwyczajny rozsądek i nieskażone cnoty. Ale opinja powszechna, oceniwszy wedle ich rzetelnéj wartości te wrzaski lekkomyślności i zawiści; nie przestawała obdarzać tych mężów tém, co miała najdroższego, to jest szacunkiem i ufnością. Żywioły społeczne były jeszcze dość silne, by skupiać opinję publiczną około małéj liczby wybranych.

Napróżno dziś szukać coś podobnego. Nie dla tego, żeby podobni do tamtych mężowie, już się zjawić nie mogli,—tak nierozważnego zdania ogłosićbym nie śmiał; ale dla tego, że zboczenia są nadto wielkie, a rozsądku nadto mało, by mogła utworzyć się rzecz tak silna, tak żywotna, jaką jest opinja publiczna. Wszakże ciągle u nas ogłaszają byt jakichś wielkich ludzi; tylko, że oni rodząc się raptownie, jak w jesieni rydze, po naszém Polesiu; jak one też znikają od piérwszego przymrozku, co go wiatr jesienny na nich naprowadza. Czy to raz się zdarza być przytomnym, jak w największym zapale piją za zdrowie jakiegoś świéżo ulepionego bohatéra, którego nazwisko czasem piérwszy raz słyszysz; a w kilka miesięcy potém, ci sami, co przy kielichu odznaczali się dla niego entuzyazmem, już na

nim, jak to powiadają, psy wieszają. Przed kilku laty, jedna poczciwa rodzina, złożona z kilku członków, których jedność za przykład wszystkim służyćby mogła; z kolei uzyskała była jakieś wpływy w naszém obywatelstwie. Ogłoszono jednego z nich głębokim prawnikiem i statystą, drugiego wzorowym poetą, trzeciego nadzwyczajnym krytykiem, czwartego mistrzem w rycerskiém rzemiośle, piątego najzapobiegliwszym gospodarzem, szóstego najtęższym myśliwym;—tyle tym sześciu członkom ponaszafowali, że gdyby się był znalazł siódmy, chyba astronoma z niego zrobiłaby publiczność. Ale cóż, długoż ta improwizowana opinja trwała? jak nie wiedzieć za co wszystko im przyznawano, tak teraz nie wiedzieć dla czego wszystko im zaprzeczają; nawet te zalety, do których ci godni ludzie mają niezaprzeczone prawo. Było raz tak, że publiczność ulepiła sobie bohatéra, który taki zapał był ku sobie zjednał, że jego partya uchwaliła jego długi zapłacić; a wkrótce potém, ci sami, co nakręcając wąsa, odgrażali się na tych źle myślących obywateli, nie chcących mieć uczęstnictwa w tym dowodzie wdzięczności narodowéj; zaczęli roznosić, że ów ex-bohatér ciągnie zyski z jakiegoś tajemniczego rzemiosła. Czy dawno, podczas jednych wyborów, cała prowincya na plecach swoich, z wykrzykami najwyższego zapału, niosła do urzędu jednego obywatela, jako palladyum

swobód i szczęścia powszechnego; a na wyborach następnych, ledwo że nie domagała się na niego ostracyzmu, jakby na jakiego zdrajcę. I proszę uważać, że u nas entuzyazm jako i nienawiść opierają się na równie roztropnych pobudkach.

Urojono sobie, i jeden za drugim powtarza, że przez krzemieniecką szkołę, oświata się podniosła znacznie w prowincyach naszych; jest to fałsz tak wyraźny, że nie pojmuję, jakim sposobem mógł się utrzymać tak długo, wbrew oczéwistości. Tylko w wydziale matematycznym wyszli w niéj ludzie biegli; ale celujący w tym wydziale, gdy po większéj części służą bądź w wodnéj kommunikacyi, bądź w departamencie górniczym, bądź w wojsku, do składu obywatelstwa nie wchodząc rzeczywiście; można więc powiedzieć, że oświata obywateli po wsiach swoich mieszkających, zostaje w najnędzniejszym stanie. Nie powiem, że nic nie umieją,—bo mogliby o tém przekonawszy się, czegoś się jeszcze nauczyć; ale właśnie posiadają tyle wiadomości, ile potrzeba, aby utworzyć społeczeństwo najzarozumialsze i najniedorzeczniejsze, jakie tylko być może. Kogoż znajdziesz ze szkoły krzemienieckiéj, coby znał język łaciński, prawo, ekonomię polityczną, filozofię historii, jakąkolwiek naukę moralną; ale prawie każdy z nich doskonale umié trzy pierwsze lekcye każdéj nauki, i tym szermuje językiem. A jeżeli do tego nabie-

rze wprawy do wynajdowania końcówek, opisaniu bladego xiężyca, powiewom wiatru, pomrukowi strumyków, i szkarłatom zalegającym lica panien, podających mu swoje sztambuchy; już ma siebie za wielkiego człowieka. Tak obfity zasób intellektualny, daje mu prawo o wszystkiém sądzić, wszystkiemu przyganiać, stanowić samowładnie o rzeczach i o ludziach. A że po większej części towarzystwa nasze są napełnione podobnémi istotami; człowiek, skończywszy wychowanie swoje przyzwoicie, gdy się znajduje między niémi, jeżeli jest towarzyskim, rozmowy swoje musi zniżyć do tonu żartobliwego, bo w rzeczy saméj, nie ma z kim poważnie mówić.

W dawnym składzie naszego towarzystwa, prawie każdy Sarmata, posiadał język łaciński, Teologię moralną, prawo krajowe i historyę domową rodzin swojego kraju, a przynajmniéj swojéj prowincyi. Te żywioły dodatne, wypiastowane w Religii praktycznie dopełnianéj, dawały mu niewypowiedzianą skromność w obyczajach i łagodność w obcowaniu. Przy téj skromności, głównem wyrażeniu dusz pięknych, mając samopoznanie własnéj godności, umieli ją szanować u bliźnich. Ciągle się processując, pijąc do upadłego na swych ucztach; w tak burzliwym stanie umysłu, nigdy się nie omijali z tą nałogową grzecznością, która jest najwyższą oznaką ukształcenia. Burda, oszczerca, na-

wet obmowca, był u niego przedmiotem wzgardy. Rzecz trudna do wierzenia, ale rzeczywista; chociaż wyobrażenia i obyczaje towarzyskie naszych wyższych społeczeństw naginały się do form francuzkich, zupełnie przeciwnych naszéj narodowości; kontuszowy szlachcic do podobnych społeczeństw przypuszczony, zachowując właściwą powagę, i tam był na swojém miejscu. W żadnym salonie, choćby królewskim, nie był uważany za obcego. Bo grzeczność i przyzwoitość są wszędzie te same w duchu, chociaż ich formy mogą się odmieniać.

Kwitnące cnoty zeszłego naszego obywatelstwa, sowite otrzymały nagrody. Jako nasz boski Zbawiciel powiedział: *Szukajcie Królestwa Niebieskiego, a reszta będzie wam dana w przydatku*; tak w rzeczy saméj, nasi ojcowie cieszyli się wielkiemi swobodami, a ich dostatki ciągle się szerzyły. Bo nic mniéj roztropnego, jak myśléć, że swobody publiczne są zawisłe od form politycznych. Każda forma polityczna, wspiera, zasłania dobrych i spokojnych; a uciska i krępuje złych. Kiedy Święty Paweł mówi: *Gdzie jest Duch Boży, tam jest i wolność*; czyliż wystawuje tego ducha jako zasadę polityczną, jako żywioł rewolucyjny,—on co dogmatycznie uświęcił władzę Cezarów pogańskich, ogłaszając, że ona pochodzi od Boga; a proszę uważać, że to ogłaszał pod panowaniem Nerona. Ale dał do

poznania, że jak Duch Boży nie opiéraniem się społeczeństwa, rozpowszechni pobożność, umiarkowanie, miłość bliźniego, czystość obyczajów, otwartość w postępkach, szczerość w stosunkach, skromność w obcowaniu, powściągliwość w mowie, natenczas, same z siebie największe swobody się rozwiną. Żadna władza karać nie lubi, i rada nie być do tego zmuszoną. Bo ktoż prześladuje tego, któremu ufa; ale jak ludzie Ducha Bożego przygaszą, jak opuszczą zuchwale drogę, która jest im wskazaną, a która jedna do szczęścia nawet doczesnego prowadzi, wtedy zastanawiać się zaczynają nad formami politycznemi, usiłując w ich urządzeniu znaleść tę błogość życia, która tylko moralném ulepszeniem indywiduow się zabezpiecza, a literaci podpalacze, formułę wynajdując powszechnemu stęchnieniu, występują z nową Ewangelią wsród gnijącego społeczeństwa. Ztąd zamieszki, rzezie, świętokradztwa, złupienia, poczém narod jakby przebudzony, ze snu gorączkowego, poznaje za późno, że był oszukanym, i że jeszcze mniéj mu pozostało swobod, niż kiedy rozpoczynał swój zbrodniczy zawód.

Są rzeczy, które lubo nie dają się tłumaczyć, odrzucać ich nie można, bo są fakta codziennie snujące się przed naszemi oczyma. Są niezaprzeczone stosunki między stanem duszy, a zewnętrznym kształtem ciała, co nas może doprowadzić do rozbioru fizyonomji

i chorób tak narodowych jako indywidualnych; rzecz już wskazana w Ewangelii, gdzie zwykle widzimy Zbawiciela leczącego choroby ciała, odpuszczeniem grzechów duszy. Jak tylko duch religijny ogarnie wielkiego Filozofa, ten może nam wytłumaczy dla czego właśnie w narodzie ludożerczym zjawiła się najpierwéj *Sifilis*, choroba pożerająca ciało, dla czego w narodzie zaplątanym wewnętrznemi niezgodami zjawił się *kottun*, dla czego w narodzie gdzie zwierzchnicy podwładnych swoich ćwiczą rózgami bez umiarkowania, tam właśnie zjawiła się choroba, dręcząca ich ciało w tém właśnie miejscu nad którém się pastwią. Dla czego w narodzie, gdzie wszystkie myśli wyłącznie są skierowane ku spekulacjom handlowym, *Rachityzm* daje dzieciom jakieś podobieństwo do szalek. Zostawmy tę materyę, pokolenie teraźniejsze tak jest nie dojrzałe, że nie może w śmiech nie obrócić tych wielkich tajemnic; ale nie zupełnie zbaczając od tego przedmiotu, gdyż i to co powiem dowodzi akcyę i reakcyę wzajemną stanu moralnego i fizycznego; zdaje się, że żadnego nie ma racyonalnego stosunku, między nałogową obmową, nałogowém oszczerstwem, a nędznym bytem majątkowym. Jednakże w tém odwołuję się do codziennego doświadczenia. Niech w jakiém towarzystwie kto z nałogu szarpie językiem nie obecnych bliźnich, można pójść w zakład, że obmow-

ca musi być zadłużonym, i najgorzéj w interesach, a człowiek, który roztropném kierowaniem fortuny, zabezpieczył sobie szlachetną niepodległość, nigdy cudzéj sławy zaczepiać nie będzie. To spostrzeżenie nie jest moje. I powiem zkąd pierwszą myśl jego, powziąłem. W roku jeszcze 1817 w czasie kontraktów, w mojéj przytomności jeden możny kapitalista, z którym miałem stosunki przyjaźni, odmówił kredytu jednemu obywatelowi, który wydawał się aż nadto bydź pewnym Gdym mu z tego powodu okazywał podziwienie.—Królu panie—powiedział mi kapitalista,—coś tam musi być zaplątanego, bo na nikim czci ni wiary nie zostawuje.— I tak się pokazało rzeczywiście. Przeszło lat dwadzieścia odtąd minęło, a ciągłe doświadczenie przekonało mnie, że to jest prawdą nie omylną.

W zakątku nazwanym Pobereże, wszyscy prawie są zamożni, zapaśni, na workach obładowanych rublami spoczywają, to też po tamecznych domach obmow nie usłyszysz. Inne wady mogą mieć właściciele Pobereża, ale od téj są wolni. Na Wołyniu nie dziwnego, że języki są istną brzytwą, bo stan majątkowy w nim jest okropny. Wszędzie ubóstwo rzeczywiste, pokryte jakąś pozorną powierzchownością, przygniata, obywatela. U wielu dziedziców czasem rubla nie znajdziesz w całym domu, a to niedoimka rządowa, a rzeznik grożący, że mięsa dawać nie będzie, jeżeli nie

zapłaci choć cokolwiek, a aptekarz z rachunkiem, a Szafnagel naprzykrzony, dobrodziéj, pokąd nabory dawał, a chłosta, gdy się o swoję należytość upomina, a żyd żałący się, że pieniądze u niego zarwane, a kontrakt z nim zawarty o wódkę dotąd nie dotrzymany, ba nie tylko żałący się, ale nawet grożący, jakiemiś środkami zmuszającemi. W tak smutném położeniu można wybaczyć jego mizantropiî, że czasem szarpnie bliźniego, a że nawet nie ma za bliźniego tego, którego nie dręczy ani niedoimka, ani rzeznik, ani aptekarz, ani Szafnagel, ani kontrakt z żydem na produkt, którego nie ma.

# Szlachectwo.

Dowcipny Nodier w jednem z pism swoich twierdzi, że gdyby na jakiejś wyśpie bezludnéj, rzucono kilkudziesiąt zbrodniarzy obojga płci, z jakiemiś środkami wyżywienia siebie, z porządku rzeczy, ci ludzie sami z siebie wkrótceby wyrobili ustawy, prawa, obyczaje. Wszakże jeśli wierzyć mamy starożytnym podaniom, protoplastowie tych wielkich i cnotliwych Rzymian, mieli być wywołańcy, co ich otucha bezkarności zaciągnęła pod znamiona Romulusa. Jednak w porządku zwyczajnym rzeczy, (bo ktoż zaprzeczy Bogu możność robienia cudów) moje przekonanie opiera się temu, by zbiór ludzi skażonych występkami, mógł utworzyć społeczeństwo porządne, żywotne, stateczne. Gdyby nawet przykład dopiéro przytoczony Romula

był niezaprzeczoną prawdą, przekonalibyśmy się, że żywioł moralny wszczepiony przez porwane Sabinki, był większą sprężyną uporządkowania towarzyskiego téj zgrai, niż jéj dzika odwaga i wytrwałość.

Pojmuję, że motłoch zbrodniczy, pod dowodztwem wodzów ukształconych, może zostać wojskiem porządném: bo życie obozowe dziwnie skupia różnorodne duchy, ściskając ich namiętności w szrankach nieubłaganéj karności, zastosowanéj przez wodzów porządnych i moralnie ukształconych. Z takim to motłochem uporządkowanym, aż do przerobienia człowieka w machinę, Annibal został postrachem Rzymu, a Waldstein przeważył szczęście największego bohatéra swojego wieku. Ale od życia obozowego do życia obywatelskiego jeszcze zostaje krok wielki, a nawet niepodobny do przejścia, gdyż po osiągnieniu celu wyprawy, ten motłoch sam z siebie się rozprzęga. Wojsko Waldsteina, ostatnia nadzieja rządu, zaledwo pokoj był przywrócony po trzydziesto-letniéj wojnie, zostało dla tegoż samego rządu istnym ciężarem, którego musiał się pozbyć lubo z nie małą trudnością.

Motłoch uzbrojony sam z siebie nie utworzy narodu, lecz jako mamy przykład w narodach powstałych na gruzach rzymskiego państwa, motłoch, ujarzmiwszy naród, którego żywioły moralne ulotnione, przysposobiły go do ujarzmienia, rozsypawszy się

po tym narodzie, i utworzywszy z siebie w jego łonie kastę władnącą, może odnowić w nim silną żywotność, za pomocą silnéj reakcyi religijnéj. Bo cywilizacja, czyli najwyższe wyrażenie życia społecznego, sama z siebie nie wydobywa się ze społeczeństwa, chociaż w nim się rozwija. Jak ziemia sama z siebie roślin nie wydaje, lecz trzeba koniecznie, ażeby nasiona tych roślin były w jéj łono rzucone; tak trzeba, żeby idea religijna była rzucona w łono tłumu, który dopiéro wtedy zostanie narodem, skoro ona z czasem zacznie rozwijać się. I ztąd to widzimy zawsze jakieś ognisko cywilizacyjne, wszędzie dające popęd massom, bez ich wyraźnego zezwolenia, a nawet zawsze poniekąd je uciskające, bo prawie zawsze działa na przekorę ich woli. I łatwo dowieść, że każda władza, choć przykra, gnębiąca, opierająca się skłonnościom przyrodzonym, skoro jest stateczną a nie chwilową, w rzeczy saméj jest dobroczynną, i będzie usprawiedliwioną w potomności. Bo postęp wnuków, okupować się musi ofiarami przodków.

Zdaje mi się, że na mocy tych zasad, możnaby rzucić jakieś światło, na to ważne zadanie, zkąd pochodzą ludzie dzicy, co ich niektóre półmędrki zeszłego wieku chcieli uważać za ludzi pierwiastkowych, a którzy rzeczywiście są konarami odciętemi od pnia cywilizacyi. Barbarzyniec a człowiek

dziki, są zupełnie odrębne istoty, piérwszy ma w sobie silne zarodki ukształcenia, które przy szczęśliwéj okoliczności, obfite owoce wydać mogą, a tém samém ma silne rękojmie świetnéj przyszłości historycznéj; drugi już utracił wszelkie warunki życia społecznego. Zapomniawszy swoję przeszłość, któréj już ślady są zasypane, wydziedziczony z przyszłości, chociaż w poznaniu prawdziwego Boga, jako człowiek pojedyńczy może odrodzić się jeszcze, jako człowiek społeczny już do historycznego życia przystąpić nie może. Przekonany jestem, że każdy narod, chociażby nawet ukształcony, skoro doczeka się ulotnienia żywiołów niezbędnych dla swojego bytu, do tego stopnia, że już istnieć nie może politycznie, niezawodnie przyszedłby do stanu najohydniejszéj dzikości, gdyby nie został łupem podboju, jakiegoś innego żywotnego społeczeństwa, które bądź ożywia zmartwiałe jego żywioły, bądź swoje własne w nim wszczepia, aby te rozwijały się w czasie. Przeczyć nie można, że ludy dzikie, żeglarze nasi znachodzili właśnie w tych miejscach, co ich natura najtroskliwiéj strzegła od podbojów, jako w wyspach, w nieprzebytach lasach, i w głębi pustyń.

Państwo rzymskie doszedłszy do najwyższego stopnia, na jakim postawić może stowarzyszenie, cywilizacya zupełnie materjalna, już było przyszło do tego stanu zgnilizny wewnętrznéj, który po ulotnieniu wa-

runków życia obywatelskiego koniecznie nastąpić musi. Nawrócenie Konstantyna odwlekło bez wątpienia jego ostateczne rozwiązanie. Ale pień polityczny starego pogaństwa był nadto spruchniałym, by latorośl Chrześciańska weń wszczepiona ożywić go mogła. Nowy żywioł, bez wątpienia barbarzyński, ale pełny życia, zdeptawszy szczątki okazałéj, lecz rzeczywiście zbutwiałéj cywilizacyi, dawszy się sprostować idcją Chrześciańską, zapuścił w tym starym pniu, swoje korzenie. I tak pod pieczą Wiary, zazieleniało drzewo feudalne użyczając cienistych swych konarów, tulącéj się pod niemi ludzkości.

Nie myślę się spierać z tymi, którzy mniemają, że formy polityczne tworzą stan społeczny narodów, a nie są owszem jego wyrażeniem, i ze konstytucye polityczne są dziełem dowcipu ludzkiego, tak jak wytwory Literatury i kunsztu. Niechaj oni utyskują, że w czasie téj wielkiéj Rewolucyi socialnéj, która odmieniła postać świata, nie zjawił się jaki Helwecyusz Goth, lub Kondorset Wandal, z gotową moralnością na dogodzeniu zmysłom opartą, i teoryą demagogiczną nie dopuszczającą przystępu żadnéj Hierarchii, że oniby godniéj swojego powołania dopełnili, niż ci wielcy uporządkodawcy Chrześciańskiéj cywilizacyi, których kościoł w poczet świętych umieścił. Jakkolwiek bądź dziesięcioro Bożych przykazań nie najgorszéj ko-

dex moralny stanowią, a władze usiłujące je zastosować do społeczeństwa, zasługują na jakieś pobłażenie. Bez wątpienia Baronowie Feudalności częstokroć więcéj zabobonni niż pobożni, nie zawsze świętém prawem co go wyznawali, umiarkowywali krwawą swoję wyniosłość względem ludu zdobytego co go w poddaństwo obrócili. Jednakże kapłaństwo od niego niezawisłe, skuteczniejszą dla uciśnionych wyrobiło w sobie opiekę, niżeli ten Trybunał zawsze burzliwy, zawsze pochlebiający namiętnościom gminu, a który nakoniec został podstawą najohydniejszego samowładztwa. Nakoniec samo przejście stanu niewolnictwa do stanu poddaństwa, już było wielkim a niezaprzeczonym postępem,

Barbarzyńcy zdobywszy jakąś część państwa rzymskiego, rozsypali się po przestrzeni swojéj zdobyczy, każdy z nich, otrzymawszy w niéj udział ziemi i jéj mieszkańców. Otrzymywał go, jako spuściznę królewską z rąk najwyższego naczelnika, pod rozmaitemi warunkami, z pomiędzy których najważniejszy był, na zawołanie króla, bezwłocznie w całkowitym rysztunku wojennym wystąpić. Do rozwiązania wyprawy bądź zaczepnéj bądź odpornéj, bydź mu wiernym wojownikiem, i nasługiwać jego sławie i pomyślności. Utworzył się tym sposobem stan rycerski, szlachectwo. W każdym narodzie, zwycięzcy zostali szlachtą, i

obwarowali sobie wyłączne poświęcenie swéj krwi, dla sławy i obrony państwa. Zwyciężeni zostali poddanymi zwycięzców, i przywiązani do gleby, a im przyporuczono prace rolnicze, po większéj części na korzyść zwycięzcow, obrócone; a między témi dwóma stanami, z ich obudwóch wzrastający, stanął stan trzeci, duchowny, poświęcony pracom umysłowym jako ognisko cywilizacyi i moralności; aby stopniami piérwszy oświecić, a drugi oswobodzić. Oto jest osnowa prawa politycznego, które otrzymało panowanie w kształcącéj się części świata, po upadku państwa rzymskiego.

Takim sposobem skleiły się nowożytne narody, a w każdym narodzie, dla łatwiejszego znoszenia się króla z rozsypaną szlachtą, powstały z rozmaitemi attrybucyami, rozmaite hierarchie feudalne, z początku doczesne, poźniéj dożywotne, na koniec po większéj części spadkowe, którym każda nowa społeczność stosownie do natury swojego języka inną nazwę dawała, ale które wszystkie toż samo znaczyły. I tak w narodach łacińskich zjawili się *Duci*, *Comites*, *Marchiones*. W germańskich *Hercogi*, *Land i Markgraffowie*, *Graffowie*. W słowiańskich *Wojewodowie*, *Kasztelanowie*, *Starostowie*. Tym sposobem oprócz ogólnego życia narodowego, dla jego podparcia, porządkowało się życie prowincyonalne.

Z takich to materyałów pod sankcyą najwyższych władz religijnych i politycznych, prowadzone ręką czasu, i konieczności, uporządkowało się życie obywatelskie. Każdy naród, każda prowincya, jeżeli oddycha żywotem porządnym, musi wyrobić w sobie jakiś charakter właściwy, co go historya pochwycić może, a ten charakter nie może się rozwijać, tylko, na jakichś zasadach dodatnich, bo ujemność nie ma płodności w sobie. Cóż albowiem wywiązać się może z niedostatku cnot, światła, obyczajow. Jeżeli więc życie obywatelskie koniecznie bydź musi godne spostrzeżenia historycznego; a historya jest zbiorem podań indywidualnych, ale wkorzenionych w społeczeństwie i złożonych w jednolite ciało przez rozwagę filozoficzną. Oczewiście, im będzie więcéj w tém społeczeństwie rodzin zachowujących podania familijne, tym więcéj to społeczeństwo będzie godne rozważania historycznego.

Społeczeństwo rozwijające się w przestrzeni narodu, lub nawet w więcéj ściśnionych szrankach prowincyi, jeżeli żyje żywotem społecznym, musi okazywać jakieś rysy jemu właściwe, a różniące go od innych społeczeństw. Kosmopolityzm bywa aż nadto często chorobą dusz indywidualnych, ale szczęście, że dla narodów nie ma Kosmopolityzmu. Te rysy odrębne, dające jakąś fizyonomję właściwą narodom, są pło-

dem jakichś wyobrażeń i nałogów poczciwych, a przynajmniéj niewinnych, lecz mocno wkorzenionych w gruncie ojczystym. Do nich się łączą pewne przesądy, co ich tylko dusze nikczemne wyszydzać śmieją, bo te przesądy są jakoby zewnętrzne szańce, nie należące do samego kształtu twierdzy, ale broniące do niéj przystępu. Ztąd wielkie ludy i wielcy ludzie, nigdy nie byli i nie będą wolni od wielkich przesądów. Przesądy opuszczają narody już przy schyłku będące, racjonalizm jest *Febris senile* zgrzybiałych. Przed samym zgonem ducha narodowego, mnożą się ludzie ujemni, zacierający starych przedstawiaczów już gasnącéj narodowości, szydzą z zabobonów, z przesądów, z obyczajów dawnych, szydzą nawet dość trafnie, dość gruntownie; ale oni sami są jak te monety, które z rąk do rąk przechodząc już się starły, pozostaje wprawdzie jakaś wartość wewnętrzna kruszcu, ale nie można poznać z jakiego one kraju, bo już stępla na nich nie znać. Podobnych trefnisiów przyjmują z wielką uprzejmością, a to są zabójcy, trucicle ducha narodowego.

Ten *Corpus-Juris* obyczajów, wyobrażeń, nałogów, przesądów, wierzeń publicznych, nie może bydź bez straży, a nawet straży silnéj, aby zachować te drogie zabytki, zgubliwego pochopu do nowości, do cudzoziemszczyzny. Ta straż we wszystkich społeczeń-

stwach porządnych i żywotnych, sama z siebie przyporucza najdawniejszym rodom, żyjącym pośród tychże społeczeństw, rodom, których nazwiska są ich historyą. Bo historya czémże będzie, jeżeli nie zachowaniem wielkich nazwisk narodowych. Jeżeli więc duch indywidualny działający w ściśle określoném kole jakichś wspolnych wyobrażeń, jest żywiołem ducha prowincyonalnego; ten znowu się staje żywiołem ducha narodowego. A z drugiéj strony, jeżeli (co zaprzeczeniu nie podpada) starożytne rody od wieków w téj prowincii zamieszkałe, wychowaniem i przykładami spadkowemi wyćwiczone, zachowując zakład podań miejscowych, najdobitniéj tego ducha wyrażają, oczéwiście sama z siebie jakaś wyższość spadkowa z największą prawością rozwinąć się musi, bez względu na formy i sympatje polityczne stowarzyszenia, byle w nim jakikolwiek duch publiczny istniał.

Gmin rzymski miał w swojém ręku szafunek urzędów, których piastowanie dawało większy lub mniejszy udział władzy nad światem. Gmin ten patrzał z niechęcią na wyniosłość Patrycyuszów, z zawiścią na wysokie stanowisko, na którém się usadowili; a te wzajemne niechęci i zawiści, stanowią osnowę prawie całkowitéj historii Rzymu wolnego. Ale że gmin rzymski był jeszcze ożywiony wielkim duchem publicznym, ile więc razy Patrycyusz ubiegający się o urząd,

wspominał zasługi swoich przodków, nie tylko, że go nie obrażał, ale częstokroć tém wspomnieniem znieważał jego głosy. Kiedy Cezar jeszcze w młodości swojéj, ale już usiłujący ożywić stronnictwo Plebejuszów, zwyciężone z Maryuszem przez szczęśliwego Syllę, na pogrzebie swojéj ciotki, wdowy po tymże Maryuszu, miał rzecz do zgromadzonego ludu, gdyby jak ów nikczemny Orleans—Egalité zapiérając się swojego wysokiego rodu, był wyznał, że jest płodem skrytych miłostek swojéj matki z jakimś woźnicą; byłby wygwizdanym od wielkiego ludu. Ale Cezar nadto dobrze go rozumiał, by się miał poniżać aż do takiéj podłości.—*Rzymianie!* powiedział im,—*przez ojca mojego wywodzę ród mój od Bogini Wenery, przez matkę od Ankusa Marcyusza, macie więc we krwi mojéj majestat królów wtadzców ludów, i Majestat Bogów wtadnących królmi.*—A gmin rzymski oklaskami mu odpowiedział, bo czując swoję godność, a tém samém miłując swoję historyą, umiał cenić swoje wielkie podania narodowe.

Gdybym będąc wędrownym cudzoziemcem, chciał dokładnie opisać Wołyń na przykład, pewnie nie zajmywałbym się pierwszowzględnie płodami jego ziemi, ani jego położeniem topograficznem, ani ogólną Statystyką jego mieszkańców, ani nawet stanem jego handlu i przemysłu. Bo takowe spostrzeżenia, choć-

by najdokładniejsze, objaśniają tylko część materyalną prowincii, rzeczy wspolne i ościennym, państwom nawet. Bo oprócz Wołynia, czyż mało ziem mają lasy, pola dobrze uprawne, wapno, krzemionkę, silne upały w lecie, nieznośne mrozy w zimie, domy wiejskie na wzór angielski lub włoski, przy nich ogrody gdzie się zachowują rośliny pieszczone, obfitość bydła doświadczającego jednak częstych zaraz, Polaków posiadających nieruchome majątki, Izraelitów trzymających w rękach swoich wyłączny handel krajowy, i demoralizujących na współ z właścicielami ziemi, rolników, rozpalającym trunkiem. Ruśniaków, przywiązanych do gleby, przez nich uprawianéj, gdzie niegdzie jakaś fabryka sukna, jakaś huta szklanna, jakaś papiernia, jakaś garbarnia; wszędzie gospodarstwo trzypolne, kilka przemiennych jakby jakie Oazy w pustyni i t. d. Takowy opis daje poznać mieszkanie, ale nie mieszkańca. Co do mnie wyznam szczérze, że nie wielką do niego przywiązuję wagę, bo naturę lubię badać w jéj najwyższym wytworze, w jéj przedstawiaczu, w człowieku.

Czémbym się szczególnie zajął, to badaniem tego ducha, co to kiedyś dawał temu Wojewodztwu rysy odrębne, szukałbym zródeł starych obyczajów, starych powieści, starych podań miejscowych, jednem słowem: części historycznéj kraju, bo ona jedna jest godną pa-

mięci. A gdziebym się po te wiadomości udał, oto szukałbym potomków tych nazwisk, które się zjawiły razem z nazwyskiem *Wołynia*. Szukałbym téj Jagiellońskiéj gałęzi osiadłéj w środku Wołynia od czasów Kiejstuta i Olgierda, by jakich szczegółów zasięgnąć o założeniu zamku Zasławia, o osadzeniu w nim zmięconego z litewskiego tronu Jawnutę, nie mniéj o wielkim Romanie pogromcy Tatarów, o tym walecznym i nieszczęśliwym Dymitrze, o téj drugiéj dzielnicy ich domu, osiadłéj na Kiewaniu, o rozmaitych szczegółach tyczących się rozwiązania ordynacji ostrogskiéj, któréj ostatnim władzcą był xiąże jednéjże krwi. Udałbym się do Czackich, jeszcze czegoś się dowiedzieć o tym uczonym i cnotliwym Tadeuszu, zawcześnie dla dobra prowincii zeszłemu, o jego ojcu, owym wielkim pośle wołyńskim w początkach panowania Stanisława, a którego mowy w tylu językach zagranicznych zostały tłumaczone. Wypytywałbym Jełowickich o szczegółach tyczących się dawnych Xiążąt Ostrogskich, których byli przodkowie nieodstępni towarzysze, niemniéj o tym ich przodku Artemie Jełowickim, co to na czele milicyi ostrogskiéj cuda waleczności dopełniwszy pod Suczawą, odmówił królowi przejęcie chorąstwa litewskiego, gdyż będąc marszałkiem dworu xięcia Ilii, wedle Ewangelii dwóm panom służyć nie może. Zapytałbym Podhorodyńskich by mi jakie szczegóły dali,

o tych uczonych Bożydarach, co ich Polihistor wspomina pod nazwą Submontanów. Prosiłbym Cieszkowskich, Steckich, Hulewiczów, Załęskich, Miączyńskich, żeby mi co powiedzieli o tych wiernych i cnotliwych exulantach ich naddziadach, którym Rzeczpospolita przytułek dała w okolicach Włodzimiérza. Szukałbym jakiego Rohozińskiego, azaliż mnie nie oświeci, na czém się opiéra podanie, że jeden z przodków tego starożytnego domu był z liczby zabójców S-go Stanisława, za namową Bolesława śmiałego. Pytałbym Omiecińskich o błogosławioną Annę, o tego szanownego chorążego krzemienieckiego co pod Strygonią rękę utracił, a który już w wieku podeszłym, będąc delegowanym z Wołynia do króla Augusta II, dla powinszowania mu karłowickiego traktatu, otrzymał od niego szubę, dla ogrzania członków za ojczyznę uszkodzonych, szukałbym Lędochowskich, czy nie wiedzą jakich szczegółow o tym ich przodku, co takie wrażenie uczynił na umyśle Hrabi Gwizyusza, którego z takim przepychem w domu swoim podejmował, gdy ten pan francuzki wracał do Wersalu z wyprawy chocimskiéj, i tak daléj. A tak zebrałbym osnowę, nie na Florę wprawdzie, ani na Topografie Wołynia, ale na jego historję.

Jakkolwiek to może bydź niektórym ludziom nie do smaku, jednak nie mogę taić przed sobą, że w szczął-

kach tych pozostałych jeszcze dawnych familji, po większéj części dotąd się zachowują, i przyzwoitość w obcowaniu, i podania towarzystw ukształconych. Tam jeszcze znajdziesz pobożność, zdrowe wyobrażenia o powinnościach małżonka, ojca, obywatela, jakąś przyzwoitość w powierzchowności i w mowie, jakieś umiarkowanie w postępkach, nawet moralną rostropność w kierowaniu majątkiem i w wydatkach, a nade wszystko prawdziwe przywiązanie do kraju. Bo wszystko to opiéra się na podaniach familijnych. Rzecz nieco trudna do wyrobienia między przychodniami i przybyszami. Znakomici przodkowie tych rodzin, co ich dopiero znaczną część wymieniłem, założyli niegdyś województwo wołyńskie, ich spadkobiercy odziedziczyli po nich z ich nazwiskami: *Herbami*, *dostatkami*, jakiś udział i tych sił moralnych, co zawsze dążą, aby zostać spadkowemi. Każde nazwisko szlacheckie było utworzone przez jakiegoś wielkiego lub przynajmniéj zasłużonego męża, a potomkowie jego, tém samém, że noszą jego nazwisko, że są gałęziami wyrastającemi z jego pnia, zasługują na jakieś uważanie. I nic rzetelniejszego nad to, co się często powtarza w potocznéj mowie, *dobrze urodzony*, *źle urodzony*. Są zapewne w tym względzie wyłączności, ale wyłączność nie niszczy prawidła ogólnego, owszem go udowadnia. Jedném słowem: co tyl-

ko jest najgodniejszém w każdym narodzie, jest zawsze przedstawioném żywotnie przez tych, co noszą najpiękniejsze nazwiska tego narodu.

Ci co powstając na przeciw Hierarchji, ubarwiają zapałem demagogicznym najnikczemniejszą próżność, dla poparcia swoich mniemanych zasad, używają szczególnego sofizmatu. Zawsze stawią stanownego przybysza, na przeciw nikczemnika noszącego piękne nazwisko, jakby tak nazwani możnowładzcy, w jakiéjkolwiek emulacyi odważali się stawić te dwie istoty. Nikomu traf mniéj szczęśliwego urodzenia nie jest przeszkodą do nabycia pięknego imienia. Jeżeli nie liczy przodków, niechże sam zostanie przodkiem, podobnym do tych, którymi się szczycą ludzie świetnie urodzeni. Zasłużonemu mężowi każdy Arystokrata sprawiedliwość odda, jeżeli nie zechce bydź wyszydzonym we własném swojém stronnictwie. I ani Sawę. ani Szybilskiego nikt, ani przybyszem, ani parweniuchem nie nazywał. Ale na co on się nie może zgodzić, to na to, żeby uważał furfanta wywodzącego początki swoje od ojca, który okradzeniem swego pana w obowiązkach dyspozytorskich czy pisarkowskich, lub uwikłaniem pryncypała chodząc około jego interessów w zawodzie prawnym, założył fundament majątku, a z nim jakiegoś znaczenia, bydź równym potomkowi zasłużonego domu, którego dostatki bądź z nadań mo-

narszych, bądź z pracy, ale zawsze poczciwéj, bo bez krzywdy bliznich się utworzyły. A jeśli podobnie nierostropna równość, byłaby gdzie zaprowadzona, to samo byłoby dowodem, największego zwichnienia ducha społecznego.

Zasługami właściwie wojennemi, wszędzie utworzyło się szlachectwo, mąż który ten zaszczyt zdobywał dla siebie, za najdroższy spadek spuszczał go swoim potomkom. On sam utworzywszy swoje szlachectwo, wstępuje w grono licznego już obywatelstwa, które nie może go szanować; a on przyjmuje jego obyczaje, uczastkuje z jego ducha, a jego potomkowie w niczém od innych się nie różnią. Ale to szlachectwo ogólne zwietrzałoby, gdyby się ciągle nie pokrzepiało w służbie wojskowéj. Tym sposobem albowiem, w stowarzyszeniach porządnych wojsko i obywatelstwo wzajemnie na siebie wpływa. Wojsko zostaje obywatelskie, obywatelstwo wzbogaca się żywiołem porządku i posłuszeństwa, i ani uszlachcony żołnierz, ani uzbrojony szlachcic, nie przystępuje do społeczeństwa zupełnie dla siebie obcego.

I Wołynia szlachectwa fundament, był założony w odległych czasach zasypanych wiekami, przez zbiór wojowników, którzy prawem miecza zdobywszy tubylców, a osiadłszy między niemi, władzę nad zwyciężonemi zrobili spadkową. Do niego także z początku

przybywali kiedy niekiedy uszlachceni ziemianie dla zasług wojennych, i ci bez skażenia przyjętych obyczajów pomnażali stopniowo liczbę obywatelów, coś zawsze przyczyniając do ich wartości moralnéj. Syn po ojcu odziedziczał majątek, nie frymarczono dobrami i poddanymi, jak sprzętami i bydłem. Często dziesiąte pokolenie włada tą samą gminą, wieśniak był rządzony przez to samo plemię, które jego naddziadów owładało. Ztąd wyrobiło się coś patryarchalnego w stosunkach dziedziców z poddanymi, i nie było przykładu, tych teraz tak powtarzanych ucisków, co ich włościanie doświadczają od przybyszów i ich spadkobierców.

Dopiero jak ostatni Ordynat ostrogski ogromne swoje dobra roztrwonił bezprawiem, co go potém uprawnił sejm skażonym, w już konającym kraju, a wkrótce potém Xiąże Lubomirski mało co mniejsze dostatki zaczął szafować w stanie obłąkanego umysłu, urzędowie żeznanym, jako kruki na ścierwo, tak ze wszystkich stron zaczęły się zlatywać na łup gotowy tłumy posługaczów ekonomicznych i dworskich, przekupnych jurystów, awanturników wszelkiego rodzaju, czasem nawet podejrzanego szlachectwa. Ci ludzie nowi zamienieni w dziedziców osiadłych, ale obcy wkorzenionemu obywatelstwu i obyczajami i sposobem myślenia, i nawet rodem, a wchodząc do jego

obrad, znacznie już byli nadwątlili jego ducha. A Poniński, długi czas utuczony nieszczęściami publicznemi, zostawszy najczynniejszą figurą świeżo erygowanych kontraktów dubieńskich, złe do ostatniego stopnia doprowadził. On to wszczepił w kraju nową chorobę, naszym przodkom nieznaną, faciendarstwo, i nią wszystkich zaraził. Ta choroba szerząc się gwałtownie stopniami, wywłaszczyła trzy czwarte części dawnych dziedziców, że już teraz, gdzie niegdzie tylko spotkać można starych dziedziców wołyńskich. A na miejscu tych drogich zabytków dawnych pamiątek, ludzie wprawdzie w pięknych domach mieszkający, ale którzy częstokroć dziada swojego ukazać nie mogą, obcy krwią naszym dawnym obyczajom, które im przypominają nikczemność ich początków, radziby nasze pamiątki, nasze wyobrażenia, nasze nazwiska, zagrzebać w zapomnieniu. Oto jest źródło lekceważenia wiary, braku życia społecznego, tego rodzaju podłości, która nie wyłącza niekiedy najwyuzdańszéj zuchwałości, dziwactwa wyborów, stopniowego niknienienia oświaty i ukształcenia, niestałości opinii, oszczerstwa publicznego, grubiaństwa i głupstwa młodzieży. A skądże wezmą się u nas cnoty i światło, zdolne przeciwważyć te szkaradne przywary, kiedy tak są przerzadzone szeregi starodawnéj, niezaprzeczonéj szlachty, a te majątki co oni kiedyś założyli, i

w których złożyli swoje kości, już oddawna przez zbytki i faciendarstwo zostały własnością po większéj części pokolenia w istocie prowincji obcego; bo chociaż ono jest ubarwione nazwiskiem i zaszczytami obywatelstwa, w samćj rzeczy jednak składa się z ludzi, co kłamliwemi dokumentami zabezpieczyli sobie starożytne szlachectwo.

# Mammona.

Bez wątpienia pieniądze są najpotężniejszém narzędziem tak do wszelkiego dobrego, jako i do wszelkiego złęgo. Jeżeli więc jest rzeczą godną, wielką, świętą, przejąwszy się wzgardą dla kruszcu niebezpiecznego, od jego użycia uroczyście się odprzysiądz, nie można uzupełnić tak wysokiego poświęcenia, bez odosobnienia się od świata, a tém samém bez poddania swojéj woli pod rozporządzenie odrębnego od świata, towarzystwa. Rzecz oczewiście małéj tylko liczby wybranych mogąca bydź udziałem. Życie zakonne, bez czego społeczeństwo zupełnie Chrześciańskie obejść się nie może, jeżeli pod troskliwą opieką Opatrzności, tak świetnie kwitnęło w przeszłych wiekach wiary, ale razem gwałtownych namiętności; to szczególnie dla

tego, żeby udowodnić solidarność wszystkich członków społeczeństwa ludzkiego. Wielcy pokutnicy, wielcy miłośnicy ubóstwa, prowadzeni wiarą i żądzą zbawienia, nie domyślali się zapewne, iż stawiali za ofiarowaniem siebie, przeciwwagę zdrożnym namiętnościom chciwości, i przewinieniom bogactwa. Historya przynosi uroczyste świadectwa, że ile razy jakikolwiek występek zaczął przeważać w społeczeństwie, tyle razy Bóg pobudzał ludzi nadzwyczajnych, którzy podnaszali aż do najwyższego wygórowania cnotę właśnie przeciwną, zbrodni przemagającéj. Ztąd kiedy Witeliusze i Heljogabale, na jednéj uczcie pożerali czasem skarby całkowitego królestwa, kiedy napełniano półmiski przemożnych Rzymian językami słowików, mozgami bażantów, i wątróbkami papug, samotnicy Tebaidy, korzonkami, i szarańczą zwiędłą, utrzymywali swój żywot. Ztąd kiedy nie tylko świeccy, ale nawet kapłani i biskupi zaczęli bez miary używać bogactw, co je szczodrota Chrześciańska nagromadziła w ich rękach, aby zostały ojcowizną ubogich, pokorny Franciszek obmyślił regułę dla mężów mających żyć bez żadnéj własności, spuszczając się jedynie na miłosierdzie bliźnich. Ztąd kiedy racjonalizm był zabłąkał świat ukształcony do tego stopnia, że nawet xięgi święte ważono się poddać pod wyrokowanie rozumu ludzkiego, Ignacy utworzył towarzystwo, w którém ślubowano bezpośrednie poddanie

się woli najwyższego Pastérza, bez roztrząsania czyli ta wola jest prawą, lub nią nie jest. Czynność namiętności, przeważona przeciwczynnością wiary, jest duchem historyi stowarzyszenia Chrześciańskiego, i kto z tego stanowiska nie zapatruje się na historyą kościoła, będzie miał ciągle przed oczyma zagadkę, któréj słowa nigdy niezrozumie.

Lecz jeżeli wzgarda bogactw jest jedną z główniejszych cnot, stowarzyszeń, które lubo istnieją pośród powszechnego społeczeństwa by je prostować, żyją jednak pod prawem odrębném, a obcém temu społeczeństwu. Członkowie bezpośrednio społeczeństwu powszechnemu podlegli, nie mogą nie cenić bogactw, nie jako celu życia, ale jako środka, którym najwyższe, najpożyteczniejsze postępy ludzkości się dopełniają. Można powiedzieć, że umysł jest czynnym, a materya martwą, z któréj ten umysł nie może wydobywać tworów tylko za pośrednictwem pieniędzy. Im więcéj narodowcy oszczędnością i rostropnym kierunkiem swojéj pracy utworzą kapitałów, tym więcéj nagromadzą zasobów narodowych. A te zasoby przezwyciężyć zdołają nawet niewdzięczność przyrodzenia. Jako widzimy morzu wydarte niziny niderlandskie, i skaliste góry szwajcarskie, zamieszkałe zaludnieniem licznem, zamożném, ukształconém. Trembecki te postępy przypisuje swobodzie. Jednak cożby ta swo-

boda zdołała uskutecznić, gdyby jéj nie dopomogły skarby, oszczędnością i pracą nagromadzone.

Człowiek dla zachowania własnéj godności, z saméj obawy by jego cnoty ciągle narażone na poduszczenia złoradcze niedostatku, nie zostały nakoniec uszkodzone w ich dziewictwie, musi z najściślejszą ostróżnością rachować się ze swojemi wydatkami. Bo jeśli zbytki chwilową pociechą napawają zniewieściałe zmysły, i wybuchy miłości własnéj; umiarkowanie tylko, zabezpieczyć może przyzwoitą niepodległość. Zbytki są najokropniejszą chorobą społeczeństwa, bo w zarodku swoim niszczą moralność publiczną, odejmując jéj wszystkie środki, któremi objawić się może. Miłość bliźniego, duch i jestestwo Religii Chrześciańskiéj jakże albowiem dotrwa między trwonicielami? Śmiało wyznać można, że narod oddany zbytkom, chociażby mianował siebie ludem Chrześciańskim, w saméj istocie jest pogański. Bo zbytek zamieniony w niezbędną potrzebę, jest rzeczywiście bożyszczem, któremu potrzeba poświęcić cnotę, uczciwość, byt, a nawet własne dzieci jak niegdyś Molochowi.

Lecz jeżeli trzeba cenić pieniądze, i starania swoje przykładać, aby one kapitalizując się powiększały zasoby publiczne; z drugiéj strony godność człowieka opiéra się, by do ich zbioru, przywiązywała się cześć

bałwochwalcza, by aż spajać swoje jestestwo z rzeczą znikomą, a którą wcześniéj czy poźniéj na całą wieczność pożegnać wypadnie; czemuż nie trzymać się téj ścieżki prostéj i zbawiennéj, powierzywszy siebie umiarkowaniu, które jak przewodnik ślepego, za rękę doprowadzi, do błogosławionéj mety, kiedy między nami nawet, mamy do tego choć rzadkie, ale tyle budujące przykłady.

Znam obywatela, który pracy swojéj, i rostropności przedsiębierczéj winien całkowity swój byt majątkowy. Nabywszy dość obszerną włość w głębokiém Polesiu, w sąsiedztwie rzeki spławnéj, na niéj osiadł z rodziną swoją. Niewdzięczność gleby, ubóstwo włościan co go w tém nowém dziedzictwie przywitały nie zraziły go bynajmniéj. Zaprowadził stopniami gospodarstwo przemienne, założył liczną owczarnię, utworzył rękodzielnię cukru. Obudziwszy przemysł na piaskach i wydmuchach, doczekał się, że wieśniakom ogrody w trójnasob tyle przynoszą, ile wprzód całkowite ich rolnictwo, a pomyślna dola poddaństwa już wynagradza pracę, około ulepszenia ich bytu łożoną. We wzrastającym majątku, ani jednego szelaga nie posiada, z któregoby się obawiał przed Stwórcą złożyć liczby. Starożytny szlachcic, dobrawszy sobie towarzyszkę, ze świetnego rodu, doczekał się potomstwa, które troskliwie wychowują oboje w miłości ludzi, w bojaźni Bo-

ga, a ta dziatwa pełna nadziei, obiecuje daj Boże po najdłuższém życiu jéj cnotliwych rodziców, zastąpić tę przerwę co kiedyś zostawią w społeczeństwie naszém. Przepędziłem z tymi szanownémi ludźmi jedną całkowitą zimę, w pewném mieście dokąd nas przyciągnęły, mnie okoliczności prywatne, ich usługi publiczne. Codziennie ich widując, co dzień więcéj przekonywałem się, że staroobywatelskie cnoty nie są jeszcze zupełnie zatarte na naszéj ziemi. Dom ich jest jakoby twierdza niedobyta do któréj ani oszczerstwo ani obmowa przystępu nie znajdą. Przy największém umiarkowaniu w wydatkach, tak dalece, że aby jeden grosz oszczędzić, nie ukrywają jakiejś troskliwości, ile razy ich powoływałem do czynu dobroczynności, z największą hojnością szafowali kwoty krwawo przez siebie zapracowane. Mąż ten siłą rodzimego rozsądku, w rozpamiętywaniu praw Bożych zahartowanego, sprostał tym, co najstarowniejsze przyjęli wychowanie, i jeżeli radą i uczynnością jest jednym z najpożyteczniejszych obywateli, nie mniéj jako człowiek towarzyski, w potocznych rozmowach, i w stosunkach nadobnych uprzyjemnia, a nawet pomimo swojéj skromności prostuje społeczeństwa, w których się mieści. Za cóż ten piękny przykład, tak mało naśladowany!

U nas cześć Mammony jest jakby wiarą powszechną. Każdy czy to skąpy, czy to rozrzutny, nieprzestając

na swojém, ciągle marzy o powiększeniu swojego majątku, jakim bądź sposobem. Mówię czy skąpy, czy rozrzutny, bo długo żyjąc przekonałem się, że marnotrawcy najczęściéj są najłakomsi z ludzi. Przy schyłku narodowego ducha, zbytek zawsze ogarnia społeczeństwo, a jego skutek, jest rozmnożenie tych trwonicieli, którzy zmarnowawszy ojcowizny swoje, dążą by nieene ręce umaczać we własności publicznéj. Wszystko mając na przedaż, i wszystko sprzedawszy, przy zręcznéj okoliczności nie wahają się i ojczyzną frymarczyć. Z grona podobnych trwonicieli, powstali w starożytnym Rzymie *Werresy* i *Katyliny*, w nowożytnéj Polsce *Ponińscy* i *Kossakowscy*. A że w ostatnich latach konania Polski mnóstwo podobnych wyrodków wdzierało się do nawyższych urzędów. Fryderyk wielki te obelżywe słowa wyrzekł o naszym narodzie: *Nie ma podłości, którejby Polak się niedopuścił dla garści złota, co je natychmiast po otrzymaniu za okno wyrzucić gotów.* Słowa cierpkie, obelżywe, ale które przez każdego marnotrawcę rozpamiętywane bydź powinny. Dla pożytku moich ziomków zebrałem ze wzorów żywych, obrazy najgłówniejszych typow wiary mammońskiéj. A z tych obrazów niech raczy dla siebie obrok duchowny wyciągnąć.

Damon jest ze wszech miar w pożyciu najprzyjemniejszym z ludzi i nie dziw, że licznych rachuje

stronników. Ponfały ze szlachtą, przed którą panów szkaluje jak umie i może, ma jednak przystęp do wszystkich panów, biegły w erudycyi kalendarzowéj, żadnéj rocznicy nie opuści, by nie pojechał choćby o mil kilkadziesiąt dla złożenia powinszowania magnatowi, ale te wszystkie jego nadskakiwania ludziom, co ich jak mówi, szacować nie może, są ofiarą z siebie, aby pomagać szlachcie. W saméj rzeczy zawakuje u jakiego pana obowiązek plenipotenta lub kommisarza, on natychmiast do niego poleci z gotową rekomendacją, za jakimś nie źle w jego powiecie spokrewnionym, od którego zaciągnął kilkaset rubli *in vim* téj jego uczynności, i tam go umieszcza. A jeśli już ten kommisarz istnieje, zwłaszcza jeżeli jest silny ufnością swojego pana niezawodnie już zabrał z nim ściśle stosunki, ile razy jest w mieście gdzie syny kommisarskie chodzą do szkół, zawsze po nich posyła, i daje im torbeczkę karmelków, a saméj kommisarzowéj przysłużył się piękną materyą jedwabną, z któréj ma suknię co od wielkiéj gali chowa. Ale za to, jak przegoni swojego dyspozytora, nie zapłaciwszy mu zasług, a nawet zagrabiwszy jego chudobkę, a ten się zabiéra zanieść swą krzywdę przed Zwierzchność, zmaże mu pretensye instancyą swoją do kommisarza, przed którym w jego żonie ma silnego patrona, zapewniając mu służbę w skarbie korzystniejszym. Pełno ma własnych in-

teressów w Ziemstwie i Trybunale, a na te i szeląga nie wydaje. Jego plenipotent nie tylko, że ich pilnuje gorliwie, ale niezbędne wydatki własnym kosztem opędza, bez innéj nagrody, tylko, że ile razy do miasta przyjedzie, zaprasza go na swoje liczne obiady; ale ten mu służy ochoczo, bo jego uczynnością zostały mu powierzone interessa jednego pana, którego dobrze skubie, a od drugiego ma dogodną dzierżawę. Chce kto nabyć wieś dziedziczną, lub otrzymać w przemożnym skarbie dzierżawę zastawną, albo znaczną summę ulokować, śmiało do niego udać się może o pomoc, ale przy tym rożnie, zawsze i swoję pieczeń upiecze. Zarwawszy u starego szlachcica kilka tysięcy, jeżeli przy zbliżającym się terminie wypłaty, ten mu da do poznania, że o zwrót summy upominać się będzie, zaraz ma napiętą dobrą partyę dla jego syna, ułatwia wszystkie okoliczności, obiecuje ugładzić wszystkie przeszkody, jakże się naprzykrzać tak życzliwemu przyjaciołowi? Nie uda się plan, zyskał na czasie, uda się, stary mu nie odmówi przypożyczyć jeszcze jakiéj kwoty do sumki powierzonéj. W domu swoim Damon ma mnóstwo sług, ale żaden z nich niepłatny. Guwernerom, guwernantkom z zagranicy sprowadzonym, od miesiąca do miesiąca odkłada uiszczenie się, ma nawet dziwny dar do wmówienia im, że jak razem odbiorą pieniądze, mogą je przerobić na kapitał mniéj łatwy

do roztrwonienia, od którego sam procent ofiaruje. Czekają cierpliwie bakałarze tak mieczowi jako i kądzielni, a tak zręcznością swoją Damon dzieci, i okazale i darmo wychowuje.

A jakie życie u Damona, jakie wina wyborne, jaki kucharz doskonały! Kto go nawiedzi, czy Pan, czy pański oficyalista, czy obywatel, czy urzędnik obywatelski lub rządowy, może bydź pewny, że mieć będzie kiszkę i nadzianą i nalaną. Stanowy prystaw u niego domownikiem, szpichlerz folwarczny na jego zawołanie. Nawet sam Prefekt często bywa u niego, i rzadko kiedy mu co odmówi, ale trzeba wiedzieć, że do zniewolenia téj wysokiéj figury, żona jego szczególnie mu pomogła. Żona gładka, kibitna, w zaloty hojna, a którą sam uformował. Kiedy Prefekt go nawiedzi, Damon go częstuje starym węgrzynem, a Damonowa młodym uśmiéchem, po obiedzie mąż przeprasza dostojnego gościa, że na parę godzin musi go zostawić, dla przygotowania jemu rozstawionych koni, a żonie zaleca by bawiła JW. Prefekta, i śmiało może zdać na nią obowiązek osłodzenia mu kilku chwilek. Ale za to czy licytacya poczty, czy podrad, czy zadzierżawienie dóbr skarbowych, nic bez jakiegoś jego wpływu się nie zrobi, zawsze mu się coś z tego okroi, a nikt mu to za złe mieć nie może. Bo co Maciek zrobił sam, wszyscy z nim to zjedli. To też

żaden zjazd obywatelski bez niego się nie obejdzie. Na wyborach prowadzi deputatów, sędziów, marszałków powiatowych. Nawet kandydaci do marszałkowstwa gubernskiego zaskarbiają sobie jego poplecznictwo, jeden z nich przed samemi wyborami pożyczył mu pieniędzy *ad captandam benevolentiam*, drugi już ma od dawna u niego sumkę, i nawet przymawiał się o jéj zwrócenie. Ale Damon zna swoję pozycyą, na wyborach sam piérwszy oświadcza mu przy świadkach, że lubo termin jeszcze oddalony, ma wszelką gotowość uiszczenia się natychmiast. Aspirant do marszałkowstwa jemu na to odpowiada: „Ach panie Mateuszu, com „ ja ci winien, że tak skwapliwie chcesz mnie się „ pozbyć, lepszéj lokacji znaleść nie potrafię, i „ dwa i trzy lata jeszcze niech ci służy moja sumka, „ a z resztą o takiém bzdurstwie i mówić nie warto.“ Damon jest jedną z ważniejszych figur wyborowych, wszystkim radzi, każdemu coś szepce, kogo złowi, tego karmi i poi. Jedynie dla dobra prowincyi, i żeby przyjaciołom pomagać, bo dla siebie żadnego urzędu nie postuluje. Na jarmarku onufrejskim niemniéj jest czynnym, kupuje cug dla wojewodzica; pani Kasztelanowéj woły przedaje; starościcowi ułatwia interes z Halperynem; a od Podkomorzyca jest uproszony na sekundanta z majorem ułańskim, i ten ostatni interes ułatwi ocalając i krew i honor zacnego kawa-

lera. Lecz na kontraktach kijowskich całkowity jego geniusz się rozwija, pojąć nie można jak mu siły i czas wystarczyły, żeby przez dni dziesięć tyle ułatwić interessów. Kupił Podstolicowi u Szafnagla brylantów na prezent dla jego narzeczonéj, na któréj zaręczyny sam dzwonił; podpisał się jako świadek na dziewięciu rozmaitych tranzakcyach, do których zawiązania szczególnie wpływał, żadnego balu nie opuścił, miał trzy posłuchania prywatne u Generał-Gubernatora, wyrobił u Metropolity oddalenie ze wsi swojéj Popa, który mu się naprzykrzał o zwrot tysiąca karbików, które od niego zarwał, nikomu ani kapitału, ani procentu nie zapłacił, notabene z żadnym wierzycielem nie poróżniwszy się, z półtora tysiąca rubli srébrnych przegrał w karty, i natychmiast uiścił się, bo to jest jeden rodzaj długów co go ma za święte; trzy fury napełnione sprawunkami żonie odesłał, i z kilkaset dukatami w szkatułce, a kilkadziesiąt pecami w kiesce wrócił do domu, lubo kiedy z niego wyjeżdżał miał tylko pięćset rubli assygnacyjnych, co mu je plenipotent jego pożyczył, i parę set złotych z przychodu gospodarstwa. Prawdziwie do zazdrości poszły mu dobrze kontrakty.

Damon ma za prynćypium stateczne, jak najwięcéj towarów nabiérać ze sklepów i krammic, a jak najmniéj gotowych pieniędzy na nie wydawać; od pieprzu

i lazurku do bielizny, aż do sprzętów srébrnych i materyi tyftykowych i jedwabnych, wszystko dostaje na kredyt. I te stosunki co je umiał zawiązać z całém obywatelstwem, dziwnie mu do tego pomagają. Szafnagel choć czmycha, nie odmawia mu wiary, bo widzi, że mu wprowadza paniczów, którzy go mają za Mentora.. U żydów kredyt jeszcze łatwiejszy, bo wiadoma łatwowierność i ryzykowność żydowska, udaje mu się i kacapów tumanić. Ztąd ogromne są na nim rachunki w Berdyczowie, ale te bynajmniéj go nie obchodzą. Jeżeli go jaki kupiec zastuka w swoim sklepie, trafnie go udobrucha, zapraszając do siebie na wieś na dzień co mu go oznacza, i przy téj okoliczności znowu u niego coś potrzebnego zachwyci do domu, a jak ten przyjedzie na naznaczony termin, jeśli Chrześcianin, ugości go uprzejmie, upoi go należycie, i z niczém wyprawi *ad feliciora tempora*; jeżeli żyd, to go ni tém ni owém zbędzie, a często przeda mu jaki produkt, co już go dwóm innym kupcom przedał i jeszcze coś zarwie u niego. Bywa, że czasem kilku kupców razem się zjadą u niego, to wtedy albo chorym się zrobi, albo każe powiedzieć, że jego w domu nie ma, a sam ogrodem wyśliznąwszy się, schowa w pasiece. Dług obywatelski nie bardzo mu suszy głowę, a cóż dopiéro kupiecki. A jak przebierze cierpliwości, zwłaszcza u żyda, i pozna, że już u niego więcéj kredytu

nie znajdzie, a ten cierpko o należytość się upomina, wtedy z całą energją szlachecką wystąpi: „A gałganie „jakiś! w moim własnym domu śmiesz mnie najeżdżać, „ja ciebie nauczę rozumu, żebyś wiedział z kim ga„dasz," i porządnie go wyszturchawszy, wypędzi z domu, a jego ekonom ze wsi.

Cała usilność jego, aby zkąd bądź zarwać pieniądze, i do tego jedynie obraca myśl swoją, nie rozrywając jéj najmniejszém wyobrażeniem uiszczenia się kiedykolwiek. Potęga myśli jest tak silna, że póki się nie wycieńczy, najmniéj przewidziane środki otrzyma ku dopięciu swojego celu. Znając wszystkie stosunki trzech gubernii, prawie każdego obywatela nie tylko stan majątkowy, ale nawet moralny, jego słabości, jego nadzieje, jego potrzeby, dziwną ma łatwość wszystkie swoje uskuteczniać zabiegi. I tak: zdarza się korzystny podrad, do niego włazić ciężko, bo nie ma własnéj załogi, ale ją dostanie od jednego możnego obywatela, bo jemu wyrabia interes w Skarbowéj Izbie, z którego krocie mu obiecuje, a wziąwszy podrad, odstępuje go żydowi, i znowu jest fundusz na hulankę przynajmniéj na parę tygodni. Tu na podsycenie wydatków, zręcznie zwabia bogatego młodzika, do szulera bardzo dobrego tonu, tam go na pewniaczka ograją, a jemu trzecia część zdobyczy. Znowu są pieniądze, jeszcze ojciec młodzika mu wdzięczny, że mu nie

dopuścił więcéj się zgrywać, bo sam prosząc o zapłacenie jego długów, klęcząc przed ojcem i ubłagawszy go za pośrednictwem Damona, wyznał, ile zbłądził nie słuchając jego rady by się w diabełka nie wdawał, a wolał grać z siostrami w Kasztelana, i z xiędzem kapelanem w warcaby. Nawet znając z doświadczenia jego uczynność, stary Damona uprosił, by jego pieniędzmi opłacił synowskie długi, wchodząc w układy z lichwiarzami i kupcami.—Znowu druga grzanka. Tam Hrabina Powabnicka gwałtem chce rozejść się z mężem, bo jenerał Ostrogrotów, młody, piękny, bogaty, a namiętnie w niéj rozkochany, chce ją rozwieść. Damon téj okoliczności nie zaśpi. Hrabia wiele ma przyjaźni dla niego, a lubo nigdy z żoną nie miał zupełnie dobrego pożycia, umiał on jednak i u niéj pozyskać zachowanie, wyleczywszy jéj bufcia pieska faworyta na kaszel, a co roku na imieniny sprowadzając jéj z Odessy, pół tuzina słoików balsamu Mekki. A że wie, iż i Hrabiego niezagorzała miłość dla żony, tylko mu idzie, ażeby przynajmniéj znaczniejszą część jéj posagu z imienia nie wypuszczać, więc z wielką wdzięcznością obojga małżonków, wyforytował rozwód za kondyktem stron obu. I na tém sam najlepiéj wyszedł, bo od Hrabiego dostał serwis srébrny ważący trzy pudy, od Hrabiny pierścień brylantowy, a jenerał pożyczył mu cztéry tysiące rubli assygnacyjnych, na które Damon dał rewers na cieniu-

cieńkim papierze, który posłużył na cztéry papiloty, i błyszczał na śnieżnych skroniach Hrabiny. Jeszcze jeneralisko uszczęśliwione, w miodowym xiężycu swojego małżeństwa, z nadobną żonką nawiedził Damona na wsi, by mu podziękować za wspólne szczęście. Uprzejmy gospodarz sprosiwszy całe sąsiedztwo, i sutym balem przyjąwszy jeneralstwo, zrobił z nim niezgorszą faciendę, bo otrzymał od niego z półku zbrakowanych koni sześćdziesiąt, za dwadzieścia pięć rubli assygnacyjnych od sztuki, które kiedyś ma zapłacić. A jeśli się nie natrafia po pod rękę podobnéj grzanki, a nagła potrzeba, a tu nie ma łatwego groszodawcy, dawaj przedawać gorzałkę, któréj nie ma, i pszenicę, która kiedyś ma się urodzić. Już połowę pieniędzy zgóry zachwycono, rzecz skończona, niech żydek myśli o wódce i pszenicy, Damon tylko myśli, by jak najprzyjemniéj użyć zachwyconych pieniędzy.

Wieje tedy Damonowi wiatr pomyślny, żyje jak pan, bawi i siebie i drugich, cztérysta dusz posiada, a żyje jakby ich miał cztéry tysiące. Ale cóż, starość się zbliża, a szczęście od niéj bardzo się płoszy. Żona już nie tak gładka, spekulacya na niéj upada. Wniosła ona wprawdzie sto tysięcy, ale już od dwóch lat do wielu długów mężowskich pisać się musiała. Prefekt co mu był tak życzliwym już został odmienionym, a jego następca coś się na niego krzywi, nie ma

widoków na podradach, już i koncepta spowszedniały, już i przyjaciołom naprzykrzyło się pomagać, a po kupcach borgu ani na lekarstwo. W tak smutném położeniu czy myślisz, że Damon rozpacza, że w czémkolwiek odmienił tryb życia domowego, że się ograniczył w wydatkach, bynajmniéj, zbytek już jest konieczną dla niego potrzebą, albo go więc trzeba zaspokoić, albo umrzeć. Oto już wesoły, bo nasunęła mu się myśl szczęśliwa, wykwitować się z wierzycielami swojémi, jak to mówią *psim swędem*, chociaż wielu z nich na nim otrzymało publikaty, *decreta executionis*, *tradycye*. I dokonywa swego planu z taktyką, jakiejby mu doświadczony bojowodzca pozazdrościł. Dotąd były szalbierstwa cząstkowe, pojedyńcze, interymalne, teraz występuje z szalbierstwem ogólném, massalném, klassyczném. Żona go pozywa, że była przymuszona do pisania się na długach mężowskich i reklamuje swój posag, realnie sto-tysięczny, ale jakiemiś wyprawami, oprawami, reformacyami, dożywociami na trzykroć napuchnięty. Prowadzi interes żony potajemnie, a żona jawnie popiéra go łzami, dyganiami, wrzaskami, córkami, z których zwłaszcza starsza, jak pączek róży wygląda. Między wierzycielami część znaczna z ludzi majętnych, mniéj dbających o jakieś wynagrodzenie kwot, dla nich nie wiele znacznych, tym więcéj, że do ich utraty od dawna byli przygotowani, ani

myslą jakikolwiek koszt nakładać, by poszukiwać jak mówią szczupaka w błocie. A że Damon od dawna gotując się do zaczepki z wierzycielami, kosztowne swoje sprzęty, złożył w domu bezpiecznym, i tych część służy mu na ulepszenie jego interessu, za kilkaset xiążek francuzkich i dwie fuzje Lepaża, nabył na imie żony, własny swój dług z sześciu tysięcy rubli, u młodego Alfonsa, który świeżo z obszernym majątkiem po ojcu i ten skrypt odziedziczył; a z Hrabią Firkiewiczem jeszcze lepsza udała się robota, bo ten, jego skrypt na cztéry tysiące rubli srebr. odstąpił żonie, nic za to nie dostawszy; ale wywdzięczając się za jakieś nie największe zadatki ložnéj miłości, co je otrzymał od panny Salomei nadobnéj córki Damona, pod pieczą jéj uczynnych rodziców. *Notabene* Damon jako człowiek przezorny na każdy wypadek przygotowany, między pozwem do rozbioru, a kondescensyą mającą administratora massy ustanowić, nie tracąc czasu, las swój wyrąbał do szczętu i udało mu się na dobre go zamienić ruble. Tak tedy możniejszych wierzycieli uporawszy, łatwiéj z biednemi poprowadzić wojnę. Jeden tylko niebezpieczny zapasnik pozostał w szeregach nieprzyjacielskich, pan Regent ziemski, ma u niego cztéry tysiące rubli, nie może stary filut strawić, że się dał złapać. Biega, forsuje, żeby odsunąć Imość od podrobionych summ,

niech jakkolwiek pomieszczą się wierzyciele, a przynajmniéj z torbą nie pójdą, co niezawodnie nastąpi, jak jéj summy przyznają. Przestraszeni biédni wierzyciele w nim ostatnią pokładają nadzieję, dobywają sił ostatka, by złożyć w jego ręku tysiąc rubli na promowanie wspólnego interessu. Ale przezorny Damon poznawszy, że mu tylko o jednego chodzi, daléj z nim w układy, nakoniec ofiaruje mu swoje srébro stołowe łót po cztéry złote na satysfakcyę długu. Regent nie opuszczając korzystnéj roboty, tym więcéj, że już tysiąc rubli od wierzycieli zachwycił, przelewa dług swój na żonę Damona, cessyą, która dopiéro za rok do Akt ma bydź wniesioną. I lubo jeszcze czas jakiś zgrabnie wygrywa rolę przeciwnika Damona, potajemnie już jak może i umie pomaga mu w Sądzie głównym. I jako zawsze i wszędzie, cały ciężar nieszczęścia na ubogich tylko spada; tak i teraz to się sprawdza. Damon jak miał wprzód wieś, tak i teraz ją posiada, z tą jednak różnicą, że wprzód była zadłużoną, a teraz jak bursztyn czysta. A guwernery, guwernantki, xięża i szlachta czynszowa co mu powierzyli sumki, dwie siostrzenice będące u niego na opiece, ich brat co go oddał do półku, żydzi kramarze, rzeźnik co od dwóch lat mięso dostarczał, poszli z kwitkiem *ad bona reperabilia.* Jedni płaczą, drudzy przeklinają, są tacy, co teraz o żebranym chlebie żyją. Kapelan co

cztérdziestoletnim postem uzbierał był u niego dziewięć-tysięcy, oszalał z rozpaczy, jeden żyd zbankrutowawszy z powodu iż mu dwa-tysiące rubli odliczył za gorzałkę wypędzoną w krainach marzenia, obwiesił się. Ale co to ma obchodzić Damona, on zawsze nieoszacowany, usłużny, gościnny. Znowu zaprasza do siebie na obiady i tańce. Znowu jest czynną figurą wyborów i jarmarków, i jak to mówią znowu udaje mu się plątać majątek, a raczéj nowe ofiary, co je oczarować umie.

Nie powiem, że Kornutowicz stoi na stronie przeciwnoległéj Damonowi, bo z nim dąży do tegoż samego celu, do nabycia jak najwięcéj pieniędzy. Z tą jednak różnicą, że jeden je zbiera by je strwonić, drugi aby te ciągle u niego wzrastały aż do nieskończonności. Jeden ma w nich środek do otrzymania wszystkich pociech, w jakich wyłączne znajduje upodobanie. Drugi widzi w nich wiernego sprzymierzeńca, który o ile będzie silniejszy, o tyle skuteczniejszy z nim sojusz. Pieniądz sam przez siebie jest dla niego sławą, roskoszą, pociechą, i nie pojmuje by mógł bydź zamieniony na cokolwiek innego, oprócz tego, z czego znowu przybywają pieniądze. Namiętne przywiązanie do pieniędzy, nie jest u niego skłonnością instynktową jak u skąpców gminnych, jest owszem wyrozumowane, oparte na teoryach logicznych,

które stały się dla niego wiarą, dla której w potrzebie krew swoję gotówby poświęcić. Przyjąwszy wychowanie dość starowne obok przykładów najściślejszéj oszczędności, obeznany z obcemi językami, i wiele naczytawszy bez braku xiążek, z tych zasobów, ułożył na poparcie zasady przyjętéj, mnóstwo rozumowań sofistycznych, mnóstwo argumentów nielitościwych. Słyszałem jak razu jednego dowodził, że człowiek nadgminny, (rozumie się, że to do siebie kierował) będąc narażony na wojnę nieustanną z zawistném społeczeństwem, musi jeśli jest rostropnym, postawić się na takiém stanowisku, by z niego mógł najkorzystniéj tę wojnę prowadzić. A że pieniądze są najskuteczniejszą bronią odporną, więc choćby *per fas et per nefas*, musi jak najsilniéj w nie się uzbrajać. Lubo nie pojmuje ducha ofiary, bez którego żadnéj Religii bydź nie może, jest przecie religjantem, a to przez ten instynkt wrodzony, którym każdy skąpiec czuje, że Religja jest jedyną rękojmią własności. Ale głównéj cnoty Chrześcijańskiéj, miłosierdzia, ani dopełnia, ani nawet ją ceni. Owszem uważa ją bydź przeciwną uszanowaniu, które każdy winien mieć dla swojego Stwórcy.—Ten człowiek, prawi, jest nieszczęśliwy, mógłbym go wesprzeć, ale tego nie godzi mi się uczynić, bo jeżeli cierpi niedostatek, to się stać nie mogło bez woli Boskiéj, która tym środkiem chce go ukarać

i sprostować. Gdybym osładzał jego położenie, działałbym na przekorę Opatrzności, od czego uchowaj mnie Boże! —

W Kornutowiczu nie ma najmniejszéj obłudy, owszem jest jakaś naiwność chciwości, która nie może nie zadziwiać badacza. Sumienie żadnego wyrzutu mu nie robi, bo każdy swój czyn usprawiedliwia przed sobą samym. I gdyby Bóg mógł bydź przystępnym, sofizmatom samolubstwa, one są u niego tak ścisłe, tak logiczne, tak na pozor gruntowne, że niezawodnie na strasznym sądzie swojeby sprawę wygrał. Razu jednego wszedł był w umowę z jednym obywatelem o nabycie dóbr jego. Zgodzili się o szacunek majątku, szło tylko o wykazanie stanu interessów przedawcy, by kupujący wiedział ile summ mu zostanie przekazanych dla zdjęcia z dóbr ciężarów, a ile może mu do rąk odliczyć. Gdy stan ten został przed nim odkryty — Panie, powiedział, teraz umówionéj ceny dać nie mogę, bo kiedym się na nią zgodził nie wiedziałem, że stan interessów pańskich wymaga prędkiéj przedaży. Teraz sam zważaj, czy może bydź jedna cena téj saméj rzeczy, dla tego, co chce tylko przedać, i dla tego co musi ją przedać. Zatém, jeżeli pan chcesz kończyć robotę, spuść mi z ceny tysiąc rubli, żebym się przed sobą nie wstydził, że nie umiałem się poznać na naszém wzajemném położeniu. — Przedawca obra-

żony, natychmiast wyjechał z domu, gdzie na obiedzie był nakarmiony żurem i kluskami ze stęchłéj mąki. A Kornutowicz nawet nie pojmuje nikczemności swojego postępku.

Z jednego tylko stanowiska zauważył Religię, któréj zdaje się bydź gorliwym stronnikiem, a ten jest, że aby zostać zbawionym, trzeba koniecznie pokutować, i tego obowiązku wiernie dopełnia. Żaden czynszowy szlachcic w Piątek nie ma tak nędznéj strawy, jak on w Niedzielę. W zimie chodzi w wytartéj szubie, co ją kiedyś wziął w spadku po ojcu, latem odmienia raz na tydzień bieliznę z półsetkowego płótna. Suknie zszarzane, bóty łatane, mieszkanie brudne, okna gdzie niegdzie papierem ze starych regestrów podsztukowane. Jego żona z uczciwego domu, jego bogactwem ułudzona, po skończonym roku zamężcia go opuściła, bo jak zaczął w zimie opalać ją oczeretem, a w lecie karmić koziną, nieboga ratując swoje zdrowie wróciła do rodziców. Z czego nie zasmucony, ale dość uradowany okazał się Kornutowicz, ileż mu bowiem wydatków ubyło z żoną, ile to oszczędzi to drewek dotąd zmarnowanych na rospalenie żelazka Imości. A nakoniec mówi przed sobą.—*Quod tibi fieri non vis, alteri ne feceris.* Oto jest obowiązek Chrześcijanina, mnie ciepło z oczeretem, smaczno z koziną, więc tyle bliźniego miłuję ile siebie, a więcéj go miłować,

Pan Bóg odemnie nic wymaga, niechże sobie, Imość gdzie chce wymyśla, byleby nie u mnie. —

Ściśnięty w głównéj żądzy zbiorów, nic, co wprost do tego nie doprowadza przedmiotu, nie ma dla niego mocnego powabu. Jeżeli ma upodobanie w czytaniu, żadną, choćby najmniejszą ofiarą pieniężną, tego upodobania nie zaspokoi, albo pożyczane u sąsiadów xiążki czytuje, albo w Berdyczowie lub Kijowie znajdując się, chodzi po xięgarniach, w nich dorywczo przebiega wszystkie nowości, nachwyta mnóstwo wyobrażeń natłoczonych, co je w mozgownicy bez porządku napycha, jakby widłami siano na pułapie stajennym, i nakoniec kupi kalendarz za dwa złote, który za powrótem do domu ekonomowi jakiemu w moc zasług odda.

Jednakże jednę potrzebę umysłową w sobie czuje i niekiedy musi jéj ulegać, to jest, wygadania swoich mądrości. Zajeżdża więc czasem do domów, gdzie ma nadzieję znaleść słuchaczów, wedle jego mniemania zdolnych, ocenić jego płynne monologi o rzeczach naukowych i literackich. Zdarzało mi się kilkakrotnie słyszeć go mówiącego w podobnych domach. Rzecz pewna, że dużo czytał, że pamięć ma obszerną, i wielką łatwość w tłumaczeniu. Z tém wszystkiém, to skrzywienie umysłu w tém wszystkiém co się nie odnosi do głównego celu, wszystkich żądz jego, ten brak miłości i wiary

w to wszystko co z tym celem nie ma jakiéjś styczności. To ciągłe występowanie z cudzemi pochwytami, tu i ówdzie zbieranemi, bez przetrawienia ich pracowitą rozwagą we własnym indywidualizmie. Ta chęć popisów w nauce, co i w gruncie serca ma za obojętną, to ustawiczne szermowanie pamięcią, to wszystko robi jego obcowanie mało pożytecznem, a nieskończenie dręczącem.

Tyle mamy przepisów nauki pisania, za coż nikt się nie zdobył określić prawideł dobrego czytania. Czytaniem potrzeba się uczyć, a nie chwytać naukę. Gdyż pochwyt nie zamienia się w substancyę umysłu, ale, jako niestrawny pokarm obciążając tylko żołądek, żadnych sił nie użycza organizmowi, tak pochwyt nie przetrawiony pracowitą nauką, krzywi umysł, w niczém jego potęgi nie zwiększając. Ztąd podobni ludzie chociaż omamiają słuchaczów, pozornemi wiadomościami o rzeczach swoich, myśli na papier przelewać nie umieją. Nawet stylu nie nabywają, choćby listowego. Sprawiedliwie powiedział jeden dowcipny Francuz, że w stylu jest całkowity człowiek. Im porządniéj człowiek myśli, im więcéj wiary i miłości czuje dla téj swojéj myśli, tém stateczniejszy wyrobi w sobie styl, tak dalece, że dość kilka okresów przeczytać wielkiego pisarza, aby zgadnąć jego nazwisko. Nawet w rozmowach potocznych, cała przyjemność na

tém się zasadza, aby było więcéj samorzutności niż przytaczań, a samorzutność bydź nie może bez jakiéjś oryginalności w wyobraźni, — dar przyrodny, co go czytanie rozwija, ale nie tworzy. I sam Kornutowicz wtedy tylko jest zajmujący, kiedy zaniechawszy zadziwiać swoją nieporządną nauką, wezmie prawić o sposobach robienia i pomnażania majątku. Co za przetworzenie! Dopiéro pedant, rozwlekły gaduła, zszywacz cudzych okresów, nudny przytaczacz rzeczy sto razy powtarzanych; teraz trafny, energiczny, malowniczy, pełny poezyi w obrazach, filozofii w orzeczeniu faktów, logiki w wyciągu wywodów; a zkądże ten umysł w jednéj chwili tak się okazał odmiennym od siebie? Oto ztąd, że to tylko właściwie mową się wyłuszcza, do czego czuje się wiara. Pyrronizm, dogmatyczny skeptyzm, jest kuglarstwem dowcipu szydzącego i z siebie i z drugich. Bo gdyby człowiek istotnie w nic nie wierzył, jęczałby i piszczał jak zwierz, ale zaprzestałby mówić. Gdyż mowa jest objawienie ducha opartego na jakiéjkolwiek prawdzie rzetelnéj, bądź czystéj bądź nadwątlonéj, która mu daje pożywienie, a tém samém życie.

Skępstwo i chciwość będąc bożyszczami Kornutowicza, tém więcéj są podniesione, że w nich wyłącznie ma wiarę, i samorzutną i wyrozumowaną. On jest filozofem, wyznawcą i męczennikiem Mammony, jak

Święty Justyn był tém wszystkiém Chrystusa, a że cześć fałszywych bogów różni się od czci prawdziwego, nie jest on do nich pobożnym, ale fanatykiem. I nic go z téj choroby moralnéj wyleczyć nie może, ani przestrogi każących kapłanów, ani bojaźń śmierci, ani marzenia słodkiéj i człowiekolubnéj filozofii, ani nawet wzgarda umysłów ukształconych. Jego życie jest ciągłém zaofiarowaniem swojego ducha Mammonie, ani się domyśla w dobrowolném, a już teraz wkorzenioném zaślepieniu, że stary przecznik Boga, ojciec zatracenia, wkradł się do jego serca, by go potém zdusić, że jego samotne rozmyślania rachunkowe, są ścisłe, ciągłe i stateczne z nim rozmowy. Że coraz ciaśniéj wikłając nałogiem i sofizmatami, nie przestaje z niego szydzić, podnosząc przed nim w postępie jeometrycznym, korzyści pieniędzy, a zręcznie ukrywając krótkość czasu danego do ich użycia. Bóg jak może, nie krzywdząc jego wolnéj woli, stawi mu przestrogi. Posyła ubogich,—widzieliśmy jak ich zbywa; dopuszcza by mu okazywano wzgardę, coż go to obchodzi, mówi ze świętym: *stultitia mundi mihi sapientia est.* Nawiedzi go niemocą,—organizm zwierzęcy, w skąpstwie zahartowany, i bez kosztu lekarza jeszcze raz oprze się zniszczeniu. Skutek choroby: że odtąd jeszcze większą wstrzemięźliwością w strawie, dogodzi i zdrowiu i namiętności swojéj. Nic-

szczęście, byle nie ze strony jego dostatków, żadne inne go nie dotyka. Drzymie nieszczęsny ukołysany namiętnością, która już opanowała wszystkie środki wydzwignienia siebie z jéj jarzma, a potém, jakie przebudzenie! Idąc do nocnego wczasu, jeszcze zamykał kufer obładowany rublami, a nazajutrz zrana, otwierają się przed nim wrota, na których czytać może napis:

*Voi che gli intrate, lasciat' ogni speranza.*

a za niémi słyszy już szydercze śmiechy tych, co go tu przyprowadzili.

Są zapewne ludzie gorsi od Kornutowicza, bo ten nikogo nie zabił, nie okradł, nawet nie oszukał, nie jest ani bluźniercą, ani oszczercą. Jest obyczajów umiarkowanych, poddanych nie uciska, sąsiadom nie dokucza, ma siebie w głębi serca za zupełnie poczciwego; jednak takowy stan duszy, jest niebezpieczniejszy od stanu miotanego gwałtownemi i krwawemi namiętnościami, a jeżeli kto to moje zdanie uważa bydź przesadzoném, niech raczy odczytać przypowieść naszego Zbawiciela o Bogaczu i Łazarzu, i Kazania sławnego Massillóna na ten text Ewangeliczny.

Krogulski jest zupełnym niecnotą. Majątek, który niezmordowaną czynnością podniosł na stopień dość wysoki, powstał nie z pracy, ani nawet ze skąpstwa, ale po prostu z kradzieży, z szalbierstwa. Obdarzony dowcipem przenikliwym, nie przestał ani chwili

natężać go na ukrzywdzenie bliźnich i wyniesienie siebie. Kornutowicz ma sumienie skrzywione, Damon rozpustą i hulanką ma sumienie zagłuszone, Krogulski zupełnie bez sumienia. Zręczność jest w jego przekonaniu jedyną cnotą, do tego stopnia, że grosz poprostu nabyty, bez żadnéj sztuczki, utraciłby dla niego połowę powabów. W stosunkach swoich z każdym, zawsze go stara się oszukać, bo oszukanie ma za zwycięztwo rozumu nad głupstwem. Ztąd, ile razy mu się uda uwikłać w swoje sidła nieszczęśliwą ofiarę, jest dla niéj bez litości, bo nią pogardza tak, jak rycerz waleczny pogardza przeciwnikiem, przed nim pierzchającym. Oszukany był łatwowiernym, a łatwowierność jest u niego występkiem. Jeżeli ma dla kogo szacunek, jeżeli może czuć względem niego coś nakształt przyjaźni, to chyba dla takiego, co nie tylko że przez niego nie dał się oszukać, ale nawet jego samego oskubał. Właśnie jak kiedy szalbierz kartowy, w graniu natrafi na równego sobie szulera, zawiązuje z nim sojusz, aby we dwóch szukali zdobyczy.

Przymila się każdemu, pochlebia wszystkim, niezraża się ani obojętnością jemu okazaną, ani nawet wzgardą, pełza, dopóki nie przywabi. A chociaż wszystkim wiadomo, że szwagrów swoich tak ślicznie wykwitował z majątku, którym się opiekował, że służ-

by szukać muszą dla kawałka chleba, choć wiadomo, że był sędzią zaprzedajnym; ale że w kraju naszym wielka część majątków zawikłanych processami, a że w kraju pieniackim pozyskał odgłos biegłego prawnika; nie jeden acz gardzi jego osobą, rad zasięgnąć jego rady, tym śmielej, że sam niby z przyjaźni rady ofiaruje, a nikt nie powie:

*Timeo Danaos donaque ferentes*

bo nie przewiduje, że drogą lichwą, przyjdzie opłacić w następstwie przyjacielską radę. Zawsze ona będzie takiéj natury, że dla jéj uskutecznienia, bez niego obejść się nie można, a że nie jest bez przyjemności w obcowaniu, tak zręcznie opanuje tego co z początku miał wstręt do niego, że go stopniami do zguby doprowadzi. Na poczciwego człowieka nie ma względu, bo w poczciwość nie wierzy. Ludzi poczciwych ma za filutów, którzy nie mając dość zręczności by oszukiwać drugich, pod pozornem cnoty nazwiskiem skrywają niedołężność umysłu. Raz przyjąwszy zasadę, że człowiek rozumny szukać powinien *summum bonum*, w przekonaniu, że majątek jest tym *summum bonum*, z nielitościwą logiką wyprowadza konsekwencye położonych przed sobą premissów. Oto jest jego rozmowa ze swoim Aniołem Stróżem.

ANIOŁ.

Nad czém myślisz?

ON.

Nad nabyciem pieniędzy.

ANIOŁ.

Wszak masz dość ich, aby żyć przyzwoicie.

ON.

To mało; ja chcę znaczyć na świecie, a bez wielkiego majątku człowiek tu nic nie znaczy.

ANIOŁ.

Czy godne duszy nieśmiertelnéj mieć zamiłowanie w rzeczach tak znikomych?

ON.

Gdybym był Aniołem, gardziłbym złotem, bobym go nie potrzebował; ale ponieważ rzucono mnie wśród społeczeństwa, gdzie człowiek bez złota jest narażony na wszystkie pociski, więc muszę go nabyć, jakimkolwiek sposobem.

ANIOŁ.

A jak go nabędziesz, co będziesz robił?

ON.

Będę się starał takim sposobem ciągle go powiększać.

ANIOŁ.

Jakże się teraz wezmiesz do tego?

ON.

Ludgard ślepo zawierzył w mój charakter. Ma o-

gromny majątek, wedle niego zawikłany, w czém i jam go utwierdził. Gdyby miał rozum, we dwóch latach oczyściłby go najłatwiéj, ale głupiec, leniwiec, woli go na mnie zdać, ufa że go wyprowadzę i obiecuje mi hojne wynagrodzenie, jakbym się na to spuszczał.

ANIOŁ.

I podejmiesz się tego?

ON.

Nie inaczéj; ale dopiéro on się dowie co to jest majątek zaplątany, ja się zbogacę na krocie, jego zawikłam na miljony, wtedy go porzucę i wezmę się do drugiego.

ANIOŁ.

I także mu odpłacisz zaufanie!

ON.

To mnie bynajmniéj nie obowiązuje, bo jest skutkiem jego lenistwa, a nie szacunku dla mnie. On jest z tych ludzi co muszą bydź koniecznie oszukanymi, nie na mój, to na cudzy samotrzask wlecí. Goż go mam żałować. Tém samém, że majątek na drugich zdaje, nie wart go posiadać, bo oczywiście o niego nie dba, czemuż nie mam wziąść od niego to, o co dbam, a o co on nie dba. Jak go wyzuję z majątku, może będzie na coś zdatny, jednak wątpię.

ANIOŁ.

Ale ty snujesz przędzę swojéj pomyślności, krzywdą bliźniego.

ON.

Ja mojéj a nie cudzéj pomyślności patrzę, co mnie tam twoje morały! Gdyby każdy tak robił jak ja, największa byłaby moralność, niktby się nie dał oszukać, a tém samém nie byłoby oszukaństwa.

ANIOŁ.

A sumienia nie boisz się własnego?

ON.

Co to jest sumienie?... połapka Popów na głupców. W Indjach sumienie każe synowi rzucać matkę własną na stos rozpalony, a nie pozwala mu jeść wołowiny. W Arabii dozwala kraść i rozbijać, a zakazuje w czasie umywania się, obracać do zachodu. Sumienie jest las, gdzie każdéj zwierzyny dostaniesz, ja zaś ci się przyznam, że tego kłócia, o którém i mówią i piszą, nigdy nie doświadczyłem. Jeżelim się kiedy zgryzł, to nie z tego żem oszukał, lecz że się oszukać nie udało.

ANIOŁ.

A po śmierci co będzie z tobą?

ON.

Nie wiem, i o tém wiedzieć nie chcę. Jeżeli tam się żyje bez majątku, i nie można go nabyć, rad nie rad będę musiał bez niego się obchodzić; ale że tu chcę i mogę go nabyć, więc idę za tém chceniem i możnością.

ANIOŁ.

Więc nie boisz się ani Boga ani ludzi.

ON.

Nie wiem co Bóg myśli, i tém nie zaprzątam mojego umysłu, bo z takowego rozmyślania i półzłotówka nie przybędzie, a co się tyczy ludzi, kto ma pieniądze, ma ich zawsze po sobie.

ANIOŁ.

O nieszczęsna duszo!

ON.

Dajże mi pokój ze swémi lamentami. Właśnie przypomniałem sobie zaczętą robotę, która mnie kilkanaście tysięcy przyniesie, idzie cała rzecz o podskrobanie w aktach jednéj tranzakcyj, a ty mnie zbijasz, prawiąc jakieś androny. Ja ci nie przeszkadzam spiewać twoje *Hosannah*, nie przeszkadzajże mi myśléć o moich interessach.

ANIOŁ.

Żegnam cię, już więcéj nie powrócę, chyba sam mnie zawołasz.

ON.

Z Panem Bogiem, długo na to poczekasz.

Ale najciekawszy typ pomiędzy tylu rozlicznymi zwolennikami Mammony, jest niezaprzeczenie Kleon. Kleon jest ze wszech miar mąż cnotliwy. Dobry oj-

ciec, spokojny sąsiad, pełen dobroci i pełen umiarkowania dla sług i poddanych. Lubo jak wszystkich jego współwyznawców główna jego dążność, jest zbieranie pieniędzy, jednak dla wszystkich skarbów króla Attala, nie popełniłby najmniejszéj nieuczciwości. Nie jest on obrany ze wszelkiego ducha ofiary, nawet nieraz zdobył się na uczynki wspaniałomyślne, a zwykle jak na zbieraczą majątku, jest dość uczynnym; ale z tém wszystkiém posuwa cześć złota do większego jeszcze od tamtych bałwochwalstwa, i chociaż wszystkie jego uczynki są prawe, wyobrażenia atoli w tym względzie jeszcze gorzéj są skrzywione. Przekonany jest albowiem wiarą ścisłą, niezłomną, niczém nie zachwianą, że Bóg wlał na każdego człowieka, zwłaszcza ojca dzieci obowiązek dorobienia się, lub zwiększenia majątku poczciwie, pod utratą zbawienia. Korzystny kierunek swoich interessów, nie jest tylko w jego mniemaniu rzeczą godziwą, rostropną, pożyteczną, na co wszyscy się godzą, lecz powinnością, któréj zaniedbanie nigdy bydź odpuszczone nie może.

Dosłownie biorąc przypowieść Zbawiciela, o rozdanych między służebnikami talentach, Kleon tak pracuje nad rozmnożeniem swoich, jak święci trzech pierwszych wieków Chrześcijańskich nad swojém zbawieniem, *in metu et tremore.* Najmniejsza szkoda z prześlepienia jego wynikła, nie tyle go martwi ubyt-

kiem materyalnym, ile zatrważa drażliwe sumienie, że nie dopełnił powinności swojéj. Ta myśl pośród dostatków w które opływa, pomimo samopoznania własnéj niewinności, czyni go ciągle nieszczęśliwym. Przekonany, że majątek jest spuścizną Boską, dozwoloną właścicielowi o tyle, o ile on pracą swoją zasługuje na to posiadanie; a to ledwo nie pod obowiązkiem restytucyi, bo Bóg to oddał w godniejsze ręce, ile razy z kończącym się rokiem zauważy, że nie tyle przyrobił majątku, ileby mógł, i ile mu się udawało za dawnych czasów; obałamucone sumienie, takie mu same wyrzuty robi, jakby kogo na jego własności ukrzywdził. Nie jest, poczciwy Kleon, jak widzicie, ani poetą, ani filozofem Mammony, ale jéj teologiem. Subtilizując jak niegdyś Szkot Erygeniusz, cześć dla niéj należną, głęboko zanurzył się w części mistycznéj tego wyznania. I ztąd to razem widać na jego ustach, łagodny uśmiéch ufności, w swojém bożyszczu; a na oczach zmarszczenie wielkiego mortyfikanta jego miłości. Jest to szczególny stan umysłu z resztą rostropnego, a nawet w wielu rzeczach głębokiego, i w tém jedném tylko zboczonego aż do dziwactwa.

Przekonałem się, że Kleon nie uważa w pieniądzach kruszcu jak chemik, ani znaku przedstawującego zaspokojenie wszystkich potrzeb materyalnych, i wielu umysłowych jak statysta, ale ma je za jakieś

żyjątka, za jakieś *Lares* i *Penates*, z któremi wejść można w umysłowe stosunki, a które czcić należy. Chętnie gotowy je poświęcić na czyn dobrotliwy. Gdyby najwięcéj był rozweselony, niechno brzęk pieniędzy obije się o jego uszy, niech ich przytomność uderzy oko jego, chociażby w najmniejszéj ilości, natychmiast śmiech lekkości opuszcza usta jego, a lica przybierają jakąś powagę ascetyczną. W jakiémś zachwyceniu podobném do tego, co go sprawuje widok przenajświętszéj tajemnicy na umyśle grzechem nie skrzywionym, zdaje się odmawiać mentalnie coś nakształt aktów strzelistych. Ztąd, jeżeli kto z jego znajomych traci majątek, chociaż oprócz złego wyrachowania się, nie można mu nic zarzucić, pogardza nim, bo go ma za zbrodniarza, od którego towarzystwa uciekać poczciwemu potrzeba, jakby od zapowietrzonego; a jeżeli kto poprzestając na tém, że majątek zachowuje, obraca wszystkie przychody na swoje potrzeby, tego uważa jak Dante owe duchy obojętne co ich i nieba i piekła odrzucają, i całą wieczność muszą się błąkać po otchłaniach. Do bogatego marnotrawnika Damon się zbliża, by mu dopomodz do stracenia majątku; Krogulski jemu się podlizuje, by go oszukać, by złapać jego zaufanie a potém go przedać; Kornutowicz rad z nim jakieś stosunki zawiązać, bo niecierpliwie oczekuje chwili, w któréj zmuszony zostanie

przedać jeden majątek, który mu wpadł w oko. Kleon nie szuka tu korzyści osobistéj ze szkodą drugiego, ale wprost od niego ucieka jak od bezbożnika, i westchnąwszy mówi do siebie z Psalmistą: *vado a consilio impiorum.*

Był to starodawny u nas obyczaj, że kiedy dziécię chleb rzucało o ziemię, piastunka go za to mocno strofowała, i to uszanowanie dla najpiérwszego daru Bożego, dla godła własności, pracy, i życia społecznego, tak się wkorzeniało w umyśle, że ja sam to doświadczam, wychowanym zostawszy w dawnych wyobrażeniach, iż ten pokarm właściwy człowiekowi lekceważyć nie mógłbym. Jeżeli więc takie wrażenie sprawuje na mnie dar Bóstwa, jakiegoż wrażenia nie doświadcza Kleon, widząc lekkomyślne postępowanie z pieniędzmi, do których samego Bóstwa przywiązuje jakieś wyobrażenie. Trwonicielu u niego jest świętokradzcą i przekonany jestem, że pomimo nieograniczonéj jego żądzy zbiorów, gdyby mógł od razu podwoić swoje dostatki, pod warunkiem rzucenia w błoto tylko brzęczączkę złota, z najczulszém zgorszeniem odrzuciłby podobny środek. Ztąd, kiedy drudzy myślą jedynie jakby na swoję własną korzyść, obrócić obłąkanie marnotrawcy, on daleki od podłego sobkowstwa, płacze nad zaślepieniem, tych zatwardziałych ludzi, co bez oporu dogadzając wszystkim swym uro-

jonym potrzebom, krzyżują świętą Mammonę. Ta cześć pieniędzy w nim wkorzeniona, jest tak dalece czysta, iż radby widział ją rozpostrzenioną pomiędzy wszystkiemi bez wyjątku ludźmi, chociażby takowy stan rzeczy widoczny ubytek mu przyniosł. Ztąd żadnéj nieprzepuszcza sposobnéj okoliczności, by sprostować, oświecać bliźnich, nauczaniem ich poczciwych sposobów robienia majątku. Nikomu nie odmówi nawet zjechać na grunt, by mu urządzić najkorzystniejsze gospodarstwo, i dla niego z niezmordowaném poświęceniem pracuje. I nie tylko milę ani dwie, ale sto mil gotów zrobić, bez innéj nagrody, prócz wewnętrznego przeświadczenia, że rozszérzył cześć pieniędzy. Jest to prawdziwy Apostoł Mammony; ale jego wszystkie postępki są tak uczciwe, jego obcowanie tak łagodne, jego obyczaje tak skromne; iż nie wdzierając się w sądy Boże, jak one ocenią kierowanie ku stworzeniu téj czci należnéj wyłącznie samemu Stwórcy, pomimo téj jego Mamonomanii, jemu tylko, a nie innym szkodliwéj, nie mogę nie czuć dla niego, najgruntowniejszego szacunku.

## Filozofia narodowa.

W wieku bieżącym okazało się już nie mało po zagranicą naszéj ziemi, mężów, pragnących uchrześcijanić Filozofię świecką, dodając podpory racyonalne prawdom objawionym; i znane są w świecie uczonym usiłowania *Bonalda*, *Mestr'a*, *La Menné*, *Baader'a* i innych znakomitych mężów. Dzieło pana Bochwica, pod nazwą: *Obraz myśli*, okazuje, że i jego, tak zbawienna myśl ogarnęła, dowodzi usiłowań umysłu, chcącego zjednoczyć opinie filozoficzne z objawieniem Bożem, w kościele zachowaném; a chociaż w wykonaniu tak wielkiego przedsięwzięcia, nie mógł pan Bochwic bydź zupełnie szczęśliwy, bo nie był należycie do tego przygotowany, sam już taki zamiar objawia duszę szlachetną, zdolną najwyższe przyjąć uk-

sztalcenie, i w przyszłości obiecuje. Nie wątpię albowiem, że ten pisarz, usiłujący sam przez się myślić, nie da się ułudzić niebezpiecznemi pochwałami, które ze wszech stron go osypały, i że prowadzony niczém niezachwianém zamiłowaniem prawdy, zechce się uzbroić hartowniejszym paiżem, nim, jako myśliciel, na nowo wstąpi w turniéj, by rzucić rękawicę w obronie wiary, cnoty, i obyczajów.

I wyraz ten: *Filozofia*, i filozofowanie o najważniejszych téj nauki przedmiotach, zaczęły się u Greków, ale odtąd dwadzieścia już wieków upłynęło; nie jest więc łatwo występować dziś na popis w tym zawodzie. Ktoby to przedsiębrał, niech naprzód roztrząsa z wytrwałą usilnością prace głębokie w tym względzie wielkiéj liczby mężów znakomitych, niech stara się je dobrze w umyśle własnym przetrawić i sobie przez działania umysłowe przyswoić; bo gdy pozszywa twierdzenia różnych autorów źle przetrawione, wnet się na tém znawca prawdziwy pozna. Tak zbogacony gruntowną erudycją filozoficzną, niech się strzeże wywodów często sprzecznych, zbijających jedne drugie, niech wykłada ściśle i jasno wyobrażenia dogmatów Chrześciańskich, nie przeistaczając ich ciągle, pomimo okazywanie gorliwości religijnéj, niech się oswoi z językiem w Filozofii przyjętym, niech

obierze metodę rozważania i rozbioru najściślejszego, niech nakoniec unika ciemności w wysłowieniu.

Jakkolwiek bądź, wziętość którą pozyskał pan Bochwic, jeżeli z jednéj strony dowodzi, że u nas nauki filozoficzne w nędznym są stanie, z drugiéj może służyć na usprawiedliwienie przeczucia, że już wstępujemy w epokę myślenia, i że niwa filozoficzna, oddawna w innych krainach uprawiana, wkrótce i u nas, obdarzać nas będzie, coraz obfitszym plonem. Aż nakoniec okaże się genjusz narodowy, który wyćwiczywszy się w téj nauce na zagranicznych metodach, a niémi zrównoważywszy i zdolności własne, i płody cząstkowe własnéj ziemicy, wynajdzie metodę nową, nam szczególnie właściwą, stosowną do sił umysłowych naszego języka i naszego ukształcenia moralnego, a natenczas utworzy się, nie powiem Filozofia narodowa, bo żaden narod nie jest bez Filofii, ale sposob, którym ona da się poznać jako przedmiot.

Widzimy rozmaite symptomata téj dążności, już to w pismach zachęcających kilku znakomitych pisarzy, już to w wielce szacownem tłumaczeniu Herdera przez Józefa Bychowca, już to nakoniec w wielu ułamkach, umieszczonych bądź w Tygodnikach peterzburskich, poznańskich i krakowskich, bądź w świeżo zjawioném *Athenaeum*. To wszystko zapowiada,

że myśliciele nasi zabiérają się wydobywać kruszce z téj dotąd zaniedbanéj kopalni. W takiém przygotowaniu umysłów, zdaje mi się, że szkodliwemi nie będą, te kilka uwag, które śmiem pokornie przełożyć publiczności piśmiennéj.

Myśl ludzka sama w siebie wstępując, za pomocą pewnych podań i pewnych prawideł, co ich odrzucić nie może, bez gwałcenia warunków swojego jestestwa, wydobywa naukę rzetelną, ścisłą, wzbogacającą zasob wiadomości ludzkich; ale ta nauka, co ją nazywają Filozofią, ma wspólność z poezją w tém, iż może zasypiać, że tak powiem długo w stanie obyczajowym, albo raptownie przebudzić się w stanie piśmiennym. Ile razy mówi się dorywczo, nie było, lub nie ma Filozofii w kraju naszym, to się jedynie odnosić może do piśmiennictwa krajowego, które się jeszcze na tém stanowisku nie odezwało. Bo co się tyczy Filozofii podwnętrznéj (subjektowéj), żadne ciało społeczne bez niéj bydź nie może, właśnie jako człowiek pojedyńczy, może myślić źle, krzywo, nieporządnie, a przecie wyjąwszy niedołężność zupełną, jakkolwiek myślić musi. Kto zechce wyrokować o Filozofii przedmiotowéj (objectiva) narodu jakiego, musi się obeznać z pisarzami filozoficznymi tego narodu. Kto zaś usiłuje ją utworzyć, musi ją wydobyć z żywiołów tego narodu. To jest: musi nabyć głębokich

nauk, spoufalić się z metodami ukształconych wysoko ludów, ażeby rozpoznać żywioły własnego narodu, i dobrać dla nich jakieś formy, któremi właściwie objawić się mają w stanie piśmiennym.

Powie kto! Filozofia jest wszędzie taż sama, bo wyszukuje prawdę, a prawda wszędzie jest jedną. W tém twierdzeniu jest słuszność i niesłuszność, wszystko zależy od stanowiska, z jakiego na nią spoglądać będziemy. Prawda bezzależna, jest zapewne jedna zawsze i wszędzie, ale takowa prawda, tylko z objawienia Bożego pochodzić może, a tém samém nie jest podległą Filozofii. Owszem dla Filozofii prawdziwéj służy za podstawę, za pewnik roztrząsaniu nie podpadający. Filozofia żadnym sposobem obejść się nie może bez jakichś pewników, nie potrzebujących udowodnienia. I ściśle zuchwałe oddziela się od Religii mniéj lub więcéj wyraźnie, sama wydobywa jakieś pewniki, bądź *intuicią*, bądź doświadczeniem, bądź przypuszczeniem nawet, i daje im zaszczyty prawd bezzależnych. Najrostropniejsza, najskromniejsza szkoła Filozofii świeckiéj, szkocka, nie oparła się temu przyrodzonemu pochopowi Filozofii do dogmatyzmu. I ona pod nazwą faktów pierwiastkowych, nagromadziła mnóstwo pewników przypuszczonych, a nie podległych rozumowaniu, owszem służących mu za podstawę. I nie więcéj przyrodnego; bo gdyby piérwsze zasady potrze-

bowały dowodów, te same dowody potrzebowałyby jeszcze nowych dowodów i tak daléj. Mnożyłyby się do nieskończoności podstawy, a sam gmach naukowy nigdyby się nie wzniosł. Nakoniec, gdy nam Religia już przyniosła prawdy bezzależne, nie mamy potrzeby szukania ich w Filozofii, jak tego dokazać usiłują niektórzy marzyciele.

Ale jest nieskończona ilość prawd warunkowych, służących na orszak prawdzie bezzależnéj. Niektóre z pomiędzy nich nabrały jakiegoś stopnia pewności praktycznéj, którą zostały nieporuszonemi. Inne odbyły już swój czas, jednak każda z nich, miała kiedyś swoję wartość rzetelną, a że te prawdy są stosunkowe, a Filozofia szczególnie niemi się zajmuje; więc oczéwiście w miarę różnicy prawd stosunkowych, znajdujących się w każdym narodzie, musi bydź Filozofia odrębna. Wiém, że na to zdanie powstaną stronnicy pewnéj szkoły niemieckiéj, która ma żądzę niepospolitą wynaleźć bezzależność. Bo jako Filozofowie starożytności szukali *summum bonum*, i ledwo, że nie każdy z nich odkazał nam jakąś swoję teoryę o tym kamieniu filozoficznym, tak teraz usiłują wynaleźć *absolutum*, podobny tamtemu kamień filozoficzny, ale dla Filozofów tylko. Gdyż my Chrześcianie, nie mamy potrzeby szukać tego, co już oddawna posiadamy. Są pomiędzy uczonymi dziwni ludzie ze swojém

powątpiwaniem filozoficznem, chcą je mieć za punkt wyjścia najskuteczniejszy do nabycia nauki, jakby doświadczenie nie przekonywało nas codziennie, że jakaś wiara, jest najlepszém stanowiskiem, z którego czerpa się nauka. Chrześcianin, który dla poznania prawdy bezzależnéj, zasłoniwszy pochodnię objawienia, wchodzi na stanowisko powątpiwania, choćby filozoficznego, jest równie roztropny jak ten, który chcąc podwoić swoje bogactwa, zacząłby od strwonienia tych, które już posiada. Zostawiam więc na boku prawdy bezzależne, bo z miłosierdzia Bożego chociaż bardzo mało umiém; przecież te prawdy co je ze Chrztem świętym przyjąłem, a które w moim umyśle zostały rozwinięte nauką Kościoła, są mi wiadome, na nie dowodów w Filozofii szukać nie myślę, dopomoż Boże abym postępki moje do nich umiał stosować, a innéj nie doznawać troski, ale zdaje mi się, że i prawdy zależne, stosunkowe, zasługują na niemałe uszanowanie, bo ich rozpoznanie, stanowi massę wszystkich wiadomości ludzkich, pod opiekuńczém skrzydłem Filozofii nad niémi się wznoszącéj. Wszystkie bez wyjątku nauki spowinowacać, rozwijać, objaśniać, jest dla Filozofii przeznaczeniem aż nadto świetném, by na niém nie poprzestając, miała się wdzierać zaczepnie, do posiadłości religijnych.

Jeżeli więc umysł nadgminny zjawiwszy się na naszym widokresie, zechce utworzyć piśmienną Filozofię narodową, niech raczy się przekonać, że tak wysokiego przedsięwzięcia nie dopełni, naprzód bez wielkiéj wiary w Bogu, który jest źródłem wszystkich nauk, i który jeden oświéca w sposobie dodatnim, powtóre bez pracowitego zgłębienia nie tylko wszystkich systematów filozoficznych zeszłych i żyjących narodów, ale jeszcze okoliczności miejscowych politycznych, śród których one się wylęgły. A i z takim nawet zasobem, jeszcze może nie uniknąć wielkiego niebezpieczeństwa w tém, iż myśląc, że wykłada Filozofię narodową, rzeczywiście może wykładać przybraną obcą Filozofię, albo li swoję własną a nie tę, która istnieje podwnętrznie w jego ziomków.

Na podstawie tylko podwnętrznéj Filozofii swojego narodu, genjusz uczony i badawczy, uposażony siłą twórczą, może stworzyć Filozofię narodu przedmiotową, a sama nauka przez niego zgłębiona, przekona go, że ona istnieje, i że trzeba tylko jéj szukać, w miejscu właściwém; bo naród każdy, skoro ma wiadomość prawdy bezzależnéj objawionéj, a do tego wyrobił stosunkowe prawdy w swojém prawodawstwie, w swojéj sztuce, w swoim przemyśle, który posiada historyczny żywot, niejakie opinje stateczne, za które poświęcić się gotów, pewne nałogi, wiążące się do jakichś

podań od niego szanowanych, nawet jakieś przesądy, odnoszące się do jakichś zakrytych żywiołów swojéj narodowości, ten narod mówię, koniecznie musi mieć jakąś Filozofię podwnętrzną.

Zastanówmy się nad najważniejszym pomnikiem Filozofii narodowéj, nad prawodawstwem. Statut litewski naprzykład: czy może bydź uważanym, jako dzieło dowcipu bądź zbiorowego, bądź indywidualnego, czy można temu wierzyć, że był stworzony *a priori*, i wyszedł jak Minerwa z głowy wielkiego Jowisza? Czy można przypuścić, ażeby narod litewski i ruski, nie dziki, nie koczujący, ale żyjący, w społeczeństwie porządném, posiadający własności, wyznawający wiarę Chrześciańską, mający rząd, stosunki rodzinne, czujący obowiązki względem B ga, monarchy, współobywateli, dopiéro po ogłoszeniu Statutu dowiedział się o opiece nad własnością, o prawie spadku syna po ojcu, o przyzwoitości wyposażenia córek. Zdrowy rozsądek wprzód jeszcze nim się utwierdzi w przekonaniu, wyszukiwaniem historyczném, *intuicyjnie* przekona się, że wszystkie główniejsze prawa statutowe, musiały istnieć w bycie praktycznym, piérwéj jeszcze, nim zapisane były dla trwałéj pamięci ludów. A więc samo badanie tych praw, które są tylko nałogami zapisanemi, już będzie krokiem stanowczym do orzeczenia Filozofii narodowéj. Wszakże i wielkie

wypadki historyczne, nie zawsze były płodem ślepego trafu, najczęściéj bywały skutkiem jakiéjś wielkiéj myśli powszechnéj, która zamieniała się w czyny, za pośrednictwem przyrodzonych przedstawiaczów téj myśli. Oto jest drugi żywioł, pomocny do wykrycia Filozofii narodowéj, a cóż dopiéro za objaśnienia przybędą z zastanowienia się nad stanem naukowym społeczeństwa, jak zacznie badacz rozważać, dla czego niektóre nauki i kunszta szerzyły się i rozwijały w narodzie, a od innych okazywał się jakiś wstręt nieprzełomny. Dla czego jakieś fakta historyczne ciągle się powtarzały? Jakie w nim są pieśni i podania gminne, w jaki sposób wyobrażenia zagraniczne wkraczały i rozwijały się, jak sama Religia, aczkolwiek stateczna w swoich dogmatach, modyfikowała się przynajmniéj w obrzędach i karności. Jakim jest tryb życia mieszkańców, jakiemi są ich uczty, ich zabawy, ich odzież, nawet kształty zewnętrzne ich fizyczności, i główniejsze choroby, którym podlegają.

Gdyby więc to wszystko rozważywszy, podobny mędrzec, prawdziwy meteor intellektualny, chciał utworzyć piśmiennie naszę Filozofię; przed zaczęciem swojego zawodu, musiałby sobie jeszcze zadać następne zapytanie. Czy my, będąc cząstką słowiańskiego plemienia, zjednoczeni pod jednem berłem, z innemi rozgałęzieniami tego wielkiego rodu, mamy dążyć do

jakiéjś ogólnéj Filozofii słowiańskiéj? czyli też, składając jednolite ciało polityczne wraz z pobratymcami naszymi, możemy jednak wyrazić odrębną prowincyonalną, że tak powiém, Filozofię? Bo i dla jednego i dla drugiego zadania, mamy zaspakajające przykłady. Grecja składała jednolite ciało polityczne, którego całość przedstawioną była na sejmie Amfiktyonów. Wszystkie jéj grody mówiły jednymże językiem, wierzyły w jednychże Bogów, miały nie wiele różniące się między sobą prawa karne i cywilne; a przecie Filozofia uprawiana w Atenach różniła się od téj, co ją wyznawała szkoła w sąsiedzkiéj Megarze usadowiona, a Filozofowie tessalscy, znacznie w wyobrażeniach swoich różnili się od mędrców półwyspu peloponezkiego. Na przeciw temu, w wiekach średnich bez względu na różnice stref, rządów, plemion, języków, Filozofia scholastyczna wszędzie wyłącznie i samowładnie panowała. Warto więc i nad tém nieco się zastanowić.

Ludzie, mający nawet samopoznanie wielkich zdolności w tym zawodzie, niech raczą jednak przekonać się, że największy geniusz samorodny, musi się uczyć i wiele uczyć, nim nabędzie prawa uczenia drugich. Dobroczynna mądrość Najjaśniejszego Monarchy, w urządzeniu Uniwersytetu kijowskiego, nie zaniedbała uposażyć katedrę Filozofii. Z niéj słyszéć można codziennie wyborny wykład téj nauki. Zapewne, że

takowy wykład, geniuszu nie utworzy, bo geniusz jest utworem samego Boga, ale ułatwi geniuszowi sposoby dójścia do mety, tego świetnego zawodu, obeznając go z metodami, za pomocą których, te rozsypane wyskoki myśli, przerobić się mogą w ścisłe i pożyteczne dzieło, tém więcéj, że godny szafarz téj nauki *a*), nie ograniczając swojéj gorliwości, na wymownym wykładzie rzuconym z mownicy, nie odmawia rad i rozmów swoich tym, co jeszcze wrazliwiéj radziby przyjąć jego naukę. Niechże pan Bochwic, któremu wielkich zdolności zaprzeczać się nie godzi, a tylko o skąpą erudycyę słusznie pomawianym bydź może, jeżeli czuje w sobie powołanie pismami swojémi oświecać ziomków, raczy poświęcić przynajmniéj rok jeden, na przejrzenie dokładne i ścisły rozbiór pism mnogich filozoficznych. Jest to zapewne poświęcenie się nie małe, ale czy można coś korzystnego przedsiębrać dla ziomków, bez jakiegoś poświęcenia siebie? Samo to poświęcenie się wkrótce nagrodę otrzyma. Bo pan Bochwic pozna, ile łatwości, jasności, a nawet wrażliwości na czytelnikach mu przybędzie, jak się obezna z niektóremi metodami, które tym gruntowniejszemi robią myśli filozoficzne, im mniéj w samejże pisowni, okazują się widocznémi.—

*a*) Orest *Nowicki* professor Filozofii.

# MIESZANINY

PRZEZ

## JAROSZA BEJŁĘ

TOMU 1^go^ CZĘŚĆ 2^ga^

ПЕЧАТАТЬ ПОЗВОЛЯЕТСЯ

съ тѣмъ чтобы, по напечатаніи представлено было въ Цензурный Комитетъ узаконенное число Экземпляровъ. Кіевъ, 1841 года, Марта 23 дня.

*Цензоръ Ор. Новицкій.*

## Wolne myślenie w Religii.

Człowiek, będąc umysłem zjednoczonym z kształtem cielesnym, kierowanym nie zmyślnością niewolniczą, ale wolą wolną, otrzymał od Stwórcy pochodnię oświecającą ścieszki, po których ta wolna wola ma go prowadzić, a tą pochodnią jest wiara objawiona. Świadectwa przemawiające za prawością téj wiary, są tak oczéwiste, że niczém się nie wymówi człowiek, który raz ją poznawszy, ośmiela się ją odegnać od przekonania swojego. Naprożno tłumaczy się *Ateusz* i *Skeptyk*, że jego niewiara jest poniewolna, że chciałby wierzyć, że ubolewa iż wierzyć nie może. Są to wszystko obłudy rozumu, które ani Boga, ani nawet siebie samych oszukać nie mogą. Człowiek zaplątany w sidle niedowiarstwa, jeżeli pamięcią swoją

przywoła swoję przeszłość, zobaczy, że był w niéj czas, kiedy bez wstrętu wierzył w to wszystko, co dziś pogardliwie odrzuca, i że była jakaś normalna chwila, w któréj powątpiwanie wkradać się zaczęło w jego serce, pokąd zezwoleniem dobrowolném, nie dał mu prawa obywatelstwa w swoim umyśle, i że ta chwila wahania się zawsze nastąpiła po jakichś ważnych przewinieniach moralnych. Bo napróżno robią niclogiczne rozróżnienie między wiarą a uczynkami; wiara w potędze swojej może bydź bierną, w działaniu jest czynną, a jako umysł zboczony może wyrobić wzgardę dla wiary; nie mniéj też jest zdolnym do wyrobienia wyrozumowanéj wzgardy i dla uczynków. Wszakże ta sama Filozofia materyalna XVIII wieku nie poprzestała na téj wojnie, co ją wypowiedziała Bogu, nie oszczędzała ona najpogardliwszych szyderstw, miotanych na cnoty i obyczaje, wywracając wszelką wiedzę, jaką o nich mamy. Nie przeczyła ona wprawdzie powinności wiarowania się od niektórych wykroczeń przeciw społeczeństwu, ale tę powinność nie opiérała na żadnych zasadach moralnych, lecz na wyrozumowaniu własnéj korzyści, ostrzegając namiętnego człowieka raz, że działając przeciw społeczeństwu, którego sam jest członkiem, sam sobie szkodę przynosi; powtóre, że działając zaczepnie przeciw społeczeństwu, którego bezkarnie zaczepić nie można, zdrowy rozsądek powinien go

przekonać, by zaniechał wojny, z któréj smutne następstwa dla niego samego wynikną. Ta Filozofia, niby zachowała wyobrażenia cnoty, lecz obnażając ją z miłości i ducha ofiary, niszczyła ją rzeczywiście, odrzucając wszelkie warunki jéj bytu. Na dobrze urządzonéj Policyi, prawach doświadczeniem i mądrością jedynie ludzką wyrobionych, opiérała całkowity byt społeczny, nie domyślając się i nie chcąc się domyślić, że gdyby w takowym stanie społeczeństwo istnieć mogło, bojaźliwa uległość prawu, będąca jedynym żywiołem zachowawczym, ciągle byłaby przeważaną chytrém wykręcaniem siebie, zpod jego wyraźnego znaczenia, na co umysł samolubny aż nadto ma przemysłu, a najobrzydliwsze występki, szerzyłyby się bezkarnie w takowém społeczeństwie.

Nie chcę powiedzieć, żeby wykroczenia uczynkowe, koniecznie miały zniszczyć wiarę, lubo bez wątpliwości ją osłabiają. Gdyż Bóg, nie odmieniając przyrodę rzeczy, co je w najwyższéj mądrości utworzył, jest tak nieskończenie miłosierny, że nigdy nie przestaje wpraszać się się do serca grzesznika. Bydź może, i na to mamy nie rzadkie przykłady, że są ludzie, co przy ciągłém gwałceniu praw Religii, wierzą w nią, z najżywszą gorliwością. Jest to stan duszy dziwny, ale w bycie praktycznym aż nadto zwyczajny, szczególnie między ludźmi słabych zdolności, i umysłu

mało rozwiniętego. Jednakże ten stan niebezpieczny, gdzie człowiek zachowując cześć dla prawdy, nie ma woli dość energicznéj, by aż postępki swoje do niego stosował, zachowuje przynajmniéj jakąś pokorę, a gdzie ona się mieści, tam jeszcze o duszy rozpaczać nie można. Bywają nałogi religijne mocno wkorzenione, zupełnie jałowe co do uczynków. Codziennie dają się nam widzieć ludzie gnijący w związkach cielesnych zabronionych, lub korzystających z cudzéj własności, bez wyrzutu sumienia, lub przygaszających pochodnię umysłową nałogowém pjaństwem, którzy woleliby umrzeć, niż zaniedbać jakikolwiek zewnętrzny przepis Religii. Może takowa wiara bydź wzgardy godną, może i nie! Bo ktoż zgłębić zdoła wszystkie kryjówki serca, oprócz samego Boga? Jakkolwiek bądź, wszystkie takowe zboczenia, nie są tyle złe, ile zupełna, a zwłaszcza systematyczna bezbożność.

Ale człowiek wyższych zdolności, myśli potężniejszéj, nie może poprzestać na téj ciągłéj sprzeczności, między zasadą przyjętą, a postępkami zawsze wywracającemi tę zasadę. Jego godność temu się opiera. Ztąd, im człowiek bardziéj jest uposażony górniejszym umysłem, tym niebezpieczeństwo dla niego większe, dopuszczać się wykroczeń, zwłaszcza pewnego rodzaju, ażeby nie przybrały całkowitéj siły nałogu. Potrzeba usprawiedliwienia siebie przed sobą samym, potrzeba niezbęd-

na dla wyższego umysłu, łatwo doprowadzi do znienawidzenia prawa, które ten umysł poniża, aby go zastąpić jakąś godniejszą wyrozumowaną teoryą, co ją odwieczny przecznik Boga, duch zatracenia skwapliwie poddaje, chwiejącym się umysłom potężnym, lecz uwikłanym w sidła grzechu. Położenie człowieka oświeconego, jest nierównie straszniejsze, niżeli człowieka gminnego, bo ten grzesząc zmysłowie, może na tém poprzestać, pierwszy zaś dójść może aż do racjonalizmu grzechowego.

Na tém okropném stanowisku, grzech wszczęty w zmysłach, a przyswojony umysłem, znowu się wyraża zmysłami. Jest to mylne koło, w którém i umysł i zmysły coraz więcéj się każą, a człowiek może doprowadzić siebie do zupełnego satanizmu, że zaś każda rzecz umysłowa, dąży do uwiecznienia siebie, ten indywidualny przeto satanizm, może uwiecznić się w xiążkach, i zarazić całkowitą literaturę jakiéjś dawnéj epoki. I mamy tego przykłady, tak przekonywające, że umysł sumienny, ceniący rozpowszechnienie oświaty, i zdolny nawet własnémi utworami przyczynić się do niéj, widząc obok nie małéj ilości xiążek rzeczywiście pożytecznych, potok wezbrany xiążek nie tylko niedowarzonych, ale szkodliwych, rozsiewających błędy, trujących moralność publiczną, podających w wątpliwość sam byt społeczny, nieraz sam sobie robi zapy-

tanie, czyby świat na tém nie zyskał, gdyby wcale żadnych xiążek nie było? i jakby towarzysz broni osławionego Omara, nie śmie go rozwiązać.

Umysł poddawszy się dla ubezpieczenia siebie, teoryi pozornéj, w rzeczy saméj nie zaspokoi sumienia, ale może go zagłuszyć, i zmusić do milczenia, a nawet to otrętwienie sumienia, przekazać potomkom. Bo nic błędniejszego, jak ta opinia, co ją i pan Bochwic ogłosił w swojém pismie, że sumienie jest kapłanem zawsze ostrzegającym człowieka. Samo sumienie potrzebuje ciągłego oświecenia, i mnożenia aktów, które go odświéżają i odżywiają. Porządek chrześciański tak mało się spuszcza na tę wszechwiedzę sumienia, że nie tylko iż nakazuje pod odpowiedzialnością swoim członkom, słuchać słowa Bożego, ale nawet im podaje różne środki, ustanowione przez Zbawiciela, dla odnowienia téj łaski, bez któréj sumienie zawsze bezsilne będzie. Bo mu wiadomo, że sumienie oderwane od jego ciągłego piastowania, tak dalece nie jest nieomylne, że może przyzwolić, a nawet poświęcić najsromotniejsze wykroczenia. Wszakże matki, co swoje własne płody rzucały w ogień, na ołtarzu Molocha zażgniony, nie tylko, że to robiły bez wyrzutu sumienia, ale owszem sumienie ich ostrzegało, że ta ofiara, o ile bolesniejsza, o tyle wyżéj przez Bogów oszacowaną zostanie. Co się tyczy teoryj wymyślonych, aże-

by uspić człowieka, posiadającego wszystkie prawidła, któremi sumienie się oświeca, ten, niewiadomością i poniewolném obłąkaniem wymówić się nie może. Bo gdyby nawet rozum ludzki, mógł mieć prawe zwierzchnictwo nad tém, co w obszarach wiary pozostaje (przypuszczenie bezbożne, a nawet wcale nie filozoficzne), i w takim razie, chwytający się podobnych zasad, dowiodłby tylko, że jego sumienie poprzedniczo zboczone, jest wspólnikiem zbrodni, niegodziwego doradzcy. Jako przyzwalający obywatel, radom podłego jurysty, który go prowadzi szeregiem nieprawości, do popierania sprawy zupełnie krzywéj, nigdy tego przyzwolenia, niedoświadczeniem swojém uniewinnić nie zdoła. I w rzeczy szamój, czy może bydź w obliczu gruntownéj nauki, i zdrowego rozsądku, coś nędzniejszego, jak te wszystkie rozumowania XVIII wieku, miotane na przeciwko prawd, odwiecznie przyjętych w rodzie ludzkim, i porządku społecznego, w którym się wyraziły.

Często słyszeć się daje dziwny sposób rozumowania: *proszę mi dowieść bytu Boga, i nieśmiertelnéj duszy, a mój umyst przekonaniu się wtedy nie oprze.* Diderot, w jednym paroxyzmie swojéj gorączki sofistycznéj, mówi: *czemu harcować ze mną cudami, kiedy mnie można o ziemię zwalić do-*

*brym syllogizmem.* Jakby zasada, będąca w prawie posiadania, współcześnie z rodem ludzkim, tak dalece, że ani historycznie, ani *indukcyjnie* nie można wynaleźć jednéj chwili, w któréj nie była nad nim panującą, potrzebowała jeszcze jakichkolwiek dowodów! Tu porządek logiczny jest zupełnie przewrócony, bo właśnie wierzący ma słuszność, odwracając tenże sam argument na przecznika, témi słowy: *wiarę w Boga, i nieśmiertelność duszy, przyjąłem od moich rodziców, zastałem ją w społeczeństwie, którego jestem członkiem, ta wiara zawsze i wszędzie istniała, ty śmiesz ją zaprzeczać, a więc sam dowodź mi, że masz słuszność przeciw rodu ludzkiego, i póki mi tego nie dowiedziesz, jakże śmiesz domagać się, bym od mojéj wiary odstąpił?*

Żadna rzecz, zostająca w posiadaniu, udowadniać swojéj prawości nie winna, kto chce jéj własność odebrać, ten tylko potrzebuje okazać swoje aktorstwo. Nie jest to wybieg prawniczy, jest to zasada prosta, logiczna, niezaprzeczona. I nie tylko co do ważnych zadań religijnych, politycznych i filozoficznych, ale nawet do wszystkich potocznych czynności jest zastosowaną. Zapytuję człowieka rozsądnego, przypuszczając, że nie ma wyobrażenia o żadném prawodawstwie pisaném. Czy może kto żądać, żeby spokojny

właściciel kawałka ziemi naprzykład, udowadniał prawo, jakie miał wystawić na niéj mieszkanie dla siebie, czyli on sam owszem nie winien mu dowodzić nieprawości jego posiadania. Czy ktokolwiek bądź winien udowadniać swą poczciwość, czy też owszem jéj przecznik przynieść dowody, że przeciw niéj wykroczył! Odwołuję się śmiało do rozsądku powszechnego, a ten mnie przyświadczy, że gdyby mogło bydź społeczeństwo, gdzie posiadanie potrzebuje dowodów, tam by nie było ani prawa własności, ani bezpieczeństwa osobistego.

Historya Kościoła chrześciańskiego, będąca razem historyą cywilizacyi ludzkiéj, służy na przykład o tém przekonywający. Kiedy Ojcowie kościoła, rozpoczęli ową wielką polemikę z Filozofią pogańską, chociaż mieli postać zaczepną, gdyż pozornie pogaństwo zostawało w prawie posiadania, jednakże ujemném rozumowaniem naprzeciw niemu nie powstawali. Udowodniali oni prawość wiary, co ją przynosili, okazując, że ona jest odwieczną, i że bajki pogańskie są pokryciem dość przezroczystém téj prawdy, do któréj przychodzą rod ludzki zwracać. Gdyż człowiek żadnéj wiary utworzyć nie może, bo siła twórcza jest udziałem samego tylko Bóstwa, ale człowiek w potędze swojéj ujemnéj, może ją nadwątlić, oszpecić, zboczyć, nigdy jednak do tego stopnia, by aż typ prawdy, któ-

réj nadużył, mógł bydź zupełnie zatarty. Biskupi w Soborach zgromadzeni, jako piastujący rząd kościoła, bezwątpienia urządzali karność, porządek, prawodawstwo, i inne rzeczy w czasie zjawione, a tém samém w czasie mogące bydź umiarkowane i przekształcone. Ale saméj wierze nic innego nie przynosili tylko świadectwo o niéj. Ile razy kacerz ważył się xięgom świętym przydawać znaczenie, jedynie z rozumu ludzkiego czerpane, wnet pasterze prawi, na obalenie téj p zewrótności, przynosząc świadectwo wiary swych owczarń, gromili go jako marzyciela i nowiniarza. Opierając to, co jest i było zawsze, przeciw temu, co bydź może. Bo przypuściwszy, że prawda może bydź zmienną, i że rozum ludzki jest jedyne *criterium* dla niéj, błąkalibyśmy się z błędów w błędy, bez samopoznania posiadania rzeczywistéj prawdy. Ztąd rozsądek powszechny, nie posiadając wieczności, a w czasie cokolwiek obszernym, mając jéj obraz, zawsze przywiązywał do niego wyobrażenie jakiéjś powagi, prawości i prawdy. I to daje się widzieć w nazwie urzędów, przeznaczonych w czasach od nas oddalonych, do kierowania społeczeństwem, czyli do stosowania w nim prawdy. Zródłosłów starych wyrazów: *Senator*, *Prezbiter*, *Starosta*, *Graf*, odnosi się do jakiegoś wyobrażenia starości, co wszystko świadczy o wielkiéj roztropności dawnych pokoleń.

Każda nowość na stanowisku obyczajowém, nawet naukowém, zawsze jest podejrzaną dla zdrowego rozsądku, przed wszelkim o niéj rozbiorem, a ten dopiéro ją usprawiedliwia. Co jednak nie jest rzecz tak pospolita, jak się zdaje tym, którzy zachwyceni mnogością nowych wynalazków, ciągle ogłaszanych przez gazety, myślą, że my daleko rozumniéjsi jesteśmy od naszych ojców. Wieleby można o tém pisać, ale na ten raz woląc o tém zamilczeć, czego proszę jednak nie brać za obietnicę, że kiedyś to milczenie przerwę, powiém teraz, czego mnie ani żaden Biskup, ani żaden prawdziwy Filozof nie zaprzeczy, że każda nowość w Religii i moralności, jest prawie zawsze istném bluźnierstwem, a co się tyczy postępu ludzkości na innych stanowiskach, schylając pokornie głowę przed tym geniuszem badawczym, postrzegawczym, głębokim wieku naszego, i wynalazkami, które go wsławiły; wyznaję otwarcie, chociażbym za obskuranta miał uchodzić, że wolałbym cukier cokolwiek większym kosztem nabywać, podróże odbywać mniéj szybko, mieć mniejszy wydatek w gorzelni, i widzieć dzieci mniéj biegłemi w Chronologii świata, niż te niezaprzeczone korzyści okupować ciągłą bojaźnią, co ją we mnie obudza ten duch nowości, ciągle zagrażający społeczeństwu.

Bez wątpienia wynalazki nauki i kunsztów, zaszczyt

przynoszą ludzkości, odcechując cywilizacyę od barbarzyństwa. Wierzę nawet, że najpożyteczniejsze dla ludzkości wynalazki, były albo z natchnienia Bożego, albo, jeżeli rzeczą ludzką, że wielcy wynalazcy gruntowną wiarę w jego opatrzności wzięli za punkt wyjścia, z którego do niéj doszli, lekkomyślność nasza, może to nazwać bądź przypadkiem, bądź siłą rozumu ludzkiego. Jednak uważać nauki ze stanowiska wyłącznie duchownego, jest warunkiem koniecznym do ich szczerego, z poświęceniem prawdziwém zamiłowania. Geniusze twórcze, które w kierunku dodatnym najdzielniéj i najskuteczniéj oświatę popchnęły, u podnoża ołtarza częstokroć wzięły wychowanie; wielka ich liczba była namaszczona kapłaństwem Chrześciańskiém, a i świeccy nawet byli wielcy pobożnością swoją. Newtona ostatnie słowa w chorobie, w któréj do ostatniéj chwili zachował przytomność umysłu, były: *Umieram z wiarą ścistą, że tylko przez zasługi Chrystusa zbawionym bydź mogę.* Dekart posyłał wotywa do Loretu, chociaż żył w państwie protestańskiém. Lejbnitz mawiał, że o tyle tylko ceni nauki swoje, o ile one dają mu prawo bydź słuchanym, kiedy mówi o Religii. Komuż nieznane, exaltacya religijna, posunięta aż do mistycyzmu Krzysztofa Kolumba, pobożne umartwienia Paskala, wysoka prawowierność Eulera? Może to jest wina mojéj pamięci, ale nie

przypominam sobie żadnego wielkiego geniuszu twórczego dla ludzkości, a razem wolnie myślącego o swojéj Religii, chociaż nasuwa przedemną wielką ilość genjuszów, wprawdzie zadziwiających, ale wyłącznie ujemnych.

Nauki i kunszta są najdroższym nabytkiem dla społeczeństwa. Rozwijają się one w czasie, ale zawsze pod pieczą Opatrzności. Bo jako człowiek indywidualny, dążyć bezprzestannie powinien do wieczności, tak człowiek zbiorowy, dla którego nie ma wieczności, dążyć powinien do ukształcenia, na obudwóch stanowiskach dopełniając woli Boga, rodziciela wieczności i czasu, i który je nigdy nie wypuszcza ze swojéj opieki. Ztąd można śmiało twierdzić, że w Religii są premissa wszystkich nauk, a ich konsekwencye stopniami rozum ludzki wyprowadzał. Rzecz tak pewna, że wszystkie nauki bez wyjątku, najszczytniéj rozwinęły się w społeczeństwie Chrześciańskiém, chociaż poziomy Filozof, nie umie się domyślić, jakie bydź mogą stosunki, między tajemnicami objawionéj wiary, a wyszukiwaniem umysłu ludzkiego, wydobywającém wiadomości świeckie, i nie widzi, ani w Alkoranie, ani w Buddyzmie racyonalnych przeszkód do ich rozwinięcia. Jednakże jest to fakt oczewisty, że w społeczeństwach nieoświeconych prawdą Chrześciańską, chociaż nauki nickiedy błysnęły zadziwiającém świat-

łem, nigdy wkorzenić się nie dały. Narody niewierne chwilowo tylko przebudzały się, by znowu zasnąć w najsromotniejszém barbarzyństwie. Nie pojmuję czém Filozof, odrzucający objawienie, ten *fenomen* wytłumaczy? Bo wedle jego systematu, bissurman powinienby bydź więcéj ukształconym niż Chrześcianin, gdyż islamizm dla nas wymysłem potężnego oszusta, dla niego jest deizmem rozsądnym, obnażonym ze wszystkich tych tajemnic krzywiących rozum, a tém samém godniejszym kierowania społeczeństwem, niż nasze nierozsądne objawienie.

Nauki od Boga pochodzą, i nic rzetelniejszego nad to, co powiedział Bakon, że Religia jest aromatem, chroniącym naukę od zgnilizny. Kto się unosił nad odłączeniem nauki od Religii, nad tém, jak to mówiono, w zeszłym wieku sekularyzowaniem nauki, nie widział w swojém zaślepieniu, że jéj zadawano cios smiertelny, i że gdyby nie jakaś reakcya Chrystyanizmu w czasie więcéj do nas zbliżonym, i która codziennie zyskuje w przestrzeni, te nauki, z których się pysznimy, już w tym ruchu wstecznym, co go im nadał wiek XVIII, byłyby może znikły, tak jak te, które kwitnęły w Bagdadzie i Kordubie, niegdyś chociaż myślano także, że są nieśmiertelne.

Nauka zaczepna względem Religii, nie może się rozwinąć, tylko do pewnego stopnia, po czém rozkła-

dać się zaczyna, bo punkt jéj wyjścia, będąc ujemnością, zkądże nabędzie trwałości, i pod względem Filozofii, nauka wieku XVIII, była w stanie najnędzniejszym. Dziwić się nie można, że tam, gdzie uczeni nie chcieli widzieć, i nie widzieli tylko materyę, Fizyka, a szczególnie Chemja naprzód postąpiły; lecz i tu uważać można niedostatek ducha dodatnego, mnożono doświadczeń bez końca, z których wiele korzystnie zastosować się dało do różnych rękodzielni; ale te wszystkie doświadczenia dotąd nie dały się związać w jakąś stateczną naukę. Co pewny przeciąg czasu, widzimy jakąś nową teoryę chemiczną, depcącą poprzedniczo panującą teoryę, i wkrótce samą zdeptaną przez jakąś teoryę jeszcze nowszą. Ci, co skończyli, lat temu kilka, kurs téj nauki, i byli w niéj celujący, już dzisiaj jéj nie rozumieją. W wieku zeszłym wyszydzono cztéry żywioły, które tyle wieków przetrwały, twierdzono, że ich jest kilkadziesiąt, namnożono jeszcze ich liczbę, a teraz już zaczynają mówić, że tylko jest jeden żywioł w naturze. Jedna teorya po drugiéj rodzi się i kona, analizy mnożą się do nieskończoności, ale nie tworzą rzetelnéj nauki, a nauka jest wielką syntezą. Mamy wprawdzie jakieś zakusy syntez, ale prawdziwie gruntownéj syntezy nauk przyrodzonych, jeszcze oczekujemy. Proszę zapytać Zienowicza, jednego z najuczeńszych i najsumienniejszych z lu-

dzi, czy pokłada on wiarę, w jakiejkolwiek głównéj zasadzie Fizyki i Chemii, w takie nawet, które nauczał z katedry. Jakież to więc nauki, których pierwsze zasady są wątpliwe? Czy sztuka lekarska, pomimo swoich homeopatij, hydropatij i kroci xiążek *medyko-filozoficznych*, jest czémś więcéj, jak tém, czém była przed dwudziestą wiekami, to jest po prostu empiryzmem, a więc nie nauką? Nawet w téj Matematyce, z któréj tak się pysznił wiek XVIII, chociaż wszyscy wierzą, że ona jest nauką pewności, i *Jan Sniadecki* z niéj chciał wyciągnąć jakieś prawidła, mające człowieka kierować w całkowitym jego zawodzie. Śmiem zapytać sumiennych matematyków, czy teorya paraboli ze swoim *assymptotem* w niczém nie razi rozsądku, czy podzielność przestrzeni do nieskończoności, z czego żartowała kiedyś szkoła eleacka, a która jest pewnikiem matematycznym, zupełnie zaspakaja przekonanie? Czy wszystkie zarzuty Wrońskiego przeciw pewnikom matematycznym, nie są czém innem, tylko samémi niedorzecznościami i baśniami? Powie kto, tém samém, że się rozwija ciągle, żadnéj nauki za uzupełnioną mieć nie można, ale wcale nie mówię o zastosowaniu zasad przez doświadczenie, o odkryciu ułatwiających metod, ale o samych zasadach, które jednak w naukach moralnych są nieporuszone. Wreszcie, chociażbym i przyznał wiekowi

bezbożnemu, jakieś odkrycia ważne dla nauki, zawsze pozostaje mi prawo zapytania, czy one mogą wytrzymać porównanie, z wynalazkami wieków religijnych? I czy w mędrcach tych dwóch epok, okazała się równa miłość i wiara dla nauki?

Uczeni XVIII wieku, nie miłowali nauki dla niejże saméj, ale ją uprawiali, aby w niéj znaleść jakąś nową broń, przeciwko Religii. Nauka nie była więc celem, ale narzędziem. Jeżeli w wyszukiwaniach Fizyki napadli na jakie doświadczenie, podające pod wątpliwość Kosmogonię Chrześciańską, nie posiadali się z radości, bez względu czy w tém odkryciu jest jaka korzyść dla samejże nauki. Toż samo i w innych wiadomościach ludzkich, które wszystkie były w otwartym rokoszu przeciw Religii. Te mniemane dowody nierzetelności Biblii, na uczonych pobożnych żadnego wrażenia nie sprawiały, chociaż czasem zbyt porywczo wierzyli w mądrość swoich spółczesnych. Mówili oni, jak nasz wielki Kopernik, na zarzut co mu czyniono, że gdyby jego systemat był rzetelny, toby satellity planet miały lunacye, podobne naszemu xiężycowi. Da Bóg może, że i ta trudność da się ułatwić, i rzeczywiście doskonalsze narzędzia astronomiczne pozwoliły przekonać się, że w istocie takim samym podlegają zmianom. Jeżeli materyalista w odnowieniu co siedém lat wszystkich atomatów, składających fizyczność

człowieka, widział w tém tylko siłę materyi, wierząc, to przypuszczenie przyjmując, widział w tém nowy dowod bezcielesności duszy, która może zachować w pamięci rzeczy wydarzone lat temu kilkadziesiąt; bo tém samém, że ciało się odmienia, pamięć nie może bydź jego przymiotem. I w saméj rzeczy, nauka w słabém rozwinięciu, o ile okazywała się przeciwną Religii, o tyle w obszerniejszém wydoskonaleniu, okazuje się dla niéj pomocną. Te niegdyś przeczące Fizyki, Geologie, Chronologie, już dzisiaj służyć mogą za komentarze, kosmogonii Mojżesza.

Zjednoczenie się wiary z nauką, wyrodzi zawsze skutki dodatne i zbawienne dla ludzkości, w ich rozwodzie sztuczny tylko blask chwilowo jéj przyświeci. Porównanie utworów i tu i tam wylęgłych o tém przekona. Nie sięgajmy po zagraniczne dowody, dość mamy ich na ojczystéj ziemi. Z ducha religijnego powstał systemat Kopernika, pisma Górnickiego i Skargi. Duch wolno myślący, co najlepszego utworzył, zamknąć się może w plątaninach pseudo filozoficznych Szaniawskiego, i w podróży do Ciemnogrodu.

## Poezya narodowa.

W każdym człowieku jest żywioł wyobraźni, i żywioł rozwagi, a lubo obadwa spajają się w umyśle, jednak jeden z nich koniecznie przeważać musi. Te żywioły mogą zostawać podwnętrznie, mogą się wyrazić w bycie obyczajowym, mogą przybrawszy kształty dotykalniejsze, utrwalić się po zgonie tych, do których umysłowego składu wchodziły. Dłut, rylec, pędzel, pióro, są narzędzia aby niémi zachować dla potomności płody myśli i wyobraźni, zastępując podanie, które do odległych pokoleń, bez wielkich uszkodzeń nie dochodzi. Ludzie mają nierównie mocniejszy pociąg do płodów wyobraźni, niżeli do wyrobów myśli, lubo te ostatnie dobitniéj się wyrażają w obyczajach narodowych. I kiedy one przychodzą do bytu przed-

miotowego, do kształtów statecznych, płód wyobraźni chociażby obnażony ze wszelkiéj rozwagi, prędzéj będzie zajmującym, niżeli dzieło porządnie myślane, ale bez tych ozdób co je tylko wyobraźnia zastosować umie. Ztąd można powiedzieć, że wielki poeta, rzetelniejszym jest przedstawiaczem swojego narodu i swojego czasu, niż wielki Filozof, a chociaż to bydź może nie do smaku tym, co są ostrzelani z nauką, zwłaszcza w wieku, gdzie każdy czytający ma siebie choć trochę za Filozofa, to zdanie moje jest zaświadczone mniemaniem starożytności, która przydomkiem *Vates* nie Filozofów, ale poetów zaszczyciła, a głębiéj w niéj się zanurzając, trafimy do tego błogiego okresu, kiedy Bóg widomie obcował z wybranymi, w którym jednak sędziowie ludu prorocy, głosili wyroki jego nie rozprawami filozoficznemi, lecz poetycznemi hymnami.

Wiem, że Filozofia jest uzupełnieniem ukształcenia, że wszystkie bez wyjątku wiadomości ludzkie, są to tylko materyały rozproszone, które, co najwięcéj, utworzyłyby iakiś empiryzm dogmatyczny, gdyby Filozofia nie związała je w porządne nauki: że wszystkie metody ułatwiające ich nabycie, są córki Filozofii, i że w miarę rozpowszechnienia Filozofii te metody się doskonalą. I cóż więcéj powiedzieć mogę, aby dowieść czci jaką czuję dla téj królowéj nauk, ale z drugiéj strony daleki jestem od tego wyłącznego sądzenia rze-

czy, które nie umie oceniać jednéj kategorji umysłowéj, bez poniżania drugich, a szczególnie od tego szału, by określać rzeczy określeniu nie uległe, szał niby filozoficzny, a w rzeczy saméj przeciwny zdrowéj Filozofii, bo ona nas przekonywa, że ze wszystkich środków, któremi rzecz jakakolwiek może wkorzenić się w pojęcie, najmniéj skuteczny jest jéj określenie. I chociaż zmuszeni jesteśmy w nauczaniu Filozofii określać rzeczy, tak jak w naukach przyrodzonych klassyfikować przedmioty, nie mamy tego, tylko za process interymalny, który odrzucamy przy wyższém zgłębieniu nauki. Bo żadne określenie, chociażby najgłębszy geniusz je utworzył, nigdy ze swoim przedmiotem nie zrobi ekwacyi sprawiedliwéj. Ztąd oprócz Matematyki, która jest najpotężniejszém narzędziem naukowém, więcéj niż nauką samą przez się, zawsze do jakiejś innéj nauki, w czynności swojéj dodatnéj musi bydź zastosowaną, a rzeczywiście jest zbiorem określeń i metod. Każda nauka im jest obfitszą w określenia, w orzeczenia, w klassyfikowania, tym jest w saméj rzeczy uboższą i mniéj rozwiniętą.

Gołuchowski określił gotowalnie, poezyą płci pięknéj: możnaby z równą rzetelnością powiedzieć, że dyspozycye dyspozytorom przepisane na sessyach ekonomicznych, są Filozofią gospodarzów. Co do mnie, wyznawszy wstręt jaki mam od wszystkich określeń,

a przekonany będąc że doświadczenie, rozumowanie a szczególnie *intuicia* są jedynie skuteczne środki, do gruntownego obeznania siebie z rzeczami, biorę Poezyą i Filozofią w takiém znaczeniu, w jakiém ich bierze gmin. *Vox populi, vox Dei.* A jeśli kto zażąda bym określił myśl moją o nich, nic innego nie potrafię wyrzec, tylko że dla mnie Filozofią prawdziwą jest: Pytagoras, Platon, Arystoteles, Orygenes, Święty Bazyli, Święty Tomasz, Dekart, Lejbnitz, Kant, Mestr, Baader, a Filozofią błędna: Demokryt, Epikur, Lukrecy, Bayl, Spinoza, Helvecyusz, Fichte, Straus i tak daléj, że poezyą zajmującą, a tém samém prawdziwą jest: Król Dawid, Homer, Horacy, Dante, Arjost, Szekspir, Gete, Mickiewicz, Zaleski, a poezyą nudną, a za tém żadną, jest: Teofanes, Lukan, Silius Italikus, Boalo, Delil, Lamartin, Grilpratzer, Feliński, Kropiński, i tysiąc etc. Zdaje mi się, że wytłumaczyłem siebie dość jaśnie, i że nie mam potrzeby wchodzić w obszerniejsze rozbiory myśli mojéj w jéj umiarkowaniach, jakim sposobem bywają rzuty najszczytniejszéj Filozofii w piśmie wcale nie filozoficznem, a jak w piśmie prawdziwego Filozofa mogą bydź zboczenia. Jak znowu wielki Poeta może zadrzymać, i jakby przez sen, nucić jakieś marzenia niedorzeczne, a zdarza się, że niepoeta jak kurka perłę, wygrzebie jakąś myśl czarującą, lub obraz zachwycający. Takowy rozbiór zo-

stawuję wielce przezemnie miłowanemu, najpiérwszemu naszemu Estetykowi, Michałowi Grabowskiemu. Powiém tylko, że nigdy się nie zgodzę na ten axiomat, który ciągłém powtarzaniem, przybrał jakieś cechy pewnika, że Poezya jest zawsze spółczesną dzieciństwu narodów, jak Filozofia ich dojrzałości. Bo jeżeli to zadanie jest prawdziwe, innego wniosku nie mógłbym z niego wyprowadzić, tylko, że starożytność nie miała Filozofii, a teraźniejszość mieć nie może Poezyi, rzecz nieco trudna do przypuszczenia.

Filozofia i Poezya zjawiły się samorzutnie razem, gdyż obiedwie są wyrobem żywiołów nieodłącznych od umysłu. Historya jakkolwiek niedokładna, przynosi niczém nie zaprzeczone świadectwo ich współczesności. Jeżelibym mógł przypuścić rozłączenie tych żywiołów w czasie, skłonniejszy byłbym do wierzenia, że Poezya jeszcze mniéj niż Filozofia obejść się może bez pewnego ukształcenia towarzyskiego. Występują zawsze z Homerem, jakby rodzice twórcy, czy twórców Illiady, jeszcze karmili się żołędziami. A wszakże epoka śpiewana w Illiadzie, już okazuje znajomość żeglugi, sztukę lekarską, budownictwo znakomite w wyniesieniu pałaców i świątyń, miernictwo w wytykaniu obozów, bogate wyroby igły i kądzieli, sprzęty spiżowe i srébrne wytwornym kunsztem ozdobione, prawa polityczne i cywilne, co wszystko bydź

nie mogło tylko w społeczeństwie, gdzie żywioły moralne są już poważnie rozwinięte. Nawet głębiéj jeszcze zapuszczając się w przeszłość, jeżeli widzimy króla Proroka wydającego tak szczytną poezyę z natchnienia Bożego, wieleż to wieków upłynęło między nim, a tym równie natchnionym Mojżeszem, któremu Biblia przynosi świadectwo, że przed rozpoczęciem swojego zawodu, był gruntownie ćwiczonym w świeckiéj mądrości, czyli Filozofii Egiptu.

Powtarzają, że umysł społeczny w naukach dąży zawsze do postępu, a że przecie żadna późniejsza Poezya, nie tylko, że nie przewyższyła, homerycznych śpiewów, ale nawet z niémi równolegle iść nie może. Chociażby tak było rzeczywiście, cożby to dowodzić miało przeciw późniejszym poezyom? Wszakże coś podobnego i o Filozofii powiedzieć można. Nie wchodząc w rozpoznanie stopnia pychy zagorzałych stronników naszego postępu, a odwołując się jedynie do ich sumienia, zapytuję ich, czy szczérze myślą, że filozofowie Akademii i Portyku, mogliby czegoś się nauczyć, u Encyklopedystów francuzkich, i że Kant i Hegel tak bardzo zagasili Arystotelesa i Platona, a ich odpowiedź łatwo jest przewidziana. Co wszystko nie dowodzi, żeby ludzkość istotnie nie postępowała, ale przekonywa, że prawdziwy geniusz nie podlega wszystkim warunkom czasu.

Tu zamknę się wyłącznie w Poezil, poprzestając mówić o Filozofii, której przeznaczenia były zawsze równoległe przeznaczeniom Poezii. Żaden naród w żadnym czasie nie jest, i bydź nie może bez Poezii, chociaż piastujący *ex officio* urząd poetów, nie zawsze byli niemi rzeczywiście. Pojmujemy, że jako można bydź doskonale uczonym, nie będąc członkiem żadnéj Akademii, bardzo sprawiedliwym i biegłym w prawie, a nie mieć urzędu sądowego, i odwrótnie, tak też najsumienniéj można mieć siebie za poetę, a nim nie będąc. Co więcéj! Całkowite społeczeństwo może nierozumieć czym jest poezya, i tém nazwiskiem obierzmować rzeczy z nią nic wspólnego nie mające, a zboczone wyobrażenia najczęściéj przelewają się z pokoleń w pokolenia. Chociaż wyrazy nie odmieniają przyrody rzeczy, żyjemy jednak pod samowładném panowaniem wyrazów, i to tak dalece, że chcieć się z pod nich wyłamać, jest to chcieć przybrać postać anarchisty. Bo wyrazy będąc w prawie posiadania, dzielnie bronić się umieją, często dobrawszy sobie niezmordowanych popleczników, zgramiają rokosz rozsądku naprzeciw nich podniesiony, a chociaż nakoniec uledz muszą, nigdzie łatwo wywłaszczyć siebie nie dadzą.

Wszakże było zastarzałe mniemanie, że poeta jest ten co wiérsze pisze. A czy to mniemanie dzisiaj nawet jest zupełnie obalone? Czy wielu jest takich co

powtórzy za prawdziwym znawcą, że *Koliszczyzna Grabowskiego* jest poematem uzupełnionym, a jeżeli nowe teorye tak silnie rozwinięte na pozór zhołdowały tych, co chcą uchodzić za miłośników i znawców Literatury, czy znajdziemy między niémi takich co uwierzą szczérze, że nawet nie pisząc, można bydź wielkim poetą, kiedy codziennie słyszymy ich zarzuty przeciw *Witoloraudy*, że *Kraszewski* jéj nie dobiérał końcówek, a jednak, że można bydź poetą nie pisząc, jest to prawda tak oczewista, że tylko nałóg do wyrazów błędnie zastosowanych, ale poważnych dawnością swoją, nie dopuszcza jéj się rozpowszechnić.

Im więcéj zgłębiamy dzieje narodów, tym więcéj się przekonywamy, że zawsze była Poezya, a nawet powszechna dążność, ażeby patentować na dostojeństwo poety, nie tylko indywidua, ale nawet obszerne stowarzyszenia. I że jako zwykle piérwsze powołania będąc rzeczywiste, same z siebie się okazały, a następne skutkiem najczęściéj spadku, a często urojenia. Kwitnęli w różnych czasach i w różnych narodach Rapsody, Bardy, Minesingery, Minstrele, Trubadury, Waideloci, Sagopiewcy, Bajurze, Guslarze, Bandurzyści. Oni wszyscy uprawiali Poezyę narodową, a między niemi zawsze znajdowali się prawdziwi poeci. Jest to rzecz tak nieoddzielna od ludzkości, że nawet w narodzie ciągle prowadzonym pierwszowzględną opieką

pana nad pany: Bóg nie odmienił praw, których jest owszem sam twórcą. Prorocy albowiem hebrajscy, z pokoleń najczęściéj obcych Hierarchii, a bez których nigdy stara Synagoga nie zostawała, składali także jakiś rodzaj poetycznego stowarzyszenia. Ci wszyscy mężowie natchnieni bądź duchem Bożym, bądź siłą ludzkiego geniuszu, bądź błądząc po świecie, bądź spoczywając w stałych siedzibach, opatrzeni w dostatki, albo żebrząc strawy dziennéj, nie tylko, że piastowali żywioł estetyczny narodów swoich, ale zachowując przeszłość, szczególnie posłużyli do ochronienia choć w części przynajmniéj, od zasypu wieków, dawne dzieje i obyczaje.

Dziś w wieku więcéj filozoficznym niż poetycznym, kiedy pomiędzy nami okazuje się tak gorliwa dążność, do objaśnienia początków naszéj Słowiańszczyzny, wszystkie nasze usilności, chociażby jakieś cząstkowe pomyślne skutki otrzymały, w ogólnym celu będą jałowe, pokąd nie utworzy się stowarzyszenie pracowite dla zebrania wszystkich pieśni, i wszystkich bajek krążących po różnych rozgałęzieniach wielkiego szczepu, a dopiéro umysł filozoficzny, z tych dla niego przygotowanych materyałów poezyi narodowéj, złoży potężną całość, która nam okaże i nasz byt pierwiastkowy, i nasze przeznaczenie: bo ten za punkt

wyjścia weźmie to przekonanie, że nie Filozofia, ale Poezya, jest matką historyi.

Powtarzają, że w XVII i XVIII wieku nie było poezyi w Polsce, rzecz pewna, że w jéj literaturze ówczesnéj nie wiele było poezyi, i to nie mogło bydź inaczéj. Bo całość polityczna pod względem zarodka poezyi jest zawsze fikcyą, a fikcya nic dodatnego z siebie nie wydobędzie.

Dziś nasza literatura jest pełna poezyi, bo rozbiła się na poezye prowincyonalne, te zaś wyłącznie posiadają żywioł rzetelny, a tém samém dodatny. Może się utworzyć wyższym zachętem literatura dworska, ale poezya narodowa, ma zupełnie odmienne warunki. Póki feudalizm istniał w słabo spojonych częściach Francyi, potąd była poezya prawdziwie narodowa, i pod tym względem: Marot, Baif, Zodel, a nawet Kalprened i Cyrano wyżsi są od swoich następców. Ale kiedy Ryszelie zniszczywszy ostatnie szczątki feudalizmu, na jego gruzach szczélnie spojoną całość utworzywszy, na niéj chciał wynieść jakiś parnas narodowy; wybuchnęła wkrótce potém literatura mieniąca się bydź francuzką, lecz rzeczywiście wersalska.

My z wyroków Boskich, zostawszy częścią potężnego stowarzyszenia Rossyan, wnośmy nasze prowincyonalne wyroby do ogólnéj, a wspólnéj skarbni-

cy, a zjednoczeni z naszymi pobratymcami, utwierdzajmy siebie wszyscy w przekonaniu, że literatura rossyiska kwitnąca w tak niezmierzonych przestrzeniach, monotoniczną cechę przybierając, wygnałaby z siebie wszelki zaród poezyi; powinna owszem objawiać żywioły *ukraińskie*, *moskiewskie*, *siewierskie*, *nadwotgańskie*, *dońskie*, *wotyńskie*, *litewskie*, nawet *sybirskie:* jako w najpiękniejszéj na świecie literaturze widzimy rozróżnione żywioły, a nawet narzecza *ońskie*, *eolskie*, *attyckie*, co wszystko nie przeszkadzało iż złożyły potężną i jednolitą całość. Niech każdy nasz pisarz wybrawszy sobie za narzędzie mowę, jaka mu jest najdogodniejszą, nigdy nie wypuszczą z uwagi, że Słowianin nie może siebie mianować uczonym, pokąd się nie obezna gruntownie ze wszystkiemi narzeczami swojego rodu.

Ale wracając do Polski, kiedy w Rzeczypospolitéj nauk wkradło się było możnowładztwo literackie, zmuszające wszystkie kruszce umysłowe, wkładać do tygla w Warszawie przechowanego, a w istocie ulepionego w Wersalu. Geniusz prowincyonalny znieważony, nie mógł się wydobyć na okazanie widocznych płodów, zwłaszcza przed oczyma, które ciągłém użyciem szkieł, nadwątliły w sobie przyrodne widzenie przedmiotów. Ale o ile poezya doświadczała przeszkod do przelania się w xiążki, o tyle ona się wzma-

gała w bycie obyczajowym. Urzędowi poeci nudzili swojemi wierszami, ale rodzimi poeci zajmowali swojémi opowiadaniami. Bo i my mieliśmy naszych bardów, którzy osnowy swojéj poezyi nie szukali w Rasynie i Kornelu, ani w Homerze i Sofoklesie, bo rzadko między niemi był taki, do którego te nazwiska doszły, ale znajdowali ją we własném pojęciu, we własnéj pamięci. Wystawienie przez nich sejmiku, sprawy trybunalskiéj, polowania, życia przemożnego obywatela, przybierało w ich ustach, wdzięki rozlicznych poematów, tak dalece, że dziś nawet, szczątki w podaniu pozostałe téj prawdziwie narodowéj poezyi, służą na osnowę poezyi pisanéj, tym, co zdrowe o jéj warunkach mają wyobrażenie. Czy mógł bydź Bard istotniejszy od tego xięcia Radziwiła *panie kochanku*, którego pamięć jeszcze tak żywa na Litwie, co go płytkie umysły trzymają tylko za marnotrawcę i łgarza, a który był wieszczem swoich własnych i przyjaciół swoich czynów, rzucając na swoje opowiadania wszystkie skarby wyobraźni zupełnie orjentalnéj. Nie było dworu polskiego magnata, bez kilku podobnych Bardów. Byli też Bardowie niepodlegli, którzy zachwycali szlachtę im równą, wpływając stanowczo na ich stosunki. Ich liczba stopniami ubywając, zasypaną nakoniec została potężną prawicą śmierci. Jednakże ostatni z nich, jeszcze nie dawno kwitnęli, jakoby szanowne szczątki

kunsztu, usiłującego teraz wcielić się w xięgi. Szczęśliwy pisarz, który zdoła z tych opowiadań jeszcze nie zupełnie zatartych w pamięci, wysnuć utwory własne, nie uszkodziwszy literacką wymuszonością, ich rodziméj a tak malowniczéj prostocie.

## Bardowie polscy.

Jeszcze wielu z nas pamięta, ile to kiedyś pociechy i zabawy przynosili ojcom naszym, ci opowiadacze, bez których żadna uczta obchodzić się nie mogła. Niech kto jak chce o nich rozumuje, co do mnie: nie waham się ich nazywać prawdziwemi poetami narodowymi, a nawet wyznać, że kiedy niewolniczém naśladowaniem, poezya była wygnaną z naszéj literatury, oni jedni wówczas ją przedstawiali. Nie jeden nazywa ich łgarzami, ale takowe zdanie koniecznie umiarkowane bydź musi. Bez wątpienia przedmioty z krainy marzenia wydobyte nie są prawdą, ale nazwać je pogardliwie kłamstwem jest to potwarzać wszelką działalność wyobraźni, jest to chcieć ścisnąć całkowitą literaturę, w suchém opowiadaniu wydarzeń, lub po-

daniu axiomatów moralnych i naukowych niezaprzeczonych, ale obnażonych ze wszelkich warunków, które tak pierwsze jako i drugie przyjemnémi czynią. Oszczerca jest zupełnym łgarzem, obmowca choć cokolwiek bydź nim musi, i żaden dowcip nie ubarwi ohydnego stanowiska, co go dla siebie wybrały, te dwie dżumy towarzystwa. Tu wszelka usilność jest jałową, bo gdzie się zaczyna zbrodnia, czyli najwyższa ujemność, tam się kończy dodatność sztuki. Zgłębiwszy to zdanie, żaden prawdziwy Estetyk, jemu nie zaprzeczy. W tém odwołuję się do wszystkich miłośników literatury, czy obraz zbrodni saméj przez się, bez kontrastu z jakąś cnotą przeciwną téj zbrodni, nawet pod względem kunsztowym, może bydź obrazem zajmującym?

Przy dowcipie nawet, obmowca i oszczerca jest zawsze nakoniec nieco uciążliwym w obcowaniu, bo jest po prostu łgarzem, a nie poetą. Tchórz, który każe siebie malować w potyczkach, gdzie się nie znajdował i własnym kosztem wybija na cześć swoję medale, które rozdaje, i zakopuje, chociaż tém nikomu nieszkodzi, także nie jest poetą, jeno łgarzem, a to dla tego, że chce podkraść się pod szacunek publiczny, sam czując, że do niego nie ma prawa; a lubo takowe przywłaszczenie wkrótce się pokruszy, i tylko hańbę przyniesie w zysku; sama ta jednak usilność jest zbrodnią.

Ale kto z różnobarwnéj fantazyi, wydobywa przedmioty i wydarzenia, chociaż nie prawdziwe bezwzględnie, ale pełne rzetelności stosunkowéj, nikomu krzywdy, a wszystkim pociechę przynoszące, ten nie jest, ani zwodzicielem, ani samochwałem, ale jest poetą.

Było w Polsce obyczajem, że na każdéj uroczystości, zawsze święconéj hojnym wylewem węgrzyna, możny gospodarz, musiał się koniecznie opatrzyć, przyjaciółmi dwóch rodzajów. Jedni z nich opowiadacze jowialni, rozrywali i zajmowali na przemian umysł, drudzy do szermów umysłowych częstokroć niezdatni, ale głów wytrwałych, ażeby przykładem zachęcać do kielicha. I w jednym i w drugim zawodzie rozwijały się nadzwyczajne zdolności. W przytomności xięcia Lubomirskiego Podstolego koronnego i w jego piwnicy, Swiejkowski stolnik wołyński, z Pękosławskim starostą kamieńczykowskim, we dwóch wypili całą beczkę wina węgierskiego, a to tym sposobem, że jeden z nich podstawiał kielich przy lufcie odetkniętym, podczas, gdy drugi swój wychylał, ten go wypróżniwszy luzował pierwszego, który to samo robił. Tak nigdy czopem nie zatykając beczki, nakoniec ją wysuszyli. Konarzewski, który był protegowany przez xięcia Stanisława Poniatowskiego, gdy jednego rana przyszedł do dostojnego mecenasa, zastał go w kąpieli. Ten mu powiada: *Mój Konarzesiu, oto w pierwszym pokoju*

*stoi kosz z winem szampańskiém co mi go dopiéro przystał Teper. To wino u nas nowalią, pójdź skosztuj go i przyidź mi powiedzieć, czy naszéj szlachcie będzie do smaku.* Konarzewski wyszedł po upłynionéj nie spełna godzinie, wrócił do xięcia, który spoczywał po kąpieli, i powiedział mu, że wino choć lekkie, ale smaczne, i to odpowiedziawszy, zostawił xięcia. Pokazało się późniéj, że sam jeden wszystkie dwanaście butelek wypróżnił co do kropli. W Żytomiérzu w czasie jednego sejmiku, Proskura czesnik kijowski animował do kielicha, towarzystwo zebrane u Panszy Sędziego ziemskiego. Wtém, gdy przynieśli wieczerzę, przypomniawszy sobie, że mu trzeba pójść w interessie umówionym, powiada: *Wybaczcie państwo, że nie mam czasu, pieścić się kieliszkiem, wolę od razu zabawę kończyć,* a porwawszy wazę, i krupnik przez okno wylawszy, napełnił ją winem, i wszystkich zakląwszy pod czterma literami, że za nim wypiją, wylał ją w gardło, a napełniwszy powtórnie winem, i oddawszy ją temu, w czyje ręce wypił, wyszedł nie oglądając się za sobą. Że wszyscy byli wielce skrupulatni, jeden za drugim wazę wypróżnili; wszyscy potem, leżeli bez przytomności jakby na jakiém pobojowisku, nawet jeden z nich umarł, a nasz Czesnik o swojéj sile poszedłszy, miał jeszcze szczególny przypadek; przechodząc albowiem koło klaszto-

ru bernardyńskiego, obaczył, że u węgła stoi szlachcic z szablą w ręku, broniący się przeciw sześciu na niego nacierających. Jak mógł zasłaniał się, ale widzi Proskura, że choć tęgi rębacz, tak przemagająca siła nakoniec go zmoże. Chociaż dobrze pijany, ale przytomny, dobywa swojéj szabli, i leci mu na odsiecz. Tak niespodziewany posiłek, odmienia przyrodę bitwy, szlachcic dopiéro odporny, przy takim popleczniku zostaje zaczepnym. Napastnicy nie mogąc się oprzeć połączonéj sile dwóch rębaczów tak dzielnych, uciekają z placu, każdy oberwawszy po kilka bolesnych pamiątek. Gdy oswobodzony szlachcic wynurzając mu wdzięczność, mówi: *Niech wiem przynajmniéj, komu winienem ocalenie mojego zdrowia, jakie nazwisko pańskie?* Czesnik na to: *A tobie durnia co do tego.—Sameś nim, kiedy tak*, odpowiedział szlachcic, i natychmiast z sobą bić się zaczęli, i tak się pokaleczyli, że oba leżeli krwią zbroczeni, już nie mając sił do bicia się, ale łając siebie wzajemnie, aż przyszli słudzy pana Giżyckiego Chorążego kijowskiego, i zanieśli ich obudwóch, do bliskiéj kwatéry swojego pana, gdzie doktor przez gospodarza sprowadzony opatrzył im rany. Coż powiedzieć o sławnym Kierekiesz, domowniku Głembockiego Stolnika owruckiego, który przez niego trząsł sejmikami żytomirskiemi. Kierekiesza nie umiał mówić czysto po polsku, ale zawsze po rusku, i tym językiem sypał

perory szlachcie okolicznéj owruckiéj, któréj był wyroczną, nie tyle dla swojéj wymowy, ile dla szczególnéj zdatności, kolejnym kielichem pić gorzałkę, co się jéj wleje, bez stracenia przytomności. Razu jednego zrobił zakład, że wypije wiadro wódki, a potém wlezie na dach po drabinie, i wygrał zakład w przytomności JW. Stępkowskiego wojewody kijowskiego i kilkudziesiąt obywateli na to widowisko zebranych.

Ale jeżeli te popisy pijackie, sprawiały silne wrażenie na umysłach przytomnych obywateli, jeszcze silniejsze było zniewolenie umysłów przez zawołanych opowiadaczów. Magnat chcący działać skutecznie na zjazdach szlacheckich, musiał koniecznie opatrzyć się w popleczniki jednego i drugiego rodzaju. Co jedni kielichem, drudzy wymową dokazywali. Luboć nie rzadko się zdarzało, że trefny opowiadacz, bywał razem i zawołanym pijakiem, i tęgim rębaczem. Magnaci więc zawsze na dworach swoich liczyli podobne figury. Gdy podania coraz więcéj się zasypują, umyśliłem niektóra nazwiska, które do mnie doszły, zachować, nie zapominając i o tych, co ich znałem osobiście.

Marcin Polanowski Herbu Pobog, najmłodszy ze cztérech synów dziedzica trzech wsi w okolicach Kołomyi, gdzie był urzędnikiem, urodził się w województwie ruskiém, przy początku XVIII wieku. Najstarszy z jego braci uczynił professyą w zakonie je-

zuickim, drugi się wypromowował w Palestrze, trzeci przyszedł z czasem do posiadania całkowitéj ojcowizny, którą odkazał licznemu potomstwu. A Marcin kończąc Retorykę w konwikcie jarosławskim, gdy tam ze swawoli dopuścił się jakiéjś psoty, za którą spodziewał się bydź porządnie wychłostanym, uciekł ze szkół, i przystał na pisarczyka do jakiegoś szypra. Puściwszy się z nim Wisłą do Gdańska, wpadł tam w ręce ukrywających się werbowników pruskich, a ci go wywieźli z Gdańska w nocy, z knebłem w gębie, a potém wyprawili go, do jakiegoś półku huzarskiego, gdzie musiał służyć za szeregowego. Ale po dwóch leciech służby, kiedy już był sobie zjednał łaskę u swojego rotmistrza, stojąc gdzieś nad Renem, uciekł z koniem i moderunkiem, wpław rzekę przebywszy, dostał się potém do jakiegoś xięstwa, gdzie panujący sztyftował pułk jazdy dla Króla francuzkiego, i nie wiem jakim sposobem, otrzymał w nim stopień oficera. Po rozmaitych wojennych kolejach, dostawszy się pod dowództwo Marszałka Lowendala, lubiącego Polaków, a nawet żonatego z Polką, z Szembeków domu, zwrócił jego uwagę ku sobie. Przy dobyciu Bergopzomu, dostał strzał, który mu tak twarz przekręcił, że nie można było patrzać na niego bez śmiechu. Marszałek za pomocą ustnego zalecenia, królowéj Maryi z Leszczyńskich Ministrowi wojny, wyrobił mu uwolnienie

ze służby, z krzyżykiem Ś-go Ludwika, rangą kapitańską i tysiącem franków rocznéj pensyi do końca życia. Przepędziwszy lat szesnaście w służbie francuzkiéj, a pomimo tego nie nauczywszy się po francuzku, wrócił do kraju swego, z listem zalecalnym Marszałkowéj de Lowendal do Wacława Rzewuskiego wówczas Wojewody podolskiego, za którego bratem Sewerynem była wprzód zamężną, a lubo z nim się była rozwiodła, nigdy nie przestała zachowywać z Wacławem stosunków przyjaźni i wdzięczności. Polanowski wróciwszy do kraju, a ułożywszy się z bratem o część ojcowizny na niego przypadającéj za jakąś niewielką kwotę gotowych pieniędzy; został domownikiem Wacława, który w kilka lat potém otrzymawszy mniejszą buławę, zrobił go swoim adjutantem z rangą półkownika. I kiedy późniéj wysłał swoich synów za granicę, dodał im Polanowskiego na mentora. Dowcip, co go okazywał w opowiadaniach swoich, i jego dykteryiki były tak głośne, że najpiérwsi magnaci, a szczególnie Xiąże Wojewoda ruski, wielkiemi nadziejami chcieli go przyciągnąć do swego domownictwa, ale on szczérze przywiązawszy się do Hetmana, nigdy go odstąpić nie chciał. I lubo pan ten był obejścia się, aż do surowości poważnego, i nie był łatwo przystępnym do rozmów żartobliwych, jeden Polanowski miał przywiléj, iż rozweselał go swémi konceptami, często do nie-

pohamowanego śmiechu pobudzając. Od niego albowiem wyszły piérwszy raz, te późniéj powszechnie kursujące powiastki, o tym Bernardynie pijaku, który wokowany do Augusta II, czy się nie podejmie jednym tchem wypróżnić świeżo nabyty kielich półtora garncowy, pierwéj poszedł do królewskiego kredensu z kielichem, tam dla doświadczenia swojéj siły, wypróżniwszy go *semotis arbitris*, dopiéro zaraz potém, napełniwszy go po raz drugi, popisał się przed królem i dworem. O tym Trepce także głośnym opoju, który podjąwszy się w domu Warszyckiego Kasztelana łęczyckiego, wypróżnić nie odrywając od ust, ogromnéj wielkości, bogaty srébrny puhar, mający bydź nagrodą téj nadzwyczajnéj zdolności pijackiéj; gdy piwniczy chcący ocalić puhar swojego pana, szpagatem mysz w nim przywiązał, Trepka wychylając puhar, odkąsił szpagat, mysz połknął, i zabrał puhar próżny, mówiąc piwnicznemu: *A Wać, kiedy tak dobre wino masz w dozorze, pilnuj, żeby muchy do niego nie padały*, i mnóstwo innych w tym rodzaju. Razu jednego będąc w Chełmie na sejmiku, gdzie utrzymali na poselstwie Seweryna Rzewuskiego syna Wacława, wówczas starostę dolińskiego, kiedy szlachta oburzona na Polanowskiego, że zaniechawszy kontusza, wszędzie się pokazywał w mundurze francuzkiego kroju, z zagranicznym, jak ona nazywała farmazońskim

krzyżem, zabierała się go rozsiekać; on nie tracąc przytomności powiedział im: *Posłuchajcie wprzód co wam powiem na wytłumaczenie siebie, a potém rąbajcie mnie jak dęba*, i jak zaczął przed szlachtą sypać improwizowane gadki, tak ją udobruchał, że jak w Kalabryi Arjosta, zaczęła go podnaszać na rękach, krzycząc: *Nieck żyje Polanowski!* I wpadł w nowy kłopot, bo go chciano koniecznie ogłosić kolegą starosty dolińskiego w Poselstwie, kiedy już ta posada była umówiona dla Golejowskiego, jak i on dworzanina hetmańskiego, a z którym miał powinowactwo i przyjaźń, że zaledwo ten nagle zrodzony affekt, mógł od siebie odwrócić. Późniéj obrzydziwszy świat, który nie mało natuptał, osiadł na dewocyi w klasztorze Kapucynów w Olesku, gdzie całą jego rozrywką po odbyciu wszystkich nabożeństw, było zajęcie się ogrodem klasztoru, tak dalece; że razu jednego całą roczną pensyę z Francii, sprowadził cebulkami, gdyż do śmierci ją pobierał, zawsze ozdabiając czerwoną wstążeczką, sierakową kapotę w któréj zwykł chodzić. I umarł w tym klasztorze w wieku bardzo podeszłym, nigdy z niego o krok nie wychodząc aż do śmierci, ale uprzejmie w nim przyjmując, każdego co go nawiedzał.

Leon Borowski Herbu Lubicz, Komornik słonimski nieodstępny towarzysz xięcia Karola Radziwiłła,

tak w Konfederacyach, jako i w życiu prywatném, a jego klient ulubiony, był nadzwyczajnie miły i dowcipny w opowiadaniach swoich, xiąże mawiał: *Panie kochanku, jak nie ma pana Leona, ja rozumu nie mam.* I w saméj rzeczy nic więcéj zajmującego, nad jego sprzeczki z Xięciem, co jeden zacznie, to drugi kończy. Roje konceptów, przymówek, odcinek wylatywały z tych głów, a co dziwniejsza, że ciągle szermując z sobą, nigdy się nie powtarzali. Żeby dać wyobrażenie o dowcipie Borowskiego, wspomnę o jednéj jego bajeczce, którą zreflektował zgromadzoną szlachtę na sejmiku poselskim w Słonimie. Było to w czasie konfederacyi radomskiéj. Na tym sejmiku po obiorze posłów, gdy przyszło do ułożenia instrukcyi dla nich, Hieronim Połubiński, zawołany rębacz, i zagorzały stronnik xięcia Karola, poburzał szlachtę w zapale nienumiarkowanym, nierozważnym wnioskiem, ażeby w téj instrukcyi zalecić posłom, aby na sejmie nie dopuszczali traktować żadnéj materyi, pokąd wszystkie dobra xiążąt Czartoryskich, nie będą oddane xięciu Karolowi, na satysfakcyę szkod przez niego poniesionych od ich partii. Szlachta za Połubińskim zaczęła wrzeszczeć, że kto temu przeciwny, nie jest przyjacielem, ani xięcia Karola, ani dobréj sprawy. Ale Leon Borowski, o którym wszyscy wiedzieli, że był radziwiłłowskim z duszą i z ciałem, uważając iż takowy wniosek przy-

jęty, odnowiłby wojnę domową, i mógł narażić xięcia na nowe tułactwa, tak się odezwał: „W tym wnios-„ku pana Hieronima, widzę dowód niepospolitéj przy-„jaźni dla Xięcia Wojewody wileńskiego, w jego zatém „imieniu publiczne składam dzięki i jemu, i zacnym „braciom, którzy jego wniesienie popierają. Ale nie „zawsze przyjaźń jest korzystną dla tego, co jéj od-„biera dowody. I aby was o tém przekonać, powiem „wam co się kiedyś zdarzyło w okolicach Żachwy. Je-„den węglarz napotkał młodego niedźwiedzia tak o-„kaleczonego, że ledwo dychał, zlitował się nad nim, „opatrzył mu rany, przynosił mu strawę, aż niedźwiedź „wylizawszy siebie z ran, przyszedł do zdrowia. Ztąd „wielka przyjaźń między niémi. Żadnéj okoliczności „niedzwiedź nie opuszczał, by się nie wywiązał wę-„glarzowi. Razu jednego widząc go śpiącym, a uwa-„żając, że komor go kąsa w skroń, ujmując się za „przyjaciela, jak palnie łapą po komarze zabił go, ale „z nim razem i węglarza. Oj bracia moi, żebyście „podobnéj przysługi naszemu xięciu czasem nie zro-„bili!“ I tém szlachtę pobudziwszy do śmiechu, spra-wił, iż ona przestała popierać wniosek Połubińskiego. Leon Borowski pomimo dowcipu przyrodzonego, był człowiekiem uczonym, dużo oczytanym, łacinnikiem i prawnikiem wielkim. Zaszczycony szczególną poufa-łością xięcia, nie tylko go bawił rozmową i kielichem,

ale był mu wielce pożyteczny, nawet w publicznych sprawach. Nigdy nie pochlebiał xięciu, zawsze prawdę mu w żywe oczy przedstawiał, a często tak uszczypliwie, że nieraz podziwiano cierpliwość xięcia. Borowski każdemu dokuczył językiem, bo był wielkim drwiarzem, ale uczynkami wszystkim był pomocny. Ta dobroć jego serca robiła, że przyjaciele przebaczali jego słownym wybrykom, bo każdy wiedział z doświadczenia, że czy kto miał prawny interes, czy chciał siebie lub dziecko swoje wyswatać, czy nabycie jakie uskutecznić, czy nakoniec potrzebował wstawienia się za sobą do xięcia, zawsze mógł liczyć na Borowskiego. Ztąd chociaż nikogo nie oszczędzając plotł co tylko mu ślina do gęby przyniosła, w narodzie burzliwym, był z małéj liczby takich, co nigdy pojedynku nie mieli. Jednak raz został wyzwany przez Wazgirda, jednego z najzaciętszych Bardbandy albeńskiéj, a to z powodu, że namówił przychodniego kuglarza, który sztuki swoje pokazywał przed xięciem, że kłódką zamknął gębę Wazgirdowi. Xiąże musiał pod konwojem dostawić kuglarza do Wilna, bojąc się, żeby go Wazgird na drodze nie zabił, ale ten obrócił złość na Borowskiego. I kiedy oba z sekundantami zajechali na noc do karczmy, przykotéj nazajutrz zrana bić się mieli, gdy wszyscy w jednéj izbie razem pokotem leżeli; Leon Borowski

wiedząc, że Wazgird był jeszcze więcéj zabobonny niż śmiały, kupił u żyda koguta czarnego, i gdy wszyscy się pokładli, on wstał, świéczkę zapalił, zarznął koguta, i jego krwią zaczął zaprawiać szablę swoję, wymawiając jakieś dziwaczne słowa. Co uważając Wazgird tak się zmieszał, że w przekonaniu, iż inkluzę przyczepił do szabli, nazajutrz, po długich sporach, żeby koniecznie Borowski innéj szabli użył, a nie swojéj, w czém się nie dał przekonać Borowski, oświadczając, że każdy swoim własnym orężem winien się potykać, na co się godzili nawet sekundanci Wazgirda: ten, co wieczorem tak okazywał się twardym, zrana sam szukał zgody, przyznając się, że z Biesem wojować nie myśli. Leon Borowski znał dobrze, że xiąże niczegoby mu nie odmówił, ale że był bezinteressownym, prócz dożywocia co mu kilkanaście tysięcy przynosiło rocznego dochodu, innéj korzyści nie miał z przyjaźni xięcia. Bywał on deputatem na trybunale litewskim, późniéj był kommissarzem cywilno—wojskowym, w roku 1794 był czynnym, i w lat kilka po zaborze umarł nie mając spełna lat sześciudziesiąt.

Nieco w więcéj oddalonym okressie, między sławnymi opowiadaczami kwitnął Tomasz Hussarzewski herbu Ganina, z rodziców szlachetnych, ale tak ubogich, że był pauprem w szkołach poznańskich. Żona jednego tamecznego kiełbasnika przyjęła go z miłosier-

dła do swojego domku. Była to wielka złośnica, karmiła ci go ona wprawdzie wieprzowiną, i nawet kiedy niekiedy przerabiała na niego starzyzny mężowskie, by miał siebie czém pokryć, ale drogo opłacał te jéj dobrodziejstwa, bo oprócz różnych ciężkich posług, musiał jeszcze niańczyć jéj dwoje dzieci. Ztąd nie było dnia, żeby plag nie dostał, bo jeżeli się uczył, zaniedbał usługę i dzieci, a więc przekupka go biła, jeżeli tego pilnując nie umiał wydać lekcyi; to Jezuici znowu go przez kalafaktora oprawiali, dość, że całe jego dzieciństwo było istotném męczeństwem. Jednak dobrze się uczył, bo już kończył Retorykę, kiedy w czasie wjazdu Stanisława Leszczyńskiego na województwo poznańskie, wystąpił do niego w imieniu Pauprów z porządną mową łacińską, co ją sam był ułożył, i tak się podobał młodemu Wojewodzie, że go przyjął do swojego dworu na pokojowca. Opowiadania jego tak były przyjemne wszystkim gościom ugęszczającym dom tego Magnata, że jego samego pozyskał względy. Nawet kiedy na chwilę dostało się jemu berło polskie, był używanym przez niego do różnych sekretnych umów z Mazeppą Hetmanem kozackim. Już miał tedy otwarte wrota do zaszczytów, kiedy zaczęły się sypać klęski na króla Leszczyńskiego, i jego poplecznika, owego mężnego i nierozważnego Karola XII. Hussarzewski znajdował się w bitwie półtawskiéj, i cho-

ciaż ranny, szczęśliwie uniknął niewoli. Błąkał się potém lat kilka, po szlacheckich domach na Rusi, to dyrektorując dzieciom, to sprawując posługi ekonomiczne, aż się dostał do xięcia Lubomirskiego starosty kazimiérskiego, jednego z najgorliwszych stronników króla Leszczyńskiego. Pan ten lubiący nauki, miał zwłaszcza jak naówczas w Polsce, obszerny zbiór xiążek, a ich dozor Hussarzewskiemu oddał. Zdarzyło mi się czytać w Podhorcach, rękopism łaciński opisujący wierszem wyprawę półtawską, na czele jego napisane imie i nazwisko autora *Toma Usarorius*. To niby poema oczewiście w czasie jego tułactwa napisane, jest wierszem ladajakim, bo tak się zaczyna:

*Defuit ensis manu, Calamum vix ferre potest*
*Miles hactenus fortis, tunc vagus egenusque Vates.*

Wszakże widać, że umiał po łacinie. Roku 1732 znajdował się w Gdańsku w czasie oblężenia, kiedy za usilnością xięcia Starosty kazimierskiego, i innych przyjaciół, partya króla Leszczyńskiego wskrzeszała się w narodzie. Stanisław zamiast kłopotliwéj Polski, odzierżywszy spokojne berło w Lotaryngii, nie zapomniał o dawnym swoim słudze. Ale Hussarzewski już będąc ożenionym z panną zacną i posażną, zostającą na respekcie u Xiężnéj Wojewodziny ruskiéj, a która dla niego pogardziła oświadczeniem wielu możnych obywateli, nie mógł ojczyzny opuścić. Przy

żonie i dzieciach swoich mając upewnione szczęście w Polsce, nie miał potrzeby już go szukać w kraju tak oddalonym. Do końca dni swoich klient domu Lubomirskich, któremu dowcipem i darem w opowiadaniu nie jednokrotnie bywał pożytecznym, umarł w ostatnich latach panowania Augusta III, zostawując kilka córek, co je za życia jeszcze w przystojnych małżeństwach usadowił, i jednego syna, który był później Marszałkiem dworu Xięcia Stanisława Lubomirskiego Marszałka wielkiego koronnego.

Józef Hohol herbu Jastrzębiec syn majętnego obywatela w województwie bracławskiem, skończywszy *humaniores* w Winnicy, trzy razy był w nowicjacie; raz u Dominikanów, potém u Kapucynów, a nakoniec u Bazylianów, nigdzie nie mogąc się determinować do uczynienia professyi. Nakoniec tą swoją niestałością wstydu ojcu narobiwszy, zmusił iż ten go wypędził ze swego domu, a potém i wydziedziczył. Hohol wałęsał się po domach ubogiéj szlachty, aż dostawszy służbę w milicyi humańskiéj, z łaski pana Ortyńskiego rządcy generalnego włości humańskiéj, który miał jakąś kolligacyą z jego matką, w jednéj potyczce z Zaporożcami wzięty w niewolę, uwieziony został do Siczy, i tam mieszkał lat ośm, pozyskawszy względy Koszowego, dla szczególnéj zdatności w improwizowaniu bajek, i układaniu dum kozackich, do których i nuty umiał do-

rabiać. Szlachcic polski zostawszy Zaporożcem, byłby nim do śmierci. Ale wplątawszy się w miłostki z żoną jednego kapłana Siczowego, występek na Zaporożu nie odpuszczony, musiał ztamtąd uciekać, by uniknąć sromotnéj śmierci pod razami kijów, przy każdi gorzałki, jak to było w obyczaju na Siczy. Wróciwszy na ziemię ojczystą, jako dawny sługa Potockich domu, udał się do Krystynopola, i wkręcił się do dworu Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego. Bajkami i dumkami swojemi podobał się temu panu, jednak pomimo jego życzliwości, nie mógł się promowować w obywatelskim zawodzie, a to dla nałogu w który się był włożył na Zaporożu. Dziwny to był naród, bywało kilka xiężyców, ani kropli mocnego napoju do ust nie przybliży, a potém napada na niego, jakby jaki paroxyzm gorączki pijackiéj, dopiéro wynosi się z zamku ze wszystkiemi manatkami, włóczy się po karczmach wiejskich, bez braku kogo napotka z tym się zalewa, i przepiwszy wszystko, wraca w łachmanach na dziedziniec krystynopolski, siada przy studni zamkowéj, wypija wiadro wody, ztamtąd idzie do furdygi, śpać się kładnie, śpi całą dobę, i tak przez sen się wypoci, że wychodzi z furdygi jakby z łaźni, a pan Wojewoda na nowo oporządza go od stóp do głowy. Nakoniec uprzykrzyła mu się usługa podobnego niestatku, ile, że często z kozakami i stangretami dworskie-

mi tłukąc się po szynkowniach, czasem powracał zbity i skrwawiony, czém żrażeni inni dworzanie którzy ród swój szlachetny w postępkach przestrzegali, mieli za ubliżenie sobie, siadać z nim do marszałkowskiego stołu. Po wielu bezskutecznych usiłowaniach aby go poprawić, zmuszony został wojewoda wypowiedzieć mu swój zamek, opatrzywszy go jednak znaczną pieniężną nagrodą. Hohol udał się do Poczajowa w celu wstąpienia do zakonu, ile, że imie Hoholów miało jakieś zasługi u Bazylianów. Ale trafiwszy na odpust, tak pił do upadłego z pospólstwem, że wszystko co miał przepił. Nakoniec gorzałka w nim się zapaliła, i skończył życie pod ławą żydowską, w pierwszych dwóch latach panowania ostatniego Króla.

Komuż nieznane dykteryiki pełne najwyższéj fantazyi Xięcia Radziwiłła *panie kochanku*, które dotąd się powtarzają, często nawet jako rzeczy świéże, chociaż od kilkudziesiąt lat znane na Litwie, jako: o tym młodzieńcu, który grając w gry z pannami i innymi kawalerami, przez swawolę połknął talar bity, i byłby skonał w torsyach, jeno na jego szczęście, że to było w przytomności Xięcia, ten jak mu dał zażyć krople jakieś, natychmiast talar rozbity, bez trudności wyszedł z żołądka srébrnemi groszami. O tych dwóch psach nieswiżskich, co tak zjadliwie wzajemnie się pogryzły, że na końcu tylko dwa ogony pozostały. O tych

cudach kamiennego konia, na którym siedzi święty Jerzy w rynku Ratyzbony, o tych trzech kometach co je przez trzy Piątki widział w Stambule, którą dykteryjką złapał jakby na samotrzask Xięcia Biskupa wileńskiego Massalskiego. Razu jednego opowiadał, że w Ołyce w czasie Adwentu, na dachu jego zamku, djablica się oszczeniła, że on porwał diablątko, i póty go matce nie oddał, aż musiała z nim Rożaniec odmówić. Na to Leon Borowski odezwał się: „Jednak mię to „dziwi, że xiąże pan co tak djabłów się boisz, że bez „exorcysty nie śmiesz spać w swoim pokoju, odwa„żyłeś się pójść na dach, i w ręce wziąść djablątko," A Xiąże: „Co waść panie kochanku, głupca udajesz, „jakbyś nie wiedział, że w sukcessyi po xięciu Sierot„ce miałem pierścień z paprociowego kamienia, co „jak go djabeł zobaczy, zaraz pokorny jak gołąbek. „Ja go zawsze nosiłem, aż pani Wojewodzina jedna, „której nazwiska nie wymienię, ażeby jéj nie osławić, „kiedym z nią wysiadywał wieżę *in fundo* w Lubli„nie, odurzywszy mnie miodem bzowym, ukradła mi „pierścień razem z palcem, na którym zostawał. Dała „mi się we znaki ta wieża, zkąd ledwo mię wykradł „pan Galecki, to ja przez wdzięczność pięć lat musia„łem służyć w jego kuchni." Raz królowi opowiadał, że chart, czoło jego psiarni, gdy oślepł, to on tak sobie z nim poradził: małego pieska bonońskiego zawiąży-

wał mu na karku, piesek spostrzegał zająca, a chart go ścigał i dusił, tak więc polowanie zawsze mu się udawało: i tysiące innych już zapomnianych konceptów.

Dwóch podobnych bardów, obu rodów świetnych i fortun niepodległych znałem osobiście, a ci żadnemu w dowcipie i pomysłach nie ustępowali, piérwszy z nich Benedykt Hulewicz herbu Nowina, drugi Adam Wąsowicz z Hrabiów Duninow herbu Łabędź.

Benedykt Hulewicz, urodził się w województwie wołyńskiém z rodziców majętnych, około roku 1750. Przyjąwszy wychowanie starowne w Kollegium Jezuitów we Lwowie, pojechał do Warszawy roku 1770, gdzie się zaprzyjaźnił z najpiérwszymi magnatami owego czasu, a mianowicie z młodym Szczęsnym Potockim, wówczas starostą bełzkim, który odtąd ciągle go zaszczycał najpoufalszém zachowaniem. Hulewicz był człowiek gruntownie uczony, posiadał język łaciński po mistrzowsku, a oprócz tego języki: cerkiewno—słowiański, francuzki i niemiecki, i był biegłym w nauce prawa i historyi. Dowcip jego ściągnął uwagę Xiędza Naruszewicza, Biskupa smoleńskiego, a za jego wstawieniem się i samego króla, którego względy tyle sobie zaskarbił, że mając chętkę do stanu duchownego, gdy król o tém został uwiadomiony, radził mu przyjąć obrządek ruski, obiecując mu metropolję unistką, przynoszącą do 500,000 zł. rocznego do-

chodu, byle się dla formy oblokł kapturem bazyliańskim. Metropolja wakowała trzy lata, zawsze czekając na Hulewicza, ale ten poznawszy jedną młodą panienkę, wszystkie swoje zamiary zaniechał, zamiast bogatéj Mitry, biorąc ubogą żoneczkę, z którą się jednak rozwiodł, po kilku leciech jakiego takiego pożycia. Późniéj ożenił się z drugą, która po trzydziestoletniém z nim pomieszkaniu, oczy mu zamknęła. Hulewicz razem i dworski i popularny, tak się odznaczał w zawodzie publicznym, jako i w życiu prywatném. Wyniesiony wolą jednomyślną Włodzimiérzanów, na Pisarstwo ziemskie, aż do zaboru piastował ten urząd ważny i dożywotni, ktory wymagał i łatwego pióra, i obszernéj praw znajomości, i był, że tak powiem, dyktatorem Ziemstwa. Po odbytych kadencyach przesiadywał zwykle w Tulczynie, albo w Warszawie, gdzie odświeżał dawne stosunki z Królem, *Naruszewiczem*, *Trembeckim*, *Wyrwiczem* i innymi znakomitymi mężami owego czasu. Zostawszy posłem na Sejmie 1788 roku, na nim się pokazał zapalonym stronnikiem dawnéj formy rządowéj, co może zbyt porywczo, wywrócona została. A gdy konstytucya 3 Maja ogłoszoną była, stanął w liczbie tych kilku obywateli uwiedzionych, którzy pod przewodem Szczęsnego Potockiego, zawiązali konfederacyę targowicką. Wszystkim świadome jéj następstwa. Oddaliwszy się od życia publicz-

nego, wyłącznie się oddał naukom, gospodarstwu, i obcowaniu z towarzystwem dobranem. A gdy po rozwodzie Szczęsnego Potockiego z piérwszą żoną Mniszchówną, i jego ożenieniu z osobą obcego narodu i obcych obyczajów, Tulczyn przybrał tryb życia zupełnie nowy, uchylił się zupełnie od niego Hulewicz, poufały przyjaciel Mniszchówny, żadnéj korzyści dla siebie nie unosząc z domu, któremu lat tyle był poświęcony. Domy, co je odtąd uczęszczał, były: Piotra Potockiego, niegdyś Ambassadora przy Porcie ottomańskiéj, Jana Steckiego, Chorążego koronnego, Adama Rzewuskiego Kasztelana witebskiego, a najwięcéj Rafała Chołoniewskiego Miecznika koronnego, w którego sąsiedztwie czas długi trzymał znaczną dzierżawę. Przesiadywał on także często w Lubarze, dla poratowania zupełnie zwątlonego zdrowia, w domu Menicha lekarza, w którym pokładał ufność nieograniczoną, a który wykwintnością życia sprostał najmożniejszym panom. Postać Hulewicza była mieszaniną fantastycznego Falstaffa, i historycznego Skarrona. Pogięty, pokurczony, z umbrelką nad oczami, lubo w cierpieniach prawie nie ustających, nieprzestawał ani na chwilę wszystkich pobudzać do niepohamowanego śmiechu, najpustszémi wybrykami wyobraźni. Komiczność jego wysłowienia, mimika poruszeń, cała postawa, już na wstępie wesołość wzniecały, a cóż dopiéro kiedy zaczynał mówić, a raczéj wydobywać

z siebie najdziwaczniejsze obrazy. Byłem świadkiem jak raz opowiadał rozmowę dwóch psów, warczył jak oni, i w tém warczeniu wyprowadzał dyskurs w wyrazach polskich, ale w myślach, które tylko psóm do głowy przyjść mogą; takąż przedstawił rozmowę jędora z indyczką: nic pocieszniejszego! A do tego ileż scen dziadów i bab kościelnych, organistów z plebanami, żebraków, kalek, bakałarzów z uczniami, odpustowych, jarmarkowych, dworskich, obozowych, a wszystko na nieskończone tony i pomysły warjowane, żeby je dobrze opisać, trzebaby bydź równym jemu poetą. Był to istotny Kallot, Hogart Poezyi nie piórowéj, ale żywéj. Bo chociaż sam pisywał wiersze, i całe życie Owidiusza przekładał, zwolennik dawnych prawideł, i skażonego w Literaturze smaku, o ile rozwijać umiał w rozmowie żywioł poezyi, o tyle go przygaszał imając pióro tak dalece; że z pomiędzy tylu jego wypracowanych rzeczy, oprócz listu po łacinie pisanego, do xięcia Kutuzowa smoleńskiego, winszujący mu oswobodzenia ojczyzny, który zasługuje na jakąś uwagę; z resztą jego wiérsze i listy są to chryje szkolne, nawet nigdy nie doszedł do porządnéj faktury wiersza i pod tym względem, równać się nie może z żadnym członkiem towarzystwa przyjaciół nauk. Jego cała poezya była w życiu, była ciągłą improwizacyą, ile razy chciał do niéj dodać rozwagę, natych-

miast znikała. Czy u siebie, czy u przyjaciela, byle jaki kozak czy parobek chciał się żenić, natychmiast wpraszał się na starostę, brał na siebie opończę, ręcznikiem się przepasał i szedł w swaty; dopiéroż na chłopskiém weselu, w ruskim języku rozpoczyna koncepta swoje, że gromada aż się kładzie ze śmiechu, a nie tylko koncepta, ale i piosnki weselne pełne dowcipu, które tak lekceważył, że nie uznawał je bydź godnemi zachowania, chociaż w nich nierównie było więcéj poezyi, niż w tych jego niby wygładzonych wierszach, nad któremi w samotności swojéj ślęczył. Kiedy żniwo następowało, ten czas zwykle dla kmiotków ciężki, dla jego poddanych był jakoby Jubileusz wesołości. Zawsze sam wyjeżdżał do żniwiarzy, wioząc im piwo i pirogi: tam złazi z wozu, kładnie się na użętym snopie traktując ich na przemian, i ucząc młodzież piosnek, które się dotąd między niémi powtarzają: tylko śmiechy i śpiewy słyszéć się dawały. Hulewicz był Cynikiem, choćby w najwykwintniejszém towarzystwie, nigdy myśl jego, ani była poskromioną, ani się targowała o wyrażenie w które przywdziać się miała. Ztąd bywał często wyuzdanym i sprośnym, pomimo tego jednak był powszechnie lubionym, nie tylko dla wielkiéj nauki i nadzwyczajnego dowcipu, ale dla słodyczy obyczajów i stateczności, co ją umiał zachowywać w przyjaźni.

Adam Wąsowicz, którego nikt ani w werwie, an w dowcipie nie prześcignął, urodził się w województwie wołyńskiém roku 1759, z rodziców możnych, spadkowych przyjaciół wysokiego domu Sanguszków. W dziecińśtwie oddany do *Collegium Nobilium* Jezuitów w Warszawie, po zniesieniu zakonu, miał szczęście uzupełnić wychowanie w Kollegium pijarskiém, urządzoném przez wiekopomnéj sławy męża, którego pamięć jest jedną z drogich spuścizn narodowych. Tam albowiem najpiérwsza młodzież polska czerpała nauki, i tam zabrał stosunki koleżeństwa z tymi, co późniéj wyniesieni na piérwsze w kraju zaszczyty, do śmierci nie przestawali go zaszczycać najściślejszą przyjaźnią. Wyszedłszy ze szkół żył w Warszawie na wielkim świecie, starając się bydź umieszczonym na dworze królewskim, gdzie wkrótce za wstawieniem się możnych przyjaciół otrzymał urząd Szambelana. A lubo nauknie lubił, xiążek nie czytał, przyrodnym jednak dowcipem tak wszystkich zajmował, że nawet uczonego Króla ściągnął ku sobie uwagę, że lubił go słyszeć mówiącego, a nawet przypuszczał go do towarzystwa uczonych, zebranych w Zamku na czwartkowych obiadach. Tam nieraz wśród literackich rozmów, przerywał poważne dyskursa rodzimemi dykteryikami, pełnemi wesołéj wyobraźni, i malownéj fantazyi. Wkrótce dostał order Ś-go Stanisława, i król długo mu czynił nadzie-

je jakiejś królewszczyzny intratnéj w kijowskiém, która była kresem jego życzeń; ale Wąsowicz nie mogąc się jéj doczekać, a widząc, że dla utrzymania przyzwoitego życia, własną ojcowiznę nadweręża, opuścił dwór i stolicę, i osiadłszy na swojém dziedzictwie, oczyścił z długów majątek ożenieniem z osobą nadobną, cnotliwą i majętną, rod swój wiodącą ze starożytnego Niemiryczów domu. Szczęśliwy w prywatném pożyciu, lubo nie przestawał zachowywać stosunków z najpierwszymi mężami w narodzie, unikał życia publicznego tak w dawnym jako i w późniejszym rządzie. I chociaż zwykle znajdował się osobiście na wszystkich wyborach, nigdy się nie dał namówić do żadnego urzędu. Umarł przeszedłszy lat siedemdziesiąt, do końca dni swoich zawsze wesoły, zawsze płodny, zawsze ozdobą wszystkich towarzystw, a jednak po pod koniec dni swoich, doświadczył dotkliwych przygod. Gdyby wszystkie jego dykteryiki mogły bydź uzbierane, nie na jednę xiążkę dostarczyłyby wątku; przytoczę niektóre, co ich opowiadania byłem świadkiem. W czasie kiedy mężny Hauke tak się wsławił obroną Zamościa, że tém pozyskał szacunek i ufność Cesarza Alexandra; w jedném towarzystwie, gdzie się znajdował Wąsowicz, wszyscy podziwiali, że generał Rap, który tę twierdzę oblegał, tak długo ją dobywał, a zawsze bezskutecznie, na to Wąsowicz będący

z tym generałem w przyjaźni, tak go tłumaczył: „Po-„zwólcie państwo, że to nie mogło bydź inaczéj; sam „teraz byłem pod Zamościem, by dawnego przyjacie-„la nawiedzić, i najświéższe przynoszę ztamtąd wia-„domości. Generała piechota składa się z opołczeń-„ców, a na jazdę posłali mu z Chin samych Baszkirów; tak „trzeba wiedzieć, że tam nocy ciemne, że każdy jak-„by miał oczy wykłóte. Otoż opowiadał mnie gene-„rał, że co rana obliczając się, uważał, że mu naj-„mniéj po 200 opołczeńców nie dostaje, i nie mógł po-„jąć, gdzie się oni podziewają, aż kiedy xiężyc zaczął „przyświecać, wyszpiegował, że baszkiry cichaczem „sennych opołczeńców zjadają, ale teraz lada dzień, „Zamość się podda, bo już tych ludożerców nazad do „Chin odesłał.“ Razu jednego opowiadał inne cie-kawe zdarzenie: że temu lat trzy, jego rybak faworyt przyniosł mu szczupaka ważącego pięć pudów, ale na nieszczęście nie miał wtedy gości, a nie chcąc go psuć na marynatę, kazał przywiązać do jego skrzeli tabliczkę blaszaną, a na niéj wyrył ten napis: *Kto go ztapie, niech na niego zaprosi Adama Wąsowicza, obywatela gubernii kijnwskiéj, powiatu radomyślskiego* i puścić go kazał nazad do rzeki.—Miarkujcie państwo, dodał, że onegdaj odbiéram z poczty list, w którym Metropolita archangelski zaprasza mię do siebie na obiad na tego samego szczupaka i teraz jestem bardzo tém zamitrężony,

co mu odpisać.— Jednéj zimy częstując u siebie przyjaciół postnym obiadem, gdy wszyscy się dziwowali, że był półmisek z grzybami tak świéżémi, jak gdyby dopiéro wyrosły; niektórzy prosili, by ich nauczył sposobu przechowywać je na zimę. Wąsowicz na to: „W saméj rzeczy to są świéże grzyby, bo jeszcze dziś „rano rosły. Mam kamień, co mi go przywiozł z Rzy„mu mój stryj, Generał Trinitarzów, a jegobym za „sto tysięcy nie przedał: dwa razy na tydzień trzeba „go ciepłą wodą polewać, a potém na nim najsmacz„niejsze grzyby wyrastają. Od lat sześciu innych „grzybów nie znam, i mam tego tyle, że w zimie ca„łe sąsiedztwo niémi obdzielam.“ Po ereccyi nowego Królestwa polskiego, chcąc dać wyobrażenie z jaką szybkością Cesarzewicz utworzył wojsko, twierdził, że na swoje oczy widział, iak machina przez Sterna wymyślona, ułatwiała nabor rekrutów. Ta machina, mówi, jest nakształt małego wiatraku, jeno z dwóma tylko skrzydłami, jedno mydli, a drugie goli, tak że w pięciu minutach dwa tysiące rekrutów w mojéj przytomności, bom trzymał zegarek w ręku, zostało ogolonych. Często w jego obrazach bywała najdziwaczniejsza fantazja: mówił, że zdarzyło mu się poznać dwóch braci bliźniąt, którzy mieli po lat trzydzieści kilka, ale zrośniętych z sobą: jeden z nich był kapitanem, drugi xiędzem; piérwszy trochę trzpiotowaty, drugi z powagą

przyzwoitą swojemu powołaniu. Dopiéro najśmieszniejsze szczegóły o kłótniach tych braci, kiedy kapitan gwałtem przyciągał xiędza, tam gdzie mu nie wypadało się znachodzić. A wszystkich do śmiechu gwałtownego ciągle pobudzając, sam nigdy się nie śmiał, czém podwajał skutek swoich opowiadań. W tych wszystkich wybrykach wyobraźni, gdzie ledwo nie każdy wyraz był poczyą, nigdy ani siebie nie pochwalił, ani bliźniego na sławie nie szarpnął. Co dziwniejsza, przepędziwszy młodość na dworze rozwiązłym, w towarzystwie zepsutém, umiał siebie ochronić od Cynizmu i bezbożności XVIII wieku. Najskromniéjsza panienka bez zarumienienia, najdrażliwszy zakonnik bez zgorszenia, mogli z nim obcować; tak dalece jego nigdy nie ustające praudyczenia, były nie tylko zajmujące, ale niewinne i obyczajne.

## Szarmant prowincji.

Częstokroć ludzie gruntownie światli, są małomowni, i wolą wstępować wewnątrz duszy własnéj i myślić, niż skwapliwie przy lada okoliczności, udzielać się rozmową towarzystwu. Częściéj się jeszcze zdarza, że ludzie przy zupełnym niedostatku myśli i wyobrażeń, mają płynne wysłowienie, i ciągle tém się popisują. Między témi dwunożnémi wiatrakami, Kinal niepospolity wysłużył stopień. Widując go i słysząc często, gdyż kto tylko go widzi jest wskazany na słuchanie nieustającéj jego gadaniny, to obcowanie nie zupełnie było dla mnie bezkorzystne, bo mi posłużyło do zrobienia niektórych uwag psychologicznych, co je odważam się przedstawić łaskawym czytelnikom. Kinal jest dość szlachetnym w postępkach swoich, światо-

wéj podłości nigdy się nie dopuścił, jest, jak to mówią, człowiekiem honorowym, bo przekonany jestem, że w najniebezpieczniejszym pojedynku gotów za jedno słówko życie swoje narazić; nie można powiedzieć, żeby miał złe serce, winienem nawet dać mu świadectwo, że Religia naszych ojców, zawsze jest szanowaną przez jego język nic nie szanujący. Do tego ciągłą gadatliwością nabył jakiéjś wprawy, którą zwłaszcza u takich, co nie mieli czasu go zgłębić, uchodzić może za człowieka dość rozumnego. Z tém wszystkiém obmową swoją jest nielitośnym dla wszystkich w ogólności bliźnich, a dla doboru ludzi umysłu ukształconego, nudnym i uciążliwym. Całe jego nieszczęście, że ciągle sobą zajęty, na wszystkich chce zrobić wrażenie, a mając instynktowe samopoznanie, silniejsze nad wszelką próżność, swojego ubóstwa intellektualnego, usiłuje ilością wynagrodzić jakość. Podejrzywam go, że musi tak sobie myśléć: „Wy„razy są wszystkie jednéj natury, a więc, żeby spro„stać człowiekowi światłemu, zamiast jego dziesięciu „wyrazów gruntownych, użyję sta moich ladajakich, „jak w grze hazardownéj można śmiało postawić pięt„naście cztérdziestówek naprzeciw jednemu czerwo„nemu złotemu.“ O to tedy cała rzecz mu idzie, żeby znaleść jakikolwiek wątek do osnucia z jego płynnych okresów.

Wyczerpawszy materję faktów, co je sprowadza z Odessy, różnych zajmujących szczegółów o trybie swojego życia domowego, nauczywszy słuchaczów o któréj godzinie zwykle się przebudza, jakie są jadła, co mu najwdzięczniéj smakują, jak umie groźnie i sprawiedliwie obchodzić się ze swoimi sługami, jakim konceptem udało mu się upokorzyć pewną ważną osobę, która się z razu na nim nie umiała poznać; dawszy do poznania jak jest szczęśliwy do kobiét, tęgi do pojedynków, a sam siebie słuchając z większém upodobaniem niż ktokolwiek obcy, bo komuż dom może bydź milszy, niżeli jego właścicielowi: kiedy już się wszystko przebrało, a jeszcze nikt nic daje hasła do kończenia wieczora elegantskiego; dopiéro Kinal bierze się do nie prędko wyczerpanéj materji obmów. Ach, co za dowcipne koncepta jakby z rękawa się wytrząsają! Co za ważne pamiętniki parafjalne. Tu dowiedzieć się można, jak to pani Chorążyna słodkie oczy robi nauczycielowi swoich dzieci, jak państwo deputatowstwo pożyczanémi pieniędzmi zimują w mieście; ale jaka się narobi kasza, kiedy na następnych kontraktach wierzyciele zaczną się upominać o swoje. Jak pan Hrabia, mając siebie za wzorowego gospodarza, wydał dwadzieścia tysięcy rubli srébrnych na zaprowadzenie fabryki sukiennéj, która mu pięćset złotych przynosi czystego dochodu. Jak pan Marszałek spro-

wadziwszy ze Szwajcaryi guwernantkę, pozbył się jéj, nic jéj nie zapłaciwszy, i o to żałobę do rządu biédna cudzoziemka zaniosła; jak pan Onufry, grając w djabełka, nakartował dwa plije jedno po drugiém. Jak pan Urjel, pokłóciwszy się z panem Tobjaszem, wyzwał go na pojedynek, a potém na placu stchórzył, sam go nawet przepraszając. Jak pan Błażéj pobił się z żoną, znalazłszy w jéj biórku list, alias bilecik pana Gabryela etc. etc. A co dowodzi zdatności do poezyi, że w tych wszystkich relacjach, często mikroskopiczne rozszérzenie, a najczęściéj kawałka prawdy nie ma.

Niegdyś Rzymianie wyniosłszy nad sobą dyktatora, aż przy pługu znalezli go ukrywającym się przed zaszczytem, który go wszędzie szukał. Tak i obmowa Kinala ma swoich Cyncynnatów. Żadna zacisza, żadne odosobnienie nie może ich ukryć przed jego ostrowidném okiem, przed jego ostroszlifowanym ozorem. Jest to klassycyzm literacki przeniesiony w potoczne rozmowy: mnie to przypomina owe przeszłe czasy, kiedy na osnowę poematów wybierano pukiel włosów ucięty, kurę niosącą jajko, prawidła gastronomiczne, popisy dwóch baletników, i inne równie ważne przedmioty, rozwleczone w obszernych pieśniach, często nawet z niepospolitym talentem obrabianych. Bóg świadek, że te wszystkie obmowy Kinala nie pochodzą ze złego serca, ale jedynie z gorączkowéj po-

trzeby zajmowania wszystkich sobą. Gdyby miał cokolwiek więcéj rozumu, gdyby jego dowcip umiał dobiérać poczciwszéj osnowy dla swojéj gadatliwości, uręczam, że cudzéj sławy nigdyby nie szarpał. Ale niestety! cóż ma robić nieborak, że każdy bez wyjątku człowiek ma zawsze więcéj niechętnych niż życzliwych, kiedy zacznie kąsać i szczypać, zaraz znajdzie słuchaczów uważnie słuchających, a jak tylko nikczemne namiętności przestają bydź jego wspólnikami, ziewania natychmiast pokazywać się zaczynają. A tu trzeba koniecznie choćby *per fas et per nefas* uwagę na siebie zwracać. Szczęśliwe czasy minęły, kiedy to jeszcze służył w kawalerji, bo wtedy, choć nic nie mówił, brzęcząc ostrogami, oczy do swojéj strony przywabiał, a tym sposobem gładko uszyty mundur, i talia, która kiedyś tak pięknie w nim się rysowała, ochraniały się od zapomnienia. Ale bóty pekińskie hałasu nie robią, a nakoniec chociaż frak i kamizelka gustowne, i wedle ostatniéj mody, że nic się na nich nie błyszszy, nadto mało się odznaczają, by aż uderzyć miały.

Jednakże Kinal jest jeden z najnieszczęśliwszych ludzi, bo ciągle jest upokorzanym. Niech się nim nie zupełnie zajmują, zgryzota gotowa; niech kto choć chwilową uwagę towarzystwa zwróci na swoję kamizelkę nowego rodzaju, już jakby scyzorykiem ukłóty

rusza się na swoim stołku. A jeżeli narzuciwszy ambargo na uszy wszystkich znajdujących się w towarzystwie, zacznię na kilka dań rozkładać epigrammata na innych, a panegiryki o sobie, a tu przybędzie człowiek pełny istotnego i rodzimego dowcipu, którym każdy najniewinniejszy przedmiot ubarwić umie niewyczerpanemi skarby wyobraźni; o! wtedy biédny Kinal jak z krzyża zdjęty, jakby gadzinę połknął. O! gorszy Bissurmaninie od Omara! gdyby od ciebie zależało, ani jeden rozumny człowiek na świecieby nie został, jakież samowolne byłoby twoje panowanie nad samymi głupcami! Jednakże król zdetronizowany nie tak to łatwo zapomni o swojém berle. Kinal jak może probuje wrócić do utraconego dostojeństwa, rzucił już jakieś słówko zaczepne szczęśliwemu przybyłcowi, któregoby rad widział na marach, ale ten dowcipną odpowiedzią zmusił go do odwrótu, poznaje po twarzach słuchaczów, że współzawodnika stanowisko jest mocne, już się tedy nie odzywa, ale siedzi zastrzępiony, zasępiony, rozdąsany, jakby został do koszuli okradzionym. Sam nie wie co ma z sobą robić, czy wysunąć się, czy siedzieć; i tak źle, i tak nie dobrze. Siedzieć, dość głupią grać będzie rolę; odejść, przeczuwa, że wszyscy spostrzegłszy pobudki jego rejterady, bez litości wezmą go na języki; szukać kłótni, tylko tego brakowało, a chociaż ma niepospolitą pokusę zrobić bur-

dę, jednak zachowuje tyle rozwagi, że nie chce z siebie zrobić zupełnego błazna. Wie on o bardzo dla siebie zachęcającém przysłowiu: *mądry przedysputuje, a głupi pobije*, ale jakkolwiek bądź za mądrego chce uchodzić. O przeklęty gaduło, mówi w sobie, co za bies ciebie tu przyprowadził, gdybyś nie ty, cały wieczór byłbym rozumny. Ale jakaż rozpacz Kinala gdy widzi, że kiedy jego nieprzyjaciel chce się wymknąć, i gospodarz i nadobna gospodyni, wszelkich grzeczności i gościnnych fortelów używają, by go zatrzymać jeszcze choć chwil kilka. Rzecz bardzo przyrodzona, bo zwykle człowiek łączący do bystrego dowcipu, głęboką naukę, mając ciągłe zatrudnienia w swojém mieszkaniu, nie rad z niego często się wydalać, jak jaki próżniak, a więc kiedy puści się do nawiedzania tych, z którymi pragnie zachować towarzyskie stosunki, bądź z przyzwoitości, bądź ze skłonności serca, radby wszystkie zaległości wizytowe jednym razem odmazać. Każdy więc chce jak najdłużéj cieszyć się gościem miłym, i niepowszednim. A kiedy już zniknął, że jego niebytność dotkliwie wszystkim czuć się daje, że pochwały sypią się na niego, że jego dowcipne wyskoki się powtarzają, nie posiada się ze wściekłości, nieumiarkowane pociski wybuchają z jego ust zawistnych, ale sam musi odejść, przekonawszy się, że nie może zachwiać stanowiska towarzyskiego, co go tamten zajął, a na

który pomimo wszelkich usilności, wydrapać się nie może.

Kinal w żadnych naukach się nie ćwiczy, bo trzebaby się wziąć do nich z wielką wytrwałością, a jakże to się zająć czém innem, jak sobą samym? Jednak czyta najnowsze romanse francuzkie, co je dostać może, a jeszcze chętniéj dla oszczędnienia czasu ich wyjątki po *Révues*. Romanse i Révues, oto jest *Corpus juris* jego umiejętności, i tém szermuje między mało oczytanymi, będąc pośród nich, jak jednooki między ślepymi. Często całkowitych okresów z tych tak ważnych pism wyucza się na pamięć, i niémi udaje mu się upstrzyć swoje narracje i bez tego dość rozwlekłe. *Notabene* język francuzki jest przez niego ulubionym, właśnie dla tego, że w nim namnożyło się mnóstwo zwrótek, wyśmienitych do ubarwienia czczości myśli i wyobraźni. Jest to jedyny język dla umysłów jałowych, w żadnym innym bezkarnie nie można bydź głupim. Językiem francuzkim można gadać ciągle, nic nie mówiąc. Francuzczyzną więc swoją popisuje się Kinal, i trzeba mu sprawiedliwość oddać, że wymawia go wybornie, doszedłszy w nim aż do wygórowanego puryzmu. Razu jednego będąc z nim sam na sam, opowiadał mi coś, i nie krótko, bo narracja jego więcéj godziny przedłużała się, żeby mnie kto zabił, jeśli po skończonéj relacji byłem w stanie choć

cokolwiek jéj sobie przypomnieć, a bardzo uważnie słuchałem, nie chcąc kupić sobie w Kinalu nieubłaganego nieprzyjaciela; bo gdybym o czém innem mysłał, zdradziłbym się roztargnieniem, a on ma dość rozumu, żeby się poznać na tém co znaczy roztargnienie w podobnéj okoliczności. Ale jakże mogła mi utkwić w pamięci, paplanina gładką francuzczyzną ozdobiona, a czcza, ze wszelkiéj myśli obnażona, i ze wszystkiego tego, co może słuchacza zająć.

Wiadomo wszystkim, że ludzie waleczni są łagodni i umiarkowani, a tchórze są najzaciętsze burdy, byle przypadkiem natrafili, choćby o jednę kwintlę na większych jeszcze od siebie tchórzów. To prawidło urzetelnia się we wszystkich innych kategoryach ludzkich. Ludzie, który się cieszą szczęśliwém powodzeniem majątku, zwykle się kurczą, i użalają się na złe czasy, że nie tak im idzie gospodarstwo, jakby sobie życzyli; przeciwnie ci, co zaplątali majątek długami, ciągle prawią o szerokich swoich intratach, o trafności i zapobiegliwości swojéj ekonomiki. Uczeni nie lubią popisywać się swojémi wiadomościami, i zwykle z takiémi tylko prowadzą naukowe rozmowy, od których mają nadzieję jeszcze się czegoś nauczyć; niedouczeni zaś, zawsze chcą drugich uczyć. Ludzie rozumni zawsze, i u drugich jakiś rozum upatrzyć umieją, i z niego nawet korzystają. Półgłówki co ma-

ją jakąś pozłotę na swoje i bliznich biédę, nikomu rozumu nie przyznają. Mnóstwo jest ludzi bardzo mało uczonych, ale wielce rozsądnych i trafnych. Proszę zapytać któregokolwiek z nich, z kim dla niego łatwiejsze obcowanie, czy z takim co ma wysoki rozum, i obszerne wiadomości, czy z półmędrkiem, zaręczam, że odpowié bez wahania, z piérwszym. Bo rzeczywiście światły, i z bliznięgo światło wydobędzie; poda mu rękę, ośmieli go, i sam się zadziwi, jakie szacowne wygrzebie skarby intellektualne, ze skromnego, ale zdrowego rozsądku człowieka, czasem bardzo mało oczytanego. Ztąd wielkie potęgi umysłowe, umiejąc i mówić i słuchać, są przyjemne w poufałém towarzystwie, i nigdy nikogo nie upokarzają. Półgłowki zaś otynkowni jakąś nauką, są nieznośni tak dla uczonych, jako i dla tych, co mając rodzimy rozsądek, nie znają sztuki rzucania pyłu w oczy, i nie umieją rozprawiać o tém czego nie rozumieją. Kinal jest arcywzorem podobnych półgłówków, gdy jego próżność podnasza przed sobą cenę jego łachmanów, a poniża wartość rodzimego umysłu tych, co lubo mniéj jeszcze od niego ostrzelani z nauką, przecie obfitszy posiadają zasob intellektualny, rzadko kiedy komu rozum przyznaje i to chyba takim, co już dali tego nadto dotykalne dowody. Tym sposobem będąc nieznośnym dla piérwszych, a nudnym dla drugich, jest istotnie ciężarem,

dla towarzystwa, bez którego jednak obchodzić się nie umie, nie posiadając tego, czém z samotności jakąś korzyść się wydobywa.

Kinal w rzeczy saméj jest więcéj uciążliwy, niżeli szkodliwy, niczyjéj dumy nie roznieci, bo nigdy mu się nie zdarzyło chwalić, a co się tyczy jego obmów, te zostawszy formą zwyczajną jego rozmow, już nikomu niesławy nie przynoszą. Nawet nikogo nie naraża na współzawod niebezpieczny. Owszem winienem mu przyznać, że nie można skromniejszych mieć od niego przedsięwzięć: cała jego usilność ku niczemu innemu nie jest natężoną, tylko aby otrzymać kilko godzinne powodzenie w salonie. I dziwować się trzeba, że w tém nie jest szczęśliwszy, bo dla dójścia do tak błahéj mety, nie zaniedbuje żadnego fortelu, głęboko wyrozumowanéj taktyki. Wielka szkoda, że nie umie pisać, możeby zostawił dla potomków najdoskonalsze przepisy strategii salonowéj.

Naprzód trzeba wiedzieć, iż zawsze jest opatrzony ostatniemi nowinkami prowincji, gazetami parafialnemi, a nawet czasem świeżemi wiadomościami z Odessy i Petersburga, Wie naprzykład jaką miała na sobie suknię hrabina Gastoldowa na balu Gubernatora odeskiego, opisuje ją plastycznie, i nawet wie, gdzie podobną materję na suknią możnaby dostać, i jaką drogą ją sprowadzić, przytém opisuje jak najdokładniéj

broszę ostatniéj mody w Petersburgu. Jakby nie było, takowa relacja nie może nie obchodzić płci nadobnéj, już tedy wkradł się do audiencji Dam młodych. Daléj oznajmuje rychłe przybycie do miasta młodego Hrabi Pilawc, z którym jak mówi w najściślejszéj zostaje przyjaźni, gdyż z nim razem stać będzie na jednéj kwatérze; już tedy każda matrona mająca córkę, czy córki na zbyciu, do niego się wdzięczy, by go wciągnął do jéj domu. Daléj zaczyna czernić xiężnę Srzeniawitową, która jednéj z przytomnych Dam naraziła się pięknością swojego ekwipażu, drugiéj wykwintnością swojego ubioru, trzeciéj bogactwem swoich klejnotów, czwartéj uwielbianiem jéj rozumu przez kilku głośnych literatów, a wszystkim nadzwyczajnym wdziękiem swéj urody. Jeżeli spostrzeże, że są w tém towarzystwie znawcy literatury, jakby od niechcenia tak potrafi naciągnąć rozmowę, że do niéj wsunie coś takiego, co tego samego ranka przeczytał. Tak więc owładawszy uwagę, i doczekawszy się szczęśliwéj posady, sam może perorować pośród milczącego towarzystwa, bez obawy bydź przerywanym. Jeżeli oznajmują przybycie takiego, o którym wie Kinal, że go wszyscy z największém upodobaniem słuchać będą, chociaż to jest chwila okropna, jednak jeszcze przytomności nie traci, usiłuje zparaliżować niebezpiecznego przybyłca, przyjacielskiém zwierzeniem, azaliż

nie uda mu się wielką jaką zgryzotą przymusić go do milczenia. Ledwo dawszy mu czas powitania gospodarstwa, idzie na przeciw niego, ściska go serdecznie, i na stronę odprowadziwszy, mówi mu: Ach muszę ci powiedzieć, widziałem się temu dni kilka z Bronisławem, z którym od tylu lat żyłeś w tak ścisłéj przyjaźni, powiedz mnie co zrobiłeś, że taki żal ma do ciebie, że łzami wynurzał z twego powodu czułość przedemną; albo czy masz jeszcze summę u hrabiego Kostromskiego, jeżeliś jéj nie odebrał radzę ci *en ami* mieć siebie na ostrożności, *car cela restera entre nous.* Ale wiem z pewnością, że zamyśla *potioritatem* ogłosić, i coś już podrobił dla swojéj żony, żeby majątek od wierzycieli zasłonić. Albo po prostu da mu jeszcze twardszego kęsa do zgryzienia, naprzykład: czy dawno jak odebrałeś wiadomość od siostry twojéj, bo wczoraj widziałem jéj sąsiada, który tu kilka godzin bawił dla opłacenia procentu w Prykazie, i ten mnie mówił, że chora, bez nadziei życia. Takim tedy sposobem, jak mu się uda jego zasmucić, i do milczenia przyprowadzić, do końca wieczora, zostaje przy językowém panowaniu.

Rola Kinala na świecie jest bydź szarmantem, i dobrze ją wygrywa, bo posiada w wysokim stopniu dwa niezbędne warunki téj roli, a te są wykwintność w ubiorze, i bezczelność w mowie, został postrachem

wszystkich towarzystw, kiedy spodziéwany w mieście, wszystkim Damom aż mrowie po ciele przechodzi, kiedy wyjeżdża na wieś, na wszystkich twarzach radość się maluje. Ale to go bynajmniéj nie obchodzi, bo woli bydź nienawidzonym niżeli zapomnianym. Wszyscy go przyjmują jak tylko można najuprzejmiéj, bo każdy woli bydź unudzonym, niż jemu naraziwszy się, spotwarzonym. Lubo takowy rachunek nie zawsze się udaje; gdyż najczęściéj z początku unudzi, a dla tego potém spotwarzy. Biédny Szarmant, ileż to zabiegów, trudów, kłopotów, ofiar, skrytych upokorzeń, na to tylko łożonych; ażeby pozyskać nienawiść powszechną!

## Popularność literacka.

W wieku jeszcze XVIII było wkorzenione mniemanie, że należy przywiązać jakieś wyobrażenie rozrywki do potocznego obcowania, a jakieś wyobrażenie nudy do nauki. Mniéj więcéj cała Europa była zarażona tą chorobą umysłu, a my będąc odgałęzieniem rodu słowiańskiego szczególnie naśladowniczego, to zdanie wszędzie panujące przynajmniéj z jakiemiś modyfikacjami, przyjęliśmy bezwarunkowo. Ztąd wśród pokolenia jeszcze nie całkowicie zeszłego, w naszym rodaku, jeżeli był dowcipnym, a razem piszącym, zawsze było dwóch ludzi, zupełnie do siebie nie podobnych, *trefniś*, i *nudziarz*, piérwszy dla przyjemności spółczesnych, drugi dla ckliwości potomków. Najprzyjemniejszy człowiek, rozweselający a nawet czę-

sto nauczający towarzystwo, byle pióro umoczył w kałamarz, miał za ubliżenie samemu sobie, w piśmie zachować jakąkowiek cechę indywidualności swojéj. Nie mogąc oddzielić od pisma wyobrażenia pracy, najusilniéj starał się odgrodzić od wszelkiéj samorzutności, nie szczędząc mozołów, by się przekształcić na ile możności największego nudziarza. A im to przekształcenie było dobitniejsze, tym był pewniejszy i zadowolenia, i cudzych pochwał. Proza była zupełnie zarzuconą, i to nie mogło bydź inaczéj; raz, że wedle skrzywionego mniemania, nadto wiele było w niéj swobody, by była godną zajęcia nadgminnego męża; powtóre, że w saméj rzeczy, przy wygnaniu samorzutności z literatury, niepodobieństwem było dostarczyć jéj wątku, do usnucia przędzy cokolwiek przestronniejszéj. Ztąd ta wierszomanja, która złożyła ledwo nie całkowitą literaturę epoki istnienia towarzystwa przyjaciół nauk. A wyobrażenia panujące, najrzetelniéj się wyraziły w téj ówczesnéj mniemanéj poezyi. Harmonia toku, dobor końcówek trudnych i niespodziéwanych, eufonja, gładkość i inne materjalne odcienia, przywłaszczywszy szumne nazwisko Poezyi, wyłącznie zajmowały Estetyków. Nic pocieszniejszego jak krytyki owoczesne, tak kursujące ulotnie po towarzystwach, jako też zapisane w *Pamiętniku warszawskim*, lub waga, jaką przywiązywano do małych rzeczy.

Znaczniejsza część żywota wycieńczała się nad wypracowaniem płodu, dla którego już dzisiaj czytelnika wynaleźć, byłoby rzeczą nie łatwą. Kozmian przez więcéj lat cztérdzieści wygładzał swoje *Ziemiaństwo*. Albert Mier przez lat cztérdzieści tłumaczył *Andromachę* Rassyna. Feliński całe życie swoje poświęciwszy literaturze, coż zapisał potomności? oto *Georgiki* tłumaczone z Delila, których oryginał służy przekupkom paryzkim do zawijania korzeni, i rozmaite szmaty tragedji francuzkich sposzyte w jednę całość ogłoszoną pod tytułem: *oryginalnéj Tragedji*.

Znałem z blizka prawie wszystkich literatów owéj epoki, byli to po większéj części ludzie najprzyjemniejsi w obcowaniu, ludzie pełni podań; lecz te podania w niczém nie posłużyły ich pracom literackim, dla tego, że chociaż szczérze je miłowali sercem, ich rozum atoli sztucznie nadciągnięty, do wyobrażeń Francji, odrzucał to wszystko, co z niémi nie miało styczności. W téj własnie epoce, kiedy skwapliwie zamieniano staroświecką odzież na francuzką, niczego nie oszczędzano, żeby kontusz polski nałożyć na Boalów, Krebillonów, Delilów, Demutjerów, Leguvé, i innych nudziarzy francuzkich. Skaziwszy smak, zamiast coby mieli zapisywać rzeczy, których doświadczali, lub na które patrzali, albo przechować te czasem głębokie pomysły, któremi urywkowo szafowali w obcowaniu po-

toczném; chwycili się jubilerskiego rzemiosła wygładzania filygranową robotą, pochwyty z francuzkich xiążek, całkowitą usilność obracając do wykształcenia swojego stylu. A i w tém nawet zamierzonego celu nie osiągnęli; bo grammatyczność i poprawność, drugorzędne warunki stylu, lubo dla niego bardzo pomocnicze, nie tylko, że nie są stylem, ale nawet nie można powiedzieć, żeby styl nie mógł bez nich się obejść. Zdarzyło mi się czytać jedno stare tłumaczenie *Don Kichota* przez *Podoskiego* Kasztelana zdaje mi się mazowieckiego, nie ma tam jednéj karty, gdzieby nie można znaleźć kilku wykroczeń przeciwko Grammatyce, a przecie, daje się czytać z upodobaniem nawet wielkiém, i to dla tego, że w niém jest więcéj indywidualności, a tém samém stylu, niż we wszystkich pismach połączonych pisarzy szkoły warszawskiéj. Każdy człowiek rzemiosła mnie zrozumi.

Od towarzystwa przyjaciół nauk odłączyć trzeba Krasickiego, Trembeckiego, i Karpińskiego; bo lubo nazwiska tych wielkich pisarzy są zapisane na jego regestrach, w niczém jednak do niego nie wpływali, i żadnych z niém nie zachowali czynnych stosunków: a nawet Niemcewicza i Woronicza, bo ci choć bywali czynni w jego obradach, jednak pierwszy dla swych dążności, drugi dla swych wykonań już do nowéj szkoły należą. Ale ogólnie przyznać, że myśl samorodna, tak się była wycieńczyła

nad jałową pracowitością około stylu, że już nie umiała wynajdjwać materjałów dla swoich warsztatów. Sam Trembecki, najwyższy poeta wyrażenia, pomimo bogactw, które posiadał rzeczywiście, taki cierpiał niedostatek w sztucznem swojém ubóstwie, że nawet krótkiego choć prześlicznego opisu *Sofiówki* do końca niezdołał doprowadzić, i musiał dla zakończenia, przyczepić jakiś systemat filozoficzny, więcéj dwudziestą laty przed założeniem Sofiówki napisany. Nawet Krasicki, najpłodniejszy dowcip polski zeszłego wieku, zaczepiwszy w swoim *Doświadczyńskim* bogatą kopalnię obyczajów narodowych, wydobywszy z niéj w kilku rozdziałach czarujące skarby, raptownie od nich odszedł, i szychem zagranicznym zakończył osnowę ze złota polskiego zaczętą.

Ta samorzutność w obcowaniu, a pomimo niéj pracowitość w pisaniu, pochodziły z zasady rzetelnéj w sobie, ale nie porządnie zastosowanéj, bo trochę prawdy zawsze będzie błędem gminu. Bez wątpienia trzeba wiele pracować, żeby coś dobrze umieć, a nie umiéjąc, nie można dobrze pisać. Ale ztąd nie wypływa, żeby pisarz umiejący myślić, i umiejący rzecz o któréj ma pisać, jeszcze miał wiele pracować, nad oddaniem swojéj myśli i umiejętności. Jeżeli w tém jakąkolwiek trudność ma do przełamania, niech zaraz przestanie pisać, a uczy się myślić. Wszakże pismo

jest mową zapisaną, jeżeli więc człowiek bez zawady mechanicznéj jako niemożności wymówienia jakichś liter, jąkania, przecie ma trudność w wysłowieniu, tak dalece, że bez długiego zastanowienia, nie może uszykować porządnego okresu; coż ztąd innego wnioskować wypada prócz, że albo chce mówić o rzeczy, któréj nie umie, albo że całkiem myślić nie umie i dla tego mowa jego się plącze; bo kto chce oddać rzecz, którą porządnie umie, lub dobrze czuje, temu nigdy na wyrazach zbywać nie będzie. Wszak codziennie słyszymy przekupki w kłótniach, lub zamiatacza ulicznych śmieci skarżącego się o jakąś przez siebie poniesioną krzywdę, oddających myśli swoje tak płynnie, tak dobitnie, tak malowniczo, że w potrzebie możnaby tam znaleść wszystkie figury retoryczne. Samże Boalo w wieku, gdzie szczególnie pracowano nad wygładze niem okresów, powiedział:

*Ce que l'on conçoit bien, s'énonce clairement.*

Jeżeli więc piszący, pracowicie wydaje myśl swoję, jeżeli się łamie z nieposłusznem wyrażeniem, jeżeli mu braknie równoważnego wyrazu do téj myśli nie chcącéj wyskoczyć z jego mozgownicy, na papiér ku temu przygotowany, wszystkie jego utyskiwania nad ubóstwem języka, którym pracuje, wszystkie te niekorzystne dla niego porównania z językami obcemi, niby bogatszémi, są to *ludibria* umysłu oszukującego siebie. Cała przyczyna jego męki musi bydź zamkniętą

w jednéj z tych kategorji. Albo całkiem nie umie myślić, albo zdaje mu się, że mysli, a rzeczywiście marzy, albo choć myśli, nie ma wiary we własnych swoich myślach. Taki człowiek może pracą nabyć jakiejś wprawy do szykowania wyrazów w porządku grammatycznym, nawet do utworzenia przy dobranych końcówkach, jakiejś harmonji toku przyjemnéj dla ucha, ale to wszystko, nawet stylem nie będzie. Bo styl jest wyrażeniem myśli bądź rzetelnéj, bądź przypuszczonéj, lecz zawsze porządnie i z wiarą pojętéj, w sposobie dla niéj najwłaściwszym, i najwięcéj samorzutnym.

Ale zawsze w publiczności jest dziwny rozsądek praktyczny. Suszyli sobie głowy i kałamarze literaci warszawscy, a nie mniéj naśladownicy tych naśladowników po prowincjach rozsypani, nad wyrobieniem, tłumaczeniem, wygładzeniem swoich Alexandrynów, mów pogrzebowych, pochwał, recenzji, rozpraw o stylu, o sztuce, o bajkach, o skotopaskach, podróży, swistków, i tak daléj. A przecie te jak je głoszono, wzorowe, szczytne, górno uczone pisma bardzo mało były popularne. Prawda, że jako żadnemu osiadłemu obywatelowi nie przeczą Jaśnie Wielmożności, tak też wszyscy powtarzali jako odgłosy salonów warszawskich, że Stanisław Potocki jest sarmackim Tulljuszem, Kozmian Pindarem, Dmochowski Kwintylja-

nem polskim, że Osiński zwyciężył Kornela, Lipiński Tassa, że *Adolf i Julia* równolegle przynajmniéj stoją z *Nową Heloizą*, że Jan Śniadecki jest wielkim Filozofem, a Bentkowski głębokim Bibliografem i Literatem,— biada temu, któryby się ważył choć słówko przeciwne tym poświęconym zdaniom rzucić. Ale kiedy je przychodziło wesprzeć miłym groszem, o! wtedy każdy prawie zrobił prawo w tył, łatwiéj tuzinkowego autora pochwalić, niż go w całości przeczytać, i xięgarze na wydawaniu tych świetnych pomników światła narodowego bankrutowali. Dziwny to był period naszéj intellektualności! tacy, co ani jednéj nowéj polskiéj xiążki prawem własności nie posiadali, wrzeszczeli przeciw młodzieży, że woli patrzać na Wodwil francuzki, niż na *Ludgardę* Kropińskiego, i powstawali na płeć nadobną, że czyta Romanse pani *Radklif* i *Pigault—Lebrun*, zamiast *Moich szczęśliwych godzin* i *Podróży do Ciemnogrodu*, że z *Zabaw przyjemnych i pożytecznych*, ani zabawy, ani pożytku czerpać nie chce. Wszędzie krzyczano na czytelników, a nikomu przez myśl nie przeszło obwiniać piszących.

Nigdy nie można ze słusznością wyrzucać publiczności, że jest obojętną dla pism wychodzących współcześnie. Każdy pisarz zadość czyniący jéj potrzebom,

będzie popularnym, to jest nie w tém znaczeniu, by go powszechnie chwalono, ale w tém, że jego pisma rozkupowane będą. Odgłos a popularność częstokroć nic z sobą nie mają wspólnego; bo zdanie wypiastowane w koterjach stronnych, i powtarzane z nałogu, jest rzeczą inną, a smak wewnętrzny znowu inną. Mógłbym historycznie dowieść, że ludzie najpopularniejsi, to jest: i, co uzyskali największy wpływ na społeczeństwo, byli właśnie ci, o których najgorzéj mówiono, którzy liczyli najzaciętszych, i najliczniejszych nieprzyjaciół. Co się tyczy Literatury, tu najmniéjsza wątpliwość nie pozostaje. Xięgarze mają w tém doświadczenie nieomylne. Zapytajcie Gl.....ga, jacy autorowie najwięcéj mu zysku przynoszą, czy ci, których powszechnie chwalą, czy ci, na których publiczność niby powstaje. Wszystkie te przymilenia się publiczności, ta troskliwość, ażeby ją w niczém nie obrażać, aby nie przeciwić się jéj zdaniom i przesądom sztucznie wprowadzonym, są to tylko samołówki na Gl.....ga, tylko, że on doświadczony filut na nie nie wlecí.

Każdy człowiek lubi mniéj więcéj pochlebstwo, ale każdy czytelnik lubi, żeby go zająć, bądź nauką, bądź zabawą, i tego domaga się od pisarza. Niech mu xiążka najgrammatyczniéj powtarza, że on jest

mądrym, walecznym, pięknym, poczciwym; ręczam, że rzuci xiążkę, naziewawszy się sowicie, ale wszędzie pod niebo wynosić będzie jéj autora. A niech go łaje, niech drwi z niego, niech okaże największą wzgardę dla jego zdań i nałogów, jeżeli jest dobrze napisana, musi go zająć, doczyta ją do końca; prawda, że potém nigdzie, ni czci ni wiary na autorze niezostawi; ale niech-no druga xiążka tegoż samego pisarza zjawi się u Gł.....ga, zaręczam, że pójdzie po nią, nie oszczędzając ani języka przeciw pisarzowi, ani kieszeni na xiążkę. Na tém stanowisku smak publiczności jest nieomylny: co tylko jest dobrego, niezawodnie między nią się rozejdzie. Powie uczony, że publiczność polska nie umiała się poznać na jednym wielkim swoim poecie, na Bacc, który został ogłoszony za godło głupstwa i dziwactwa przez pismidlarzy niegodnych za nim tekę nosić. Zapewne, że wszyscy powtarzają to zdanie, jednak publiczność rozkupiła kilka wydań jego poezyi, wprzód jeszcze nim jeden wielki nasz poeta i myśliciel ogłosił o nim pochlebniejsze zdanie. Wszakże i na Grabowskiego powstają, nazywając go *Fanatykiem*, *Arystokratą*, niedouczonym. I na Kefalińskiego, że język polski kaleczy, że jest twardym, barbarzyńcem, poetą żadnym. A czy jest jeden pocisk oszczędzony Kraszewskiemu? a przecie zapytajcie Glücksberga, na kim on lepiéj wychodzi, czy

na tych ogadanych autorach, czy na powszechnie i jednomyślnie chwalonych, Janie Śniadeckim, lub Karolu z Kalinówki? A xięgarz jest to ciepłomierz, na który młody zwłaszcza autor ciągle patrzeć powinien, i ten go lepiéj poprowadzi, niż ci przyjaciele, co proszeni i nie proszeni występują z radami.

Lecz bywa i często, że nie odgłos ale rzeczywista sława autora, nie zawsze jest współczesną pierwiastkom jego zawodu. Bez wątpienia jak zostanie poznanym, będzie wziętym. Ale można krzykiem zagłuszyć pisarza jeszcze nieznanego, i czas niejaki nie dopuścić mu zostać znajomym. Ztąd obowiązek Estetyków wszystkie nowe pisma czytać, i ogłaszając ich recenzyą w pismach peryodycznych, bydź pośrednikami między nimi a publicznością. Michał Grabowski ma instynkt literacki, wyższy nad wszystkie nauki, których jednak nie zaniedbał zgłębić, ma sobie poruczony sąd krytyczny o wszystkiém co się zjawi na naszym widokresie. Jest to jego powołaniem, i w tym względzie każde jego zaniedbanie jest istném wykroczeniem, które na jego sumieniu ciężyć powinno.

Już mu się wielce nie chwali, że w recenzji Witoloraudy dał się wyprzedzić. Wszakże to zaniedbanie dotyka przynajmniéj już powszechnie znanego pisarza. Ale za cóż dotąd wzmianki nie uczynił o

*Pismach przedślubnych i przedsplinowych* i nie oświecił publiczności, że już się zjawił u nas nowy, a zupełnie narodowy Stern, często równy tamtemu w dowcipie, a czasem ledwo nie przewyższający uczuciem.

## SPIS RZECZY.


Scena w księgarni Glücksberga . . . . . 1
Przyszłość . . . . . 8
Baragołstwo . . . . . 23
Prognostyki gospodarskie . . . . . 33
Wybory . . . . . 36
Powieść dramatyczna, oryginały, czyli wieczór literacki . . . . . 55
Obmowy . . . . . 121
Szlachectwo . . . . . 133
Mammona . . . . . 153
Filozofia narodowa . . . . . 192
Wolne myślenie w Religii . . . . . 207
Poezya narodowa . . . . . 225
Bardowie polscy . . . . . 238
Szarmant prowincji . . . . . 268
Popularność literacka . . . . . 282

# MIESZANINY OBYCZAJOWE

PRZEZ

## JAROSZA BEJŁĘ

J'ai vu les moeurs de mon temps et j'ai publié ces lettres; que n'ai-je vécu dans un siècle où je dusse les jeter au feu.

(*J. J.* ROUSSEAU *Préface de la Nouvelle Héloïse*).

TOM II.

WILNO

NAKŁAD I DRUK TEOFILA GLÜCKSBERGA
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA CESARSKIÉJ WILEŃSKIÉJ MED. CHIR. AKADEMII I SZKÓŁ BIAŁORUSKIEGO NAUKOWEGO OKRĘGU.

1843.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno 1842 r. 14 Julii.

*Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego*
Jan Waszkiewicz.

# *Uwagi s powodu krytyki na mnie umieszczonéj w Bibliotece Warszawskiéj przez Pana F. Z.*

W ciągu roku bieżącego ogłoszono na przeciw moich Mieszanin kilka krytyk w *Tygodniku Petersburgskim*, którym odmówić nie można, że ich autorowie niczego nieszczędzili, żeby je zrobić ile możności uszczypliwemi. Jeżeli to przypominam, to nie w celu rozpoczęcia z nimi o to polemiki literackiéj, ale jedynie dla

tego, żeby zastanowić publiczność, nad błahością zarzutu uczynionego przez pana F. Z. jakoby jakieś stronnictwo nie dopuszczało pismom periodycznym ogłaszać krytyk na członkow téj koterji, gdzie i mnie raczył umieścić. Każdy piszący sumiennie, jest w obowiązku stanąć w obronie naszych redakcji periodycznych, umiarkowaniem, bezstronnością i niezmordowaną pracą zasługujących na wdzięczność, a nie na naganę pisarzów, a jeżeli nie imam się pióra by odpowiadać na pismo pana *Filipowicza*, i na artykuły podpisane przez jednego z czytelników Mieszanin, *Podolanin*, *J. I. Kraszewski* i t. d.; nie jest to ani nieczułość, ani zarozumienie literackie objawione pogardliwém milczeniem. I owszem te pisemka mogą mieć swoje zalety; ale przekonany jestem, że pisarz bez gruntownych i sumiennych pobudek, w podobne polemiki wdawać się niepowinien. Choćby jakie pismo krytyczne z największym talentem było wyrobione, skoro żadnéj rękojmi nie okazuje iż jest sumienne, tém samém staje się rzeczą trudną ogłosić o niem zdanie. A właśnie między naszymi uczonymi, sumienność pióra jest w gor-

szącym sposobie zaniedbana. Jeden z najpłodniejszych naszych autorów w obecnym czasie ledwo nie z błotem zmieszał historją naszego pracowitego i uczonego Narbuta, a jednak w natłoku własnych swoich utworów, jedyny któremu czas coraz więcéj dodawać będzie wartości, ani dokonanym ani nawet przedsięwziętymby nie został, gdyby dzieło Narbuta, nie dostarczyło mu na to wszystkich materjałów. Drugi gromow swoich nie oszczędził na Friese autora historji kościelnéj polskiéj, w języku niemieckim, i to w pismie noszącém barwę głębokiéj erudycji, a jednak odtrąciwszy to co wypisał z dzieła tegoż samego Friese, wieleby się téj erudycji okroiło. Pytam się jestże tu szczerość? A jeżeli mistrzowie nauki dopuszczają się takiéj niesprawiedliwości, cóż znajdziem u tych co na tyle niższym szczeblu naukowym od nich stoją?

Z drugiéj strony, te wszystkie ulotne pisemka, żadnych widoków nowych nie okazując dla nauki i sztuki, nic nie objawiają prócz osobistości; a moja osobistość jest rzecz tak obojętna, iżbym się wstydził za nią kopją kruszyć.

Doprawdy, wiele musi mieć czasu do stracenia ten, który na stanowisku literackiem swoją osobą się zajmuje. Gdybym nawet był dostępnym téj próżności tak często wyrzucanéj trzodzie piszącéj, i pod tym względem aż nadto byłbym zadowolniony. Jeden z naszych wielkich poetów, a razem z najgłębszych myślicieli, a co więcéj jeden z najcnotliwszych ludzi, słowem *Michał Grabowski*, ogłosił o mojem piśmie najpodchlebniejsze zdanie. Zdaje mi się że przy takiéj zachęcie, i próżnemu nawet człowiekowi, można być mniéj uważnym, na te pobiczne niechęci pismienne, których miałem paść ofiarą.

Ale obojętnym być nie mogę na krytykę którą pan F. Z. raczył umieścić w *Bibliotece Warszawskiéj*, nie dla tego, żebym się uczuł więcéj przez niego obrażonym, bo przyznaje mi owszem jakieś zalety, nie dla tego bym mu przyznawał wyższość pojęć estetycznych, i filozoficznego myślenia nad innymi którzy równą niechęć okazali dla Mieszanin, gdyż cechą nieomylną porządnego i samopoznanego myślenia, jest jasny wykład téj myśli na pismie, a właśnie

wykład pana F. Z. w téj rozprawce jest tak ciemny, iż świadczyć będzie razem, że pisarz nie umiał zdać przed sobą rachunku z własnych swoich wyobrażeń. Weźmijmy na przykład to miejsce gdzie mnie wyrzuca, iż myśl przedstawienia żywiołów moralnych umysłu wyciągnąłem z dzieł pana *Cousin*. Objaśnienie rzeczywistéj myśli tego pisarza, niby źle przezemnie pojętéj, jest tak enigmatyczne, że na próżno szukając w jego wyrazach jakiegokolwiek znaczenia, wyznam szczérze, że nic innego oprócz wyrazów nie znalazłem.

Pan F. Z. nie jest samodzielnym myślicielem. W oszacowaniu historji 1) tak mało zastanowienia okazał, iż zupełnie opuścił z uwagi Chrześcijańskie reakcje téj epoki, nie rozumiejąc że mędrzec Stoików, od nich przeczuty, urzeczywistniał się codziennie w szrankach męczeńniczych i że ta epoka którą poczytuje być jałową w wielkich mężów, była właśnie wiekiem bohatérskim, prawdziwą epopeją Chrześcijańską. Jest on adeptem wielkiéj sekty filozo-

1) Du Bas—Empire.

ficznéj któréj zasady zaraziły wielu uczonych ludzi, a którzy pomimowolnie zdradzają dążność, aby z adeptow swoich utworzyć jakiś hierofantyzm naukowy. Ten gdyby dał się ustalić, dla wszelkich nauk byłby zgubnym, bo nauka jest łańcuchem którego ogniwami są *premissa i konsekwencje.* Rozsądek ludzki daje hart temu łańcuchowi. Nauka więc nie jest inicjacją podobną do téj która się odbywała w świątyni Izydy. Jest to rzecz jawna, dostępna dla wszystkich mających ku temu dostateczne usposobienie. Ukrywając ją przed ludźmi, daje się jéj cios zabójczy, gdyż jedyne *Criterium* dla nauki, jakkolwiek jeszcze niedostateczne, jest przecię zezwolenie powszechne. Gdzie więc widzimy tajemnice, symbola, podkradanie się pod wyrazy właściwe wyłącznie dla Religji, tam już nie nauka, ale oszustowstwo lub obłąkanie istnieje.

Pan F. Z. mówi, że nie jestem odrodzony w nauce. Gdyby to znaczyło po prostu, że nie jestem dostatecznie uczony abym się odważał udzielać publiczności moich uwag, oświadczam się iż, bez żadnéj myśli wstecznéj, w części

przynajmniéj, na to zdanie sam mógłbym się pisać. W rzeczy saméj, bardzo jest ciasny obręb nauk ludzkich odemnie pojętych, i chociaż wysoko cenię ludzi uczonych, w nauce ludzkiéj, saméj w sobie, nie wielką ufność pokładam. Co się tyczy innego porządku wiadomości, gdyby Pan F. Z. był mistrzem swojéj szkoły, z uśmiechem na ich wspomnienie wzruszyłby ramionami, a cóż dopiéro będąc adeptem. Mimo siebie więc puszczając to, co wprost mojéj osoby się tyczy, śmiem zapytać: co to znaczy być odrodzonym w nauce?

Kiedy katechizm mówi, że chrzest święty odradza nas w Chrystusie, wierzący i nie wierzący nawet, łatwo pojmie znaczenie tych wyrazów. Odradza się w Chrystusie, bo umiera dla świata, odtąd będzie wielbił to, co dotąd potępiał; potępiał, co dotąd wielbił. Jest to istotne odrodzenie, a nie wydoskonalenie, bo odmienił swoje jestestwo. W chrzcie odradza się w Chrystusie, w grzechu rzeczywiście odumiera; ale na nowo odradza się w wierze, nadziei, miłości i pokucie. I kiedy świat rzymski przyjął wiarę chrześcijańską, każdy pojmie

że wówczas się odrodził, bo wszystkie swoje nałogi odmienił, a sumienie innym zupełnie językiem przemowiło. Zemsta dawniéj cnota, została występkiem, przebaczenie uraz zawsze przymiotem wielkim, obowiązkiem przykazanym. Roskosze cielesne dotąd jeżeli nie chwalone, przynajmniéj uważane za rzecz obojętną, wywołane jako zguba rodu ludzkiego. Ubóstwo dotąd wzgardzone, raptownie podniesione do zaszczytów cnoty. Igrzyska gladiatorskie dotąd uważane za szlachetną rozrywkę, już potępione. Więc jako człowiek pojedyńczy, tak i społeczeństwo się odrodziło. Ale postęp, wydoskonalenie siebie w nauce, czy godzi się nazywać odrodzeniem, dla tego że się wykryła jakaś nowa metoda naukowa, że się objawił jakiś wprzódy nieznany systemat filozoficzny, że się jakieś myśli naukowe albo rozszerzyły albo zboczyły, maż to być odrodzeniem? ludzkość tym sposobem ciągleby się odradzała. Trzeba więc odmienić tryb pospolity mówienia, i wypadłoby ojcu powiedzieć o swoim chłopcu: przeszłego roku mój syn umiał tylko dodawanie i odciąganie, ale tego roku już się odrodził

w mnożeniu. Mowa zawsze tłómaczy myśl ludzką i najwierniéj, bo dla myśli nigdy wyrazów nie braknie. Niewłaściwość wyrazów jest zawsze dowodem jakiegoś skażenia w myśli, i kogo nikt nierozumi, ten sam siebie nie więcéj rozumi. Stąd nic jaśniejszego jak język Religji, nic ciemniejszego jak język filozofji odłączonej od Religji. Co krok poniża ona rozum człowieka, objawiając mu prawdy których objęcie przewyższa jego zdolności przyrodzone, jednak nie do tego stopnia, by aż zrozumieć nie mógł czego się od niego domaga. Jéj nauka jest nieoddzielną od jakichś czynów moralnych, których prawości i właściwości, nawet przyrodzony rozsądek zaprzeczyć nie może, bez uczynienia sobie gwałtu. Pojęcie nauki Chrystusa nie otrzymuje się ślęczeniem nad książkami tę naukę wyłuszczającemi, ale dopełnieniem czynów przez nią samą nakazanych, a takowém dopełnieniem, najniepojętsze części téj nauki, objaśniają się przed umysłem jak najmniéj głębokim. W młodości mojéj będąc w Moskwie, wpadł był w moje ręce medal z następnym napisem: Dostępne wypełniaj, a niedostępne zro-

zumiesz *). Ten napis może służyć za godło nauce Chrystusa.

Ta nauka w równowadze utrzymując i myśli i czynności człowieka, zajmuje jego całkowitość, i tym sposobem rzeczywiście go odradza. Podnasza aż do olbrzymich rozmiarów jego myśl, i jego czynności, bo ma ku temu dwa narzędzia, jedno czynne, drugie bierne, a te są łaska Boża, i wolna wola człowieka poddająca się téj łasce, która nikomu nie jest odmówioną. Ale wolna wola jest zdolną odrzucić tę łaskę s pogardy. Żadna świecka nauka, wydobyta z obszarow intellektualności ludzkiéj, odrodzić człowieka nie może, bo nie jest zdolną owładać całkowitości jego jestestwa, wydoskonala tylko ten żywioł umysłowy s którym zostaje w przyrodzoném powinowactwie. Każdy człowiek jest obowiązany mieć religją, bo tém samém że jest obowiązany do jakichś postępków, jakże niemieć przewodnika którzy nieomylnie doprowadzi go do spełnienia tychże postępków, i tu się niewymówi tém że nie jest zdolnym do uczuć Religijnych, bo każdy człowiek jest zdolnym

*) Понятное исполни, а непонятное поймешъ.

do spełnienia niezbędnych warunków swojego jestestwa. Ma wolną wolą, łaska Boska nie może mu być odmówioną, więc w tym względzie ma wszystko co jest potrzebném do uzupełnienia swojego zawodu. Nauka zaś jakakolwiek, wyjąwszy jednę, ażeby mogła być przyjętą; domaga się jakichś szczególnych, dla siebie tylko właściwych zdolności. Stąd chociaż wydoskonalenie się w nauce jest rzeczą piękną i szacunku godną, nie jest jednak obowiązkiem człowieka; dla czegoż?, bo wolna wola nie jest narzędziem dostatecznem dla jéj nabycia.— Chcieć żeby nauka dla małéj tylko liczby ludzi dostępna, kierowała przeznaczeniem całego rodu ludzkiego cóż jest innego jak *absurdum.* Bo zhołdowanie człowieka przez drugiego człowieka nie może nastąpić bez jakichś stosunków wzajemnego powinowactwa, które tworzy pociąg strony słabszéj do strony silniejszéj. I tak powinowactwo uczuć Religijnych, patriotycznych, nawet nałogów utwarza wzajemny pociąg między ludźmi w innych względach żadnéj styczności z sobą niemających, dla niezmiernéj różnicy zdolności przyrodzonych i ukształco-

nych. I tym sposobem istnieje i zachowuje się życie społeczne. Ale jakież powinowactwo być może między nauką, a niewiadomością, między mędrcem a prostakiem, zwłaszcza jeżeli mędrzec świecki pogardza wszystkiem tém co nie jest jego mądrością; skądże się wyrodzi pociąg bez którego życie społeczne być nie może.

Gdyby nauka zamiast czém jest w istocie, ozdobą życia społecznego, mogła zostać jego podstawą, zawsze zostałoby ważne zapytanie do rozwiązania: jaka nauka? wszystkie nauki są siostrami, a między niemi prawo pierworodztwa nieistnieje, każdy najwięcéj ceni naukę którą przyrodzoną dążnością swoją najlepiéj zgłębił; są tacy, i takich nie mała liczba którzy pogardzają temi naukami od których natura właściwego genjuszu ich oddala. Ale cóż to znaczy; uczony w jednym przedmiocie nie więcéj ma prawa odrzucać to czego nie umiał zgłębić, niż ten, co nic nie zgłębił, odrzucać wszystkie nauki bez wyjątku. Sniadecki chciał ażeby matematyka kierowała człowiekiem, nawet w życiu potocznem, niektózy filozofowie znowu odrzucają matematykę twierdząc iż ona

wysusza serce. Inni wyłączne oswiecenie człowieka oddają naukom przyrodzonym szczególnie we Francji przez czas nie krótki ta scientyficzna aberracja panowała. Są tacy którzy uważając literaturę nadobną jako ognisko około którego wszystkie nauki się zbiegają, jak poddanki u nóg królowéj, jéj przyporuczają ukształcenie życia towarzyskiego. Niczego tu nie mówię, czegoby wszyscy niewiedzili a tymczasem społeczeństwo ludzkie smieje się z tych próżności uczonych, i postępuje bez samopoznania swojéj dążności, o które nawet mało się troszczy do celu, co mu go przeznaczył ten o którym wyrzekł prawdziwy mędrzec, *et tradidit mundum disputationibus eorum.* Powie kto że kierunek ludzkości nie zależy od téj lub owéj nauki w szczególności, ale od filozofji która wszystkie nauki razem zawiera. Ale na to śmiem odpowiedzieć tém dilemmatem. Albo filozofja jest miłością wiedzy, albo samą wiedzą. W pierwszym względzie nad żadną nauką nié ma wyższości, bo każda z nich jest także miłością wiedzy. Jeżeli jest samą wiedzą, więc nie jest nauką, ale jest Bogiem, albo bałwanem

któremu obłąkani wyznawcy Bóstwo przyznają. Obierajcie.

Religja jedna kieruje społeczeństwem, bo ona jedna do tego posiada wszelkie warunki, bo chociaż rzeczy które nam objawia częstokroć przechodzą nasze pojęcie, sposob w jakim je objawia bez względu na zdolności umysłowe tego, lub owego jéj wyznawcy, robią je dla każdego dostępnemi, nie w tém znaczeniu by aż miał zupełne pojęcie rzeczy objawionéj, bo to być nie może, gdyż istota zależna, nigdy z natury swojéj niepojmie rzeczy bezzależnych, póki sam Bóg cudem swojéj łaski, nie oświeci jéj umysłu; ale każdy aczkolwiek nie pojmuje jakim sposobem rzecz objawiona jemu być może, wie dobrze czego wymaga od niego nauczyciel. Bo gdyby nie rozumiał nauki, jakim sposobem mógłby z niéj wyczerpać zastosowania praktyczne. Prawo wszystkich obowiązujące, musi być przez każdego dostatecznie pojęte, a im więcéj jest pojęte, tym jest skuteczniejsze. W filozofji przeciwnie się dzieie, najwięksi jéj mistrzowie częstokroć jak najmniéj są zrozumiani przez swoich adeptów, i ledwo jednę

książkę wydadzą, natychmiast mnożą się książki żeby myśl tego niby pierwotworu wytłómaczyć. I Hegel ciągle się uskarzał że nie jest zrozumianym przez swoich adeptów. Doprawdy trudno wydobyć obowiązki jakiekolwiek z zasady niezrozumianéj. Naprożno zechcą odwrócić adeptowie filozofji ten argument przeciw Religji, gdzie także uczeni starają się objaśniać texta święte, bo tu rzecz zupełnie inna. Stan piśmienny nie jest stanem przyrodzonym Religji, ona jest słowem a nie książką. Jeżeli mamy księgi religijne, to tylko z wypadku. Gdyby nie było fałszywych Ewangelji, Apostołowie nigdyby nie napisali prawdziwych. Bo Chrystus nie zamknął w książkach swojéj nauki, ale w społeczeństwie żywotném, któremu nadał prawych pasterzów, a w którem obiecał sam przemieszkiwać aż do skończenia wieków. Chrystus jest słowem Bożém, a nie książką Boga; a słowo jest zawsze żyjące. Ewangelji bym niewierzył, mówi Swięty Augustyn, gdyby mi Kościoł Boży jéj niedał. I stądto człowiek nie umiejący ani pisać, ani czytać, może być równie głębokim, wielkim, wzorowym Chrześcijaninem jak

doktor kościoła. Bo cała nasza nauka będąc żywotną, jest w ciągłéj czynności, a każdy czyn Chrześcijański wgłębia nas w nauce Chrześcijańskiéj, bez żadnych zależnych śrzodków, jak naprzykład czytanie, rzecz pożyteczna, jednak za niezbędną uważać się nie mogąca. Filozofja przeciwnie jest całkowicie w książkach, bo jużci filozofja żadnéj łaski nadwyższéj nie daje. Żebym się chciał odrodzić w Religji ugęszczałbym tajemnice święte, uczęstniczyłbym w Sakramentach! dopełniałbym czyny wiary, nadziei, i miłości Boga i bliźniego; jedném słowem: dopełniałbym to co mi jest nakazane, a to co mi jest nakazane pojmuję, i właśnie dla tego że pojmuję, uskutecznić mogę, przy posiłku który mnie do śmierci nie odstąpi. Ale żebym się chciał odrodzić w nauce, przypuśćmy że temu kamieniowi filozoficznemu wierzę; musiałbym się zanurzyć w książkach, a na końcu pokazałoby się że ta mozolna praca na nicby mi się nie przydała. Bo jeżelibym pojął dokładnie jaki systemat filozoficzny, ten systemat tém samém że jest pojęty jest martwy, jakoż żaden filozof tego nie zaprzeczy, że póty syste-

mat jest żywotny, póki nie jest określony. Jak tylko jego rozbior jest tak dokładny że każdy może wiedzieć czém on jest, już przestał istnieć żywotnie, należy do historji filozofji, ale nie jest filozofją.

Dla czego na świecie uczonym już nielicz-my, ani Platonikow, ani Perypatetykow, ani Cynikow, ani Kartezjanow, ani Spinozianow, ani Wolterianow, przynajmniéj ścisłych. Oto dla tego, że te wszystkie systemata są tak wia-dome, że nie trudno im nadać formuły. Hege-lizm zapewne że ma niezliczone mnóstwo stron-ników zagorzałych między uczonymi wszelkie-go rodzaju. Temu się dziwić nie trzeba, bo je-szcze jest zagadką któréj słowo każdy pochle-bia sobie że wynalazł. Niechno to słowo będzie rzeczywiście odgadnione, wtedy ten system zostanie opisanym tak dokładnie, że każdy czło-wiek obeznany z czytaniem zrozumi go, pod formułą jasną. Ale wtenczas będzie on już martwym, i przyjdzie koléj na nowy system równie s początku ciemny, równie zarozumia-ły, którego stronnicy, także mówić będą o tych co niewielką wiarę do tego nowego Prawa

przyłożą, że nie są odrodzeni w nauce. Dziwna to jest zasada społeczeństwa, która o tyle tylko jest działawczą, o ile jest niezrozumianą.

Adeptowie filozofji myślą że się wywiną z pod tego nielitościwego zarzutu, robiąc jakąś różnicę między filozofją a systematami filozoficznemi, ale choćbyśmy w tém przyznali im słuszność, to przyznanie żadnéj pomocy im nieprzyniesie, bo ta filozofja numenalna uważana sama w sobie, a nie w fenomenach jakiemi są systemata filozoficzne, gdy nikomu nie jest, i nie może być znajomą, nie może służyć za osnowę żadnemu rozumowaniu. Wychodzi ona nawet z krańcow ludzkości, bo takowa filozofja nie jest czém inném jak: *Visio beatifica.* Chrześcijanie do niéj wzdychają, jednak rozumować o niéj, nie śmieją. Więc chociaż filozofowie rozróżniają samę filozofją, od systematow filozoficznych, to rozróżnienie jest ułudne, bo nikt żadnego przedmiotu znać nie może tylko w jego bycie fenomenalnym. I to jest rzecz tak pewna, że adept filozofji zawsze ma za zupełną filozofją, ten systemat którego został zwolennikiem, wszystkie inne nazywając

Systematami już niedostatecznemi dla umysłu ludzkiego, które przestawszy być żywotnemi, należą tylko do historji nauki.

Chrześcijanin robiący akt wiary, bynajmniéj siebie nie poniża, bo ten akt tyczy się tego, który ani chce, ani może zwodzić człowieka. Przypuśćmy że się myli, myli się jak każdy wyznawający religją, która słowa ludzkie, za słowa Boskie podaje, ale w zasadzie swojéj nie myli się, bo ta zasada jest: że słowom Bożym koniecznie wierzyć trzeba. Ale adept zagorzały, który przypuszcza że kierunek społeczny do filozofji wyłącznie należy, w saméj zasadzie popełnia błąd, bo robi akt wiary w rozumiu ludzkim; rzecz mylna, zależna, zmienna! a jeżeli śmie pogardzać, takimi, co tylko Bogu przyznając nieomylność, we wszystkich wiadomościach wyłącznie ludzkich, zachowują szlachetną niepodległość, nic innego o nim nie powiem, tylko że jest politowania godzien.

Żadna Religja zupełnie błędną być nie może, jednak prawda religijna, (a ona jedna jest prawdą w całéj rozciągłości tego wyrazu) może być tak zaćmiona, tak oszpecona, że zaledwo ślad

jaki jéj pozostanie. Przecie i ten szczątek więcéj pożytku przynosi ludziom, niż te zarozumiałe nauki ludzkie. Szczątki najmniejsze prawdy Boskiéj, ledwo dostrzeżone wśród błędów, zdołały przecie jakieś węzły społeczne zawiązać. Najwznioślejsze filozofje ludzkie, uznały swoję niedołężność w uprządkowaniu koniecznem narodów, a przecie filozofja skarzyć się nie może że siła materjalna zawsze jéj się opierała, widzieliśmy ją działającą z tą siłą, któréj szafunek w jéj ręku pozostawał. I cóż ona zrobiła dla szczęścia ludzkiego, albo nic, jak za Marka Aureljusza, albo same niedorzeczności jak za Juljana Apostaty, albo same zbrodnie jak we Francji przy schyłku zeszłego wieku. Fryderyk wielki, ów najsamodzielniejszy Monarcha swojego czasu który swoję wielkość osobistą wcielił w szczupłe państwo przezeń odziedziczone, jeżeli jako człowiek prywatny do zbytku oddawał się rozpaczliwéj filozofii swojego wieku, jako król nadto szanował ludzkość, by ją w państwie swoim miał oddać na probę jéj zastosowaniom. W niczém filozofowie nie wpływali na jego rządy, otaczał

się nimi, szukając z nich rozrywki w chwilach wolnych od zatrudnień pracowitych, tak jak jego przodkowie w wiekach średnich otaczali się ludźmi innego rodzaju, którym sto niedorzeczności przebaczano, za jedno słowo dowcipne.

Filozofja jest nauką wielką, pożyteczną, niezbędną dla rodu ludzkiego, któremu zawsze towarzyszyła. Jéj działanie objawia się we wszystkich naukach, które rozwijają się w ścisłym stosunku z objętością pojęć filozoficznych społeczeństwa w którym powstały. Mało jest systematow któreby z jakiegoś względu, nie objasniały jakichś ważnych zadań naukowych, i już wyznałem że wysoko cenię metodę historyczną którą się unieśmiertelnił Hegel, postępując drogą utorowaną przez Vico, Herdera, a którą wskazał Bossuet. Estetyka Kanta jest zapewne największy dar jaki sztuka otrzymać mogła od filozofji. Krytyka literacka czémże jest w istocie bez jakichś zapasow filozoficznych, a przynajmniéj bez sposobu widzenia filozoficznego. Ale ta cześć którą mam dla téj wielkiéj nauki, nie jest bałwochwalczą, oddając spra-

wiedliwość zasługom jakie ma, w podniesieniu ledwo nie wszystkich nauk, nie mogę nie wyznać iż w rządzeniu państw, w organizacji ciał politycznych, filozofja z całym orszakiem nauk jéj towarzyszących, zawsze okazała się niedołężną, bo żywioł prawodawczy nie objawia się nauką, ale powołaniem szczególnym, którego warunki, wychodzą z obrębow potęgi i zdolności ludzkiéj.

Prawdy naukowe nie są bezzależne, każda nauka ma pewną summę prawd stosunkowych, jakoby ogniwa wielkiego łancucha. Uczeni mogą powiększać ich ilość, i rzeczywiście je zwiększają, ale prawda naukowa nie może być przeniesiona po za właściwe jéj obręby, bo zasada która w jednéj nauce jest niezaprzeczoną prawdą, przeniesiona do innego szeregu wyobrażeń czyli po prostu do innéj nauki, może być fałszem. Nawet w téjże saméj nauce, nowy postęp, a nawet wpatrywanie się z jakiegoś nowego stanowiska wprzódy niespotrzeżonego, może prawdę dotąd nieprzeczoną zniżyć, lub wygluzować okazując już jéj niewłaściwość. Bo każda nauka nie będąc objawieniem, ale wy-

pracowaniem, żadnéj prawdy bezzależnéj okazać nie może. *Absolutum* filozoficzne jest to mniéj lub więcéj logicznie rozwinięte *absurdum*. I żadne rozumowanie chociażby najściślejsze o jego bycie nieprzekona zdrowego rozsądku. Jeden filozof w starożytności z wielką ścisłością dowodził, że nié ma ruchu w naturze, ale ten którego usiłował zhołdować do tak dziwacznego zdania, nie zadał sobie pracy by go zbijać rozumowaniem, wyszedł z komnaty, i tém, najgróntowniéj dowiódł że ruch istnieje.

Żadna nauka nieposiada bezzależnéj prawdy naukowéj, bogdyby jakakolwiek prawda naukowa nią była, byłaby prawdą powszechną, gdyż bezzależność nie daje się podzielać na kategorje. Rozmaite systemata w jakiejkolwiek nauce, być mogą i są rzeczywiście przeciwne sobie, co jednak nauce nie krzywdę, ale owszem pożytek przynosi. I w rzeczy saméj systemata naukowe nie są samą nauką, bo ta pojętą być w zupełności nie może. Nauka żyje pod warunkiem iż postępować będzie, ale systemata objawiają naukę, w rozmaitych chwilach jéj bytu. Jednoczesne przeciwności jednego systematu, z dru-

gim systematem, obudwom krzywdy nieprzynoszą, mogą one nawet obadwa mieć równą słuszność za sobą, bo tu tylko idzie rzecz o poznanie prawdy zależnéj, a zależność ma tysiączne względy. Są prawdy naukowe do których czuję pociąg, ale jeżeli są tylko naukowe, nie pokładam w nich wiary tak silnéj, bym aż pogardzał tymi, co się im nie poddają. Jakże mógłbym wyrobić w sobię, bez nadwerężenia umysłu, wiarę bezwzględną, do prawdy stosunkowéj?, a ponieważ wszystko mnie omylić może, i intuicja, i zmysły i rozumowanie, nie widzę, niepojmuję innego *criterium* tylko objawienie Boga, i tę łaskę która mnie wewnętrznym, a tajemniczym sposobem przekonywa że się nie mylę, a przekonywa do tego stopnia że gotów jestem żywot i szczęście moje łożyć, dla dania świadectwa prawdzie którą tym sposobem otrzymałem. Co się tyczy prawdy naukowéj jeśli czuję do niéj pociąg, jedno mam tylko *criterium* do oszacowania czy ten mój pociąg jest prawy, lub występny. Czy ta prawda wprost lub ubocznie nawet nie sprzeciwia się prawdzie objawionéj. Jeżeli się sprzeciwia odrzucam ją bez naj-

mniejszego wahania, bo prawda stosunkowa ustąpić musi prawdzie bezzależnej, jeżeli się nie sprzeciwia, smiało oddaję się pociągowi, jako rzeczy niewinnéj, a jeżeli mam jakieś zdolności, podchlebiać sobie mogę, iż s tego pociągu rozwinąć potrafię, następstwa pożyteczne.

Ale że rozum ludzki pomimo swojéj potęgi, jeżeli nie jest kierowany pochodnią wiary, mocen jest skłonić siebie do najwystępniejszych zboczeń, że pycha jest matką zatracenia, a że ludzie uczeni na nieszczęście są skłonni do pychy, mogą więc uwierzyć, iż wydobyli z nauki swojéj jakieś *absolutum* naukowe, jakiś klucz do wszystkich wiadomości, a więc że mają prawo ogłaszać jakiś dogmatyzm naukowy. Gdyby ludzkość dobroduszna, zamiast wyszydzenia tak dziwnego przywłaszczenia zaufała tym kapłanom prawdy nowego rodzaju, cóżby stąd wynikło? Oto upadek a nie wzrost wszystkich nauk. Bo nauka w jakiemś mniemaném *absolutum*, które jako rzecz już dokonana, niedopuszcza rozwinięcia, skrystalizowałaby się w jakichś kształtach statecznych, a duch nauki natychmiastby się ulotnił. Hegelizmu adeptowie w Pol-

szcze usiłują to zrobić z filozofji, co niedawnemi czasy klassycy chcieli zrobić z literatury, a co Chińczycy dokonali ze wszystkiemi bez wyjątku naukami, które u nich już przyszedłszy do bezzależnéj doskonałości, rozwinięcia nie potrzebują. Myślałem zrazu że pan F. Z. jest myślicielem szukającym prawdy, widzę że jest Mandarynem filozoficznym który ją posiada.

Ten pochop do dogmatyzmu rzadszy w starożytności, ciągle się okazywał między mędrcami bliższych wieków, ciągle też Kościoł Chrześcijański jemu się opierał, obstając za swobodą umysłu ludzkiego w tém wszystkiem co się nie tyczy, ani zbawienia w wieczności, ani porządku towarzyskiego w czasie, szanując wolność człowieka na obraz Boga stworzonego. W obronie téj wolności słusznie ukarał Galileusza, którego prześliczna hypotesa dotąd nieprzestaje być nauczaną w Rzymie, a który téj swojéj teorji naukowéj z uporem chciał nadać jakąś sankcją Boską, by ją podnieść na stopień dogmatu. Usiłowanie potworne, bo żeby prawdę naukową zrobić dogmatyczną, trzebaby wprzód dowieść że nauki są celem, końcem człowieka.

Religja wymaga uszanowania, i dusza szlachetna i prawa tego uszanowania jéj nieodmówi. Wszelkie zamachy na jakikolwiek porządek towarzyski istniejący są wielkim występkiem. Bo nié ma porządku towarzyskiego któryby się nie rozwinął z jakiejś prawdy Boskiéj mniéj lub więcéj pojętéj. Co się zaś tyczy innych rzeczy obcych, możemy bez obawy, swobodnie się oddać pociągowi lub wstrętowi jaki do nich czujemy; a jakkolwiek cenię nauki, i wedle zdolności jakie mieć mogę, lubię je uprawiać, gdybym jednak spotkał się z człowiekiem, któryby je lekceważył, a zresztą był pobożnym i skromnym w obyczajach, przy rozsądku przyrodzonym, nie wahałbym się z nim zawrzeć najściślejszych stosunków. A co się tyczy nauk, gdybym mógł uwierzyć, że za ich pomocą odkryłem jakąś prawdę socjalną, najzbawienniéjszą dla ludzkości, a o któréj Boskie objawienie, jakoby przez jakie roztargnienie, przemilczało, i w takim razie nawet, nieodważyłbym się jéj ogłaszać; wprzódy starałbym się przekonać, czyli mam do tego powołanie. Bo wszelka prawda zdolna uszczęśliwić ludzi, niezaprzeczenie

pochodząc od Boga, ten co ją ma ogłaszać, musi okazać jakieś przekonywające świadectwa, że jest powołany do tego ogłoszenia, świadectwa jasne, i o których prostak nawet mógłby się przekonać. Bóg objawiając prawdę, złożył jéj zakład w towarzystwie widocznem a nie tajemniczém, bo człowiek będąc istotą która byt swój tylko w towarzystwie zachowuje, prawda nie może być pokątną, ani odosobnioną, ale musi być w stowarzyszeniu noszącém wszystkie cechy stowarzyszenia. A jak tylko ono jest niém, musi mieć jakiś rząd i jakąś hierarchją, jednem słowem, jakiś jawny porządek, zdolny do uosobienia tego towarzystwa. I tak kiedy nasz Zbawiciel sam pierwszowzględnie oświecił świętego Pawła, i powołał go do Apostolstwa między poganami, niedozwolił mu wprost rozpocząć swojego zawodu, ale kazał udać się do Annanjasza jakoby dzierzyciela władzy miejscowéj, nie chcąc naruszać porządku, bez którego stowarzyszenia być nie może.

Cóż znaczy że filozofowie, siłą potężnego umysłu pośrzód cieniow bałchowalstwa, przejrzeli jakieś prawdy chrześcijańskie? Że byli tacy

co poznali jedność Bóstwa, a więc uwierzyli w prawdziwego Boga. O tém nie jestem przekonany żeby drugie z piérwszego koniecznie wypływało. Ilość nie jest jedynym warunkiem Bóstwa, trzeba je poznać ze wszystkiemi jego własnościami, bo Bóg jest całkowitym w każdym swoim przymiocie, odjąć mu jeden z nich, jest to Bogobójstwo, gdyż Bóg obrany z jakiegokolwiek swojego przymiotu już niejest Bogiem. Kto wie czy cześć jednego, ale nie uzupełnionego Boga, nie jest gorszém bałwochwalstwem od wielobóstwa.

A jeżeli to ma być rzeczą pewną, że Sokrates nie tylko poznał jedność Bóstwa, ale nawet wszystkie właściwe mu przymioty, ta nauka, że nie była z powołania, żadnego też skutku nieotrzymała w społeczeństwie. Bóg filozoficzny na filozofach tylko mógł zrobić wrażenie. Krew męczennikow (mówi jeden wielki Doktor Kościoła) nasienie Chrześcijan. Ale śmierć Sokratesa tak się okazała jałową jak jego życie. A chociaż tu śmierć została jakoby godłem filozofji, nieśmiałbym twierdzić: że nie była zasłużoną.

Poganizm niebył ludzkim wymysłem *a priori* Był stopniowém skażeniem objawienia Boskiego w prawie natury. To skażenie było zapewne okropne, ale musiały w niém pozostać jeszcze, jakieś silne prawdy, kiedy aż zdołały wyrobić społeczny żywot starożytnego świata. Posłannik Boga jaśnieby ujrzał szczątki prawdy objawionéj, kryjącéj się w bałwochwalstwie, a jedna k całkowity ten systemat społeczny ożywiającéj; i byłby zdolny je zachować, oddzielając od nich błędy ludzkie, bo Bóg by na to użyczył mu śrzodków, wychodzących z krańcow możności i wiedzy ludzkiéj. Wszakże Bóg w starém przymierzu zachowując prawdę w synagodze, ścieśnił jéj poznanie w jednym tylko nielicznym narodzie, a obcując z Patrjarchami i Prorokami tego narodu, podobnego powołania niechciał im udzielić. Świat pogański czekać musiał na prawdziwego posłannika który jest razem i Bogiem i człowiekiem. Sokrates więc narzucając ziomkom, myśl zbliżoną do prawdy, ale nie natchnioną, tylko wydobytą siłą nadzwyczajnego umysłu, w obliczu Boga mógł uchodzić za przywłaszczyciela, w obliczu szafarzów

siły politycznéj narodu za wichrzyciela. Gdyby jego zawod był najszczęśliwszym, cóżby z tego wynikło, niewszczepiłby w narodzie czci prawdziwego Boga, bo do tego nie miał powołania, ale obalając przed czasem poganizm mógłby mu odjąć nadzieje rozkoszy elizejskich, bojaźń Tartaru, a więcby rozerwał węzeł społeczny. Anitus i Melitus mogli być ludzie podli, zawistni sławy cnotliwego i głębokiego męża, ale mogli być także obywatele cnotliwi chroniąc ciało społeczne, od największego zaburzenia.

Kończę te nazbyt długie uwagi moje, protestując się przed Bogiem, że miłość prawdy, a nie żadna osobistość, prowadziła pióro moje. Jeżeli to uczucie dopuściło mi wyrażeń przyostrych do czego się jednak nie poczuwam, niech to uczucie mnie wymówi przed młodym i znakomitym pisarzem który te uwagi przywołał. Gdy jemu tylko w niezliczonym tłumie moich krytyków starałem się odpowiedzieć, tém samém przekonywam go, że go mieszczę w zupełnie odrębnéj sferze. Pan F. Z. będąc jeszcze młodym, nic dziwnego że jest zapalonym zwolennikiem szkoły która go zhołdowała. Jednak

nie tracę nadziei że kiedyś zbliżywszy się do siebie, pospołu żartować będziem s tego systematycznego ukształcenia, s tego odrodzenia się naukowego, i s tych wszystkich napuszonych wyrazów którémi zarozumiała filozofja pokrywa nicestwo swoje.

# Arystokracja.

Lubo już nie mało o téj materji pisano, nie zdaje mi się by to była rzecz zbytkowna, jeszcze raz zatrudniać nią czytelników; gdyż u nas nauki polityczne choć w najnędzniéjszym są stanie, jednak prawie w każdém towarzystwie o nich rozprawiają, łącząc namiętności osobiste, do ważnych zadań społecznych; nie jest więc od rzeczy, rzucić cokolwiek światła, na ogólne warunki bytu społecznego.

W żywocie każdego stowarzyszenia politycznego, trzeba rozróżnić dwie rzeczy zupełnie odrębne, a które z umysłu mieszają, dla zagmatwania zadania samego z siebie dość jasnego. Te dwie rzeczy są *Udzielność* (souveraineté) i *Rząd*. Udzielność jest zawsze i wszędzie bezwarunkowa, nie pod tym względem, by

aż mogła się oprzeć prawom Boskim, ale pod tym, że w obrębie ludzkości, nie istnieje, i nie może istnieć jakakolwiek władza, któraby jéj jakieś granice położyć śmiała.

Udzielność może być wyrażoną przez jednego lub kilku, ale jéj natura wszędzie jest nieodmienną, w tém szczególnie, że skoro przemówi, musi otrzymać posłuszeństwo bezwarunkowe każdéj jednostki stowarzyszenia, i całkowitego zbiorowego ciała. Gdyby wola udzielności w obrębach ludzkości ogłoszona, mogła przez nieposłuszeństwo członków stowarzyszenia być nie spełnioną, tém samém istniećby przestała: ale z udzielnością zniknąłby razem węzeł społeczny. Bo ludzie są złączeni w towarzystwie politycznem jedynie za pośrednictwem udzielności. Udzielność objawia się czynnie w ogłoszeniu swojéj woli, a jakiekolwiek nazwisko daje temu ogłoszeniu, czy bulli, czy prawa, czy ukazu, czy billu, każdy co nie chce jéj być posłusznym, wypowiada wojnę stowarzyszeniu, którego jest członkiem.

Rząd jest środkiem obmyślonym, by do skutku doprowadzoną została wola udzielności. Rząd zawsze jest warunkowy, bo jest odpowiedzialnym przed udzielnością. I każda jednostka społeczna może mu się oprzeć. Nie w tém znaczeniu by aż mu została nieposłuszną, ale w tém, iż mu ulegając, ma prawo

go oskarzyć, dowodząc mu, że woli udzielności albo nie spełnił, albo ją przestąpił. Rzecz z siebie tak jasna, że nie było i nie ma udzielności, któraby nie obmyśliła dla uciśnionych poddanych jakichś środków, aby ich skargi do niéj dochodziły.

Życie społeczne nie może być bez udzielności, a samo społeczeństwo nie jest dziełem ludzkiém, stąd oczewiście i udzielność niém nie jest, a więc z niczego przed ludźmi nie jest opowiedzialną. Udzielność jest niezmienna, bo jest duszą i wyrażeniem całkowitego społeczeństwa. Gdyby odmieniła swoje przyrodzenie, społeczeństwo takżeby je odmieniło, rzecz dla rozumu niepojęta. Ile razy usiłowano przekształcić przyrodzenie udzielności, zawsze w skutku téj jałowéj usilności, narod albo skonał, albo przynajmniéj został narażony na stan konwulsyjny, po którym zupełna niemoc nastąpiła. Ale rząd wedle woli udzielności może się odmieniać, i rzeczywiście się odmienia. Każdy postęp w moralności i ukształceniu publicznem, wyrazić się musi koniecznie, nie odmianą w przyrodzeniu udzielności, bo pokąd narod żyje, to być nie może, ale w sposobie w jakim rząd, czyli środek objawiający wolę udzielności postępować będzie ze swojskiemi członkami ciała społecznego.

Tak położywszy zadanie, zastosowanie będzie

łatwe, bo zupełnie praktyczne. Jeżeli na stanowisku politycznem czyli społecznem, Monarchija ma znaczyć jednego, Arystokracja kilku, Demokracja wszystkich, udzielność nie może być inną, tylko monarchiczną jak w Rossji, Austrji, Prusiech, Danji, Sycylji, lub arystokratyczną, jak w Anglji, Francji, Szwajcarji, a w żadnym względzie demokratyczną, bo udzielność jest władzą rozkazującą, a społeczeństwo ciałem posłusznem. Nie może być ciało społeczne bez udzielności, nie może być udzielność bez poddaństwa, a rząd jest organem, którym udzielność do tego poddaństwa przemawia. Udzielność demokratyczna byłaby takiéj natury, że wszyscyby w niéj rozkazywali, a niktby nie był do posłuszeństwa obowiązany, alboby wszyscy rozkazywali, a znowu wszyscy spełniali ten rozkaz. Nie ma potrzeby zbijać podobnych niedorzeczności, kiedy intuicia przekonywa nas przed wszelkiém rozumowaniem, że przy równości powszechnéj, posłuszeństwo być nie może, że rozkazujący musi być koniecznie wyższym od tego, któremu daje rozkazy. Wszakże mądrość narodów już wyrzekła ten niezbity pewnik, *par super parem, non habet potestatem.*

Jeżeli udzielność żadnym sposobem nie może być demokratyczną, rząd jeszcze mniéj być nim może. Głęboki Grabowski sprawiedliwie zauważył w jed-

néj swojéj krytycznéj rozprawie, że gdzie tylko się wyraża myśl stopniowania, tam już jest jakaś Arystokracja. Każdy więc rząd, jakabykolwiek była jego natura, nie może być inny tylko arystokratyczny. Arystokracja posiadając w niektórych społeczeństwach udzielność, w każdém społeczeństwie sprawując rząd, jest żywiołem politycznym, rzeczywistym, niezbędnym. Demokracja zaś nie mogąc być udzielnością, tylko przypuszczeniem, nie mogąc być rządem nawet przypuszczeniem, czémże będzie w odnoszeniu politycznem, oto *absurdum*, i nic więcéj.

Każda zasada zastosowana do bytu praktycznego, może i powinna się miarkować wedle czasu i ludzi, ale sama w sobie jest nieporuszona. Jeżeli w największéj swojéj ścisłości, okazuje możność bytu, jest ona jestestwem istotném. Jeżeli tylko wtedy może być praktyczną, kiedy się oddala od siebie saméj, jest tylko przypuszczeniem, marzeniem. Wyobraźmy sobie naprzykład społeczeństwo, gdzieby zasada monarchiczna lub arystokratyczna w bycie praktycznym była posuniętą aż do najwyższéj przesady, żadnego, by najmniejszego umiarkowania nie dopuszczając w swojém zastosowaniu; i tu jeszcze nie wyjdziemy z kraju rzeczywistości. Wszakże Hiszpanja przez kilka wieków ulegała piérwszéj zasadzie, i broniła jéj z takim zapałem, że aż gwiazda Napoleona, przed

jéj wiernością zbladła, i nie widzimy żeby teraźniejsze zabiegi, około umiarkowania téj zasady, dotąd wiele szczęścia i pokoju, przyniosły Hiszpanom. Widzieliśmy także udzielność arystokratyczną, nie miarkującą bynajmniéj ścisłości swoich zasad, władającą przez blizko trzy wieki Maltą, w sposobie jednak dość pomyślnym, kiedy aż blizko półtorasta tysięcy mieszkańców rozpłodzić się mogło na téj jałowéj skale 1). Nie potrzebuję zapytywać Historji, odwołuję się do zdrowego rozsądku, czy może być kraina, gród, gmina nawet, którąby sobą rządzić mogła, przez jednę dobę. Rzecz niepodobna, bo zastosowanie zasady, któréj punkt wyjścia jest *absurdum*, może się objawić w rozumowaniu, ale nie w bycie praktycznym.

Bohatérowie Koliszczyzny byli ścisłymi Demokratami, biegli łupić i zarzynać tych wszystkich, co mając coś do stracenia, już nadto byli Arystokratami, by aż do ich szajki się poniżyć. Ale ich wodzowie Gonta i Żeleźniak tak dalece nie byli Demokraci, że nawet w czasie dość krótkim między rzezią humańską, a wbiciu ich na pale, utworzyli byli jakąś Arysto-

1) Skoro w społeczeństwie ludność wzrasta i ma środki dostateczne dla wyżywienia siebie; wtedy Rząd jest usprawiedliwiony, jakiebykolwiek było jego przyrodzenie.

kracją, dzieląc samowolnie swoje hultajstwo na dwie klassy, jednę kozaków, drugą mużyków, która dla korzyści piérwszéj miała pracować 1). Scisły Demokrata jest ten, co pragnie równego podziału własności, i to co lat kilka powtórzonego, zaburzenia powszechnego, wywrotu położenia towarzyskiego wszystkich, bezkarności dla rabunku i wszelkich zbrodni. Jest więc w myśli swojéj towarzyszem, siepaczem Gonty. A jeżeli ta myśl w czyn się nie zamienia, to winniśmy jedynię czujności rządu, który dążności ludzi podejrzanych z oczów nie spuszcza. W rządach słabych podobne teorje wyrabiają Munccrów i Gontów, w rządach silnych tylko błaznów jarmarkowych, ale występek myśli jest tejże saméj natury. Więc na podobnie ścisłych Demokratów, pole argumentacjine nie jest właściwe, a dom poprawy jest jedyną odpowiedzią na jaką zasługują, tém więcéj, że w ich wyobrażeniach oprócz samolubstwa nic upatrzyć nie można. Wszakże Jakubiny najzagorzalsze Francji,

1) Najdrobniejsze szczegóły téj rzezi, są doskonale opisane w rękopiśmie Adama Hrabi Moszczeńskiego. Jest to obraz naiwny, wystawujący na jaw rozpustę, wyższéj klassy, podłość średniéj, wściekłość najniższéj i najliczniejszéj przez średnią uciśnionéj.

(ledwo Napoleon położył koniec szaleństwom rewolucjinym), umieli swoje obywatelstwo pokrywać swieżą wymodloną purpurą Xiążęcą, lub wypodloną koroną hrabiowską 1). Zasada ścisła demokracji jest zbrodnią, ta zasada umiarkowana jest *absurdum* logiczne, bo jakże miarkować to, co jestestwa nie posiada. Monarchija, Arystokracja, będąc żywiołami dodatniemi, rzeczywistemi, mogą stosując się do czasu i ludzi, miarkować ścisłość swoich zasad, ale czémże modyfikować zasadę ujemną? jakże zmniejszyć życie temu, co nie żyje?

Są tacy demokraci umiarkowani, którzyby radzi zachować swoje położenie względem swoich podwładnych, żelazną, że tak powiem, prawicą uciskają swoich nieszczęśliwych poddanych 2). W czém-

---

1) Warto zauważyć, że ile razy Bóg chcąc ukarać występny narod, dopuścił mu zaburzeń wewnętrznych, z anarchii, która z tych zaburzeń powstała, oswobodzony zawsze został przez wojsko. Dla czegoż w wojsku ma być ta siła porządkująca, oto dla tego, że w wojsku anarchii być nie może. Gdyż wojsko jest tłumem, który został uporządkowanym przez żywioł arystokracji czyli stopniowania.

2) Stan włościan poddanych zwłaszcza w dobrach dziedziców popularnych jest okropny. Ci dziedzice zapla-

że są oni demokratami? oto w tém, że głośniéj od innych w pokątnych towarzystwach, gdzie grubiaństwo i głupstwo idą z sobą o prym, powstają na przeciw

---

tani nierządem w długi, a nieumiejąc zmniejszać swoich wydatków, na zbytki, na karty, na utrzymanie popularności ostatki sił wydobywają ze swoich włościan. W wielu dominiach włościanie skazani na kopanie karczów do pędzenia smoły, cierpią głód nieustający. W dominiach chlebnych nawet wielki niedostatek czuć się daje wieśniakom. Głód przy ciężkiéj pracy, daje powod epidemicznym chorobom, które często, aż do połowy ludności jednéj wsi zmniejszają. Z jednéj strony rozpusta, zwłaszcza młodych właścicieli, zatruwa moralność wieśniaczek, z drugiéj, nieumiarkowanie w wydatkach, niszczy wieśniakow obciążając ich bez miary robocizną, bez względu na ich zdrowie. Szczególnie w majątkach leśnych, dola poddaństwa litość pobudza. Wszelkie starania opiekuńczego rządu około ulepszenia ich bytu, są sparaliżowane zabiegami właścicieiów. Marszałkowie są upoważnieni aby takowe nadużycia karcić, ale oni sami częstokroć potrzebują uwagi rządowéj nad postępkami swoimi względem swoich podwładnych: a chociaż między nimi znajdują się właściciele umiarkowani, nieodważają się spełniać obowiązków swoich, stanowczém wdaniem się, między dziedzicami, a ich poddanymi, boby tym pierwszym narażiwszy się, a żyjąc między nimi, ich położenie stałoby się nieznośne. Żaden despotyzm nie jest tyle straszny, ile despotyzm massy.

tych, co otrzymali nad niémi wyższość stanowiska społecznego, poczytując tę wyższość, za przywłaszczenie i nadużycie. Jest to równie rozsądnie jak gdyby w wojsku porucznicy i kapitanowie, obstając przy swojéj zwierzchności nad szeregowemi, powstawali na przeciw sztabs-oficerstwu i jeneralstwu. Jeżeli dom poprawy jest jedyną odpowiedzią, na którą zasługują demokraci ściśli; szpital dla szalonych jest jedyną odpowiedzią dla tych niby umiarkowanych demokratów. Lecz nie wychodząc z krain rozumowaniu dostępnych, wyznaję, że nigdy nieumiałem upatrzyć, w teorjach statystów liberalnych formuły jasnéj, to jest okazującéj coś nowego, a mogącego dać się zastosować do bytu praktycznego. Bo jeżeli pragną, żeby zasługa a nie urodzenie otwierała wrota do znaczenia, pragną tego co już wszędzie istnieje. Żadna monarchija nie wyrzeka się zasług ludzi z jakiegokolwiek stanu, i nie ma Monarchy, któryby nieliczył między sługami możnemi, znakomitemi, wysokiemi stopniami zaszczyconymi, ludzi jak mówią nowych 1) arystokracja w tym względzie nie jest wy-

1) Jeżeli nasz rząd w organizacji służby bądź wojskowéj, bądź cywilnéj, zabezpieczył pierwszeństwo stanowi szlacheckiemu, nie jest to pokrzywdzeniem stanów niższych, ale wymiarem sprawiedliwości. Nie trze-

łączniejszą od czystéj monarchji. Nie było udzielności arystokratycznéj więcéj ścisłéj jak niegdyś w Wenecji. Przecię ostatni jéj doża Ludwik Manini, był z rodziny nowéj 1).

Jeżeli to ich gorszy, że syn znakomitego jenerała, lub ministra naprzykład, prędzéj przebieży swój zawód, niżeli syn nieznanego rodzica, potępiają prawo przyrodzone, prawo konieczności. Wszakże mąż dostojny z porządku rzeczy, doczekawszy się syna, ledwo że nie od lat niemowlęcych wtrawia go do swojego rzemiosła. Cóż-

---

ba opuścić z uwagi, że wstępujący do służby nie może być jeszcze znanym rządowi. Nic więc dziwnego, że rząd szukając jakichś rękojmi możnych, lepszego wychowania, i zdatności, myśli nie bez zasady, że prędzéj je znajdzie w szlachcicu niż w synu kupca lub rzemieślnika, ale i ten jak da się poznać, jeżeli się okaże zdatniejszym, w ciągu swojego zawodu wyprzedzi szlachcica.

1) Tu nawiasem rzucę uwagę, że gdyby ostatni doża Wenecki, był członkiem jednéj z tych rodzin historycznych, od wieków ojczyźnie zasłużonych, jako *Contarenich*, *Badoerow*, *Cornarow*, nie wiem jakieby było na ten czas przeznaczenie Rzeczypospolitéj, to pewna przynajmniéj, że żaden z nich haniebniéjby się nieznalazł od polplebejusza Maniniego.

więc dziwnego, że przy zasobach podobnego wychowania, i pomocy ojcowskiéj, uzyskuje ułatwienia, i z nich korzysta. Wszakże bez względu na pociągi lub wstręty do téj, lub owéj formy politycznéj, tém samém, że rodzice dają kierunek wychowaniu swoich dzieci, wszędzie tworzą się rodziny odznaczające się spadkowym zawodem. Jeżeli w długiém następstwie okazują się pokolenia rolnicze, handlowe, rzemieślnicze, nawet uczone, cóż dziwnego, że przejawiają się w historij narodów pokolenia wojownicze, administracjine, sądownicze, dyplomatyczne? Wszakże każdy cnotliwy musi cenić ten zawód, któremu się poświęcił, i rad go przekazać następcom swoim. Jeżeli oni miłując ojca, i do jego zawodu okazują przywiązanie, to samo za nimi przemawia. Żeby zapobiedz takowéj arystokracji, (a w rzeczy saméj żadna arystokracja innego nie ma zródła) trzebaby zabronić ojcom nadzierać wychowanie własnych dzieci, albo nie dopuścić synom przystępu do rodzicielskiego zawodu. Wyznaję, że wskazać na podobny *ilotyzm* synów, w nadgrodę zasług ojcowskich, nie jest rzeczą ani sprawiedliwą, ani godną, ani nawet możną, bo jakże zastosować do bytu praktycznego to, na przeciw czego przyrodzony rozsądek nie może się nie oburzać.

Jeżeli pragną, żeby wszyscy członkowie zbioro-

wego ciała byli we wszystkiém równi w obliczu prawa, aż do tego stopnia by nie wchodząc w różnice stanów i położeń towarzyskich za te same wykroczenia, jednę naturę kar wszystkim przeznaczyć; pod formułą bezstronnego wymiaru sprawiedliwości bezwzględnéj, okazałaby się rzeczywiście najokropniéjsza niesprawiedliwość 1). Bo chociaż kary rzekomo bądź równe, oszacowanie tych kar odnosząc się do wyobrażeń nie tylko własnych, ale jeszcze więcéj do wyobrażeń tych z którymi zachowują się ciągłe stosunki, w rzeczy saméj będą nierówne, gdyż wcale inne okażą się w swoich skutkach. Przywiązanie do słupa naprzykład, lub ćwiczenie pod pręgierzem, dotykając człowieka gminnego, bynajmniéj nie odmie-

1) Proszę uważać, że nie upoważniam bezkarności, dla klass wyższych, ale mówię tylko, że kary powinny się stosować do położenia towarzyskiego obwinionego. Pojmujemy, że kara pieniężna w jednakowéj kwocie, niezarówno dotyka bogacza i ubogiego; *vice versa* i kara cieleśna chociaż tożsama w jestestwie swojém, nie zarówno dotyka człowieka z motłochu, a człowieka, któremu stan i wychowanie dały wyższe pojęcia. Im winowajca jest wyższego położenia, tym na większą zasługuje karę, lecz kara powinna karać, nie zaś upadlać.

ni jego położenia towarzyskiego, ani mu przeszkodzi zawrzeć małżeńskich ślubow, z osobą jemu równą, ani mu umniejszy nawet téj wziętości, co już ją pozyskał między tymi towarzyszami z którymi ciągle żyje. Zapytuję, czy podobnéj natury kara, dotykając członka wyższego towarzystwa, chociażby tylko pod względem wychowania, okazałaby się w skutkach swoich być tożsamą. Ale dla szczęścia społecznego życia, odwieczny rozsądek ożywiający narody, chociaż nie może przeszkodzić podobnym teorjom zapisywać się w prawodawstwie, nigdy im niedopuszcza zupełnego zastosowania. I lubo ten *axiomat* bezwzględnéj równości wszystkich w obliczu prawa, zdaje się być węgielnym kamieniem dzisiejszego prawodawstwa francuskiego, podział kar na *maximum* i *minimum* stosowany wedle rostropności sędziów sumiennych i światłych, zabezpiecza cześć przedstawicieli żywiołu arystokratycznego, którzy w każdém stowarzyszeniu politycznem, bez względu na jego formy, zawsze się okazują.

Nie może być trwałego ciała społecznego, by w niém same z siebie nie wyrobiły się jakieś korporacje, jest to skutek ducha towarzyskiego. Prawodawstwo uznaje ich byt, ale ich nie tworzy, chociaż je porządkuje. W każdéj korporacji przyrodzonym sposobem rozwiniętéj, muszą się wyrobić jakieś opinije, ja-

kieś wyobrażenia, nie zawsze rozsądne, ale jéj właściwe. Te opinije i wyobrażenia stanowią jakoby *Corpus juris* tych stowarzyszeń, i robią się silniejszemi od praw, bo dopełniają się same z siebie, a prawa obchodzić się nie mogą, bez naglących środków wykonania. Im takowe stowarzyszenia wyższe mają stanowiska, tym te opinije będą wynioślejsze, bo stopień obyczajów i wychowania na nie musi wpływać. I tak wyższe stowarzyszenia będą miały przesądy, niższe zabobony. I one będą spadkowo wkorzenione, bo pomimo wyłączności, wszystko dąży aby zostać spadkowém 1). I przesądy i zabobony nie są zawsze do pogardzania. W nich owszem częstokroć jest zaród silnéj narodowości. Czysty racjonalizm niebezpieczny dla człowieka pojedynczego, dla człowieka zbiorowego jest oznaką największéj chorowi-

1) Podania jakieby nie były są zawsze lepszym przewodnikiem, niż sąd samoistnego rozumu. Sęsimonisci są ludzie bardzo rozumni, jednak każde ich zdanie jest głupstwem rozumnie powiedzianém. Potępiają prawo spadku nie chcąc rozumieć, że nadwerężenie prawa spadku, nadweręża żywot społeczny, a zniszczenie tego prawa, zniszczyłoby żywot społeczny. Bo prawo własności jest podstawą życia społecznego, a bez spadku nie ma własności.

tości, któréj tylko zgrzybiałe społeczeństwa podlegają. Ale to jest materja o któréjby można i potrzebaby nawet obszerniéj pisać. Powiem to tylko, i pewnie nikt sumienny mnie tego nie zaprzeczy, że nie dość dla narodów mieć rządy i prawa najdoskonalsze, ale trzeba jeszcze jakichś opinji dobrowolnie kiedyś przyjętych nie wiadomo jakim sposobem, ale które przekazane podaniem nabrały takiéj siły, że żadnym sposobem ich przestąpić nie można. Wszyscy ludzie mieć mogą, i mieć powinni uczucie prawości, ale dla ukształcenia narodowego jeszcze jest niezbędne uczucie przyzwoitości 1), a to rozwinąć się nie mo-

---

1) Xiądz Łuskina rektor nowicjatu jezuickiego w Warszawie, w nocy napadnięty został w swojéj celi przez złodzieja, który go zmusił iż mu oddać musiał jakąś kwotę pieniędzy klasztornych; ale złodziéj nim wyszedł z pieniędzmi, bojąc się by Xiądz hałasu narobiwszy nie dał mu czasu wyjść z klasztoru, zmusił go, iż ten musiał przysiądz, że przed upłynieniem dwóch godzin, nie da nikomu wiedzieć o swojéj przygodzie. Xiądz Łuskina święcie dotrzymał przysięgi. I po dwuch godzinach dopiéro, wzięto się ale napróżno do ścigania tego łotra; wielu to zadziwiło, że Xiądz Łuskina dotrzymał przysięgę pod nożem zbójeckim wykonaną, a tém samém w niczém nieobowiązującą. Ale on tak się tłumaczył przed tymi co mu to zadziwienie okazywali. Nie

że bez jakiegoś żywiołu stopniowania. Bo jeżeli wszyscy zdołają pojąć, że wstrzymać się trzeba od tego co jest niepoczciwém, tylko w rodzinach spadkowo przodkujących w społeczeństwie, mogło powstać wyobrażenie, że równie trzeba się wystrzegać rzeczy nieprzyzwoitéj, jak rzeczy niegodziwéj. Wielkie jest nakoniec powinowactwo między cnotą a przyzwoitością, a przynajmniéj jest doświadczeniem stwierdzone, że ludzie niezachowujący przyzwoitości w mowie, w odzieży, w obejściu się, są najczęściéj podli i głupi. Jeżeli w klassie najniższéj, między ludźmi cokolwiek więcej usposobionymi już się wyraża uczucie potrzeby jakiejś przyzwoitości w powierzchowności, jakże ludzie więcéj szukający zabawy, niż potrzebujący pracy, odważyć się mogą, do zrzucenia tych wędzideł, które z potrzeb towarzyskich się wyrobiły. I przy podobném zaniedbaniu własnéj godności, czy ukształcenie rosprzestrzeniać się może?

Nałogi szlachetne tworzące przyzwoitość, która lubo sama przez się nie jest cnotą, ale poniekąd ją zastąpić może, a zawsze służy jéj za przedmurze, wy-

---

dotrzymać przysięgi wymuszonéj *licet, sed non decet.* W tém zdaniu jest myśl głęboka, i wielce cywilizacyjna.

rabiają się w rodzinach spadkowo posiadających wysokie stanowisko w społeczeństwie. I z ich domów ta norma nadobnego obejścia się, dobrego smaku, i słodyczy w obcowaniu, staje się wzorem dla tych wszystkich, którzy dążą do ukształcenia. Gdyby opinija publiczna zwichnięta, straciła w najogólniéjszéj powszechności ufność dla rodzin przechowujących zakład podań przyzwoitości, wkrótce wszelka różnica między domem bogacza, a szynkownią zacierając się stopniami, oba by się zrównoważyły. Ale i obyczaje karczemne nastąpiłyby zaraz po przyjęciu tonu karczemnego. Bo nic mniéj rozumnego, jak uważać ton dobry, za rzecz tylko powierzchowną. Jest to forma zapewne, ale forma ściśle odnosząca się, do usposobienia ducha, który tą formą się wyraża. Jakieby niebyły zdolności narodu, jakieby mądre prawodawstwo nie kierowało jego przeznaczeniem pod względem ukształcenia, wszystko to byłoby niedostateczne, gdyby jakiś żywioł arystokratyczny, nie stanął na straży tych form tak niezbędnych dla ciała społecznego. Ale, że narody w dążeniu swojém do ukształcenia, przebiegają zawód mający metę wskazaną od Ojca i Stwórcy narodów, dla ich własnego szczęścia, musi się koniecznie wyrobić w ich łonie, jakieś ognisko cywilizacyjne objawiające się w tych formach, którym każdy umysł szlachetny nie waha się pod-

dać. I to bez względu na wstręty lub pociągi polityczne, i naturę rządu któremu ulega, a tém ogniskiem jest arystokracja kraju 1).

Każdy naród dąży do ukształcenia, formy obcowania klass wyższych objawiają ognisko cywilizacyjne narodu 2). To ognisko stanowi *de facto* arystokracją na-

---

1) Arystokracja rodu jest żywiołem politycznym tak niezbędnym, że nie było i nie ma stowarzyszenia, gdzieby się sama z siebie niewyrobiła. W Kantonach Szwajcarji nazwanych demokratycznémi, jako Zug, Uri, Szwic, i Underwald, jest po kilka rodzin, w których ręku rząd od wieków zostaje. W miastach anzeatyckich nawet jest patricjat.

2) Oznaki powierzchowne wszelkiego rodzaju, nie powinny być obojętne, dla władzców z ramienia Bożego popchniętych, dla ukształcenia narodów. Mówią: Piotr wielki użył całéj nieugiętości swojéj woli, by skłonić szlachtę do przyjęcia odzieży ludów więcéj ukształconych, jakby był jaki związek między ukształceniem a krojem sukni. Ten zarzut nie jest ani filozoficzny ani polityczny. W saméj odzieży objawia się barbarzyństwo lub ukształcenie. Zaniedbanie w odzieży do pewnego stopnia posunięte, zawsze jest łączne z zaniedbaniem w myśli i w postępkach. U nas płeć nadobna w odzieży swojéj jest nierównie starowniejszą od płci drugiéj, i któż wątpi, że pod względem ukształcenia, i delikatności w uczuciach na nierównie wyższym stoi

rodową. Gdyby więc naród nieposiadał arystokracji, nieposiadałby form, któremi ukształcenie może się objawić. A że rzecz niemogąca wydać siebie w formie, jest jakoby nie istniejącą, więc tém samém byłby bez ukształcenia. A że dążność do ukształcenia jest dążnością do szczęścia społecznego w stopniu jaki się godzi otrzymać, więc naród mający wstręt od arystokracji, miałby wstręt od własnego swojego szczęścia, co wszystko jest *absurdum;* a że *absurdum* jest fałszem, więc nie może być dążnością powszechną, bo jedném z najważniejszych *criteriow* prawdy, jest zezwolenie powszechne. To też za demokracją obstają krzykacze, ale massa narodu wszędzie ją odpycha. Nie ma sioła gdzieby poczciwy gospodarz chcąc że-

---

stopniu. Przyzwoitość w odzieży jest rzeczą tak niezbędną, że gdyby w wojsku naprzykład, została zaniedbaną, cały duch żołnierski by się wywietrzył. Wszystko to jest ściśle związane z arystokracją. A jeżeli kto zechce powstać na arystokracją spadkową, niech wprzódy odczyta Russa najzagorzalszego demokratę XVIII wieku, który przyznaje, że arystokracja rodu, jest najrozsądniejszą ze wszystkich arystokracji. Gdyby władza monarsza nie pobudzała ciągle zasług osobistych, kojarząc je z arystokracją rodu, sama z siebie wyrobiłaby się najnikczemniejsza i najobrzydliwsza arystokracja, arystokracja pieniędzy.

nić syna, nie starał się dla niego o dziewkę dobrego gniazda, co już jest oznaką jakiejś arystokracji.

Powierzchowne oznaki przyzwoitości, cechujące wyższe części ciała społecznego, czyli arystokracją, są jedną z drogich spuścizn narodowych. Gdybyśmy mogli przypuścić zupełny niedostatek cnót, one do pewnego stopnia zdołałyby je zastąpić. Ale taki niedostatek jest tylko przypuszczeniem. Dość napisano romansów dla podwyższenia wyobrażeń o cnotach gminu, aby tém poniżyć opinije o stanie moralnym klass przodkujących. Lecz samo doświadczenie przekonywa o wiotkości i nieszczerości podobnych obrazów. Wyższe klassy tak jako i niższe z zasad Religii Chrześcijańskiéj czerpają wyobrażenia swoje o powinnościach człowieka. A jeśliby było w téj nauce zaniedbanie, pewnie więcejby dotknęło klassę niższą. Jest to tak pewne, że nie ma prawodawstwa przyznającego jakąś hierarchiją spadkową, któreby niewymagało od członków téj hierarchji, więcéj cnót, więcéj ofiar, więcéj poświęcenia, niżeli od gminu, któremu za przykład służyć powinni.

I w saméj rzeczy, gdyby nawet wyobrażenia cnoty były równie silne, we wszystkich klassach, zawsze klassy wyższe na tém stanowisku otrzymają pierwszeństwo. Bo wiele jest rzeczy korzystnych, niesprzeciwiających się

cnocie 1), których człowiek zacnego rodu, chwytać się nie śmie, żeby się nie ominąć z prawidłami przyzwoitości wyznanemi u jego kasty. Obok Religji wspólnéj wszystkim, wyrabia się uczucie honoru, uczucie wyłącznie arystokratyczne, chociaż i plebeizm umie pod niego się podkradać, a które nie mniejszych od Religji wymaga ofiar. Na nieszczęście człowiek omija się częstokroć z przepisami Religji, bez nadwerężenia swojego położenia towarzyskiego. Sam Bóg litując się nad słabością naszą, obmyślił nam środki, do powstania z najważniejszych wykroczeń, przeciwko jego świętych praw, bo jego prawo nie tylko sprawiedliwości, ale i miłosierdzia. Téj litości nie ma opinija ożywiająca kastę arystokratyczną. Nie przestaje ona na tém, że jéj członek nie jest przekonany o winę, dla jéj szacunku trzeba jeszcze, żeby jak żona Cezara, nie mogł być nawet posądzonym. Żadna władza nie jest tak silna, aby zachować mogła położenie towarzyskie potomka

---

1) Ubieganie się za odkupami, by po każdéj licytacji uchwycić coś odstępnego, niesprzeciwia się bezwzględnie cnocie. Jednak gdyby jaki Lubomirski lub Mniszech podobném rzemiosłem się bawił, nie myślę by to mu wiele zaszczytu przydało.

wysokiego rodu, który wykroczył przeciwko honorowi 1).

Wątpić nie można, że w tém wysokiém i dostojném uczuciu, są nadużycia, które już przybrały cechę prawa, ale same te nadużycia okupują się poniekąd duchem ofiary, a szlachcic godny tego nazwiska, musi być nie tylko wyznawcą, ale często i męczennikiem tego ducha. Stąd nawet w obłąkaniach kasty wyższéj, zawsze się przebija jakaś godność. W pierwszym tomie *Mieszanin* robiąc wzmiankę o dawnéj polskiéj tężyznie, bynajmniéj jéj nie chwaląc, chciałem okazać różnicę między obłąkaniami klassy wyższéj a obłąkaniami teraźniejszemi, kiedy nikczemny plebeizm usiłuje w wyskokach swoich przedrażniać mężów, których nawet w ich złéj stronie, naśladować nie zdoła. Powiedziałem: *jeżeli ktoś z po-*

1) Proszę uważać, że mówię o honorze a nie o jego karykaturze. Wiem, że u nas są przykłady liczne oszustów kartowych, którzy pobiwszy się jak woźnicy, sprowadzają potém jakieś kondescensje, na tych kondescensjach, karczemny krzywdziciel lub skrzywdzony, lada jak oczyszczony, daje wielki obiad, i tam przy rzęsistych kielichach, ogłaszają go na nowo człowiekiem honoru. Jeżeli na podobnéj uczcie, człowiek świetnego rodu się znajdował, nie mogę tego przypisać niczemu innego, tylko duchowi pokory Chrześcijańskiéj.

*między nich z porywczości pokrzywdził biedaka, w szerokich dostatkach swoich, wynajdował hojne środki do wynadgrodzenia mu poniesionéj obelgi.* Na to powstało jedno dzieło perjodyczne warszawskie, tak jakbym upoważniał ludzi możnych do krzywdzenia bliźnich, z powodu iż pieniędzmi mogę opłacać te krzywdy. Nie pojmuję jak pismo mające na celu kierunek opinji publicznéj, tak opacznie tłumaczyć może, rzecz z siebie tak jasną. Będąc wyznawcą Chrystusa, potępiam nie tylko obelgę, ale nawet przykrość samowolnie zrządzoną bratu w Chrystusie. Ale jeżeli już jest przewinienie, niechże przynajmniéj będzie zadość uczynienie, nie tylko wedle własnych wyobrażeń, ale wedle wyobrażeń skrzywdzonego. Nie albowiem z zarzutów tego dziennikarza, wywiązać nie mogłem, tylko, że albo odrzuca wszelkie zadość uczynienie, albo mu naznacza jakąś normę, która każdego skrzywdzonego równie zadowolnić powinna, bez względu na różnicę nałogów, uczuć, i pojęć. Zasadę równości wszystkich w obliczu prawa, które, bez jakiegoś umiarkowania, jest *absurdum* w sądownictwie, chce przenieść do wszystkich odcieni życia towarzyskiego, i przesąd kasty, sam z siebie dość bolesny, usiłuje zamienić w prawo społeczne, nie zważając, że gdyby podobna usilność mogła być uwieńczoną, całkowite społeczeństwo wy-

zułoby siebie z opieki praw. W stosunkach z towarzystwem wyższém, szuka się przyjemności wzajemnéj, a nie zaspokojenia niezbędnych potrzeb, tak jak w stosunkach ludzi gminnych, lub wyższych z niższymi. W obrębach jedynie przyjemności, rzadkie są wypadki, by aż obrazy osobiste miejsce mieć mogły, tém więcéj, że są w nich przyjęte jakieś prawa, zabezpieczające od uniesień nierozważnych. I chociażby za podobne uchybienia, opinija wymagała krwi przelewu, same z siebie, te przypadki są tak rzadkie, że uleganie temu przesądowi, nie zagraża jeszcze porządkowi społecznemu. Ale gdyby oręż samowolny rozstrzygał wszystkie kłótnie, wszystkie niesmaki wszczęte po szynkowniach i między warsztatami, jakażby była powaga urzędu, jaka siła prawa? I czy podobieństwo wprowadzić taki rodzaj stosunków, między osobami klass różnych, nawet wychowaniem między sobą nie zrównoważonych. Każdy rachunek między człowiekiem ukształconym, a jego rzeźnikiem, lub szewcem, kończyłby się najczęściéj bojem pojedyńczym, bo dopuściwszy stosunki równości, przy różnicy wyobrażeń, człowiek wyższego sposobu myślenia, ciągle czułby siebie obrażonym, przez człowieka niższych pojęć, źle wychowanego, nie umiarkowanego w mowie, a który miałby siebie za równego jemu.

Gdyby tak dziwaczne marzenia, mogły się zasto-

sować do bytu praktycznego, społeczeństwo doczekałoby się najohydniejszéj dzikości. Ale właśnie ta klassa dla któréj mniemanéj korzyści to marzenie jest wymyślone, nigdy się jemu nie podda. Wyrobnik, rzemieślnik, mając zdrowie swoje, za jedyny zasob, którym i siebie swoję rodzinę utrzymuje, nadto je ceni by je rozmyślnie miał narażać dla wmówionego przesądu. Zawsze dla niego wynagrodzenie pieniężne, będzie dostateczniejszém zadość uczynieniem, niż los wątpliwy pojedyńczéj bitwy. Wszakże nawet w stanie szlacheckim, opinija jakkolwiek przesądna, nie rozciągnęła jednak do wszelkiego rodzaju krzywd, konieczności imania się zabójczéj broni. Dawne nasze prawodawstwo przez szlachtę utworzone, przez szlachtę dopełniane, a któréj waleczność, naszéj w niczém nie ustępowała, chociaż w Statucie litewskim, uznaje wypadki, gdzie bój pojedyńczy ma rozstrzygać zajście dwóch szlachetnych mężów, ale zawsze za pozwoleniem Zwierzchności, przypuszcza więcéj nierównie wypadków, gdzie kary pieniężne wynagrodzić mają krzywdę szlachcicowi zrządzoną. Jeżeli więc człowiek możny, dopuściwszy siebie do tego nieszczęścia, że aż bliźniego ukrzywdził, nie czekając wstawienia się prawa, ofiarą własności swojéj umie go zaspokoić, że ten najmniejszego do niego nie ma żalu, nie pojmuję, cóż mu kto inny zarzucić może,

zadość uczynienienie może być tylko oszacowane, przez tego, któremu się należy. Jeżeli ten jest zaspokojony, obrazicie wraca do wszystkich zaszczytów niewinności, a położenie jego jest godziwsze, moralniejsze, szlachetniejsze, niżeli tego, który skrzywdziwszy bliźniego, jeszcze go potém zabił lub skaleczył.

Przesąd nie jest ani prawem przyrodzoném, ani prawem objawioném, a więc pod żadnym względem wszystkich obowiązywać nie może. Jest on wyrobem ducha pomniejszych stowarzyszeń, jako kasty, korporacje, cechy. Przybiera on powagę prawa, ale wyłącznie na członków tego stowarzyszenia. Rozciągnięty do całéj massy jest zabobonem, i tu może stać się szkodliwym, bo często się opiera wszelkim postępom ukształcenia. Ale ścieśniony w szrankach swojego stowarzyszenia, jakkolwiek omija się czasem z prawidłami rozsądku, jest zawsze żywiołem zachowawczym. Bo zaprzeczyć nie można szacunku temu, który wierny opinijom i podaniom swojego stanu, woli im ulegać, z nieograniczoném poświęceniem wszystkich swoich skłonności, niż szukać w samoistnym rozumie środków, do wyłamania się, z tak uciążliwych obowiązków. Żeby tylko uważać Arystokracyę, za skład wielkich podań i wielkich uczuć narodu, to samo już jest dostateczne, by zjednać jéj szacunek,

w każdém sercu poczciwém, i piastującém we wnętrzu swojém święty ogień miłości ojczyzny.

Jakiekolwiek formy polityczne kierują narodem, byle były przyrodzone, zaraz jakaś Arystokracja stanie przy ich straży. Im jest dawniejszą, im silniéj rozwiniętą, tym niezkazitelniéj dopełni swojego powołania. Spadkobierca wielkich podań rodzinnych, jeżeli jest rewolucjonistą, jest istnym potworem, bo dla przylgnięcia do jakichś nowostek, znieważył popioły swoich przodków. Zbieg ze stanowiska naznaczonego jemu od Opatrzności, poświęca sumienie swoje obłąkanéj massie, która korzystać będzie z jego usług, ale nim będzie pogardzać, jako każdym zbiegiem. Miłośnicy wolności, najczęściéj nie domyślając się, co to jest wolność, potępiają Arystokracyę, jako nieprzyjaciółkę wolności 1). Co za niewiadomość piérwszych zasad bytu społecznego. Udziel-

1) Już na zachodzie Europy, Statyści zaczynają poznawać, że nie tylko Arystokracja nie jest przeciwną wolność, ale że nawet bez arystokracji nie może być wolność. Proszę odczytać dzieło Pana Capefigue. *Louis XIV, son gouvernement etc.* page XI Tome premier. 1834 édition de Bruxelles. Przecie ten pisarz francuz i plebejusz o przesądy kasty podejrzanym być nie powinien.

ność wszędzie będąca jednéj natury, bo jest posłannictwem Bożém, żadnego godziwego i zbawczego żywiołu, bezwzględnie, potępiać nie może. A formy rządowe, któremi udzielność działa w społeczeństwie, muszą się koniecznie odnosić do potrzeb tegoż społeczeństwa. Największe swobody osobiste istnieć mogą pod opiekuńczém skrzydłem ścisłego jedynowładztwa. Największe ścieśnienie woli samoistnéj istnieć może przy formach rządowych najwięcéj zbliżonych do gminowładztwa. A swobody ściśle się odnoszą do usposobienia moralnego członków społeczeństwa, zaprzeczeniu więc nie podpada, że na świecie Chrześcijańskim nie ma jedynowładzwa tak ścisłego, gdzieby massa swobod ludu nie była obszerniejszą, niż pod jakiémkolwiek mniemaném gminowładztwem pogańskiem; bo nié ma nic wspolnego między formą rządową, a swobodami ludu. Ale jakakolwiek forma polityczna kieruje narodem, Arystokracja jako żywioł szczególnie zachowawczy, z powołania swojego, piersiami swojemi ją zasłania. W Rossji krew swoję przelewa z zapałem, dla podpory i sławy jedynowładnego tronu. We Francji widzieliśmy ją, oprócz kilku zbiegów, dobrowolnie wskazującą siebie na ubóstwo i tułactwo, by wiarę dochować, wygnanemu plemieniu swoich panujących. W Anglji ona jest tarczą karty konstytucyjnéj. W Szwajcarji

stanęła na czele ludu, by go zasłonić od anarchii i bezbożności francuzkiéj. W Węgrzech po kilkakrotnie z ostatniéj toni wydźwignęła wielką krew habsburską, w starożytnym Rzymie, zagrzebała siebie pod gruzami dawnéj formy rządowéj. Za cóż więc ta niechęć przeciw korporacji zawierającéj wszystkie świetne nazwiska narodu, a która żadnéj zasługi osobistéj nie odpycha od swoich szeregów, która do najwyższego zapału posuwa miłość i wiarę dla swoich panujących, która bynajmniéj nie jest przeciwna swobodom ludu, ale która ma wstręt przyrodzony od wszelkich zaburzeń, spisków, nieporządków, która dla Ołtarza, tronu, i honoru nigdy krwi swojéj nie skąpiła, która czci pamięć i popioły swoich przodków jako drogiéj spuścizny narodowéj, która się brzydzi nieprzyzwoitością równie jak zbrodnią, która nakoniec i przedstawuje wszystkie wielkie podania, i razem wyraża w sobie pierwotwor tych form nadobnych, bez których żadnym sposobem ukształcenie narodowe być nie może.

## Rzut oka na Literaturę Starożytną

### I.

Literatura jest objawieniem myśli i wyobrażeń narodów. Każdy członek stowarzyszenia, ma uczucie pięknego choć cokolwiek rozwinięte, i utwór kunsztu musi jakieś wrażenie w nim pobudzić; lecz go pobudza tylko pod warunkiem, iż się odnosi w czémkolwiek do myśli wyobrażeń wspólnych, których jakiś odłamek istnieje w każdéj swojskości towarzyskiéj. Człowiek nadgminny, stwórca wytworu, żyjąc w swoim czasie, będąc częścią swojego narodu, musi podzielać wspólność wyobrażeń i myśli; jego wyższość na tém się opiéra, że jasno i szczytnie wyraża to, co każdy z jego ziomków zawile i poziomo

w sobie czuje. I tém właśnie nie tylko zniewala znawcóy, ale nawet w massie narodu otrzymuje uwielbienie. Więc prawidła poezji i kunsztu nie mogą być utworzone samowolnie, ani przeniesione z obcych społeczeństw, ale powinny się stosować do téj normy, która jest najzdolniejszą wyrazić myśl narodu, i okresu.

Gdyby narody żyły bez wzajemnych stosunków, ich wyobrażenia z nierównie większą siłą, i wyraziszém odcechowaniem objawiłyby się w poezjach narodowych. I doświadczenie służy na wsparcie téj zasady. W czasach najoddaleńszéj starożytności, kiedy stosunki narodów były słabe, i tylko nieprzyjazne, myśli narodowe były nieskazitelne, a ich objawienia noszą cechy szczytności wzniecającéj rozpacz w naśladownikach. Przecię tego przypisać nie można jedynie samoistności gienijuszów, ale okolicznościom w których te starożytne ludy zostawały. Najpiérwsza i najszczytniejsza poezja, Biblija, czy może być przypisaną samoistnemu gienjuszowi? Kiedy podanie czterdziestu wieków świadczy, że ona jest dziełem Boskiém, do którego ludzie wpływając, jedynie jako narzędzia, nie wszyscy uszli zapomnienia. W podrzędnym już stopniu dzieło, przewyższając jednak, co tylko w tym rodzaju jest nam znajomém; Iliada, możeż być przypisaną sile samoistnego gienijuszu,

kiedy ściślejsza krytyka przekonywa nas, że byt Homera jest wątpliwy, i że ta potężna i czarująca całość, jest zbiegiem pomysłów wielu mężów, których imiona do nas nie doszły, a którzy byli wyrazicielami wielkich wyobrażeń swojego czasu i narodu. Toż samo inne pierwiastkowe poezje narodowe, jako hymny, i pomysły epiczne, które nas znicwalają, a których twórcy, nawet czas, kiedy się zjawiły, są pokryte chmurą nieprzejrzaną.

Jeżeli mówię o starożytnościach estetycznych Hebrejczyków i Greków, to jedynie dla tego, że one nam się przekazały w poważnéj całkowitości. Biblija za wyrokiem Pana nad Pany, chroniącego ciągłemi cudami dzieło swoje, jako pierwiastek, skąd rozwinąć się miały prawdziwa wiara, i prawdziwe ukształcenie; Iliada za pomocą przyjaznych okoliczności, nie wychodzących jednak z obrębów praw przyrodzenia. Ale z podań, jawnie się okazuje, że i u innych starożytnych ludów była wysoka poezja, któréj szczytność objawia ich przyćmiona historja, gdzie fantazja poetyczna nadto mało się ukrywa, by jéj badawcze oko dośledzić nie mogło.

Hebrejczykowie z najtroskliwszą wiernością, wykonywając przepisy swojego prawodawstwa, a wierząc ściśle, że kiedyś Bóg to prawodawstwo zastosuje do całkowitego społeczeństwa ludzkiego; ani czuli po-

trzeby, ani mieli dążności rozwijać swojego ukształcenia, wedle dziś znanych prawideł postępu. Lękając się cudzoziemców, z którymi ściślejsze stosunki były ich wiarą potępione, sami na nich wpływu mieć nie mogli, i stądto byli prawie nieznani starożytnym dziejopisarzom. W narodzie hebrejskim samoistność, swojskość niknęły w Bóstwie. I co tylko nie odnosiło się do wiary i do obrzędów Hebrejczyka, było dla niego bez korzyści, a nawet bez znaczenia. Oprócz kapłanów i proroków, żadna zajmująca nadgminność w Biblji się nie przejawia. Zjawiła się więc w Izraelu poezja najszczytniejsza, ogólna a nie samoistna, natchniona ale bez sztuki, bo do niéj czynność ludzka jak najmniéj wpływała.

Grecja jak wszystkie ludy, zaczęła od poezji ściśle narodowéj, jeograficznem położeniem swéj ziemi, skłonieni do handlu, Grecy, zaczęli mieć stosunki z obcemi narodami, i uzyskali na nich wielkie wpływy, już to handlem, już to szczęśliwemi wyprawami, już to osadami po ich nadbrzeżach. Nakoniec genjusz massalny wschodu, nie mógł się oprzeć genjuszowi samoistnemu Greków. I kiedy Alexander wielki podbił państwo Kyrusa, że Grecy już mieli wtedy literaturę uzupełnioną, zanieśli ją więc do wschodu, i ta literatura otrzymała wpływy tak, wyłączne, że nie tylko tameczna poezja nie mogła

się rozwijać, ale nawet w stopniu, w jakim zostawała zaginęła. Ale te wpływy Grecji nad wschodem, dla jéjże poezji własnéj nie okazały się korzystne, chociaż jéj filozofija znacznie się wzbogaciła. Niezaprzeczoną wyższość Platona nad innymi filozofami przypisać można temu, że w wędrówkach swoich po wschodzie, obeznał się cokolwiek ze źródłem prawdziwych podań.

Wyjąwszy Bibliję, która prawicą Pana nad Pany, od ogólnego zniszczenia zachowaną została, wszystkię inne poezje wschodu, podeptał gienjusz grecki. I to był jeden z ważnych skutków podbójów Alexandra wielkiego. Jest w przyrodzeniu wschodu teraz, jako i we wszystkich czasach, że o ile tam trudno ażeby gienjusz massalny skupił się w silnéj samoistności, o tyle miał łatwości każdy gienjusz samoistny do owładania wschodnich narodów. Tém szczególnie duch azjatycki różni się od europejskiego, że w nim nie ma szczegółowych wpływów, ale zawsze jakiś wpływ ogólny i bezwarunkowy. Każdy wielki mąż na wschodzie zostawał panem i władzcą wschodu. Zbyt mało nazwisk ściśle historycznych zostało w pamięci tamecznych mieszkańców, ale każdy je noszący, istotnego oporu w niczém nie znalazł. Od Kyrusa do Mitrydatesa, od Mahometa do Tamerlana, nawet do kresów więcéj ku nam zbliżonych, widzimy co

pewien przeciąg czasu, okazujące się na wschodzie zjawisko nadzwyczajnéj samoistności, a ta go ujarzmia z niewypowiedzianą łatwością. Stąd dążność azjatycka by rozrabiać państwa w nieograniczonéj przestrzeni, i niepodobieństwo by jakakolwiek rzeczpospolita tam się przejawiła. Te warunki gienjuszu wschodniego są przyczyną dwóch skutków, piérwszego, że wstrząśnienia wewnętrzne są tam niepodobne, drugiego, że o ile państwa azjatyckie z łatwością się tworzą i rozszerzają, o tyle z większą jeszcze łatwością upadają i nikną napadem zewnętrznym. Jedna lub dwie bitwy zawsze roztrzygały losy najpotężniejszych mocarstw wschodu.

Na wschodzie ród ludzki składa się z mnogości zer, którym jak wszędzie jednostka przewodniczy, z tą tylko różnicą, że co tylko do téj jednostki ściśle się nie odnosi; jest bez znaczenia, bez istnienia. Wiadomi są nam Kyrus, Mitrydat, Gengizkan, Tamas Kulikan, a żadnego ich towarzysza broni nazwisko, nieprzepłynęło morza niepamięci. Stąd tam żywioł prawodawczy oddzielić się nie może od żywiołu religijnego, estetyczny wznosi olbrzymie i niesmaczne pomniki dumy, bezkorzystne dla ludzkości, lub objawia się w jakiéjś szczytnéj poezji, zawsze symbolicznéj, samorzutnie powstałéj, bez rozwinięcia. Filozoficz-

ny, porucza wszystko potędze przeznaczenia i ślepym siłom natury.

Kiedy więc Alexander wschód podbił, to co sam poczytał być najpiękniejszém, zostało najpiękniejszém na całym wschodzie. Ale ta uległość będąc niewolniczą, żadnych skutków dodatnych nie otrzymała. Azijanie zaprzestawszy śpiewać swoje symboliczne hymny, wkrótce zatracili ich pamięć, ale żywioł grecki do nich wprowadzony ani się rozwinął, ani się z niémi zespolił. Język grecki został powszechnym na wschodzie, ale myśli i wyobrażenia greckie nie zostały nigdy azijatyckiemi. Szkoły Antiochji i Alexandrji jakkolwiek ludne i świetne, zawsze były tylko przybyszami, a gienjusz grecki swojego żywiołu politycznego nie mógł tam wprowadzić. Selencydowie i Ptolomeusze, otoczeni filozofami greckiémi, miłośnicy literatury greckiéj, nie mówiący innym językiem, tylko greckim, co do obyczajów, co do sprawowania rządu, w niczém nie różnili się od rodzimych władzców wschodu.

Grecja okazuje nam widowisko jedynego narodu, który ze źródeł wyłącznie narodowych, rozwinął uzupełnioną literaturę, i nic dziwnego, że to różnobarwne wyrażenie jednolitego ducha, wszystkich zachwyciło. Ale gienjusz grecki w poezji wkrótce się wyczerpał. Stosunki z obcemi narodami i podboje

Macedończyków, rozwinęły jedynie żywioł filozoficzny, Arystoteles największy filozof co do ścisłości rozumowania, ze wzorów jakie miał przed sobą, podał prawidła jakiemi żywioł estetyczny ma postępować w literaturze, a przecię te jego metody, jakkolwiek z uniesieniem były przyjęte, nikogo nie natchnęły. Od czasów Arystotelesa żaden poeta w Grecji nie błysnął, ale natomiast zjawisko długotrwałe, które i w naszéj Europie po kilkakrotnie się odnowiło. Nie było już w Grecji ani poetów ani mowców, ale mnostwo scholiastów, grammatyków, retorów, krytyków wszelkiego rodzaju 1), zgoła tych licznych uprawiaczów części formularnéj poezji i wymowy.

---

1) Stworzenie dzieła, a doskonałe jego osądzenie właściwą krytyką, są dwie rzeczy zupełnie odrębne, Największy poeta, wedle prawdopodobieństwa będzie najgorszym krytykiem. Weźmy naprzykład Bajrona, czy mogą być nędzniejsze wyobrażenia estetyczne? nad te, które ów nadzwyczajny poeta, objawił w swoich krytykach. To samo dowodzić powinno, że nie ma nic wspólnego między natchnieniem a wyrozumowaniem. Michał Grabowski, piérwszy istotnie rozumujący krytyk w naszéj literaturze, w swojéj *Koliszczyznie* okazał się czarującym poetą. Jest to może jedyne zjawisko w literaturze, i nikt się nad tém nie zastanowił. To zjawisko jako i ta ogólna dążność do uniwersalizmu w literaturze, wedle mnie są symptomatami zbliżającéj się wielkiéj transformacji estetycznéj.

Więc gienijusz grecki zabił poczję wschodu, jedynie tą przewagą, co ją zwycięzka potęga otrzyma zawsze, w téj krainie do bezwarunkowéj podległości przeznaczonéj. Tenże sam gienijusz lubo innemi śródkami, niedopuścił i na zachodzie, rozwinięcia żadnéj poezji narodowéj, wszędzie ją tłumiąc sztucznością prawideł przez siebie wyrobionych.

Włochy były pierwszą strefą zachodnią, poznaną od Greków, i zaraz Grecy weszli z Włochami w bezpośrednie stosunki. Nawet wkrótce tak osiedli swojémi osadami południową część téj krainy, że prawie do dni naszych zachowała nazwisko wielkiéj Grecji. I język i wyobrażenia téj części zostały zupełnie greckiemi. Północ, siedlisko Allobrogów, Insubrow i innych narodów, wedle podobieństwa, celtyckich, mało osiedlona i barbarzyńska, nie była uważana za część Włoch, nawet kiedy późniéj zwłoszona została gienijuszem rzymskim, nigdy nie otrzymała nazwiska Italji. Składała odrębny prokonsulat pod nazwiskiem Gallii cisalpińskiéj, oddzielony od Włoch ciasnym Rubikonem. Prawdziwe Włochy były zamieszkane przez Etruskow, Oskow, i Latinow. Że piérwsi byli ukształceni, wątpić o tém nie można, dość okiem rzucić na szczątki ich gmachów, i na obfite naczynia, które do nas doszły, aby nas o tém przekonać. Z resztą dzieje tych narodów do domnie-

mawczéj historji już dziś należą. Genijusz polityczny Rzymu pochłonął Osków i tych ukształconych Etruskow, których bez wątpienia był przez czas jakiś hołdownikiem 1), a żywioł polityczny tych dwóch narodów zaginął, zespoliwszy się z innemi pierwiastkami Rzymu. Gdyż Rzym nie był jak wschodnie narody rozrodzonym z jednego stadła, ale zespoleniem rozmaitych pierwiastków, a każdy z nich coś właściwego przyniosł do ogólnego składu. I tak xięgi sybilijskie, śpiewy saliczne, Atellany, za Cycerona czasów już nie wiele rozumiane, oczéwiście były przybysze, zachowujące mowę pierwotną, obcą ludowi, mówiącemu językiem z tych pierwiastków wyrobionym, ale ożywionym nowym genijuszem. Że były pieśni starożytne w obiegu, że je śpiewano w Rzymie, że były pełne poezji, że posłużyły Liwjuszowi do układu początkowéj historji Rzymu, to wszystko już jest historycznie udowodnione. Była więc symboliczna narodowa poezja, towarzysząca wszystkim obrzędom religijnym, a pobożnie śpiewane: *Kar-*

1) Że Porsenna Rzym zdobył, już to dziś nie jest tajemnicą dla ludzi gruntownie obeznanych z historją. Lubo Rzymianie ten sromotny wypadek z wielką troskliwością taili, jednak Tacyt właśnie jakby przez roztargnienie, dość wyraźnie tę tajemnicę zdradza.

*micielku bliźniąt założycieli grodu królującego, ubóstwienie Romulusa, bitwa Horacych, śmierć Lukrecji, ocalenie Kapitolu*, nie musiały być mniéj zachwycające od melodyjnych śpiewów greckich Rapsodów, zasyłających potomności gniew Pelida, śmierć Patrokla, żale Andromachy, wędrówki Ulissessa.

W obu narodach, duch poetyczny z równą szczytnością swój zawód zacząwszy, w Rzymie nic wzorowego z pierwiastków swoich nie utworzył, a w Grecji wyrobił literaturę narodową uzupełnioną i wzorową, nie dla innéj przyczyny, tylko dla téj, że w Grecji żywioł filozoficzny objawił się wkrótce po wybuchnięciu żywiołu poetycznego.

Żywioł poetyczny, i żywioł filozoficzny, oba są pierwiastkami ducha ludzkiego, z tą jednak różnicą, że w porządku cywilizacyjnym poezja musi filozofję poprzedzać. Jako widzimy, że w samoistności pojedyńczéj, w dziecinnym wieku już się objawia coś poetycznego, a dopiéro w wieku dojrzalszym upatrzyć można jakby jakieś pierwociny filozofji; tak przy kolébce towarzystw już przysłuchać się możemy jakimś poezjom, któremi kapłani usypiają niemowlęce dziecię towarzyskie. Skoro tylko społeczeństwo istnieje; muszą być w niém uczucia i wyobrażenia, zatém ludzie co je przedstawują, lepiéj

od innych, i samorzutnie wynajdują środki do ich wyrażenia zewnętrznego. Że harmonija jest warunkiem niezbędnym dla zachowania tych rzeczy w pamięci, zwłaszcza kiedy pismo nieznane, lub mało znane w stowarzyszeniu; oczewiście te poezje wiązać się będą nie logicznym porządkiem, ale jakimś harmonijnym, instynktowie trafionym, którym wyśpiewać się dadzą, dla lepszego utkwienia w pamięci. Ale to harmonijne wystawienie wspólnych uczuć i wrażeń, pobudzając pociąg towarzyski, lubo z uniesieniem powtarzane, nie nabyło jeszcze w zupełności środków zachowawczych. Narody nócą te pieśni przy obrzędach religijnych, w zgromadzeniach publicznych, być może nawet w zawodzie potocznym, nucą je z upodobaniem, ale bez samopoznania pobudek, które im przyjemność dają. Codziennie słyszeć nam się zdarza, włościan śpiewających kantyczki, których myśli dokładnie nie rozumieją, a którym sam czas nadał cechy świętości. Już są wycieczki poetyczne, ale jeszcze nie ma całości poetycznéj.

Żywioły umysłowe wschodu mają tą cechę szczególną i nieodmienną, że tylko wrażenia wewnętrzne, stanowczo działają na jego mieszkańców. Co tylko nie przedstawuje im nieskończoności, bezzależności, ogólności, jest dla nich obojętne, a tém samém nic szczytnego w nich nie rozwinie. Niech podbójca ich ujarzmi, niech

ich najdotkliwiéj uciska, nie będzie uważany za co innego, tylko za narzędzie karzącego Bóstwa, ale samoistnością swoją ich nie uderzy. Stąd u nich opór przeciw nieszczęściu, uchodzi poniekąd za targnienie się na samo Bóstwo. Ta ścisłość wyobrażeń sprawuje, że wschód jest strefą szczególną natchnień i ascetyzmu, mało zdatną do wyrobienia przemysłu, i innych obszerniejszych rozwinięć ducha swojskości, a że żywioł estetyczny jest nieoddzielnym od innych żywiołów, więc się u nich znajdując, nie wyrobi nigdy poezji przedmiotowej. Będą hymny, maxymy moralne, apologi, allegorje, symbole, zgoła wszystko to co się tyczy Bóstwa, i praw danych ludziom od Bóstwa. Ale czyny ludzkie, jako jedynie ludzkie, nie mogą wchodzić w poezję tych ludów, bo na ich uwagę nie zasługują.

Inną drogą postąpił gienijusz zachodu najpierwéj w Grecji rozwinięty. Lubo zmuszony prawem natury i warunkami niezbędnemi społecznego życia, do uczuć i wyobrażeń religijnych, ciągła jednak okazuje się w nim dążność, podnoszenia do zbytku saméj ludzkości, jéj potęgi, i jéj czynności. Przekonany, że jest twórcą tego wszystkiego, co Bóg przez niego sporządza, szukając bytu szczęśliwego, żadną przeszkodą zachodnik się nie zraża, jeżeli usiłowania jego nie były uwieńczone pomyślnością; myśl, że taka była wola

Bóstwa, będzie ostatnią, którą praktycznie dopuści. Oskarży siebie raczéj o zły wybor środków użytych, do nowych usiłności się zagrzeje i życie strawi w ciągłéj czynności, bo spoczynek jest dla niego udręczeniem. Stąd te nieustanne przedsiębierstwa, te podróże po różnych strefach, ta niczém nie pohamowana ciekawość, ta dążność nie kończąca się, aby byt obecny na jakikolwiek inny zamienić. Tyle przyznając działalności ludzkiéj, i tak silną w niéj pokładając wiarę, usiłuje swoim żywiołem politycznym jak najmniejsze rozrabiać społeczeństwa, aby swojskość jak najmniéj mogła być zatartą, przeciwnolegle duchowi wschodniemu, którego jest przyrodzeniem, niezmierzone rozrabiać państwa. Na takowéj posadzie rozwijający się żywioł estetyczny zachodu, wydawał tylko ludzkość, i czyny ludzkie samoistne, lubo podniesione do idealizmu. Jeżeli Bogów wystawi, nie będą oni stosowni do wiedzy przyrodzonéj o ich bezzależności, ale wedle wyobrażeń jakie ludzkość może mieć o sobie saméj.

Stosownie więc do swoich żywiołów moralnych zaczęły rozwijać się duch wschodu, i duch zachodu. Piérwszy wyłącznie zajęty Bóstwem, i Bóstwa potęgą, wyrabiał wieszczów i obrzędodawców, którzy ogólnym wyobrażeniom religijnym dawali kształt i porządek, tudzież gwiazdowieszczbiarzów i miérni-

ków śledzących potęgi Bóstwa w obrazie i przepychu przyrodzenia, a uczucia swoje oddawał samorzutnemi hymnami, pełnemi uniesienia i zapału. Drugi zajęty ludzkością wyrabiał mężów przedsiębierczych, prowadzących ludy na dalekie i niebezpieczne wyprawy, aby pomnażać ich wygody, zadość uczynić ich wrodzonéj niespokojności, i chwytać samoistną chwałę. Pamięć trudów, niebezpieczeństw, i zwycięztw tych mężów, została częścią obrzędów religijnych, a hołd wdzięczności dla nich, objawił się pieśniami zachowującemi ich czyny w narodach przez nich uświetnionych.

W takowych społecznościach, zawsze musi być jakiś okres, jakiś wypadek szczególnie uderzający, a do niego wiązać się będą pomysły poetyczne. Takim wypadkiem dla Greków było zburzenie Troi. W saméj rzeczy, najechanie Kolchidy, wojna tebańska, były cząstkowe wyprawy; ale wojna trojańska była sprawą całego narodu. Nad nim był wybrany naczelnik, król królów; zwierzchność wielkiego Atryda do ukończenia wojny, była zabezpieczona przysięgami całéj Grecji. Było to piérwsze starcie się, zaczepne Europy z Azją. W téj wyprawie okazuje się historja i polityka całego narodu.

Obfitość wypadków w dziesięcioletniéj wojnie, nadto była żyjąca w pamięci ludów, i nadto im mi-

ła, żeby się nie miały wyrobić umysły zdolne do dobitniejszego wyrażenia tych powszechnie czczonych pamiątek. Nie było greckiego grodu, coby nie liczył przodków poległych pod murami Troi, w każdym więc grodzie musiały być pieśni zachowujące te wypadki. A że duch filozoficzny już poważnie był rozwinięty, nic dziwnego, że wkrótce po zejściu siedmiu mędrców, Pizystratydowie, rządcy grodu już najwięcej ukształconego w Grecji, osądzili być rzeczą pożyteczną, zebrać śpiewy opisujące tę ważną wyprawę, i ułożyć z tego potężną całość. Tak się złożyła Iliada, która widocznie nie jest tworem jednéj ręki 1),

---

1) Hellenisci już poznachodzili w śpiewach Iliady rozmaite różnice językowe dowodzące, że ta całkowitość ani jednéj ręki jest tworem, ani nawet jednego okresu. Zauważano, że w ostatnich pieśniach okazują się cokolwiek różne podania religijne, od tych, co się objawiają w pierwszych, naprzykład z początku Irys, jest posłanniczką Bogów, a późniéj Merkury. Ustęp, w którym wystawiony gniew Jowisza na Junonę, za to, że ta go uśpiła pasem Wenery, odnosi się do tajemnic eleuzyńskich wedle śpiewu jednego Rapsoda, a te tajemnice nastąpiły po czasie, w którym podobało się starożytności umieścić mniemanego Homera. Ale na co zapuszczać się w uczone rozprawy, aby dowieść rzeczy tak widocznéj. Odwołuję się nie do Hellenisty, ale do każdego znawcy serca ludzkie-

a to co nie mogło wejść w skład Iliady, w osobnéj epopei się umieściło. Nie wątpię, że były jeszcze inne poemata, których pieśni nie spojone do nas nie doszły. Trudno zaprzeczyć, że oprócz Iliady i Odyssei, musiały być liczne śpiewy tyczące się tych czasów, bo nadto są widoczne ich ślady w Mytologji 1), a nawet w początkowéj historji Greków. Że te wszystkie śpiewy zebrane w Iliadzie miały cel jeden, zachowania w pamięci różnych szczegółów zwycięztwa nad Trojanami; że dochowały wypadki

---

go. Czy opisanie pogrzebu Patroklesa mogło wyjść z téj saméj lutni, która wyraziła pożegnanie Hektora z Andromachą. Trudno nie widzieć, że piérwszy tworem Rapsoda europejskiego, a drugie azijatyckiego.

1) Metamorfozy Owidiusza, jużci nie są czerpane z podań historycznych. Jest to zbiór zapewne bajek mytologicznych, ale te bajki są w rzędzie pomysłów, między jakiemi więc pomysłami je umieścić. Oczéwiście są to pomysły poetyczne, zachowane przeto zostały za pomocą jakiéjkolwiek formy, a ich twórcy, czyli pierwsi wyraziciele (jeżeli coś i prawdziwego w tych podaniach się mieści) musieli być wieley pocci. Co do mnie, przekonany jestem, że te podania mytologiczne, które się wcieliły w obrzędy paganizmu, a posłużyły Owidiuszowi do utworzenia téj pięknéj opisowéj epopei bez wątpienia wyższéj od Eneidy, były szczątkiem różnych poematów zatraconych.

wydarzone pod wałami jednego grodu, że był czas skreślony, w którym to wszystko się dopełniło, nic dziwnego, że trzy jedności objawiły się w składzie różnorodnych pomysłów. I że ta złożona epopeja podstawa prawa politycznego i historji Greków, została także podstawą, z któréj wyczerpnięto prawidła ich sztuki.

Epocha Pisystratydów była jutrzenką ścisłéj historji Greków. Ta epocha w tém szczególnie jest godną zastanowienia, że już w niéj widzimy wyraźne oddzielenie trzech żywiołów umysłu narodowego: polityki, filozofji, i kunsztu, a każdy z tych żywiołów był rozwinięty warunkami wyłącznie narodowémi. Jest to może jedyny przykład w dziejach ludzkości, i on dał tak potężną wyższość sztuce greckiéj że żadne usiłowanie innych narodów jéj sprostać nie mogło. Ale o ile sztuka była szczytna u Greków, o tyle ich historja jest mało pożyteczna w odnoszeniu moralném. Mało jest ścisłych historji mniéj poetycznych od greckiéj, za nadto były oddzielone żywioły, by jeden w drugim mógł się przebijać. Greczyn w swojéj sztuce był poetą. W życiu prywatném, a nawet publiczném był zupełnym prozaistą. Korzyści handlowe, sobkowstwo, próżność, przedajność, niewdzięczność dla wszystkich nadgminności, miłość własna drobiazgowa, przy zupełnym niedo-

statku wszelkiego ducha ofiary, oto jest pasmo jego historji. Dziwić się nie trzeba, że niepodległość polityczna już ukształconéj Grecji była tak krótkotrwałą. Filozofia sama, w którą była tak bogatą i uczoną, ścisnęła się wkrótce, w jakichś kształtach sztucznych, bez zastosowania do żywota praktycznego. Jéj prawodawstwo okazało się mało sposobne do kierowania surowém społeczeństwem. Została jéj sztuka, a nią, po swoim upadku politycznym wpływała na zwycięzców swoich, naginając ich smak i nałogi do kształtów przez siebie wyrobionych.

Gienijusz łaciński przedstawiony przez Rzym, zaczął także od śpiewów narodowych, ale że we Włoszech, nie było jeszcze rozwiniętego żywiołu filozoficznego, nikt spotkać się nie mógł ze szczęśliwą myślą Pizystratydów, by uporządkować narodowe śpiewy. Śpiewane przy obrzędach publicznych, jako ich część szczególnie religijna, tym więcéj poświęcone, im mniéj rozumiane, nie złożyły nigdy szkoły poetycznéj. Ale poezja wcieliła się w historję i życie Rzymianina. Fasty konsularne, Plebiscitta, Tryumfy, Senatus-Consulta, były najpoetyczniejsze ustępy téj epopei, co ją zowiemy historją rzymską, tym więcéj poetyczną, im mniéj się domyślano, ile nią była. Kiedy więc poezja pisana Greków, dała się poznać Rzymowi, nie okazała się ona jako wyrażenie myśli narodo-

wéj, lecz jedynie jako sztuka, należąca do innych zbytków wymyślonych dla zabawy ludzi możnych. Poezja wzbogacona urokiem języka wyrobionego, i odnoszącego się do innych wytworów kunsztu, napełniających świątynie rzymskie zwłaszcza po zdobyciu Koryntu, nie mogła nie sprawić największego wrażenia, na umysłach przewodniczących społeczeństwu. Poezja więcéj pracowita niż natchniona, została korzystném rzemiosłem, któremu jednak instynkt polityczny Rzymu, odmawiał rzetelnego szacunku, hojnie go złotem osypując. Starożytną poezję śpiewaną zostawiono gminowi, a tylko wyobrażenia greckie, pieściły uszy możnych.

Wnęciła się więc z Grecji do Rzymu rzemieślnicza poezja, jak inne towary zbytkowe przepłacane przez ludzi możnych, już to z wewnętrznego zamiłowania, już to dla przepychu, ale które były obce dla massy narodu. Stąd w czasach najwyższego kwitnienia Rzeczypospolitéj, kiedy już nauki były na poważnym stopniu, żaden z przeważnych Rzymian otwarcie nie uprawiał poezji 1), ani żadnego kunsztu

1) I tak jest podanie, że Scipio afrykański i Lelius, wpływali do układu Komedji Terencjusza, niewolnika afrykańskiego. Są tacy co chcą ich mieć za jednych twórców tych sztuk. Zapewne, że to mniemanie niczém

i poczytałby sobie ledwo nie za hańbę, pozyskać jakiś odgłos w tym zawodzie. Ale żywioł polityczny silnie się rozwijał. Znakomici mężowie, co najpiérwsze urzędy piastowali Rzeczypospolitéj, chwile wolne od zatrudnień publicznych poświęcali szczególnie historji. Żaden naród chlubić się nie może podobną ilością wielkich dziejopisarzów, ile naród rzymski. Literatura grecka tu współzawodu wytrzymać nie może. Bohatérowie rzymscy i wielkie rzeczy działali, i dzielnie umieli je opisać. Ten gienijusz polityczny rzymskich dziejopisarzów zachował się długo, nawet po upadku Rzeczypospolitéj 1).

---

nie jest poparte, ale dowodzi, że Konsularny pod swojém imieniem, nie ogłaszałby poezji w owych czasach.

1) Gienjusz polityczny dziejopisarzów rzymskich jest tak głęboki, że pomimo doświadczenia kilkanastu wieków, ani jednym krokiem nie zdołalismy ich wyprzedzić. Krótka a nieoszacowana historia Sallustiusza naprzykład, jest doskonałym kursem polityki. Co za głębokie myśli polityczne w całkowitym opisie drugiéj wojny punickiéj Liviusa. Ale co do tego przedmiotu, wszystko co nam przekazała starożytność, wszystko co pisali w naszych czasach, gaśnie przed Tacytem. Między tylu głębokiéj polityki spostrzeżeniami, proszę się zastanowić jak ten wielki człowiek, przewidział naturę i wiotkość teraźniejszych konstytucji politycznych. *Nam Cunctas Nationes et Urbes populus, aut primores, aut singuli re-*

Żywioł polityczny przeważył więc w literaturze rzymskiéj, a pierwiastkowe utwory gienjuszu poetycznego przodków, zagłuszone Muzami przychodnemi, weszły do składu ogólnéj historji, i nie bez słuszności zostały jéj podstawą. Upojony prawidłami estetycznemi Greków i ich wytworami, a w swojéj narodowéj poezji, nie spostrzegając zastosowania tych prawideł, Rzymianin poczytał być ścisłą historją to, z czego nie umiał oddzielić żywiołu poetycznego ani go nawet upatrzyć. Stąd, chociaż w wierszach łacińskich był wielki niedostatek poezji, istniała ona w bycie praktycznym narodu, była więc żywotną, bo przesycała życie i historję Rzymianina. I to piętno nie zostało zatarte nawet przez panowanie Augusta, okres największéj świetności literatury łacińskiéj. Duma narodowa stawiła Wirgiliusza wyżéj a przynajmniéj obok Homera, nie domyślając się, że w każdym rozdziale Liviusa, więcéj było prawdziwéj poezji, niżeli w całkowitéj Eneidzie. To co mówię o poezji, i o filozofji powtórzoném być może. I ona w formie przedmiotowéj z Grecji przybyła do Rzymu, gdzie także istniała żywotnie, a nie przelana

---

*gunt: delecta ex his et consociata Reipublicae forma, laudari facilius quam evenive, vel si evenit, haud diuturna esse potest.* Czyż to nie jest duch wieszczy?

w xiążki. W Grecji najszczytniéj i najuczeniéj rozwinął się był ten żywioł, ale od czasów Arystotelesa filozofija zaprzestała być praktyczną. Uczeni Grecy chwytali się téj lub owéj szkoły filozoficznéj, system przyjęty rozwijali do drobiazgowości w swoich pismach, ale jako rzecz jedynie naukową, ani wiary niczém nie zachwianéj do tego przywiązując, ani stosując swoich postępków do zasad tak gorliwie przyjętych. Licznych i rozgałęzionych systematów filozoficznych mistrzowie, nie więcéj byli filozofami, niż komentatorowie, scholiasci i estetycy poetami.

Ale skoro ta grecka filozofija pokazała się Rzymowi, Rzymianin upodobał ją sobie, nie tylko umysłem ale sercem, ścisłą wiarę pokładając w tém, co już dla Greków było tylko igraszką rozumu. Bo zawsze w gienjuszu łacińskim było coś więcéj praktycznego niżeli w greckim. Rzymianie usiłowali stosować swoje postępki do zasad, których zwolennikami zostali, i dopełniali tego z najszczytniejszym duchem ofiary. Stoicyzm szczególnie, który był dla żywiołu filozoficznego, czém jest Chrystianizm dla żywiołu religijnego, zhołdował najcnotliwszych mężów. Bohatérscy, chociaż bardzo mało polityczni, ostatni obrońcy dawnéj formy rządowéj, do téj szkoły należeli, szkoły, któréj zasady szczególnie w pismach history-

ków i moralistów poznawać się dają. Ale Epikureizm wnęciwszy się do Rzymu, wkrótce rozpostrzenił się w narodzie, owładawszy przekonanie przodkujących. Odtąd żywioł polityczny dożył skupienia się w bezzależne ręce. A tym sposobem z największą prawością jedynowładztwo ocaliło żywot narodowy, obalając starą formę towarzyską, chwiejącą się na podstawie już pokruszonéj. Pomimo ohydnéj zmysłowości Epikureizmu, jeżeli gdziekolwiek objawił się duch poetyczny, między pisarzami wieku Augusta, to niezawodnie u zwolenników téj szkoły. Bo i myśl filozoficzna z wiarą przyjęta, może wyrobić poetę. Horacjusz a szczególnie Lukrecjusz byli wielkiémi poetami, i pierwsi objawili w wierszach swoich poezję filozoficzną, właśnie dla tego, że w tém wzoru nie mieli w literaturze greckiéj.

W krótkich słowach, oto jest obraz literatury w czasie, nim Chrystianizm przybył zwyciężyć i poganizm i filozofię, aby otrzymać jemu należny, kierunek wyłączny, społeczeństwa.

Literatura hebrejska zamknięta w jedynéj xiążce utworzonéj natchnieniem Bożém, obejmującéj bez wyjątku wszystkie żywioły moralne narodu; jego Religiję, jego poezję, jego prawodawstwo, jego hi-

storją, jego filozofją, xiążka uzupełniona, bez rozwinięcia i naśladowania.

Literatura grecka uzupełniona z żywiołów ściśle narodowych, bogata bo obejmująca bez mała wszystkie rodzaje w poezji, wzorowa, w filozofji szczytna, w naukach głęboka, w sztuce nadzwyczajna, w historii słaba i stronna, w polityce nikczemna.

Nakoniec łacińska w historji, polityce i prawodawstwie szczytna i obfita, w filozofji wymowna ale naśladownicza, w poezji co do pomysłów i natchnień uboga, chociaż co do wyrażenia wzorowa, w naukach przyrodzonych mierna, w sztuce żadna,

## II.

Poezja jest jednym z żywiołów umysłu, stąd społeczeństwo, czyli człowiek uzupełniony, musi mieć koniecznie jaką poezję stosowną do swoich sił moralnych. Ale poezja ma byt dwojaki, jeden wnętrzny, żywotny, nieoddzielny od życia towarzyskiego, objawiający się w prawodawstwie, historji i obyczajach narodu, bez żadnych form skreślonych, któreby ją dały rozpoznać, pod wyłącznem wyobrażeniem poezji, a tém samém pod jéj nazwiskiem; drugi, że tak powiem, oderwany od życia towarzyskiego, chociaż do niego stosujący się, bo bez tego stosunku nie może być poezja narodowa, ale tak, że człowiek pojedyńczy, z jakiemś usposobieniem, może ją rozpoznać ja-

ko przedmiot. Takowa poezja czy to śpiewem, czy pismem, przybiera jakieś kształty przekonywające o jéj bycie. Bo takie jest nasze przyrodzenie, że żadna rzecz nie zostanie dla nas przedmiotem rozpoznalnym, póki nie przybierze jakiéj formy. Więc pieśni, pisma, są środki, któremi poezja się odrywa, przechodząc ze stanu wnętrznego w stan obrazowy, przedmiotowy, dotykalny. Nie było przykładu, żeby poezja razem w obudwu stanach, wnętrznym i przedmiotowym, istniała, owszem zawsze jeden po drugim pokazuje się w historji narodów. Poezja narodowa przedmiotowa, wtedy zaczyna się objawiać, kiedy już przestaje być żywotną czyli obyczajową.

Narody potężne czują jakieś upokorzenie, że nie posiadają literatury i z zawiścią spoglądając na inne ludy, posiadające mniemaną korzyść uzupełnionéj literatury, dla pokrycia swojego niedostatku, usiłują im sprostać jakiemś sztucznem naśladownictwem, nie domyślając się, że ta ich niemoc największy zaszczyt im przynosi, bo jest rękojmią ich trwałości i siły. Literatura uzupełniona zawsze świadczy świetną przeszłość historyczną, ale razem objawia jakieś wydziedziczenie z przyszłości. Bo dowodzi, że narod jest zużyty, wycieńczony swém własném ukształceniem. Zaprzeczyć nie można, że bogata literatura raptownie zjawiona, jeżeli nie jest symptomatem rychłego

skonu ducha narodu, to przynajmniéj zwiastuje upadek téj formy politycznéj, która narodowi zapewniała byt, sławę, szczęście, i jakieś odrębne cechy historyczne.

Starożytność okazuje nam trzy narody zupełnie poetyczne, i właśnie dla tego, te trzy narody są ściśle i dokładnie historyczne. Żywioły przedstawione przez te narody, są tak silne, że dotąd w ogólnie ukształconém społeczeństwie nie przestają się rozwijać, wedle ich kierunku pierwiastkowego, temi trzema narodami, chociaż ich byt od dawna już wiekami zasypany. Te narody są Żydzi, Grecy i Rzymianie. Bez wątpienia żywioł religijny pierwszych, estetyczny drugich, prawny trzecich, teraz jeszcze jest kamieniem zasadniczym cywilizacji europejskiéj i każde nierostropne usiłowanie, aby te żywioły zboczyć od ich pierwiastkowego kierunku, zdradzone zostało, jakiemś nadwątleniem w moralności prywatnéj i ukształceniu publiczném 1). Te trzy narody, których

---

1) Ja tu mówię o kierunku tych żywiołów, a nie o ślepem naśladowaniu ich wyrobów w starożytności, bo co innego rozwinięcie, a co innego sztuczne naśladowanie. Gdybyśmy chcieli wrócić do form religijnych Żydów, do form estetycznych Greków, do form politycznych Rzymian, bylibyśmy w stanie wstecznym, a ukształce-

przeznaczenia były tak odmienne, gdyż każdy z nich inny żywioł przedstawiał, między sobą okazują tożsamość w tém, że wszystkie trzy były szczególnie poetycznemi, tak dalece, że ich historja początkowa, symbol ich przyszłości, jest najszczytniejszą poezją. Pentateuch, Iliada i ta czarująca epopeja zaczynająca się miłością boga wojny, z kapłanką czystości poświęconą, a kończąca się oswobodzeniem Kapitolu przez bohatéra prześladowanego, a ratującego niewdzięcznych ziomków, oto są dokumenta historyczne, szlachectwo że tak powiem tych trzech wielkich ludów, czystą poezją ale razem tak rzetelną, że w niéj upatrzyć można następne ich przeznaczenie. Wszystkie inne narody, które upadły, mało śladu swojego bytu zostawiwszy, dla tego są zapomniane, że nie były poetyczne. O tyle tylko są nam wiadome, o ile miały stosunki z témi trzemi narodami, a co tylko było bez styczności z żywiołem religijnym, estetycznym i politycznym, żywotnie przedstawionym przez te trzy na-

---

nie jest zawsze postępem. Chcę tylko powiedzieć, że cywilizacja wedle pojęć, jakie o niéj mamy, nie może nam okazać, iżby jéj korzeń nie był wnurzony w objawieniu mojżeszowém, ani sztuki, którąby się nie odnosiła w czémkolwiek do wytworów Grecji, ani prawodawstwa, do którego układu można się było obejść, bez jakiegoś zgłębienia praw rzymskich.

rody, będzie zawsze dla nas bez korzyści, bez znaczenia i zapomnianém zostanie.

Ale te trzy narody nie zarówno dotrwały w zachowaniu poetyczności w bycie obyczajowym. Żydzi i Grecy niewierni poetyczności swoich początków, nakłonili się praktycznie do prozaizmu. Zamiast szlachetnego a rodzimego zapału, uniesienia, dążenia do szczytności, ducha ofiary, jakiś zapał sztuczny, samolubstwo, zamiłowanie korzyści drobiazgowych, materjalnych, a więc podzielnych do nieskończoności. Z tych przyczyn wywiązały się dwa skutki. Piérwszy, że cząstki szczegółowe tych narodów, zobojętniwszy w ogólności siłę przyciągającą, która je spajała w potężną całość 1), jednolitość

---

1) Tu, jak we wszystkiém, można wziąść na świadectwo Pismo święte, które żadnéj prawdy zbawczéj dla ludzkości nie opuściło. *Divisum imperium in se, peribit.* Jeżeli w narodzie walka silnych opinji pobudzi wojnę domową, jest to wielkie nieszczęście, jednak po jéj skończeniu, narod może nie upaść, lubo ulegnie niebezpiecznéj transformacji. Ale jak w nim zagęszczą się swojskie kłótnie, oszczerstwa, zawiści, processa familijne, natenczas rodzina, podstawa bytu społecznego narodów wstrząśniętą zostanie a upadek i śmierć nastąpić muszą. Jeżeli w narodzie processa familijne są tak rzadkie, że zgorszenie powszechne pobudzają, jeżeli spadkobiercy związani węzłem rodzinnym dzielą między sobą spadki, bez wpływu i pośrednictwa obcego, jeżeli

zginęła w społeczeństwie politycznem; jako królestwa Judy i Izraela, nigdy nie przestały być wzajemnie

---

aż do zapału posuwają uszanowanie dla dogmatów narodowych, chociażby przy najwyższém ukształceniu, jeżeli wierzą w świętość przysięgi; można być pewnym, że jakieby nie były inne wady narodu, jakby potężni nieprzyjaciele na niego nie natarli, ten naród wzrastać będzie w sławie i czerstwości. Są występki indiwidualne, za które winowajca jedynie z osoby swojéj odpowiedzialny będzie, ale występki potrząsające zasady familijne, całym narodem opłacone być muszą, jeżeli w narodzie rozszerzy się bezkarnie wzgarda wierzeń i podań ojczystych, jeżeli w nim dwóch sąsiadów o miedzę mieszkających, nie mogą z sobą żyć w zgodzie. Jeżeli nie ma spadku, któryby nie zakłócał całéj rodziny, na nie kończące się processa ją narażając, jeżeli brat brata, syn matkę, zięć teścia pieniać może bez zgrozy i wzgardy całéj publiczności, jeżeli łamanie przepisów karności religijnéj bezkarnie dopełniać się może, uchodząc za niewinną swobodę, a taki naród dopuszczający się tych wszystkich wykroczeń razem żyje politycznie, jest to największy cud, jaki tylko potęga Boska okazać może, jest to nawet rzecz bez przykładu, choćby przy największéj waleczności obywatelów tego narodu. I takie zawsze było mniemanie wielkich ludzi. *Vestra quidem, o Poloni, non imperio quod timetis, non dominio quod horretis, sed fato quodam, regitur Respublica.* (*Oratio Stephani Bathori, apud Menckenium Epistolae, legationes et responsa*) *etc.* 1703 8-*vo Lipsiae p.* 535.

nienawistne, tak i grody greckie w ustawicznych między sobą walkach, rozdzierały łono wspolnéj ojczyzny, a tak oba te narody mnożąc zjawiska jakiegoś pozornego życia, wycieńczały istotną żywotność narodową. Drugi skutek był jeszcze ważniejszy. Żywioł poetyczny nadto przeważał w składzie tych narodów, by je mógł w zupełności opuścić, ale uczucia, zamieniły się na smak rozumu. Podania narodowe nie przestały być dla nich miłe, ale już do nich nałogów swoich nie stosowano. Im mniéj poezja była wnętrzną i praktyczną, tym większa czuć się dała potrzeba mienia jéj w stanie przedmiotowym i od siebie oderwanym.

Tak się zjawiły formy i samoistności poetyczne, psalmiści hebrejscy, rapsodowie greccy, byli poeci wielcy, nadzwyczajni. Można powiedzieć, że poezja opuszczając naród, skupiła się była w tych potężnych mężach. Szczególnie w historji żydowskiéj spostrzegać się daje, że o ile psalmiści i prorocy wpływali na smak swoich ziomków, o tyle sami mało mieli pociągu do ich uczuć i wyobrażeń, i do porządku, któremu oni powierzyli swój byt i przeznaczenie. Ich poezja jest pełna wdzięku, uniesienia i szczytności, ale obok tego przesycona jakąś goryczą. Wymowne łzy wyspiewuje nad ziomkami zaślepionymi, stan obecny ją dręczy, i rada szukać ulgi w przeszłości i

w przyszłości. Jeżeli godzi się nam filozoficznie sądzić tych wielkich i świętych mężów, których Najwyższy wybrał za narzędzia swoich widoków, a w których śpiewach natchnienie Boskie tak jest oczywiste, można powiedzieć, że o ile ta Poezja jest organiczną względem rodu ludzkiego, o tyle jest krytyczną względem narodu, z łona którego powstała. W czasie kwitnienia proroków, potęga ludu judzkiego była w zupełnym upadku, i już on był utracił wszelką niezawisłość polityczną, całkowita żywotność narodowa skupiła się była w tych czarujących śpiewach. Tąż samą drogą postąpił i gienjusz grecki, ale że w nim szczególnie przeważał żywioł estetyczny, ogólna więc narodowość pozorną żywotnością świeciła, wydając liczne zjawiska estetyczne i filozoficzne, oderwane od życia rzeczywistego, bo stowarzyszenie już było w stanie omdlenia poprzedzającym martwość. Żywotność narodowa najwięcéj się udowadnia w życiu politycznem. Zapytuję, czy w tym świetnym okresie, co go nazywają wiekiem Peryklesa, były w Grecji rzeczywista potęga i żywotność polityczna? Persowie napadli na Grecję, kiedy ich własna potęga już omdlewała, a jednak znaczna część Grecji im się poddała bez usiłowania najmniejszego oporu. Ateńczykowie i ludy Peloponezu przedłużyły czas jakiś swoję niepodległość. Było to pięknem zjawiskiem, ale nie wy-

leczył on organizmu już zwątlonego. Często się zdarza, że przed samym zgonem, objawiają się dziwne fenomena życia. Grecy odparli Persów i jakkolwiek szczegóły ich zwycięztw, przesadzone były przez stronnych dziejopisarzy, to wszakże, co w nich jest niezaprzeczonego, na wieczną pamięć zasługuje; a przecię względem tych zwyciężonych Persow, Grecy nie zdołali nabyć samopoznania swojéj wyższości. Nie tylko, że wielki król nie przestawał być dla nich godłem wielkości i potęgi, ale nawet najświetniejsze grody Grecji, dobijały się o względy jego Satrapow. Dowodzcy zwycięzców Salaminy i Platei u tychże Satrapow znajdowali przytułek, chroniąc się przed niewdzięcznych współobywateli prześladowaniem, i u nich dni swoje kończyli. Nakoniec, obok téj świetności, czémże były obyczaje, czém był gienjusz polityczny? Były nauki filozoficzne bez stosunku z żywotem praktycznym, były czarowne wytwory sztuki, były dziwnie bogate pomysły poetyczne, wyrabiające najnadobniejsze formy, i tém utworzyło się wygórowane ukształcenie, ale wyłącznie materjalne. Kunsztmistrze, komedjanty, dworki i Sofisci byli zwierzchnościami towarzyskiemi grodu w opinji Greków przodkującego, a i ten gród nie wiele czasu po salamińskiem zwycięztwie, zdobytym został przez Lacedemończyków, których teorje konstytucyjne zachwycały na-

sze szkoły, a którzy już byli jurgieltnikami Persów.

Ostatni wielcy ludzie Grecji, Epaminondas i Pelopidas byli obywatelami grodu obcego kunsztom i literaturze 1), a który z tego powodu był wzgar-

---

1) Więc powie kto, potępiam kunszta i literaturę, jak niegdyś Russo. Wcale nie, owszem przekonany jestem, że są pewne epochy, gdzie najwyższa, jedyna usługa dla ziomków jest uprawiać ich język, popychając ich na drodze poezji i filozofji, chociażby tylko w sposobie przedmiotowym. Tak dalece, że kiedy opinja publiczna nie stawi tych przedstawiaczów umysłowych narodu, na najwyższym szczeblu, to samo jest dowodem zgnilizny moralnéj, zwątlenia powszechnego. To tylko twierdzę, że literatura bogata, raptownie zjawiona, jest zawsze jakimś symptomatem, nad którym warto się zastanowić, bo nie może być skutku bez przyczyn. Czy taki symptomat ma obudzać nadzieję, czy wzniecać rozpacz, jest to inne zadanie, którego rozwiązanie dla mnie nie jest żadną zagadką. Wszakże warto zawsze się zastanowić, czy mężowie uprawiający poezję i filozofję są przedstawiaczami umysłu powszechnego, czyli tylko swojego własnego. A o tém najwłaściwiéj przekonać może, pociąg lub wstręt ziomków do ich osob. Nie trzeba wypuszczać z uwagi okresów, w których oni kwitnęli, bo tenże sam postępek może być w pewnych okolicznościach zbawczym, w innych zabójczym. Kiedy Ateńczykowie na śmierć wskazali Sokratesa, było to dowodem najokrop-

dzony od innych Greków. Z ich szkoły wyszedł Filip, Pelopidasa wychowaniec. Ten wielki mąż urzetelniwszy w osobie swojéj głęboką myśl polityczną, a mając za narzędzie lud jeszcze nie zużyty przez cywilizacyę, pełen przytém poetyczności w uczuciach i obyczajach, podbiwszy rozumkującą i gadatliwą Greccję, ntworzył inną zupełnie Greccję polityczną i wojenną, i przekazał ją synowi, największemu bohatérowi w starożytności, co do poetyczności zawodu. Ale ta Grecja, którą Alexander przedstawiał, nie była tém gminowładztwem zszarzaném i wzgardzoném, co ją Demostenes usiłował wymownem paplaniem wskrzesić, była ona tą, którą Filipp utworzył 1). To, co pozostawało

---

niejszéj zgnilizny narodowéj, i ten wyrok uważanym być może, za przemowę do cheronejskiéj klęski, lecz kiedy Katon wypędził Karneadesa i wszystkie szkoły filozoficzne pozamykał w Rzymie, to było dowodem największéj czerstwości narodowéj. Szczęśliwy naród, który przy wszelkich warunkach bytu, posiada piękną literaturę, i umie ją oceniać, nieszczęśliwy, który ją mając, nią pomiata, a najszczęśliwszy ten, który będąc silnym a tém samém cnotliwym (bo naród nie może być silnym bez wielkich cnót publicznych i prywatnych) ani posiada literatury, ani jéj czuje potrzeby.

1) Nie zapominajmy że Macedonija nie była uważana za część Grecji, jéj mieszkańców nazywano w Gre-

z dawnéj, było właśnie coś ujemnego i próżnego, ten odwieczny duch rozkładowy, rozprzęgający, nie dopuszczający by dzieło Filippa i Alexandra w zupełności ustalić się mogło. Słabość żywiołu politycznego, tak jawna w historji Greków, okazuje się nawet w niektórych postępkach Alexandra, wielkiego bez wątpienia, ale w którym stary żywioł grecki, był nierównie silniejszy, niżeli w jego ojcu.

Okres, w którego końcu objawiły się pieśni homeryczne, jakby na świadectwo, że już poezja przechodzi w stan piśmienny i przedmiotowy, jest bardzo mało ściśle historyczny. Jednak to, co możemy o nim wiedzieć, już jest dostatecznem, żeby nas przekonać, ile Grecja była naówczas wielką. Ona brzegi Azji i Włoch osiedliła swojemi osadami. Wyprawy wojenne w oddalonych strefach szczęśliwie prowadziła, wyrabiała miejscowych prawodawców nadzwyczajnych, których siły moralnéj już dzisiaj pojąć nie możemy, nakoniec żywot siedmiu mędrców do tego okresu należy. Wiek zaś Peryklesa co do poezji i filozofii przedmiotowój i rozwinięcia kunsztu tak świet-

---

cji barbarzyńcami. Filipp piérwszym był królem macedońskim, któremu przyznano prawo zasiadania na sejmie Amfiktijonów. Zdaje się, że lud macedoński do Sławiańszczyzny należał.

ny i z żadnym nie zrównany, co do poezji i filozofji obyczajowéj, i czerstwości politycznéj, był w zupełnym upadku. Wielcy ludzie tego wieku nie czuli pociągu ani do obyczajów ziomków swoich, ani do ich ustaw, i ledwo je nie wszyscy od nich wielkich prześladowań doświadczyli. Dowód oczéwisty, że nie byli w harmonji z wyobrażeniami panującemi w narodzie, a tém samém nie spajali się z massami. Pod tym względem sam wiek Peryklesa może służyć na dowód niepodobieństwa, by Poezja mogła istnieć jednocześnie i w stanie wnętrznym i w stanie przedmiotowym 1).

---

1) Polny Marszałek, Xiąże Paskiewicz warszawski, rozwinął oboz zwycięzki pod stopami tego Araratu, na którym po potopie Korab Noego stanął. Zdaje się, że taki przedmiot sam z siebie jest pełny poezji. Jednak żadnego dotąd poetę rossyjskiego nie natchnął. Nic dziwnego, bo ten poemat jest nadto wnętrzny, żeby aż mógł zostać przedmiotowym. Jeżeli, o czém wątpić nie można, wywiąże się dalsza poezja, jéj ustępami będą podobneż wypadki nad brzegami Tygru lub Eufratu. Bo jeszcze raz powtarzam, wtedy tylko wielkie wypadki przelewają się w poetyczne karty, kiedy już znikają z bytu praktycznego. Pokąd Rzym świat zwyciężał, nie miał poezji przedmiotowéj, a w tém prawie nie ma, i być nie może, wyłączenia. W czasie owéj wielkiéj epopei Na-

Trzeciego a najmożniejszego z pomiędzy nich ludu starożytnego rozwinięcie, innemi prawidłami postąpiło: żywioł poetyczny był w nim równie silny, silniejszy nawet, ale że nie przestawał się rozwijać w bycie praktycznym i obyczajowym, nie wyrobił, zatém ani mógł wyrobić zewnątrz siebie poezji przedmiotowéj. Ale jego byt organiczny, polityczny, był ciągłą poezją objawiającą się nieprzerwanemi zjawiskami historycznemi. Epopeja, co ją nazywają podaniem bajecznem Rzymu, tak szczélnie się spaja z jego rzeczywistą historją, iż ta zdaje się być piérwszéj rozwinięciem. Ta Epopeja nie ustępująca Iliadzie, ma jakieś stosunki z Biblją w tém, że równie jak ona, zachowała wypadki rzetelne, a razem symboliczne względem innych wypadków poźniejszych. I w niéj także podanie łączy się z natchnieniem, i ogłaszając wydarzenia przeszłe, pomimowolnie jakimś duchem wieszczym, bez czego nié ma poezji, sięga przyszłych przeznaczeń swojego narodu. Jako dzieje powszechnego stowarzyszenia, wprzód nim się to stowarzyszenie uporządkowało, były symbolicznie zamknięte w Biblji, tak też całkowitą historję świetności

---

poleona, czy było coś nędzniejszego od poezji pisanéj owoczesnéj Francji.

rzymskiéj, można upatrzyć w tym poemacie, który jest podstawą jego narodowości.

Poezja wcieloną będąc w życie obyczajowe a tém samém polityczne Rzymu, rozwijała się ciągle w postępie, którego chwile tworzą najpoetyczniejszą, a razem najdokładniejszą historję, historję, która jest ciągłą epopeją. Już obyczaje upadały, już filozofia Epikura, zatruwała żywotność narodową, już samolubstwo wątliło żywot polityczny, a jednak poetyczność nie opuszczała zupełnie narodu. Cezar jest jeszcze bohatérem pełnym poezji, ale już to było jéj wysilenie, gdyż August otwiéra erę czystego prozaizmu 1).

W tym to okresie Rzymianin oddzieliwszy się od żywiołu politycznego, uczuł potrzebę rozpoznania go w sposobie przedmiotowym. Xięgi i wyobrażenia greckie już pieściły umysły, bo rozum rad był się

---

1) Ten prozaim był koniecznym, był bowiem skutkiem wyroków Opatrzności. Poetyczność pogańska zgasła, zgon swój uświetniając raptownem wybuchnięciem literatury wieku Augusta. Trzeba było oczyścić miejsce na którém poetyczność chrześcjańska nową i wieczną budowę wzniosła. Warto zauważyć, do jakiego stopnia duch chrześcijański jest zachowawczy, kiedy nawet poezję przedmiotową pogańską usiłował odżywić.

nasycić tém, co już z serca było wygnane. I dla tego właśnie zjawiła się uzupełniona literatura łacińska pełna wdzięku i narodowości w wyrażeniach i w toku okresów, ale uboga w pomysły i ducha, bo była naśladowaniem innéj literatury.

Każda literatura raptownie zjawiona, jest zawsze symptomatem albo skonu ducha narodowego, albo jakiegoś przeobrażenia w żywocie politycznym narodu. I to twierdzić można bez wchodzenia w rozbiór wartości wewnętrznéj téj literatury. Rychło przed skonem Polski, wybuchnęła literatura, któréj wartość stosunkowa względem literatury francuzkiéj, służącéj jéj za wzór, była taka, jak literatury rzymskiéj względem greckiéj. Literatura wieku Ludwika XIV naśladownicza starożytnéj klassyczności, stała na pograniczu Francji feudalnéj i Francji czysto monarchicznéj, po obaleniu szlacheckiego przedmurza między tronem a gminem. Literatura Medyceuszów najwięcéj wzorowa z pomiędzy wszystkich nowożytnych, dowodziła, że już papieztwo wkrótce utraci przewagę polityczną, zachowując jedynie zwierzchność duchowną, nad stowarzyniem zachodniém. Nawet literatura niemiecka zjawiła się właśnie w tym okresie, kiedy już rzesza, zniknąć miała, a inny porządek wschodził dla Niemców. Toż zjawisko okazało się w Hiszpanji. Jedném słowem po objawieniu się obfi-

téj literatury, po któréj milczenie następuje, zawsze upatrzyć można, jakąś odmianę w bycie narodu.

Lecz wracając do starożytności, gdyby w chwili, w któréj poezja ustępowała z życia praktycznego Rzymianina, a tém samém dążyła przejść w stan przedmiotowy, nie była znaną literatura grecka, utworzyłaby się była poezja piśmienna wzorowa, na podstawie początkowéj historji, i tu zdołałaby samorzutnie wyrobić dla siebie wzorowe a najwłaściwsze kształty. Samo bogactwo téj naśladowniczéj literatury, o tém przekonywa. Ale póki poezja była w stanie obyczajowym, póty Rzymianin nie mógł rozpoznać téj siły, która była cząstką jego jestestwa. Bo nikt siły wewnętrznéj nie pozna, aż się od niego oddzieli, przybierając jakąś formę. Bez tego używać będzie téj siły, przez nią nawet tworzyć może, ale bez samopoznania swojéj własnéj potęgi. Nie tylko, że człowiek, naród rozrabiający poezję w żywocie, ani się domyśla o swojéj czynności, ani jéj nazwać potrafi, ale nawet w tych wybuchnięciach, co nadają duchowi poetycznemu jakieś formy, któremi ów duch okazuje się jako przedmiot, człowiek swojski, o ile prawdziwszym będzie poetą, o tyle mniéj zdoła wyrozumować swojéj siły. Najwięksi poeci, najmniéj na sobie poznać się umieli, chyba że ich sława była współczesną ich bytu, ale dawniéj, zwykłe sławy poetów

były pogrobowe. Ani Dante, ani Cerwantes, ani Szekspir nie mieli siebie za poetów, i ten coby się kusił ich rzetelną wartość przed niémi samymi udowodnić, możeby ich zadziwił. Wieszcz litewski przedemną wyznał, że dopiéro od przyjaciół swoich dowiedział się, iż jest poetą, a zezwolenie powszechne ledwo go o tém przekonało 1). Jeżeli od ra-

---

1) Przeciwnie; poziomy autor najłatwiéj sam sobie wmówi, że jest poetą. Nie było nic pocieszniejszego od autorów polskich, w piérwszych 25 latach naszego wieku. Nic nie robiono tylko tłumaczenia z francuzów, jeżeli tłumaczenie było dość wierne, nazywano to tłumaczeniem, jeżeli pisarz, szkolarz, nie zdołał wiernie tłumaczyć, ogłaszał pracę pod tytułem naśladowania, a jeżeli to tu, to tam, pochwytał różne myśli drukowane, ta kompilacja nazywała się dziełem oryginalném. Cała poezja była wygładzeniem i rymowaniem. Ślęczeli nad wzorami, francuzkiemi, nasi wierszopisowie, prac swoich nie śpieszyli, drukować, ale je trzymali w pugilaresie. Dopiéro kiedy gdzie, który z nich przyjechał, proszono go o lekturę a wtedy autor pedantycznie sypał swoje Alexandryny, nie zaniedbując zwracać uwagi słuchaczów, na trudność rymow dobranych, jak naprzykład często słowo z rzeczownikiem spotykają się przy końcówkach, jak znowu w tym wierszu jest *harmonie imitative*. A na to, extazje, oklaski, liczne powtarzane okrzyki, *słowo honoru, to tłumaczenie lepsze od oryginału; co za śmiałość! co za*

zu pisarz ma siebie za poetę, można iść w zakład że nim nie jest; że jego twory nie są wybuchem wewnętrznego natchnienia, ale nakłonieniem myśli jałowéj do jakichś form, które już się stawią przed nim, wprzód jeszcze, nim tworzyć zaczyna. Im więcéj jego wyobrażenia najczęściéj nie samorzutne, ale tu i ówdzie pochwytane, sciskać się będą w téj normie, o tyle silniejsze mieć będzie przekonanie doskonałości swojéj mniemanéj poezji. Upatrzywszy w poecie

---

*bogactwo rymów!* Nie dość było słuchać rymowanych odegrzanek, trzeba było jeszcze puścić uszy na ofiarę, rozprawom, pochwałom, mowom wszelkiego rodzaju, bo już i wtedy każdy miał pretensję do autorstwa. Króliński długi czas był przekonany, że *Adolf* i *Julja* szacowniejsze dzieło od *Nowéj Heloizy*, i to był wmówił wszystkim Damom krzemienieckim, które ryczały z rozczulenia, słuchając tych płaskości. Śniadecki Jan miał siebie za głęboko uczonego człowieka i za wielkiego filozofa, i do dziś dnia wielu jeszcze to z nałogu powtarza. Tytus Szczeniowski nazywa go wielkim człowiekiem i stawi go obok Napoleona. Jakiż nie był odgłos *Teorji jestestw organicznych*, Jędrzeja Śniadeckiego? A gruby materjalizm tego pisma, uchodził za zgłębienie filozoficzne natury. Przyczyną tego niedostatku żywiołu dodatniego w literaturze dość licznéj, było ubóstwo nauk w Polsce. W dwudziestu pierwszych latach naszego wieku, oprócz prac Maxymiliana Ossolińskiego, Al-

wzorowym jakąś formę, któréj ów poeta nie szukał, sztucznie i niewolniczo naśladowne będzie to, co nie było niczém innem, tylko szczęśliwym wypadkiem, im więcéj się nagnie do téj formy, tym bliżéj postawi siebie obok Poety, któremu dał się zhołdować, a wyobrażenia estetyczne jego ziomków, mogą być tak skrzywione, że publiczność potwierdzi jego sąd, o sobie. Gdzie tylko jakakolwiek forma, chociażby najdoskonalsza nosi cechę prawa, wedle któréj mają się są-

---

bertrandego, Lindego i Groddeka, nie rzeczywiście uczonego nie wyszło na naszéj ziemi, a dwaj ostatni, nie są nawet nasi ziomkowie. W dziełach poważnych szarlatanizm naukowy uchodził za głęboką naukę, w dziełach lekkich manjera uchodziła za gienjusz. O całkowitéj prozie tego okresu nie warto mówić. Poezja pomimo ubóstwa pomysłów, objawionego temi przekładami, które składały ledwo nie całkowitą literaturę tego okresu, nie jest jednak bez zalet. Pisarze wyrabiali nasz język i objawili jego potęgę. Nie umieli, że tak powiem, muzyki, ale wydoskonalili dla nas, instrument muzyczny. Trembecki był najwyższym poetą wyrażenia, Feliński wskazał nam wzory wdzięku materjalnego naszéj mowy, toż i Rozmian, toż i Osiński Ludwik, toż inni. Zapewne, że już nasz język postąpił od tego czasu, ale bez tych pisarzów, możeby tego postępu nie było. Po przesadzonym entuzjazmie, jak to zwykle bywa, nastąpiło lekceważenie, ale czas każdą rzecz na właściwém jéj miejscu postawi.

dzić bez odwołania twory gienjuszu, tam literatura prawdziwéj poezji nie objawi. Jeżeli to prawo było zabójcze dla poezji, pomimo ubóstwa przykładów na których się opierało, jakiéjże powagi nie miało uzyskać szkolarstwo, okazując na poparcie swoje najdoskonalszą literaturę.

W takich był Rzym okolicznościach, kiedy zamknięcie świątyni Janusa zwiastowało, że już poezja odrywając się od życia praktycznego, musi się objawić jako przedmiot. Ci co byli powołani, aby téj nowéj potrzebie towarzyskiéj zadość uczynić, obznajmi z językiem i literaturą Greków, w téj Literatury formach wykazanych i wyłuszczonych aż do drobiazgowości przez scholiastów i retorów, a nie w podaniach i śpiewach gminnych własnego narodu szukali podstawy poezji. Rodzinne pomysły skazili, naginając je do przepisów przyrodzonych gienjuszowi greckiemu, ale już nadciąganych dla gienjuszu łacińskiego. Stąd pisarze wieku Augusta, w czém tylko mieli wzory greckie zadnéj rzeczywistéj poezji, w całém znaczeniu tego wyrazu, nie wyrobili, chociaż zadowolnili smak sztuczny swoich ziomków. Jużem wyżéj napisał dla czego Horacy, a szczególnie Lukrecjusz byli jedyni poeci tego wieku.

Lecz chybiłbym mojego celu, gdyby czytelnicy moi przekonawszy się o niebezpieczeństwie naginania po-

mysłów swoich do pewnych form sztucznych, w innych narodach wylęgłych, z tego wnioskować mieli, że badanie literatur zagranicznych opiera się rozwinięciu ducha narodowego w literaturze własnéj, przeciwnie; dziś bez podobnych badań, zbyt trudno być poetą, bo nie dość dla poety rozwijać swój żywioł, powinien on być jeszcze w harmonji z innemi żywiołami swojego narodu i swojego czasu, a to być nie może bez głębokich nauk, szczególnie filozoficznych. One jedne przy ciągłém badaniu wzorów, ochronić go zdołają od naśladownictwa.

# Honor.

Honor w języku najpotężniejszego w starożytności narodu, w sposobie biernym oznaczał *zaszczyt*, w sposobie czynnym oznaczał *cześć*. Stąd Rzymianie nazywali urzędy *honores*, jako świadczy wiersz Horacego:

*Hunc, si mobilium turba Quiritium.*
*Certat tergeminis tollere honoribus.* (Od. I. 1, 7).

I jak mi się widzi, z tego Polacy dawni, nazywali szlachectwo *honorem*. Dziś nawet zdarza się słyszeć, między gminną szlachtą, że chcący dowiedzieć się o nazwisku tego z kim zabiera znajomość, zapytuje go: *jaki jest pański honor?*. Kiedy zaś św.

Paweł nakazuje ażeby każdemu oddać co mu należy. *Cui honor, cui vectigal,* tu honor już oznacza, oddanie czci należnéj jakąś oznaką powierzchowną. — W starożytności nikomu przez myśl nie przeszło, żeby Monomachia, czyli bitwa dwóch między sobą, miała coś wspólnego z honorem, i żeby człowiek nie posiadający żadnych prawych, ani prawnych zaszczytów, był człowiekiem honoru dla tego, że zdarzało mu się zabić lub okaleczyć bliźniego.

Rzymianie posuwali aż do wściekłości odwagę i wzgardę życia. Lada przeciwność pobudzała Rzymianina do szukania ucieczki w samobójstwie. Jednak w tym jego żywocie dość kłótliwym, bo po większéj części bądź w obozach, bądź na *Forum* trawionym, nie było w obyczaju, aby jeden drugiego wyzywał na bój pojedyńczy, chociaż w potyczkach z nieprzyjaciółmi ojczyzny, nie rzadkie były przypadki, podobnych bojów, w obliczu dwóch wojsk, na to ze złożoną bronią patrzących. Podania rzymskie zachowały pamięć takowéj bitwy i zwycięztwa Romulusa nad jednym królem, Horacjusza nad Kurjacjuszami, Valeriusa Corvina nad Gallem i innych, a ścisła historja przytacza nie mało przykładów tego rodzaju zwycięztw, których nagrodą, było poświęcenie zdobyczy, obrzędem, co go nazywano: *spolia opima.*

Na piérwszy rzut oka, zdaje się być rzeczą dziwną, że Rzymianie tak często kłócąc się między sobą, i bądź na forum, bądź w senacie, bądź w pretorium tak cierpkie czyniąc sobie zarzuty, nie wpadli na myśl rozwiązywania podobnych sprzeczek krwawémi a prywatnémi potyczkami, tém więcéj, że byli wprawieni do władania oręża. Lecz rozwaga wykarmiona zgłębieniem ich historji, łatwo to wytłumaczyć może. Miłość prawa, była może najgłówniejszym żywiołem ich narodowości, i stąd w żadnym narodzie nie rozwinęło się prawodawstwo tak dokładne, tak doskonałe, jak rzymskie, że dotąd nawet, we wszystkich państwach chrześcijańskich, jeżeli nie jest posadą samego prawa, to przynajmniéj jest posadą nauki prawa. W wyobrażeniach rzymskich, wszelkie obowiązki wypływają jedynie z ustaw politycznych i cywilnych narodu, wymiar więc sprawiedliwości obnażony z form legalnych, był istnym bezsensem, a tém samém w żadnym względzie stronie pokrzywdzonéj zadość uczynić nie mógł.

Jeżeli niezbędność tych form, była szanowaną od najzuchwalszych przywłaszczycieli swobód narodowych, że nawet w czasach konwulsji praw, w zupełności ich nie śmieli odrzucać, tak dalece, że ani Sylla, ani Cezar, ani Oktawian, ani wyuzdani jego następcy, lubo ciągle gwałcąc ducha prawodawstwa,

nie przestawali okazywać uszanowania dla jego form, jakże prywatny obywatel w osobistéj krzywdzie, mógł się odważyć szukać dla siebie zadowolnienia po za jego szrankami, aby w łonie powszechnego, ulubionego prawodawstwa, utworzyć jakieś odrębne, samowolne prawodawstwo dla siebie.

Dopiéro kiedy narody północne, (których żywioł rodzimy był wyłącznie siłą i odwagą, na gruzach staréj cywilizacji rzymskiéj), koczowiska swoje zamieniły na stałe i okazałe siedziby, gdy tworzyły z siebie kastę uprzywilejowaną i władnącą, pośród zdobytego ludu, na pogardę i poddaństwo wskazanego; wtedy zaczęło się objawiać wyobrażenie honoru, w znaczeniu zupełnie nowém. Był to jeden z niezbędnych skutków skonu ducha narodowego, a powstania na jego miejscu ducha kasty. I odtąd już ten wyraz *honor*, ani oznaczał posiadanego zaszczytu, ani czci komuś okazanéj powierzchownie, ale poświęcenie pychy indywidualnéj, opinją silniejszą od wszelkich rozumowań zdrowego rozsądku, opinją wymagającą krwi przelewu jako jedynego środka błagalnego, zdolnego uspokoić szlachcica, osobiście do pewnego stopnia obrażonego. Jeżeli to wygórowanie pychy p zyspo-sobiło z języka łacińskiego nazwisko *honoru*, to zdaje mi się z tego powodu, że czasem do tego wyrazu *honor*, w starożytności przywiązywano wyobrażenie

krwi przelewu. Naprzykład rznąć bydło na ofiarę Bogom, nazywano *honores mactare.*

W saméj rzeczy dzika odwaga, która przez najdziwniejszą rewolucję socialną, zamieniła motłoch barbarzyński w kastę władnącą, nie mogła nie być przez długi czas, najgłówniejszym żywiołem téj kasty, gdzie przy bierności mass, całkowita żywotność narodowa się scisnęła. Wandal, Frank, Got, całe życie nawykli wszystko rozstrzygać mieczem, nawet przyjąwszy łagodne prawo Chrystusa nie mogli od nałogu swojego odstąpić. Owszem wyobrażenia powstające z tego prawa z zapałem przyjętego, poniekąd posłużyły im do utwierdzenia siebie w tém przekonaniu, że do waleczności we wszystkiém odwoływać się godzi, gdyż to nadzwyczajne przetworzenie społecznego świata, nastąpiło tylko jedynie przez stateczne błogosławieństwo Boga, który jego waleczność wziął za narzędzie swoich odwiecznych wyroków. Z tego wywiązała się opinja, że Bóg zawsze sprzyja dobréj sprawie, bo gdy zwycięzca nie może zwyciężać bez jego wsparcia, zwyciężony tém samém że został zwyciężonym, dowiódł iż nie zasługiwał na jego opiekę. Tak się ugruntowała wiara feudalna, że stan szlachecki, jako zwycięzki jest uprzywilejowany w obliczu Boga, a stan gminny jako zwyciężony na pogardę słusznie zasługuje. Z téj idei po-

wstało wyobrażenie, że miecz wyłącznie szlacheckiemu stanowi przystoi, że obrona kraju jemu jest poruczona, a nie zdobytemu gminowi, który siebie nie umiejąc ocalić, tém mniéj zdolny bronić nowego porządku. A daléj myśl powszechna zawsze logicznie postępując, utwierdziła siebie w przekonaniu, że oręż szlachcica jest stróżem jego bezpieczeństwa i sławy, a razem w potrzebie świadkiem jego niewinności. To rozwinięcie głównéj jednéj myśli, tak się wkorzeniło w narodzie, iż nawet wpłynęło na nowe prawodawstwo, pobudzone ideą chrześcijańską, chociaż do jego układu wyłącznie wpływali Kapłani CHRYSTUSA, ludzie pokoju i zgody. I stąd to powstały sądy Boże, tak głośne i zwyczajne w wiekach średnich.

Sąd nazwany Boży, do którego każdy obwiniony szlachcic miał prawo się odwoływać, opierał się na téj myśli zasadniczéj, że Bóg nie może odmówić nawet cudu, dla oczyszczenia spotwarzonéj niewinności, jeżeliby ku temu wszystkie środki ludzkie były niedostateczne. Rozmaite były sposoby udowodnienia niewinności sądem Bożym, jako doświadczenie wodą i ogniem, ale najzwyczajniejsze wezwanie sądu Bożego, odbywało się w następnéj formie. Obwiniony o występek własny, lub mąż wspaniały, chcący być obrońcą oskarżonéj, naprzykład, kobiéty, rzucał rę-

kawicę swoję, a oskarzyciel winien był ją podnieść, albo cofnąć swe oskarżenie. W piérwszym przypadku oba stawali w szrankach jako zapasnicy, bili się na ostre, a gdzie było zwycięztwo; tam przyznawano i słuszność. Lecz nie dość było, być rodowitym szlachcicem, ażeby mieć prawo walczenia w szrankach, trzeba jeszcze było być passowanym na rycerza, a ten obrząd religijny, nie był udzielony szlachetnie urodzonemu młodzieńcowi, inaczéj, aż dopiéro po otrzymaniu jakichś rękojmi cnoty, wiary, i wstrzemięzliwości. Ten obyczaj poddania niewinności pod opiekę męztwa, był tak dalece powszechny w wiekach średnich, że nawet w narodach słowiańskich był w używaniu. W *ruskiéj prawdzie* jest wzmianka o takowym sądzie, i jeszcze za Cara Iwana IV był w używaniu, a rozdział XI, artykuł XIV Statutu litewskiego dowodzi, że musiały być przypadki podobnych bitw urzędowych.

Nie mało namiotano szyderstw, na ten osobliwszy sposób dosledzenia prawdy, którym siła występna, mogła sobie przywłaszczyć wszystkie prawa niewinności. Lecz z drugiéj strony, żadna ustawa długotrwała, zbyt porywczo sądzoną być nie powinna. Są zawsze jakieś czasowe i miejscowe okoliczności, których się nie godzi wypuszczać z uwagi. Kiedy główny ton harmonji instrumentu jest zniżony, w tym samym stosunku wszystkie inne tony muszą też być zni-

żone. Toż samo prawo istnieje i w harmonji towarzyskiéj. Głównym tonem téj harmonji, w wiekach średnich, była gorąca wiara, i wielka ufność w Bogu, a wszystkie inne tony do tego się odnosiły. Jeżeli więc społeczeństwo wierzyło, że Bóg odmawia wsparcia potwarcom, a użycza Swojéj wszechwładnéj opieki, spotwarzonéj niewinności, tam oręż w ręku, mógł być nieomylnym środkiem do wykrycia prawdy. Gdzie takowa wiara jest zwątloną, tam bez wątpienia ani niewinność pokrzepi szermierza z lękliwém sercem, ani złe sumienie osłabi zapamiętalca wielkiéj odwagi, i siły. W piérwszém położeniu, że to był środek dobry, tém się udowadnia, iż nie rzadkie były przypadki, że słaby rycerz walczący w szrankach w obronie niewinności, zwycięztwo odnosił nad potwarcą głośnym z siły i zręczności, w drugiém, jest środkiem bezsilnym i z prawodawstwa ustąpić musi, bo cud może być użyczony tylko takiemu, który w cuda wierzy. Lecz w naszéj wstydliwéj strupieszałości, nie potwarzajmy ducha dawnych wieków, ducha, którego siły i energji, zrozumieć nie jesteśmy zdolni. Dość, że urzędowe bitwy w szrankach, do takiéj przyszły wziętości, że nawet sprawy cywilne, jako graniczne, donacyjne, zapisowe, tym sposobem często się rozstrzygały. A że biskupi zostawszy wysokiémi baronami, powołaniem swojém i świętemi

kanonami Kościoła wstrzymani, ani dzwigać pancerza, ani piastować mogli oręża, obmyślono osobną godność feudalną, urząd *Widama*, którego obowiązkiem było walczyć w szrankach za sprawy biskupów i duchownych jego dyecezji.

Gdy przy ostygnieniu wiary, siła i zręczność, mogły jawnemu zbrodniarzowi zabezpieczyć wszystkie korzyści niewinności, a tém samém oręż przestał być środkiem do wykrycia prawdy; prawodawstwo feudalne odrzuciło bitwy urzędowe. Ale obyczaje zachowały bitwy samowolne, a opinja walcząc z prawem stanu, tak uporczywie je popiérała, że namnożyło się w stanie szlacheckim mnóstwo zbójców, postrach i spokojnych ludzi, i całkowitych rodzin, a którzy wszystkiego złego dopuszczali się bezkarnie. Napróżno królowie chrześcijańscy mnożyli edykta, ażeby poskromić te nadużycia, wszystkie ich edykta były bez wykonania, bo uprzywilejowani przestępcy. rozmaitemi fortelami umieli się wywikłać z pod ich wyraźnego znaczenia, i nawet bez wielkiéj usilności, gdyż opinja powszechna ich popierała, w przypadku zaś prozekucji sądowej, nikt się nie odważał przynosić przeciw nim świadectw. Władza polityczna widząc w tym względzie swoję niemożność, wezwała na pomoc władzę religijną, a zwierzchność duchowna, najwyższą karę jaka w jéj szafarstwie zostawała, to

jest główną klątwę rzuciła, nie tylko na bijących się samowolnie, ale nawet na świadków tych krwawych zapasów tém więcéj, że świadkowie rzadko kiedy bywali obojętni, owszem najczęściéj sami wpływali do bitwy. Bywały przypadki, że po kłótni między dwóma, aż dwunastu z jednéj, a dwunastu z drugiéj strony między sobą się potykało.

Niedowiarstwo czasów więcéj do nas zbliżonych, korzystało z tego wstawienia się kościoła Bożego, by rzucać potwarze na władzę, która raz upoważniała podobne bitwy, a poźniéj je wyklinała. W rzeczy saméj nic prawszego nad jéj postępek. Mężobójstwo samowolne wszędzie i zawsze było i będzie występkiem o pomstę do Boga wołającym, ale zaprzeczać nie można społeczeństwu władcy, nad życiem każdego z jego członków w szczególności, bez względu, czy jest winny lub nie. Inaczéj zobowiązanie do służby wojskowéj, byłoby gwałceniem praw człowieka, a kraj miałby odjęte wszelkie sposoby obrony własnéj. Jeżeli więc szafarz władzy społecznéj, dla dopełnienia wymiaru sprawiedliwości obiéra środek, który często może być obrócony na szkodę niewinności, postępuje bez wątpienia niezręcznie, ale zawsze z prawością, a téj prawości kościoł Boży sankcji swojéj odmówić nie może. Wszakże gdyby najwyższa władza, istotnego winowajcę miała prawo wymazać z licz-

by żyjących, kara śmierci z każdego prawodawstwa wymazanąby została. Bo nie dośćby było dla niéj pewności moralnéj o zbrodni, trzebaby jeszcze metafizycznéj, rzeczy nie podobnéj, bo wszelkie pozory, mogą być zwodnicze, a dotąd rozum ludzki nie zdobył się na wynalezienie *Criterium* takiéj pewności. Nierównie logiczniéj rozumują ci, co zupełnie zaprzeczają społeczeństwu prawa stosowania kary śmierci. Ale że z drugiéj strony każda kara osobiście dotykająca, może przynajmniéj ubocznie przyśpieszyć śmierć temu, co jéj doświadcza, stądby logiczny wyszedł wniosek, że każde prawo karne jest zgwałceniem praw człowieka, że społeczeństwo nie powinno nikogo karać, że bezrząd jest stanem normalnym ludzkości. Ale zdrowy rozsądek przestraszony, cofa się przed témi sofizmatami rozumu samoistnego, który usiłując odjąć sile społecznéj, wszelkie warunki jéj bytu, namnożyłby mężobójstwa, kradzieże i gwałty wszelkiego rodzaju.

Lecz pycha uprzywilejowanego stanu, przesadzona cześć dla odwagi, która chociaż nie jest cnotą, jest przynajmniéj najwyższym przymiotem człowieka, nakoniec zastarzałość obyczaju krwawego, ale nie obranego z jakiejś godności, a nadewszystko roztérki religijne, które już od XIV wieku obojętniały powagę władzy duchownéj, a nawet władzy politycznéj, to

wszystko opierało się społem ułagodzeniu tego dzikiego pierwiastku, który powstał w koczowiskach narodów północnych, a wdzięczniejsze przyjął kształty, zetknięciem się swojém z cywilizacją południowych ludów, między którémi się wkorzenił. We Francji szczególnie, ten barbarzyński i pogardliwy dla prawa przesąd, przyszedł do tego stopnia, że w czasie tych wojen domowych, które zatruły panowanie ostatnich Walezjuszów, jakkolwiek te wojny wznieccone z powodów religijnych, tém samém krwawszemi być musiały od wszelkich innych, wyrachowano jednak, że więcéj zginęło szlachty w prywatnych bitwach, niżeli walczących w massie na pobojowisku. Klątwy Kościoła były bezsilne, bo kontrowersje XVI wieku, aż nadto nauczyły szydzić z jego wyroków, a edykta królewskie tém mniéj zapobiedz mogły wkorzenionemu złemu, że sami Królowie, ulegając powszechnemu przesądowi, rzucali pogardliwe słowa na tych, co wyzwani do bitwy, chronili się pod opiekę tychże samych edyktów. Nawet przydatek do przysięgi królów przy ich namaszczeniu, że takowe przestępstwa ścigać będą, okazał się bezskutecznym.

Dopiéro za Ludwika XIII, kiedy Kardynał Riszelie wziął stér rządowy, edykta królewskie zaczęły stanowczo skutkować. Ów kapłan bohatér, nie ubłagany prześladowca swawoli feudalnéj, czy ona mu się

okazywała walczącą w massie przeciw swojemu panu, czy też w bitwach prywatnych pogardzającą jego wyroki, zdołał dać jéj uczuć całkowity ciężar swojéj żelaznéj ręki. Z podziwieniem i postrachem wszystkich, piérwszy raz ujrzano na rusztowaniu spadające pod mieczem katowskim głowy, potomków najhistoryczniejszych rodów, jedynie z tego powodu, że przesadzona czułość dla tego bożyszcza co go nazwali *honorem*, stawiała ich w szranki potępione wolą monarchy, chociaż strzeżone opinją publiczną. Między licznemi ofiarami nie ugiętego ministra, wspomnieć warto, o tym młodym xiążęciu Montmorency - Bouttevillc, ojcu zwycięzcy Steinkerku i Nerwindy, który był ścięty jako złoczyńca za to, że uczęstnictwa swojego nieodmówił do podobnéj prywatnéj bitwy.

Po zejściu Riszelie, gdy nastąpiła małoletność Ludwika XIV, a z nią rządy kardynała Mazariniego, człowieka więcéj zręcznego niż energicznego, srogość prawa na wyzywających, znacznie co do swojego wykonania ułagodzoną została. Jednak nie przestawała dotykać szlachtę, nie popartą stosunkami u dworu. Co się tyczy samego dworu, świetni przestępcy prawa, listem królewskim, nazwanym *lettre de cachet* zasłonieni od przyrodzonych sędziów, dłuższém lub krótszém zamknięciem w Bastilji, zwykle opłacali przewinienie swoje. Ale gdy Ludwik XIV doszedł-

szy pełnych lat, zaczął rządzić przez siebie, gdy oświadczył niechęć swoję przeciw temu szermierstwu wyższego tonu; z jednéj strony drażliwość miłości własnéj wymagająca niekiedy krwi przelewu, a z drugiéj bojaźń niełaski króla, a nawet odpowiedzialności sądowéj, nadały takowym bitwom zupełnie nową postać. Naprzód, co już było nie małém ulepszeniem moralném, świadkowie zaprzestali uczęstniczyć do bitwy, ażeby na przypadek wytoczenia o to sprawy, jak najmniéj dostarczać na przeciw sobie dowodów, a wkrótce całkiem zaniechano bić się przy świadkach. Powtóre, zaprzestano wyzywać siebie na rękę, témi wszystkiemi uroczystościami, któremi bynajmniéj nieudowodnia się waleczność, a które tylko okazują większą wzgardę ustaw rządowych. Obrażony zwykle zapytywał tego, do którego czuł urazę, gdzie go może znaleźć jutro o téj lub owéj godzinie, a zapytany rozumiejąc całe znaczenie takowego wstępu, odpowiadał, że na tę godzinę można go znaleźć przechodzącego się samotnie w tém miejscu. Zapasnik szedł samopas w to miejsce na umówioną godzinę, tam się spotkawszy, że szlachcic z domu bez szpady nie wyruszał, łatwa i krótka była między niémi rozprawa. Nazywano to spotkaniem; w każdym wypadku zabójca wymawiał się przed sądem, że był napadniętym, że broniąc swojego życia, nie mógł oszczędzać życia

nachodzcy, że zaś każda wątpliwość w każdém prawodawstwie, służy na korzyść a nie na potępienie obżałowanego, więc takowe zabójstwa mnożyły się bezkarnie, bo nie było sposobu udowodnić sądowie *corpus delicti*. Takowe spotkania bywały okropne, bo często zdarzało się, że zwycięzca dobijał rannego, by siebie ubezpieczyć przed sądem. Ale wyznać potrzeba, że to straszne narażenie osoby swojéj, za lada słówko nie rozważnie rzucone, dawało wyższemu towarzystwu barwę niewypowiedzianéj grzeczności. Jakkolwiek serca wrzały zemstą, ta powierzchowna słodycz, to umiarkowanie w mowie i w poruszeniach, nie opuszczały szlachetnych szermierzów nawet u podwojów śmierci. Tém samém, że spotkania musiały koniecznie być śmiertelne, wstępy do tych spotkań nie mogły być głośne. Ktoby dał wiedzieć o sobie, że ma zamiar spotkać się z drugim, zostałby wygnany z dobrego towarzystwa, bo pokazałby się razem burdą i tchórzem. Burdą, że się chlubi iż obraził lub był obrażonym, rzecz zarówno bolesna dla człowieka wyższych pojęć i delikatniejszego czucia, tchórzem, że unika niebezpieczeństwa na które zasłużył, gdyż bitwa zawczasu ogłoszona, prawie nigdy do skutku przyjść nie może. Waleczne towarzystwo francuzkie wyższego świata, na którego wzór kształciły się wszystkie wyższe towarzystwa En-

ropy, znicwalało jakimś czarującym urokiem, bo prawdziwa waleczność jest z przyrodzenia swojego spokojną i łagodną. Miłość własna nie prędko zakłóci spokojność walecznego męża, bo on posiada w sobie, jéj samopoznanie. Przeciwnie człowiek tchórzliwego serca, jeżeli ma wiele miłości własnéj, oczéwiście będzie opryskliwym i krzykliwym, żeby w drugich wzniecić o swojém męztwie to przekonanie, którego sam sobie dać nie może.

Stan szlachecki będąc najdzielniejszą podporą tronu, a razem przedstawiaczem żywotnym wielkich podań narodowych, jakkolwiek w zbytniéj troskliwości o cześć swoję ośmielał się wykraczać przeciw prawom Boskim i monarszym, dowodził jednak swojego dla nich uszanowania, samém usiłowaniem, aby wykręcać siebie, z pod ich wyraźnego znaczenia. Było to zapewne nieposłuszeństwem, ale nie buntem wyraźnym. W tém wszystkiém przebijała się jakaś delikatność uczuć, która nie mogła nie być szacowaną przez najjaśniejszych pastérzów ludu. Każdy król w tém podwójném poświęceniu krwi własnéj, raz przed orężem przeciwnika, powtórnie przed mieczem prawa, chociaż widział nieposłuszeństwo, z drugiéj strony upatrywał rękojmię poświęcenia wszystkiego w potrzebie, dla swojéj sławy i potęgi. Prawdziwa waleczność zimna, wyrozumowana, oparta na jakichś zasadach dodatnych,

zawsze zniewoli szacunek. Królowie uważając, że ten przesąd, nadawał towarzystwu piętno ukształcenia, które jedno odróżnia dostojne części ciała społecznego od gminu zawsze szorstkiego, bo oddanego namiętnościom grubym i nikczemnym, często odwracali oczy od tych krwawych nadużyć, i woleli o nich nic wiedzieć, aby nie być zmuszonymi je karać. Co było tém łatwiéj do zrobienia, że szlachetni gwałciciele prawa, ostrożnością swoją przekonywali, iż niém nie gardzą. A z resztą sam postęp ukształcenia, zmniejszał ilość tych nadużyć. W Anglii, lubo nigdzie szlachta tak wiernie nie zachowuje podań feudalnych, bitwy prywatne prawie zawsze śmiertelne, są jednak rzadkie. We Francji są one pospolitsze, bo towarzystwa tam są nadto pomieszane, skutek zamętów rewolucyjnych, w które naród się rzucił, a z których dotąd wyjść nie może. Jednak zauważano, że w Paryżu na dziesięć bitw takowych, dziewięć powstaje z powodu sprzeczek politycznych, zarażających wszystkie salony. Ale ten szał nie mogąc być stanem normalnym wielkiego narodu, sam z siebie nakoniec przejść musi. Wkrótce Francja posłuży na poparcie téj niezaprzeczonéj zasady, że im wyższe ukształcenie w towarzystwie, tém odwoływania się do siły materjalnéj, rzadszemi być muszą.

U naszych ojców bitwy pojedyncze bywały w używaniu, i wyżéj przytoczyłem przykłady z *Ruskiéj prawdy* i ze *Statutu litewskiego*, że nawet one niekiedy odbywały się pod powagą urzędu. W Rossji od kilku wieków szlachta ciągle prowadząc massy na pobojowiska, nawykła do samopoznania swojéj waleczności, stąd u niéj bitwy szczegółowe są straszne i rzadkie. W Polsce gdzie od ostatnich dwóch wieków, siła publiczna zostawała w niedołężności, a siła prywatna wszystkiego mogła sobie pozwalać, wyzywania powinny były być częste. Ale wielka pobożność narodowa, obawa klątw kościelnych, czas długi przeciwwagę stawiała, wyniosłości samoistnéj. Że do ubioru każdego szlachcica, szabla była przydatkiem koniecznym, stąd często przy lada sprzeczce, rzucano się samorzutnie do szabel, i zadawano sobie razy, ale przynajmniéj unikano tych uroczystości, które udowadniają i rozmyślną pogardę prawa, i zbytni szacunek dla odwagi, która będąc przyrodzonym przymiotem szlachcica, na tak szczególne uważenie zasługiwać nie powinna, bo zwykle ludzie do tego największą przywiązuję cenę, czego nie posiadają a radziby posiadać. Ale w niektórych okolicznościach, naprzykład, dla oczyszczenia siebie z zarzutu, za radą i pośrednictwem przyjaciół, mężów dobréj sławy, za wiedzą zwierzchności, wyzywano siebie na rękę. Je-

szcze na początku panowania Augusta II. Niemierzyc Podkomorzyc kijowski, wyzwał na rękę Malczewskiego Kawalera maltańskiego, a to z tego powodu, iż Małczewski mu zarzucił, że w czasie świeżo odbytéj Deputacji na Trybunale lubelskim, podpisał przeciw niemu wyrok uciążliwy, zobowiązany datkiem od strony przeciwnéj. Ta bitwa odbyła się za pozwoleniem i powagą Sieniawskiego Hetmana polnego koronnego i w jego przytomności. Rzecz się działa w Bohusławiu starostwie hetmańskiém. Oba walczyli konno, wzajemnie po kilkakrotnie się ranili. Dopiéro za danym znakiem hetmańskim, zapaśnicy rozbrojeni zostali, a sąd zacnych mężów pod jego powagą zebranych, przyznał uczciwość Niemierzycowi, i skłonił Małczewskiego do wyznania, że swój zarzót bez przekonania uczynił, i że wraz z innymi przyznaje mu dobrą sławę, po czém obadwa uściskali się dawszy na siebie sponsję na piśmie, że nigdzie na siebie zbrojnie napadać nie będą.

Kiedy za Sasów obyczaje francuzkie wciskając się do nas, zaczęły psować wyższe społeczeństwa, zepsucie które poźniéj i obywatelstwo na prowincji mieszkające zaraziło, bitwy prywatne zwłaszcza w stolicy, odbywały się na wzór paryzki. Zostawiono szable burdom sejmikowym i pieczeniarzom dworskim, jako broń nadto mało niebezpieczną, by aż wykwintne

towarzystwo jéj używać miało, a z odmianą starodawnéj odzieży, szpady i pistolety weszły w używanie. Xiąże Poniatowski Podkomorzy koronny zabił szpadą Tarłę wojewodę lubelskiego, tejże broni padli ofiarą Zybery Kasztelanic inflantski z rąk Kwileckiego starosty kościańskiego, a Morsztyn w spotkaniu się swojém z Radolińskim. Jednakże wkrótce szpada wyszła z mody, a za Stanisława Augusta w wyższém towarzystwie pistolet, w niższém staropolska szabla panowały. Komuż nie są wiadome te po kilkakrotnie odnawiane zawzięte spotkania między Rzewuskim a Kozłowskim, i te zabójcze wystrzały Lubowidzkiego do Buchanowa, Gołkowskiego do Kurowskiego, Giżyckiego do Korfa, Sawdzickiego do Oborskiego, Ejdziatowicza do Gurowskiego, Miera do Cetnera, i innych tyle, które prawie jednocześnie, bo w lat kilka przed ostatnim podziałem kraju wydarzonych. Tu zauważyć warto, że dawno wyraz *wyzywać siebie na rękę*, wyszedł z używania, a natomiast zaczęto mówić, *wyzwał na pojedynek*, właśnie wtedy, kiedy przytomnych takowych bitw, dawniéj świadków, zaczęto przyzwyczajać się nazywać sekundantami.

Już badacze ducha narodów zauważyli, że zadiedbanie niektórych wyrazów, a na ich miejscu wkradanie się wyrazów nowych wprzód nieznanych, nie jest rzeczą przypadkową, i że owszem odnosić się

musi do jakich tajnych przyczyn, które nie zawsze są zdolne ukryć się przed rozważawczém okiem myśliciela. Naprzykład dawny wyraz polski *pojedynek* oznacza *wieprza*, wyraz dotąd zachowany w Krakowskiém i w Wielkopolsce, co my na Rusi mieszkając, zamieniliśmy na ruski wyraz *odyniec*, ale to jest prowincjonalizm wcale nie grammatyczny. Czy czasem nasi ojcowie nie przeczuwali, że w sprawach honorowych ich potomków, coś z nierogacizny przebijać się będzie. Toż samo wyraz *Sekundanta* zamiast świadka; odmiana na pozor tém dziwniejsza, że w téj Francji, którąśmy usiłowali we wszystkiém naśladować, gdy przytomni przyjaciele już przestali zbrojnie wpływać do bitwy, nazwanie *second* wyszło z używania i mlejsca ustąpić musiało wyrazowi *témoin* świadek. Jużci sekundant znaczy pomocnik, przecież nie przypuszczamy, żeby kiedykolwiek miał pomagać do bitwy, jego przeznaczenie właściwiéj oddaje wyraz *świadek*. A w istocie nic logiczniejszego nad to przekształcenie, pod względem iż musieli ci przodkowie nie mniéj przeczuwać, że niegdyś świadkowie zaproszeni na bitwę, będą w istocie sekundantami; to jest pomocnikami tchórzowstwa wzajemnie wyzywających siebie, tegoczesnych bohatérów jarmarkowych. Bo oni układają jakieś akcessorje pojedynkowe, wprowadzają sprawy pryncypałów swo-

ich na jakichś kondescensjach pojedynkowych, dzwonią i trąbią na tych sprawach niby honorowych, i tu są istotnie sekundantami, pomocnikami, ale nie świadkami jak dawniéj. Bo czegoż będą świadkami, kiedy nigdy do bitwy nie przyjdzie. Wszakże u nas ciągle byle o co, siebie wyzywają, o niczém tyle nie lubi młodzież rozprawiać jak o pojedynkach, ale to są tylko burzliwe teorje, których cały skutek, że policję ziemską do śmiechu pobudzają. Może znajdzie się taki co przeciw mojemu tłumaczeniu się odezwie, jednak ponieważ nie może być skutku bez jakiejś przyczyny, pokąd kto lepiéj odemnie nie wytłumaczy źródła odmiany wyrazów *wyzywać siebie na rękę* i *świadek* na *wyzywać* na *pojedynek*, *i sekundant* potąd mojego zdania się trzymam, chociażby za to pięciudziesiąt sekundantów z professji, miało mię zaprosić na pięćdziesiąt kondescensji pojedynkowych. Bo chociaż jestem dość lękliwy z przyrodzenia, przecie nie obrany z odwagi do tego stopnia, bym aż tutejszego wyzwania miał się obawiać. U nas młodzież poczciwa krwi przelewać nie lubi, lepsze od tych morderczych bojów, kondescensje honorowe, które obu stronom honor zabezpieczają, bez uszczerbku zdrowia.

Bez wątpienia wyzywanie na pojedynek, okazuje wzgardę prawa, bo jest zaproszeniem na środek, roz-

wiązania kłótni przez prawo potępiony. Ale że do tego środka nigdy się nie przychodzi, więc to jest, czczą formułą, którą prawo pogardza, i która nie bojaźń ale śmiech pobudza. Jakoż odwołuję się do przekonania, każdego dobrze wychowanego człowieka, że skoro jaki sekundant przyszedł go wyzywać, piérwsze jego uczucie było pogardliwego uśmiéchu. I rzeczywiście, trudno spotkać, którego z tych sekundantów z professji, bez pokusy parsknienia mu ze śmiechu z w żywe oczy. W tém nié ma najmejszego niebezpieczeństwa, ale z drugiéj strony, lekce ważenie prawa, bez okupienia tego, dowodem waleczności, którą rząd czasem zmuszony karać, nigdy szacować nie przestanie, daje towarzystwu jakąś szorstkość karczemną, od któréj cywilizacja, ucieka przerażona. Te ciągłe wyzywania, te językowe popisy i przechwałki, to namnożenie sekundantów z domu do domu jeżdżących, dla układania spraw honorowych, ten tak łatwy okup nierozwagi w obcowaniu, i uniesień grubijańskich, bo całe zadość uczynienie kończy się przemową pojedynku, a samo dzieło leży odłogiem, jakkolwiek do śmiechu pobudzają obcego, w rodaku sprawują uczucie bolesne, bo trudno widzieć bez smutku, ziomków własnych ubiegających się o wzgardę. Ale że to jest tak w istocie, tego przed sobą utaić nie można. Od lat kilkunastu sły-

szę ciągle o jakichś pojedynkach, a jeszcze nie słyszałem o żadnym zabitym, albo przynajmniéj porządnie skaleczonym. Wszystko się kończy jakiemiś czczemi formalnościami, które osobną naukę stanowią, a mistrzów téj nauki na każdym jarmarku berdyczowskim mnóstwo znaleść można, bo ta nauka ich karmi i odziewa. Przewrócony do góry nogami przesąd, który jednak jakąkolwiek miał korzyść w tém, iż do grzeczności zmuszał, już dziś został u nas podstawą grubiaństwa wyuzdanego, bo bezkarnego. Ludzie dobrze wychowani, unikają wszelkich ściślejszych stosunków, z wiercipiętami między którymi delikatność w uczuciach, ciągle na nieprzyjemności jest narażoną. A tym sposobem ta biédna młodzież, pozbawia się wszelkich środków zaradczych. Już od dawna grube i gminne wyrazy, są jedyną zaprawą ich rozmow, niekiedy się zdarza, że te wyrazy i w uczynki się zamieniają, i z tego obfita osnowa dla działalności promotorow kondescencji honorowych.

Nic pozostaje ludziom cenięcym własną swoję godność nic więcéj, tylko oddalać się od tych schadzek i zjazdów, a że prawidła osobistego bezpieczeństwa dziś przyjęte, żadnéj rękojmi nie podają, więc szukać go trzeba w opatrzeniu kieszeni opiekunami, któ-

re od napadu karczemnego ochronić mogą, bo za obronę swoję przeciw napadowi, nikt prawnie odpowiedzialnym nie będzie, jakieby nie były skutki jego obrony.

# Wolność.

Jeden z największych błędów XVIII wieku, był w tém, iż wierzono wiarą ścisłą, że pomyślność człowieka społecznego zależy od form materjalnych rządu, a nie od usposobienia moralnego członków społeczeństwa. Filozofija tego wieku, któréj główne ognisko było w Paryżu, zajmowała się szczególnie wielkiemi zadaniami społecznemi; odrzucając z pogardą doświadczenie, wydobywała jedynie z wyobraźni teorje mające być zastosowane do żywota praktycznego, a przypuściwszy, że wszystkie zdrożności trapiące społeczeństwo, były skutkiem form politycznych wyrobionych w ich łonie, nie poprzestała, na oskarżaniu nadużyć nie oddzielnych od jakiéjkolwiek

ustawy ludzkiéj, ale z krnąbrnością zaczepną, powstała na wszystkie bez wyjątku ustawy religijne i świeckie, im jedynie przypisując, te wszystkie uciski, których doświadczała ludzkość.

Społeczeństwo jest zbiorem ludzi samoistnych zebranych w potężną i żywotną całość, każda cząstka téj całości ma prawo do życia, swobody, i jakiegoś udziału do wszelkiego szczęścia możnego, co wszystko zabezpiecza się w życiu społecznem. Ale nie może otrzymać swoich praw, inaczéj, tylko pod warunkiem wydoskonalenia moralnego. Bo jakimże sposobem człowiek zbiorowy będzie doskonałym, kiedy większość cząstek wchodzących do téj zbiorowości, będzie ciemną i zdrożną? Żądać podobnéj sprzeczności, jest to chcieć, ażeby naród złożony z ludzi leniwych i nieoszczędnych, kwitnął w handlu i przemyśle.

Ustawy, formy polityczne narodów, żadnych żywiołów nie tworzą, lecz wyrażają tylko żywioły już istniejące w ciele społecznem. Russo ten hierofant XVIII wieku, odważył się wyrzec: że naród jest takim, jakim go robią jego ustawy polityczne; kiedy historja nas przekonywa, że formy polityczne są zawsze w stosunku z usposobieniem i potrzebami narodu, którego przeznaczeniem kierują. Stąd wypada oczéwisty wniosek, że odmiana rządców nie odmienia bynajmniéj stanu narodu, ale każde ogólne ulepszenie

samoistności wchodzących w skład ciała społecznego, wyrazi się koniecznie w sposobie, w jakim każda forma rządowa z nim postępować będzie.

Zapuszczając się w historję świata, zapytywałem jéj, co ludzie rozumieją przez ten wyraz *wolność?* I na to nie jednę, ale wiele przeciwnych sobie odpowiedzi otrzymałem. Ateńczykowie uważali za wolność, rząd wielu; Wenecjanie, rząd kilku. Rzymianie, nienawiść nazwiska i insygnji królewskich, Stoicy, warowanie siebie od wszelkich namiętności, Epikurejczycy możność użycia wszelkich roskoszy cielesnych, teraźniejsi liberaliści, stan społeczny, w którym każdemu o każdą rzecz wolno się kłócić z rządem. Rzecz dziwna, wszyscy się godzą, że wolność jest darem przyrodzonym człowieka, a przecie z pośród całéj mądrości świeckiéj, jedni Stoicy tylko wpadli na myśl szczęśliwą szukania jéj wewnątrz siebie, a nie w przyczynach przedmiotowych. Wszakże każdy dar, jeżeli jest przyrodzony, musi w sobie posiadać warunki bytu, każdy człowiek może go rozwijać w sobie i z siebie, a jeżeli potrzebuje szukać środków po za krańcami swojéj samoistności, już to nie będzie darem przyrodzonym, ale darem nabytym, wypadkowym, zależnym, a tém samém nie mogącym być udziałem wszystkich.

Wolność jest bez wątpienia darem przyrodzonym

człowieka odrodzonego w CHRYSTUSIE, i Duch święty wyrzekł przez swojego Apostoła: *Gdzie jest Duch Boży, tam jest i wolność.* Każdy więc Chrześcianin ma wolność, pokąd nie utraci dobrowolnie Ducha Bożego. Bo wtedy wyjdzie z posłuszeństwa Bogu, u którego jednego prawdziwa wolność, a wpadnie pod władzę szatana, u którego prawdziwa niewola.

Najgłębszy Filozof scholastyczny, Święty Tomasz orzeczył wolność: *wolą nie przeszkodzoną.* Orzeczenie najwłaściwsze, bo wolność może istnieć jedynie w umyśle. Jak tylko zwiedzeni pozorami, cokolwiek materjalnego do niéj przywiążemy, wpadniemy natychmiast w otchłań sprzeczności. Jeżeli albowiem wolność jest mocą czynienia, będzie więc siłą nabytą a nie darem przyrodzonym. Bo dar przyrodzony w każdym człowieku istnieć może, siła zaś będąc albo bezzależną, albo stosunkową, jeżeli w każdéj samoistności będzie bezzależną, tém samém będzie bezdziaławczą, bo równość wszystkich sił w bezzależności, jest *inertia absoluta*, gdzie wszystko jakby skamieniałe w bezwzględnéj równowadze spoczywa. Jeżeli ta siła będzie stosunkową, człowiek chcący jakiś czyn uskutecznić, może chcieć właśnie tego, co jest przeciwném woli innego człowieka; więc o to bój, którego rozwiązanie: że jeden z dwóch albo życie straci, albo odstąpi od woli swojéj,

by się poddać woli przeciwnika. A jak tylko będą zwyciężcy i zwyciężeni, będą wtedy panowie i niewolnicy. W coż się więc obróci ten dar przyrodzony? teoretycznie: udział każdego człowieka, a który w bycie praktycznym, dostaje się wyłącznie ludziom silniejszym.

Wszystkie teraźniejsze teorje liberalne, jakkolwiek usiłują to pokrywać rusztowaniem słów i orzeczeń, w istocie nie uważają wolności, jako usposobienia moralnego, ale jako siłę działającą, a zatém materjalną. I właśnie dla tego rozmaitych form dla niéj wyszukują, rzeczy; od któréj im więcéj intelligencia jest czystą, tym większy od niéj wstręt czuje; gdyż przyrodzenie intelligencji, uciekać od wszelkich form zbyt dotykalnych. Niedowierzanie w intuicją, a zastąpienie jéj przez orzeczenia i kształty umówione, są świadectwem jéj osłabienia, bo forma jest środkiem, którym umysł, że tak powiem, odrywa się od siebie. Pokąd mówi *Ja*, żadnéj formy nie potrzebuje i na nią się nie zdobędzie, dopiéro kiedy odróżnia siebie od tego co nim nie jest, wystawuje przed sobą przedmiot, i rozpoznaje formy, bo bez formy, nie może być przedmiotu. Jak tylko intelligencja wyrzeka: *nie ja*, oczywiście upatruje jakąś formę istniejącą, a kiedy jéj nie znajduje, natychmiast ją utwarza, bo twórczość jest przymiotem nieoddziel-

nym od ducha. Ale żywioły duchowne, jako: *pamięć*, *rozum*, *wolność*, w jestestwie swojém żadnych form nie potrzebują. Im rzecz jest więcéj duchowna, tym mniéj się dobija o kształty, aby niemi siebie wyrazić, gmatwanie siebie w formach, jest zawsze świadectwem, że poznaje swoję słabość, i rada ją czémś pokrzepić. I to się odnosi do wszystkich wyższych działań umysłu. Poezja naprzykład sama w sobie, czy ma jakąkolwiek formę? Ona się czuje, objawia w życiu, w obyczajach, w nałogach, ale określić jéj, jest rzeczą niepodobną. Nawet kiedy przechodzi do stanu przedmiotowego, im jest szczytniejszą, tym więcéj jest swobodną, tak dalece: że najwyższa Poezja przedmiotowa wyleje się w hymnie, rodzaju, gdzie jak najmniéj okazuje się jakaś forma. Kiedy zaś duch poetyczny ostyga, wtedy ci co ten żywioł przedstawują, usiłują zastąpić swoje ubóstwo, mnożeniem form wedle jakiejś normy umówionéj, a im pracowiciéj myśl jałową zdołają wyrazić w tych sztucznych kształtach, tym siebie za wyższych mają poetów wśród skażonego smaku swoich współczesnych. Ale to wszystko przyrody rzeczy nie odmieni. W XVIII wieku Literatura francuzka uważaną była za wzorową, i było mnóstwo dowcipów, którzy wydoskonalili formy pisowne, a jednak w całéj téj literaturze dwóch

tylko było prawdziwych poetów: *Rousseau* i *Buffon*, a obadwa prozą tylko pisali.

Toż samo i *wolność*. Wszystkie te formy wymyślone i wyrozumowane, te mniemane ważenie władz, te rękojmie, temu tylko zabezpieczają wolność, który posiadając jéj warunki w swojém światle, w swoich dostatkach, w swojém wychowaniu, byłby wolnym pod każdym rządem, i bez tego rusztowania wyniesionego mądrością i pychą ludzką. Bo jeżeli wolność jest zawisłą od przyczyn zewnętrznych, jest tylko jałowém marzeniem. Duch człowieka jest bezzawisły od ludzi i okoliczności, jeżeli jest prawym, zostaje w ścisłych stosunkach z Bogiem, a więc niczego obawiać się nie powinien, ale jak tylko przechodzi porządek duchowny, człowiek zaraz znajduje co krok z powodu swoich kształtów zewnętrznych, jakieś przeszkody, którym ulegać jest zmuszony. Doświadcza głodu, zimna, niedostatku, przemocy cudzych namiętności i tym podobne. A jednak wydoskonaleniem swojéj duchownéj części, może umiarkować te zewnętrzne pociski do tego stopnia, że przynajmniéj zmniejszyć zdoła ich natarczywość. I tak: naprzeciw chorób mamy wstrzemięźliwość, na ubóstwo pracę i oszczędność, na niewygody przemysł, na cierpienia ducha pokuty, na przykrości zalegające nam wszystkie drogi życia, dzielność myśli wzno-

szającéj się do lepszéj przyszłości, na największe pociski *miłość*, *wiarę* i *nadzieję;* a co się tyczy ogólnych i nieodmiennych praw przyrodzenia, które przygniatają człowieka, gdybym pisał dla pokolenia więcéj niż nasze przygotowanego do przyjęcia prawdy, odważyłbym się powiedzieć: że *miłość*, *wiara* i *nadzieja* zawiesić mogą nawet prawa przyrodzenia i byłbym zrozumiany.

Wolność jest wyłącznie w duchu człowieka, im więcéj kto ukształci serce wiarą, a uszlachetni umysł nauką i obcowaniem z Bogiem, tym więcéj się zbliży do samopoznania téj wolności swojéj, bez względu na ślepe prawa przyrodzenia, i formy polityczne, którym ulegać musi. Ta zasada Stoików: że mędrzec w ubóstwie jest bogaczem, w niemocy zdrowym, w więzach królem, zasada bez wątpienia na pysze ludzkiéj wzniesiona, pod pewnym względem jest jakoby przeczuciem Religii Chrześcijańskiéj. Na stanowisku duchownem jesteśmy potężni, wolni, niezwyciężeni; na stanowisku cielesném jesteśmy pod wpływem, a ledwo nie pod władzą, wszystkiego co nas otacza. Nasza potęga umysłowa jest tak wielka, że każda inna nie waha się z nią przymierze zawierać. Wśród zepsucia powszechnego obyczajów, nie było jednak Rzymianina, co zgrozą nie został przeszyty, kiedy *Neron Senekę* dołączył do swoich licznych ofiar.

I nie ma mocarza, coby śmiał przyganić tym słowom, któremi najpotężniejszy Król Grecji, uczcił najpiérwszego jéj Filozofa, wzywając go na nauczyciela do świeżo narodzonego syna. Jeżeli mądrość jedynie ludzka, taką cześć otrzymała, cóż dopiero, kiedy się okazać może ożywioną prawdą chrześcijańską. Potęga polityczna zawsze się okaże bratnią potęgi umysłowéj, o ile ta ostatnia będzie sumienną i prawą. Każdy Mocarz chętnie powita mędrca chrześcijańskiego, jako ozdobę swojego państwa, a mędrzec skwapliwie ugnie kolano przed majestatem monarchy, bo w nim pozna nie tylko swojego władzcę, ale tajemniczego pośrednika między Bogiem a człowiekiem w życiu politycznem i społecznem.

Ten rodzaj *wolności*, który się zabezpiecza ukształceniem umysłu, a nadewszystko sumieniem czystém, pod każdą formą rządową istnieje. Ten zaś, który się na tém zasadza, aby bez przeszkody puścić wodze swojéj woli, dla nikogo, nigdzie istnieć, nie może, bo wychodzi z warunków ludzkości. Jakieś zbliżenie nawet do takiego stanu, już nie jest wolnością, ale władzą. A gdyby władza mogła być udziałem wszystkich, tém samémby nie istniała, bo władza jest rzeczą stosunkową, i o ile jeden ją posiada, o tyle drugi jéj ulegać musi. Ci co mówią: chcemy u-

legać prawom a nie ludziom, w rzeczy saméj nie obiaśniają zadania, bo nie ma prawa dla wszystkich dogodnego, a prawo niedogodne nie mniéj od władzcy nie życzliwego ucisków przynieść może. Nawet ten wyraz *władza praw*, jest tylko teorją, bo prawo samo przez się nie działa, wtedy zostaje działawczém, kiedy jest zastosowane przez jakąś władzę. A więc szafarz téj władzy, w samém zastosowaniu prawa, może się okazać namiętnym, krzywym, nadużywającym. Czyż nie można doświadczać najlegalniejszych ucisków! Władza praw wtedy tylko jest opiekuńczą, kiedy ich szafarstwo zostaje w rękach urzędników bogobojnych i światłych, a gdyby wszyscy urzędnicy takiémi byli, bez żadnych nawet praw, sprawiedliwośćby panowała.

Te wielkie zboczenia, któremi niektórzy ludzie, mylnie sobie tłumacząc znaczenie praw przyrodzonych, usiłują zdobyć ich użycie, pobudzając pychę tak słabéj istoty, jaką jest człowiek oddzielony od Boga, pochodzą od samowolnego rozdziału ducha i ciała w Filozofii, czyli myśli przedmiotowéj narodów. Bez wątpienia człowiek ma prawo do szczęścia, wszystkie religije usiłują je zapewnić, wszystkie prawodawstwa, kunszta, przemysły do niego przybliżyć, wszystkie Filozofije je orzeczyć, a cała ludzkość szczęścia łaknie. Ale to szczęście nigdy się nie da za-

stosować, pokąd nie oprze się na poznaniu rzeczywistém natury i praw człowieka.

Dość się zastanowić spozierając około siebie, aby przekonać się jaka jest natura człowieka i jéj prawa. Człowiek jest umysłem ściśle zjednoczonym z ciałem dającém mu postać dotykalną, i padającą pod zmysły innych ludzi. Tém ciałem człowiek podlega bezpośrednio ogólnym prawidłom przyrodzenia, bez wpływu woli swojéj.

Ale że w niektórych okolicznościach zdolny jest oprzeć się ogólnym prawom, to samo dowodzi, iż te okoliczności nie są zawisłe od ogólnego porządku materjalnego. Więc człowiek oprócz życia i działania cielesnego, gdzie podlega przeciwwolnie, jako wszystkie jestestwa cielesne prawom materjalnym, ma jeszcze inne życie i działanie, a tu podlega nieco za zezwoleniem własném prawom zupełnie do innego parządku należącym. Nawet człowiek jest jedyną na ziemi istotą, posiadającą wolną wolą, i mogącą pod pewnym względem zobojętnić prawa własnego jestestwa, złém użyciem téj wolnéj woli.

Jedném słowem czy to w porządku materjalnym, czy w duchownym, gdzie się zawiera najszlachetniejsza i najważniejsza część jego żywota, musi ulegać pewnym prawom, żeby żyć, lecz może chcieć nie żyć, on jeden w całém przyrodzeniu, może popełnić

samobójstwo, przywiléj okropny, okazujący jednak całą godność, jego jestestwa.

Stąd wypływa, że przeznaczenie człowieka, jest szukać za pośrednictwem wolnéj woli tego, co może mu zapewnić największe szczęście możne, i prawo, które ma do niego jest tak oczéwiste, że zaprzeczeniu nie podpada. Zasada korzyści osobistéj, co tyle narobiła hałasu i zgorszenia pod piórem Encyklopedystów, w pewnym względzie jest rzetelną, i zgodną z ogólnym rozsądkiem, ale rzecz idzie o orzeczenie najwyższego szczęścia, i w tém się różnili między sobą Filozofowie. W starożytności ledwo nie każdy z nich przekazał nam jakąś teorję o tém co nazywał: *Summum bonum*. Jakkolwiek o tém sprzeczne ich zdania, musimy jednak oddać sprawiedliwość Filozofji starożytnéj, że żaden z jéj mistrzów nie szukał go w formach rządowych, dopiéro w wieku XVIII ta wielka aberracja umysłowa się objawiła. Filozofija starożytna wyszukując warunków najwyższego szczęścia, rozdzieliła się na dwa główne systemata. Szkoła idealna zgodna z religijami szukała go w porządku umysłowym, szkoła zmysłowa dogodniejsza dla namiętności, wskazywała je w porządku materjalnym.

Tu się okazuje całkowita sprzeczność téj ostatniéj szkoły, bo przyznaje człowiekowi, prawo przy-

rodzone do szczęścia, a okazuje go w porządku nie podwładnym człowiekowi, każe mu szukać szczęścia, bez rękojmi, aby je mógł znaleść. Bo gdyby nawet człowiek zmysłami swojemi spotkawszy jakieś wrażenia przyjemne, mógł zapewnić sobie ciągłe ich użycie, i takiém przypuszczeniem ta sprzeczność ocalonąby nie była. Przeznaczenie wszystkich byłoby szukać tego, co kilku tylko znaleść może. Szczęście zamienione w grę loterji, dałoby kilka przyjaznych losów, ale cała ludzkość przegrałaby swoję usilność i trudy.

Skoro myśl filozoficzna, myśl żywotna społeczeństwa przyjmie za zasadę, że człowieka przeznaczenie, jest szukać szczęścia w porządku zależnym, ograniczonym, w jakim zmysły działać mogą, wszystkie kategorje w których ta myśl się objawia, jako polityka, prawodawstwo, moralność, skupią się, by najściślejsze rozwiązanie téj myśli dopełnić. Ludzie na siebie się zwrócą, i w ograniczoném polu będą sobie wydzierać to, do czego każdy z nich czuje, że ma prawo. Swobody, bogactwa, obfitość jednych, nie zapewnią się, tylko niewolą, niedostatkiem, ubóstwem drugich. I ten to okropny stan okazuje nam państwo rzymskie w okresie, kiedy pod ciosem Filozofji ujemnéj, nawet szczątki moralności pogańskiéj opuściły naród. Zbrodnie i sromoty Neronów,

Domicjanów, Holjogabalów nie były skutkiem formy ówczesnéj rządowéj, owszem prawodawstwo na stanowisku wyłącznie ludzkiém, było mądre i dokładne; ale były skutkiem zniszczenia moralności, w towarzystwie już wyzutém z wierzeń religijnych. Zmniejszenie prawd zbawczych, nie może nic sprowadzić ucisków na społeczeństwo, bez względu na formy polityczne, i mądrość prawodawstwa. I niczego nie twierdzę, czegoby historja nie udowodniła. Szczątki prawd pierworodnych w pogaństwie podaniem zachowane, mogły utworzyć jakiś węzeł społeczny, ale gdy były wywrócone przez Filozofiję zupełnie ujemną, zbrodnicza cielesność została stanem państwa nawet pod cesarzami łagodnymi. Bo cóż zrobi mocarz cnotliwy pośród zepsucia powszechnego? Ludzkość zarówno cierpiała pod Markiem Aureliusem jak pod Neronem. Gdyż czynność osobista naczelnika społeczeństwa, mając ograniczone pole działania, w ograniczonym tylko sposobie czuć się daje stowarzyszeniu, ale fałszywe zasady raz przyjęte, dotykają wszystkich. Gdyby prawda chrześcijańska już rozwinięta w formie ogólniejszéj, nie była się zjawiła z czynnością dodatną, niezawodnie społeczeństwoby zaginęło było, bo utraciło prawdę, a prawda jest jedynym pokarmem, którym człowiek społeczny zachowuje swoje jestestwo.

Każda rzecz istniejąca w kształcie, musiała poprzednio istnieć w myśli. W myśli jest siła twórcza, a ta o ile jest dodatną, o tyle z siebie wydobędzie twory, dając im kształty. Więc trzeba, żeby siła myśli była dodatną, a ona nią będzie, jeśli zechce ulegać prawom własnego jestestwa, to jest: jeżeli się przesyci prawdą. Bo każda prawda z miłością przyjęta, stawi nas w stosunku z tą wielką i bezzależną prawdą, która jest początkiem i końcem wszech rzeczy, a ta udzieli nam coś ze swojéj wszechmocności, i wtedy niezawodnie tworzyć będziemy. Jeżeli zaś myśl skłoni się do fałszu, tém samém wejdzie w stosunki mniéj lub więcéj ścisłe z tym odwiecznym fałszem, który nie przestaje toczyć wojny bezsilnéj z bezzależną prawdą. A że fałsz będąc zaprzeczeniem prawdy, w sobie nie ma siły dodatnéj, więc myśl fałszywa, choćby okazała jakąś potęgę, ta potęga wszystko będzie się starała zniszczyć a najmniejszego nie zdoła uskutecznić tworu.

Człowiek lubo jako istota myśląca, może pojąć prawdę, do niéj się przywiązać, i z niéj rozwijać skutki twórcze, nie mniéj może się skłonić do fałszu, do tego nawet stopnia, że gdyby był niepodległym, jak jest wolnym, niezawodnie mógłby zagubić społeczeństwo, tak jak go może osłabić. Lecz chociaż może samego siebie zgubić, bo w tém jego wola jest

nieograniczona, działając jako członek społeczeństwa, chociaż działa wolnie, jego działanie nie może przestąpić pewnego porządku określonego przez Opatrzność dla zachowania społeczeństwa. Może się sprzeciwić najwyższéj mądrości, i tém pojedyńczo się zgubi, ale musi uledz Jéj woli i tém społeczeństwo się ocala. Jest to jakby gra szachów, gdzie słabszy gracz odwleka przegraną, ale wygrać przez żaden sposób nie może, chociaż ta niemożność bynajmniéj nie uszkadza samopoznania wolnéj woli. Czynność Boska tu jest widoczna. Prawda jest żywiołem umysłu, i ona jedna zachowuje jestestwo towarzyskie. Więc Bóg tworząc człowieka, musiał mu objawić prawdę, prawdę dogmatyczną i moralną, bo wszelka inna, o ile potrzebna, sama z siebie powstanie z łona téj prawdy głównéj, bo objawionéj. Objawiwszy tę prawdę, zachowuje ją ciągłym cudem, bo nie przestaje jéj ochraniać od zaczepnéj wojny, którą wszystkie namiętności ludzkie ściśle skojarzone, jéj wypowiedziały.

Jak tylko piérwszy człowiek stworzony został, musiał koniecznie być nie omylnym, w tém wszystkiém co go zachować mogło, inaczéj ród ludzki byłby przypadkiem, a nie koniecznością. Jak rozrodzony człowiek został towarzystwem, oczewiście ta sama nieomylność musiała się przenieść w towarzystwo,

a w łonie jego musiała się objawić jakaś władza wyrażająca myśl nieomylną towarzystwa, a odróżniająca ją od myśli mylnéj niektórych jéj członków. Proszę zauważyć, że gdyby ród ludzki nie posiadał nieomylności, człowiek byłby gorzéj uposażony niż jakikolwiek inny twór organiczny, bo każdy twór jest nieomylnym w tém wszystkiém, co jego jestestwo zachować może. Każdy zwierz ma jakieś wrodzone wyobrażenia, którym podlega, i to nazywamy zmyślnością, człowiek zmyślności nié ma, bo gdy jego przeznaczenie żyć w społeczeństwie, swojska zmyślność byłaby przeszkodą do dopełnienia tego wysokiego przeznaczenia. Nieomylność będąc zachowawczą jestestwa, oczywiście tam się znajdować musi, gdzie się to jestestwo zachowuje, a więc w społeczeństwie.

Ale człowiek będąc wolną istotą, może od prawdy się odwrócić, niszczyć siebie, rosprzestrzeniając zasady zgubne, może nawet działać z uporem przeciwko własnemu przekonaniu. Więc muszą być gdzieś zachowane prawdy zbawcze, chroniące społeczeństwo od zaguby, prawdy ogólne, bezzależne, obowiązujące wszystkich ludzi bez wyjątku, wyrażone przez władzę prawą, na przeciw któréj żadne rozumowanie szczegółowe, na uwagę zasługiwać nie może.

Nie mam potrzeby zapuszczać się w wywody, aby odkryć sposób, jakim ta władza rozpoznawać się da-

je, i każdy pokornem i szczerem sercem miłujący prawdę, wielce mnie pochwali, że szanując ważne względy, nie chce objaśniać materji z siebie dość śliskiéj. Nie jesteśmy w tém położeniu, by aż trzeba było roztrząsać wartość stosunkową każdéj gałęzi wyrastającéj z pnia Chrystusowego; tem więcéj, że każda z nich zachowuje przynajmniéj tyle rzetelnych bo Boskich prawd, iż może służyć za podstawę życiu społecznemu. Byłoby to wykroczyć przeciw zdrowemu rozsądkowi, a co gorzéj przeciw miłości bliźniego, jątrząc braci niewczesną polemiką; w czasie, gdy wszyscy kojarzyć się z sobą winni, przeciw zuchwałéj bezbożności, i chytréj Filozofji, które zarówno ich wszystkich nienawidzą, i pragną ich upadku.

Ale że musi być gdzieś zakład prawd zbawczych i zachowawczych, że bez ręki Boskiéj żadna ustawa ludzka trwałą być nie może, jest to rzecz tak jasna, że nawet starożytność pogańska o tém nigdy nie wątpiła. W jéj oczach swojska działalność śmiertelników tak była wiotka, że zawsze przywoływała Bostwa na pokrzepienie słabości ludzkiéj, zawsze obrzędy, ofiary, wyrocznie, towarzyszyły założeniu grodów, zawsze założyciele i ustawodawcy w imieniu Bóstwa ogłaszali prawa, bądź że wprost od niego je otrzymali, bądź że je przynieśli z tych krain, które wedle podania powszechnego, będąc kolébką rodzaju ludz-

kiego, posiadały zakład tych prawd społecznych, które Bóg pierwiastkowym ludziom objawił. Jakkolwiek ludzie rozradzając się, zacierali w pamięci ogniwa łączące ich z pierwszym człowiekiem, zawsze jednak zachowali wiarę, iż muszą być jacyś pośrednicy między Bogiem a człowiekiem, których wyroki obowiązujące, nie są podległe rozumowaniom. I ta wiara silniéj lub słabiéj wyznawana, nigdzie w zupełności nie była zatartą, a w miarę jéj siły lub omdlenia, okazywały się, potęga i trwałość narodów.

I w saméj rzeczy, pierwszy czyn umysłu człowieka nie może być czynem wątpliwości ale wiary. To powątpiewanie filozoficzne Bakona, na któréj posadzie Filozofija ujemna i zaczepna, usiłowała obalić powagę i podanie, by je zastąpić rozumowaniem, jest zasadą tak nie rozsądną, że gdyby w całkowitéj ścisłości, była przyjętą, wszystkie nauki stopniami byłyby zniszczone, bo nauczanie, które niczém inném nie jest, tylko wielkiem podaniem, stałoby się nie podobném.

Przekonawszy się o tych wielkich prawdach, w naszéj jest mocy z nich rozwinąć potężne skutki. Prawdy co je wiara objawiona w sercu naszém wszczepiła, są usprawiedliwione w samopoznaniu, a nauka im jest głębszą, tym głębiéj je udowadnia. Wiara

która przed ośmnastu wiekami zjawiona, bez pomocy siły materjalnéj i namiętności ludzkich, świat zhołdowała i ukształciła, sama wyrosła na pniu innéj wiary symbolicznéj, która znowu się wiąże następstwem nieprzerwaném aż z piérwszym człowiekiem, nosi oczéwiście wszystkie cechy trwałości a więc nieomylności, oczéwiście zakład wszystkich prawd zbawczych u niéj jest złożony. Czemuż dobrowolnie mamy ją deptać, kiedy ona jedna nie tylko w wieczności może nas zbawić, ale nawet w czasie rozwiąże zagadkę o najwyższém szczęściu, zagadkę nad któréj słowem, tyle jałowych marzeń wydała mądrość ludzka.

Gdyby mędrcy statyści zeszłego wieku, zamiast niepłodnéj pracy, około wyszukiwania najkorzystniejszych form politycznych dla społeczeństwa, byli obrócili swoję usilność, aby społeczeństwo skłonić do wywiązywania następstw praktycznych, z prawa nam objawionego, a zarówno obowiązującego władzców świata i najpośledniejszych podwładnych, wieleby cierpień oszczędzili dla ludzkości. Na podstawie moralności ewangelicznéj, łatwiéjby było obmyślić formy rządowe, albo raczéj przekonaliby się, że tu usilność byłaby bez pożytku, bo na téj podstawie społecznéj, każda forma rządowa zarówno będzie opiekuńczą i ojcowską.

Niczego tu nie mówię, czegoby doświadczenie

nie potwierdziło. Niewola o której wyobrażenia nawet nie mamy, była podstawą stanu społecznego i cywylizacji pogańskiéj. Ta niewola, to niecne poświęcenie człowieka człowiekowi, były zupełnie niezgodne z ideją chrześcijańską zjawioną na pograniczu starego i nowego społeczeństwa, a jednak Apostołowie rozsiewający słowa CHRYSTUSA po narodach, nie tylko że nie ogłaszali teorji politycznych, ale nawet nigdzie téj niewoli nie potępili, bo nie było w ich celu, wzniecić wojnę między panami a niewolnikami, ale wydoskonaleniem moralném obudwóch, zrobić niewolę nie podobną. Jakoż bez zaburzeń, bez nadwątlenia cudzéj własności, samém rozwinięciem ewangelicznéj prawdy przemienili stopniami władzców nielitościwych w opiekunów, a niewolników w ludzi, a to wprowadzając w społeczeństwo uczucie nowe; uszanowanie dla człowieka, rzecz o któréj starożytność wyobrażenia nie miała. W jéj narodach najwięcéj ukształconych, była cześć dla obywatela, bo obywatelstwo opierało się na prawach politycznych, jedynych znanych w świecie pogańskim, ale człowiek, jako człowiek, był niczém w jego obliczu. Między człowiekiem posiadającym jakąś cząstkę praw politycznych, a człowiekiem z nich wyzutym, ani religijnego ani moralnego nie było stosunku. Stąd bez wyrzutu sumienia, obywatel miał niewolnika za rzecz

a nie za osobę, i w saméj istocie to jego mniemanie było łogiczne. Ale dogmat: że wszyscy ludzie pochodząc od jednego stadła, są braćmi w obliczu Boga, i spadkobiercami tychże samych obietnic, postać świata odmienił. O ile wiara wkorzeni ten dogmat w społeczeństwie, o tyle, to społeczeństwo posiadać będzie, nie ułudnéj ale rzeczywistéj wolności, bez względu na formy polityczne stowarzyszenia. O dziwne zaślepienie ludzkie! Statyści najwięksi miłosnicy swobód ludu, powstawali przeciw kosmogonji Mojżesza, i objawieniu ewangelicznemu, nie chcąc się nawet domyślić, że tylko na tych dwóch osiach, toczy się tryumfalny rydwan swobód człowieka, Że gdzie to prawo Boskie nie jest znane, tam najohydniejsza niewola jest konieczną podstawą życia społecznego, a gdzie wiara w to prawo omdlewa, jakkolwiek szumnie ogłoszone teorje, wmawiać będą narodowi, że jest wolnym a nawet dzierżawnym, ta wolność dla wszystkich rzekoma, w saméj istocie będzie tylko przywilejem, którego jak najmniejsza część społeczeństwa używać będzie.

Najdotkliwsze ucisk, które człowiek cierpieć musi, prawie zawsze są skutkiem niesprawiedliwości innych ludzi. Jakże temu zapobiedz? Nic łatwiejszego wedle niektórych: trzeba ogłosić prawo zabraniające być niesprawiedliwym. A jakież jest na świe-

cie prawodawstwo, coby niesprawiedliwość upoważniało? a gdzież jéj nie ma? Cała rzecz idzie o to, ażeby każdemu prawodawstwu wykonanie upewnić, bo każde z nich jest zawsze dobre. Ale najlepsze prawo, natury nie przełamie, i o tyle tylko wykonaném być może o ile jéj nie jest przeciwném. Namiętność wkorzeniona, nie tak się odstraszy obawą kary, bo wie dobrze jak jéj będzie łatwo wywikłać się z pod jéj ostrości. Wszakże w państwie rzymskiém pomimo najdokładniejszego prawodawstwa, najwyuzdańsze zbrodnie mnożyły się bezkarnie.

Ani prawa, ani ustawy, ani formy polityczne, swobód i szczęścia społeczeństwa same przez się niezapewnią, bo one się ubezpieczają jedynie, stanem moralnym członków społeczeństwa. Jeżeli opinja powszechna oświecona, potępiać będzie wykroczenia przeciw Bogu i ludziom, w tak cnotliwém społeczeństwie te wykroczenia będą tak rzadkie, że władza sądownicza dostateczną będzie dla ich skarcenia. Jeżeli opinja powszechna na takowe wykroczenia będzie obojętną, albo nawet im przyjazną, natenczas najlepsze prawa bez wykonania, będą tylko jakoby protestacją, przyrodzonego społecznego rozsądku, ale wkorzenionemu złemu nie zaradzą. Z jednéj strony zuchwałość, lub zręczność przestępców, z drugiéj przedajność sędziów, główna skazówka chorowitości

ciała społecznego, wszelkie ustawy zobojętnić zdołają. W takiém położeniu rzeczy, naród albo zostanie łupem przezorniejszych sąsiadów, albo jeżeli ma nadto wiele żywotności jeszcze, by w tę smutną kolej wstąpił, sama z siebie wyrobi się w łonie jego, jakaś nadzwyczajna siła, która jakkolwiek czasem okaże się uciskającą, zawsze będzie dobroczynną w tém, iż ona jedna może zachować życie ciału społecznemu. Ci co bluźnią przeciw takowéj sile, bluźnią przeciw Opatrzności, nie chcąc się poznać na jedynym środku zachowującym społeczność, i że tylko ulepszenie moralne ich samych może ją przyprowadzić do łagodności i umiarkowania.

Stąd wypływa wniosek jasny, że jeden tylko środek dla rządów, którym mogą przyprowadzić społeczeństwa do tego błogiego stanu, gdzie najwyższa władza bezpiecznie oddać się może swoim przyrodzonym skłonnościom, to jest łagodności i miłosierdziu, bo nic dla niéj więcéj bolesnego, jak używać na podwładnych tę siłę, którąby rada rozwijać jedynie na przeciw nieprzyjaciół zewnętrznych narodu. Tym środkiem jest wychowanie publiczne, na które nigdy dość baczności mieć nie może. Skoro społeczeństwo ciągle pokrzepiać się będzie wychodzącą ze szkół młodzieżą, dla któréj umiarkowanie, skromność, bojaźń Boga, miłość ludzi, posłuszeństwo, szacunek pracy,

wzgarda miękkości i próżniactwa, przybrały siłę nałogu, wtedy stan społeczny stopniami zbliży się do doskonałości, a ta doskonałość społeczna sama z siebie wyrazić się musi i w rządzie. Tym zaś sposobem bez zaburzeń, bez ofiar, bez występnego poświęcenia spokojności jednego pokolenia, dla jakiegoś wymarzonego szczęścia pokoleń następnych, owszem ulepszając swojski byt, nawet materjalny, jednostek składających ciało społeczne; człowiek zbiorowy otrzyma najgruntowniejsze swobody, i największe szczęście możne.

# O postępie w cywilizacji.

Bez wątpienia Literatura bogata samorzutnie zjawiona, okazuje się tylko wtedy, kiedy jakaś zmiana nastąpiła, lub rychło ma nastąpić w porządku społecznym, z pośród którego powstała. Jednak odmiana porządku społecznego, nie jest jedynym warunkiem jéj zjawiska, bo chociaż być mogą utwory poetyczne nadobne i popularne, uzupełnionéj Literatury nie będzie, pokąd żywioł filozoficzny cokolwiek nierozwinie się w narodzie.

Wieszcz będący pierwszowzględnym utworem Boga, w każdym czasie pokazać się może. Nić ma dla niego przeszkód, ani przyjaznych okoliczności; pokazuje się,

by praw dopełnić swojego własnego przyrodzenia. Nikt albowiem wyrozumować nie potrafi jakie są niezbędne warunki jego bytu, ale poeta kunsztmistrz, dziejopisarz i mowca, są wyrobem okoliczności ich otaczających.

Wieszcz lubo jest najświetniejszą ozdobą swojego narodu, jak najmniéj wpływa jednak na jego Literaturę, gdyż jego zdolność jest wyłącznie osobista, i każda usilność, aby z jego wytworów ułożyć jakąś szkołę, będzie jałową, alboli wyda tylko nieszczęśliwe płody. Ile razy dowcip obrał wieszcza na wzór, oprócz błędów i zaniedbań, nic innego nie umiał naśladować. I to być inaczéj nie może, bo to właśnie, co stanowi wieszcza, oprze się zawsze wszelkiemu rozbiorowi. Jakże naśladować siłę twórczą? kiedy tém samém, że jest naśladowczą, przestaje być twórczą.

Stąd wieszcz w żadnym narodzie nie stworzył Literatury. Portugalja miała wieszcza jednego, Hebrajczykowie mieli ich wielu, a przecie ani piérwsza, ani drudzy, Literatury nie mają. Wzbudzenie Literatury do Filozofji należy. Między śpiewami homerycznemi, a Grecją literacką, mamy okres siedmiu mędrców. Wprzód nim August obaliwszy dawny stan społeczny, dał hasło do wystąpienia Literaturze łacińskiéj, nie było nadgminnego Rzymianina, coby nie był zwolennikiem téj lub owéj szkoły filozoficz-

néj. Dante jak słońce rozświecił powietrzokrąg włoski, ale ledwo zszedł ze świata, ciemności znowu ogarnęły półwysep. Dopiéro z Sawonarollą i innymy już dziś zapomnianymi filozofami, powstał świetny wiek Medyceuszów. Genjusz Szekspira z nim razem wstąpił do grobu, dopiéro po zjawieniu się Locka, ukształciła się literatura angielska. Dekart stoi na przedzie literackiego okresu Ludwika XIV. A Niemcy musieli przebiedz zawód jeszcze nie wyczerpany Filozofji, nim wyrobili tę obfitą literaturę, dziś zniewalającą smak powszechny.

Dekart nie tylko, że stoi na czele wieku Ludwika XIV, ale będąc piérwszym nowożytnym, który wydarłszy Filozofiję szkolnym tajemnicom, kazał jéj przemówić w potocznéj mowie, przez tłumaczów swoich, Picot, xiążęcia de Lugnes, rzeczywiście może być uważany jako ojciec literatury nowożytnéj, środka i północy Europy. Język którego użył, wcale nie poetyczny, dokładnością swoją, tak wszystkich zadziwił, że omal nie zastąpił łacińskiego w nauczaniu powszechném. I wielki Lejbnitz swoję Teodyceję w języku francuzkim ogłosił, chociaż tłumaczenie Biblii przez Lutra już na tak dostojnym stopniu postawiło było ojczyste piśmiennictwo, że odtąd ani zrobiło, ani potrzeby miało zrobić jakiegoś postę-

pu 1). Ten wielki ruch filozoficzny co go nadał Dekart 2) Francji, wkrótce i w ościennych narodach owoce wydał, bo wszędzie literatury ojczyste zaczęły się płodzić pod opiekuńczym cieniem Filozofji.

Wiérsze są ozdobą Literatury, ale nie stanowią jéj siły żywotnéj. Pokąd narod nie wyrobi obfitéj i dokładnéj prozy, potąd ani uczonym, ani literackim nazywać się nie może. Wszystkie narody od wierszów zaczęły; wyobraźnia i czucie są dostateczne do utworzenia czarujących wierszy 3), ale bez poważ-

---

1) Mówię tylko o samém piśmiennictwie. Język niemiecki w tém ani o krok nie postąpił od czasów Lutra.

2) Proszę nie myślić, bym podzielał entuzjazm przez Dekarta wzniecony, mówię tylko o ruchu niezaprzeczonym, który nadał Filozofji. Jego metoda jest rozwinięciem metody Bakona. Metoda, która wywróceniem powagi, otworzyła wrota, do racjonalizmu bezbożności.

3) Jako zwykle prawda tak bywa przesadzoną przez zwolenników swoich, że ledwo iż się na fałsz nie przekształca, tak i to lekceważenie wierszy, czyli form przyrodzonych poezji, nastąpiło z zasady rzetelnéj w sobie, że może być wiele poezji w prozie, że nawet nie może być dobréj prozy bez poezji, a wiersze bez poezji być mogą. Jakkolwiek bądź, wielkie nadużycia w literaturze teraźniejszéj, powstały, z tych zdań. I literaci tak się popisują z zaniedbań swoich, jakby to było dowo-

nego rozwinięcia nauk, proza wyrobić się nie może; mówię nauk filozoficznych, bo inne wpływu nie mają na piśmiennictwo, a stopień, na jakim proza okazuje się w narodzie, odnosi się ściśle do stopnia jego oświecenia.

Pod tym względem Religija Chrześcijańska oczywiście świat ukształciła, nie tylko ułagodzeniem obyczajów, ale tém nawet, że we wszystkich narodach co się jéj poddały, utworzyła, prozę, a tak nowożytne mowy podniosła na stopień naukowy. W saméj rzeczy, po ludzku tylko rozumując, podstawa na któréj się wznosi czynność Kapłana w społeczeństwie, jest jakąś nauką filozoficzną, a narzędziem skuteczniącém tę czynność, jest mowa narodowa. A to są właśnie, któremi postępuje ukształcenie, i proza to

---

dem talentu. Warunek pierwszowzględny wiersza jest w tém, że powinien mieć poezję w myśli, w obrazie, w wyrażeniu, ale wiersz będąc jakoby szatą poezji, powinien być gładki, harmonijny, i takiego toku, aby z łatwością mógł utkwić w pamięci. Te samowolne rozdziały ducha, i formy, nic dodatnego nie wywiążą w literaturze. Wszakże w religji, ciemny chyba nie rozróżni ducha od form. A jednak gdyby w religji mogło nastąpić zupełne zaniedbanie form, nakoniec jéj duchby się ulotniał. Jest to prawo bez wyłączności, i do wszystkich kategorji umysłowych stosować się daje.

ukształcenie objawiająca. Świetny tłumacz *Pielgrzyma*, w przemowie swojéj twierdzi więcéj dowipnie niż rzetelnie, że polskie piśmiennictwo ma w tém wielką korzyść nad francuzkiém, iż równie jak niemieckie rozwinęło się z tłumaczenia Pisma Świętego. Przekład Wujka nie jest podstawą naszego piśmiennictwa, Wymowa kościelna znacznie to tłumaczenie poprzedziła, a ona utworzyła całkowitą naukowość języka naszego. Wszakże przekłady Biblii dla zgromadzeń socyniańskich, luterskich, kalwińskich, poprzedziły dzieło Wujka, a co do stylu jemu nie ustępują 1). Skarga, Górnicki, Morskorzewski, Orzechowski, byli prawie współczesni Wujka, a ich sposób pisania jest tejże saméj natury? Dowód oczéwisty, że wszyscy kształcili się na wspolnych wzorach poprzedniczych. Toż samo i o Lutrze powiedzieć można. Nikt mu nie zaprzeczy wielkości na-

---

1) Pod względem filozoficznym, przekład protestantski Paliura, jest nierównie wyższy od Wujka. Wielkie są domniemania, że Wujek po hebrejsku nie umiał, i że dosłownie Wulgatę przełożył. Naprzykład wyraz: רָקִיעַ (*Rakja*) oddaje przez *utwierdzenie*, niezgrabne wytłumaczenie łacińskiego wyrazu *firmamentum*, Paliur używa wyrazu *rozpostarcie* nierównie wierniéj oddającego myśl hebrejskiego textu.

wet w zawodzie literackim, nic albowiem dodać nie można do piękności jego języka, i przekład jego, Pisma świętego, nigdy nie przestanie być wzorem prozy niemieckiéj. Ale żywioł dydaktyczny i filozoficzny, bez czego proza doskonała być nie może, nie zjawia się samorzutnie, tak jak żywioł poetyczny. Wszystkie pisma były w języku łacińskim, ale z ambon niemiecki tylko, słyszeć się dawał. Więc były wzory prozy popularnéj, z których korzystał Luter, tém więcéj, że ciągle wpraszając się do namiętności swoich ziomków, musiał używać narzędzia im poufałego, a bez którego od nich nie byłby rozumianym.

We wszystkich narodach nowożytnych, które się poddały idei Chrześcijańskiéj, wymowa kapłańska tak ukształciła język, iż mógł być odtąd właściwém narzędziem, dla rozwiniętego umysłu, i to we wszystkich zawodach Literatury. Stąd we wszystkich prawie narodach Europy, piérwsi ich szacowni pisarze, w stylu swoim mało się różnią od poźniejszych. Najmniéj uczony Niemiec, Polak lub Hiszpan, nie potrzebuje glossy, aby czytać z upodobaniem Lutra, Skargę, Calderona, bo język tych mistrzów jest téj saméj natury, jak ten, którym teraźniejsi ich ziomkowie się tłumaczą. Francja jedna okazuje zupełnie przeciwne widowisko. Lubo jéj stan polityczny, czyli wyrażenie życia narodowego, więcéj niż w jakim bądź

inném społeczeństwie, był uporządkowany przez żywioł Chrześcijański, lubo nigdzie stan duchowny nie okazał w podobnéj liczbie, potężnych samoistności, przecie kazalnica nie zdołała skreślić genjuszu jéj mowy, nie przestępionemi szrankami. Język pisarzów wieku Ludwika XIV, jest zupełnie odmienny od języku Amyota, a nawet Montenia i Brantoma, a Rablę już jest dziś mało zrozumiany. Nawet lubo w przekonaniu Francuzów ich narodowa proza ustalona została w XVII stuleciu, większa jest atoli różnica między językiem Bossueta i Fenelona, a Gizota i Wiktora Hugo, niżeli między Skargą a Śniadeckim, między przekładem Biblii przez Lutra, a Historją trzydziestoletniéj wojny przez Szillera.

Czemuż mamy przypisać, to wyłączne zjawisko! zdaje mi się temu, że w innych narodach, kazalnica pobudziła jakieś zakasy prozy świeckiéj, a te nadały sposobowi pisania jakieś cechy stateczniejsze, podczas kiedy we Francji proza świecka cokolwiek uczona, była wyłącznie łacińską, a dopiéro po zjawieniu się żywiołu filozoficznego w sposobie przedmiotowym, zaczęły się objawiać pierwociny prozy świeckiéj, francuzkiéj. Uczucia i myśli wyrastające z podstawy Religii, mogą w skutkach swoich otrzymać coś stateczniejszego. Ale gdy żywioł filozoficzny pobudza literaturę, wtedy cechy języka którym się ona wyrażać

będzie, ciągle przekształcać się będą w miarę postępu, lub zwątlenia filozofji narodu 1).

Skoro żywioł filozoficzny objawi się w mowie pisanéj narodu, jeżeli w nim nié ma jeszcze prozy, oczéwiście widoczniejsze otrzyma skutki nawet w potocznéj mowie. Każdy język w jakim bądź okresie, będzie zawsze narzędziem dostatecznem dla poety, bo nié ma tak ubogiego, ażeby nie zdołał wyrazić wszystkich przedmiotów, i wszystkich uczuć, istniejących w społeczeństwie. Mówię uczuć, bo i te w przedmioty przekształcić się mogą. Wszakże plastyczność, jeden z ważnych warunków poezji, który szczególnie starożytną cechuje, wszelkim uczuciom wyrabia kształty, że tak powiem dotykalne. Symbola, allegorje, czémże są? jeżeli nie środkami, któremi uczucia, a nawet myśli cokolwiek oderwane, zostają malowniczemi. Więc dla poezji nigdzie i ni-

---

1) Najpiękniejsze języki są te, które się wyrobiły żywiołem poetycznym, a Religji nie odłączam od Poezji. Francja chociaż co do nauk filozoficznych niżéj stoi od Niemiec i Anglji, ma pomimo tego język wyrobiony żywiołem filozoficznym. Stąd on jest tak dokładnym, że powszechnym został w stosunkach dyplomatycznych, i w obcowaniu ludzi ukształconych. Co mu jednakże nie przeszkadza być najniewdzięczniejszém narzędziem dla poezji.

gdy nie zabraknie farb do odmalowania wszystkiego tego, co jest znane społeczeństwu. Ale Filozofija zajmuje się szczególnie rzeczami zupełnie oderwanemi, które opierając się wszelkim środkom plastycznym, uprzedmiotowić się nie dają. Siła malownicza poezji znajduje w społeczeństwie surowe płody, i przekształca je w wyroby bogate i nadobne, uderzające nowością swoją, ale jednak mające styczność z powszechnemi wyobrażeniami tegoż społeczeństwa. Filozof zaś nawet przygaszając pochodnię Religii, choć wpada w odmęty błędu, siłą rozumu przechodząc zapory cielesnego świata, śmiałą jednak nogą depce gościnne krain oderwanych. Nie zawsze on znajduje w swojém społeczeństwie narzędzia dostateczne, do wyrażenia myśli, jeszcze dla niego obcych. Z własnego a swojskiego umysłu częstokroć musi wydobywać wyrażenia, które od tego społeczeństwa dopiero wtedy będą rozumiane, kiedy ono podniesie swoje zdolności umysłowe. Natenczas te wyrazy na pozór ciemne, wejdą w skład ojczystéj mowy, a formy rozumowania, co je musiał tworzyć, a które w zjawieniu swojém, wydawały się tak zawiłe i dziwaczne, zostaną jednym z najgruntowniéjszych żywiołów prozy narodu, coraz więcéj myślącego.

Teologija w części swojéj naukowéj, jest bez

wątpienia filozoficzną, bo jest królową nauk 1). Przecie nie jest ona wyłącznie Filozofiją, bo nie opiera się na rozumowaniach tylko, ale na faktach, których świadectwo zostaje w stowarzyszeniu chrześcijańskiém, a które ogłasza Kościoł nauczający czyli zwierzchność kościelna. Filozofija jest tylko nauką, i podlega wszystkim warunkom nauki. Dogmat jest więcéj niż nauka, i przyjmuje się bezwarunkowo. Jeżeli są rozumowania w Teologji, nie są one żywotną i konieczną częścią Teologji, są raczéj skutkiem natury intellektualnéj rodu ludzkiego, lubiącéj w każdym przedmiocie używać swojéj zdolności. Ale ten skutek jest wypadkowy, bo Teologija w najżywotniejszéj swojéj części, nie tylko, że nie potrzebuje rozumowania, ale go nawet odpiera. Rozumowanie jest zawsze powodem jedynie ludzkim, wiara zaś, którą się dogmat przyjmuje, będąc darem bezpośrednim Stwórcy, nie jest przekonaniem na powodach ludzkich opartém, ale podległością ufną i po-

1) Najuczeńszy człowiek, będzie zawsze *coeteris paribus*, uczony Teolog. Tyle nauk ważnych skupia się w téj świętéj nauce, że to nie może być inaczéj. Ludzie uczeni zeszłych wieków, mieli coś bardzo poważnego, bo wszyscy swój zawód uczony, opierali na nauce Teologji.

korną. Najpozorniejsze rozumowania przeczące rzetelności dogmatu, wiary nie zachwieją w sercu prawdziwie chrześcijańskiém 1). I nic pewniejszego, że niewzruszone warunki społecznego bytu, a nawet szczęściu pojedyńczego człowieka, nie mogą być poddane pod zwierzchność tak nie stałą i skazitelną, jak rozum ludzki. Nasz język najgruntowniéj odznacza całą różnicę czynności Filozofa i Teologa. Piérwsza naucza, a tém samém nie wymaga innych warunków, tylko tych, co są niezbędne do nabycia jakiéjkolwiek nauki, to jest uwagi i ufności; ani sam sobie, ani nikt jemu, nie omylności nie przyznaje. Teolog każe, i jak tylko przynosi świadectwo swojego posłannictwa, ma prawo do bezwarunkowéj uległości każdego, co nie chce potargać związków łączących go ze swojém towarzystwem.

---

1) Wielu się zdaje, że wolne myślenie w Religji dowodzi wielkiego rozumu. Jest to błąd największy Zapewne że Religija tyle jest dostępną dla prostaczków jak i dla uczonych. Ale człowiek z wyższém usposobieniem, skoro jest pobożny, nie zawodnie, jego zdolności umysłowe i nauki, nadzwyczajnie okażą się podniesione. Mamy przed oczyma przekonanie. Czy można pojąć coś głupszego i nikczemniejszego od ludzi pogardliwie mówiących o Religji.

Filozofija będąc nauką mądrości ludzkiéj, opiera się na rozumowaniach i spostrzeżeniach ciągle się rozwijających. Stąd, bynajmniéj nie omijając się z uszanowaniem, na które zasługują wielcy filozofowie co nas poprzedzili, możemy jednak twierdzić, że o ile massa doświadczeń składających tą naukę powiększyła się samym postępem wieków, o tyle przewyższamy ich w summie pewników naukowych. Nauka zaś Boska żadnych postępów zrobić nie mogła. Bóg pierwszowzględnym jest jéj mistrzem, od razu więc będąc doskonałą, nic czasowi nie jest winną. A że tu nauka opiera się także na faktach, a te są zachowane podaniem kościelném; stąd możnaby twierdzić, że wielcy w świętości mężowie, co byli więcéj zbliżeni do okresów, gdzie te fakta się dopełniły, byli głębsi w nauce Boskiéj od ich następców, a przynajmniéj skuteczniéj ją w sobie rozwinęli.

Religija Chrześcijańska wychowała narody nowożytne, wychowała je w każdym względzie, nie tylko daniem im wiary, ale tém, że za pośrednictwem Kapłanów każących prawdę, dała im podstawę wszystkich nauk świeckich, zamieniając idiomata wyrażające tylko potrzeby, czucia i namiętności szorstkie, jak te ludy, które się niémi tłumaczyły, na języki kształtne, zdolne wyrazić wszystkie stosunki człowieka z Bogiem i z towarzystwem.

Ale tu uważać trzeba, że Filozofija nauki Boskiéj, czyli jéj część rozprawcza, dołączyła się do niéj przypadkiem. Nie tylko, że ona nie jest jéj częścią żywotną, ale jest nawet świadectwem boleści, co ich stowarzyszenie chrześcijańskie doświadczało, od ludzi przewrotnych, zmuszających Kościoł do rozpraw, kiedy jego powołanie jest nauczać, kazać. Te świeckie i zależne środki, których musiał używać dla własnéj obrony, zostały już ważną częścią nauki duchownéj, i to od czasów początkowych jego istnienia. Tym więcéj one się rozszerzyły, kiedy barbarzyństwo północy i wschodu, rozszarpawszy państwo rzymskie, zaczęło się zaciągać pod znamiona naszego Zbawiciela. Ale ta nauka przypadkowa, wyłącznie od kapłanów uprawiana, w języku martwym im tylko dostępnym, posłużyła im do kształcenia téj mowy potocznéj, która z kazalnic coraz uczeniéj się odzywała. I to była ważna korzyść świecka, spadająca na narody, z téj nauki duchownéj. Języki nowożytne do pewnego stopnia kształciły się raptownie, bo Filozofija i inne nauki z niéj wzrosłe, trzymały się języka nie będącego w obiegu, wyobrażenia i myśli nowe ze wszelkiemi ich modyfikacjami, nie mogły pierwszowzględnie wejść w skład ogólny powszechnego umysłu, a tém samém tworzyć nowych wyrażeń i okresów. Wieki jedne po drugich następowały

bez widocznéj odmiany w mowie potocznéj, bo wyobrażenia były stateczne. Do tych wyobrażeń, które zastali pierwsi posłannicy wiary, a które się wyrażały w idiomatach miejscowych, przydawszy płodne wyobrażenia Religji, zamykającéj w sobie premissa wszystkich prawd, te idiomata 1)

1) Świat widomy jest objawieniem świata niewidomego. To prawo jest na każdym tworze napisane. Jeszcze raz powtarzam, że ile razy w społeczeństwie przemoże zwątlenie moralne, wkrótce się ono zdradzi jakąś degradacją fizyczną. Jeżeli w narodzie myśli i wyobrażenia kazić się będą, natychmiast skażenie nastąpi w mowie, a szczególnie w sposobie pisania. Zbyt materjalnie uważają piśmiennictwo, myśląc że autor z talentem może pisać stylem innéj epoki, podzielając wyobrażenia swojéj. Tak jak gdyby naprzykład Archaizmy XVI wieku, były stylem zygmuntowskim. Jak będziemy myślić tak jak myślał Skarga, będziemy pisać jego stylem, bo to nie będzie podkradzeniem się pod niego, ale dopełnieniem przyrodzoném rzeczy. Uwielbiają niektórzy styl Jana Śniadeckiego, ale niech-no się zjawi u nas prawdziwa Grammatyka, nie martwa, jak wszystkie terazniejsze rozczłonkowania języka, ale Grammatyka żywotna, to jest oparta na Filozofji, na poznaniu ducha języka, dopiero przekonamy się, że proza Jana Śniadeckiego przypomina prozę Skargi, jak posąg woskowy, przypomina wzór żywy, który wystawuje. Żadna Grammatyka nasza nie jest dostateczną, stąd im więcéj pisarz ma

podnieśli na stopień języków dokładniejszych, a tém przybrały cechy na pozor stateczne, i rzeczywiście wystarczające dla tych poetów, którzy się obok kaznodziejów zjawili. Poezija, i wymowa kazalnicza używały ojczystéj mowy, Filozofija i inne nauki wyższe, języka łacińskiego. Język łaciński, chociaż nowe wyobrażenia wyrażać musiał, nie mógł się kształcić, owszem kaził się jeszcze, bo język ukształca się tylko, jednoczeniem pisma z mową potoczną. Bez téj podwójnéj czynności, postęp w nim być nie może. Język gminny, odepchnięty od nauk, ale samorzutnie ukształcony wymową kazalniczą, luboć jeszcze nie uczony, ale pełen życia, mógł się okazać wymownym i poetycznym. I w takim stanie mniemana reformacja XVI wieku, szerząca się szczególnie po narodach, których mowy, mniéj miały styczności z ła-

---

samoistności, tym mniéj jest poprawnym. Ale w tym względzie inne narody nie są szczęśliwsze, stąd uważać można, że wszędzie, gdzie tylko samodzielny jenjusz wydał się piórem, zawsze powstało na niego mnóstwo zmartwiałych grammatyków, wyrzucających mu przestępstwa prawideł. Gdzie tylko bardzo szermują za poprawnością, tam musi być wielki niedostatek siły twórczéj.

cińskim językiem, znalazła wszystkie języki europejskie.

Reformacja w narodach germańskich i słowiańskich, znalazłszy większy przystęp niż w łacińskich, pobudziła nadzwyczajny ruch kaznodziejski, a ten okazał całą siłę ojczystéj mowy. To się wyraziło szczególnie w przekładach Biblji, które dotąd w tych narodach służą za podstawę prozy. Rzecz dziwna, Francja chociaż poruszoną była przez protestantyzm, chociaż w ojczystéj ówczesnéj mowie miała niektóre poezje pełne wdzięku, nie wydała jednak dobrego przekładu Biblji. Kazalnica nie wyrobiła jéj piśmiennictwa, a tém samém stateczności jego języka.

Francja pomimo iż Poezja nie bez wdzięku objawiła się była u niektórych jéj wierszopisów, a więcéj jeszcze w tych pisarzach, co się trzymali form swobodniejszych, była paplącą tylko w swojéj literaturze, bo nie miała wyrobionéj prozy. Tłumacze Dekarta pierwsi puściwszy w obieg, dzieło zupełnie filozoficzne w ojczywistéj mowie, byli pierwszowzględną przyczyną zjawienia się prozy uczonéj, a więc skreślenia języka. Ale ta proza tłumaczów Dekarta, jeszcze była daleką od téj, co ją pożniéj ro-

zwinęli jego zwolennicy 1), piastując myśl, któréj on nadał pierwszy popęd. Im więcéj jego myśli się rozwijały, tym więcéj język się kształcił, aż nakoniec Jansceniści nie tylko części przygotowawcze Filozofji, ale nawet najsubtelniejsze przedmioty teologiczne, jęli wydawać w języku francuzkim, zmuszając go wyrażać rzeczy dotąd dla niego obce, a tak o ile się robił coraz mniéj poetycznym, o tyle się stawał coraz więcéj filozoficznym, aż nakoniec Nikol i Paskal najszczytniejsze świeczniki jansenizmu, w swoich pismach okazali ostatnie granice, do jakich dójść może proza, pod względem form języka.

---

1) *Criterium* prawdy Dekarta jak i Bakona jest błędne, w tém iż daje Filozofji za punkt wyjścia poznanie siebie siłą jedynie ludzką. *Cogito, ergo sum.* A nie objawienie, które jedno tylko służyć może za *Criterium*. *Quisque homo mendax est.* Jakże pewność opierać można, na świadectwie tak kłamliwém, jak zdolności ludzi same sobie oddane, bez wyższych posiłków. *Criterium* pewności jest tylko w objawieniu. *Lumen quod illuminat quemque hominem in hunc mundum venientem.* Zapyta kto, a jakże tę prawdę poznać? tak jak kiedyś Piłat powiedział *Panu*, co to jest prawda? Odpowiedź na to zapytanie znaleźć można w każdym Katechizmie cokolwiek szczegółowym. Każdy człowiek ma łaskę daną mu od Boga, łaska ta daje mu siłę do poznania prawdy. A ta

Skojarzenie się dwóch okoliczności płodnych, stworzyło literaturę wieku Ludwika XIV: przemiana porządku społecznego, zawsze objawiona literaturą raptem wybuchniętą; i przemówienie Filozofji w języku potocznym, która ten język porusza i z niego nieprzewidziane skarby wydobywa. Ale w żadnym narodzie wyobrażenia nie przechodzą tak prędko w jakiś systemat, jak we francuzkim. Stąd ani jenjusz jego literatury, ani porządek społeczny, pod którym ta Literatura się wyrobiła, nie były stateczne. Ledwo

---

łaska tylko grzechem utraconą być może. Chrześcijanin posiada tą łaskę z mocy sakramentalnéj, niechrześcianin z mocy prawa natury, nie jest od niéj odparty. Więc Chrześcijanin posiada prawdę, a każdy co nim nie jest, ma środki dostateczne, aby przyjść do prawdy, byle się ku temu skłoniła jego wolna wola. Ta łaska poznania, albo ją znając, nie odrzucania prawdy, utracić się może tylko grzechem, to jest przestąpieniem ważném prawa natury, ale ona się zwraca skruchą doskonałą tak w prawie natury, jako i w prawie Chrystusa, z tą jednak korzyścią w drugim, że Chrześcijanin choć przy skrusze nie doskonałéj, za pomocą sakramentalnéj Spowiedzi, odzyskuje łaskę. Jeżeli Chrześcijanin ma trudność w wierzeniu, niech nie szuka argumentacji by wyjść z tak niebezpiecznego położenia, ale po prostu niech pójdzie do Konfesionału. Kiedyś to i dzieci wiedziały, dziś trzeba starych tego nauczać.

Ludwik XIV zamknął powieki, dotąd organiczna i zachowawcza, okazała się krytyczną i burzliwą. Literaci wieku XVIII co do wyobrażeń estetycznych. i natury ich piśmiennictwa, nie wiele się różnili od tych, co wsławili wiek poprzedniczy. Mistrzowie tamtego wieku nie przestali im służyć za wzór co do kształtów 1) ale co do ducha tak widoczna była różnica, że można było przewidzieć, iż systemat towarzyski uzupełniony panowaniem Ludwika XIV, na wielkie niebezpieczeństwa będzie narażony. Gdyż tylko rządy wojenne, przesycone żywiołem porządku, który służy za podstawę ich bytu, są dość silne, żeby zwrócić do prawości, opinję powszechną, zboczoną konwulsyjném pisarstwem. Ale we Francji zbytnia łagodność władzy, zrobiła ją niewierną własne-

---

1) Diderot może jeden, w wyobrażeniach estetycznych zupełnie się różnił od pisarzów XVII wieku. Sposób jego pisania nosi cechy zupełnie odrębne. Nic więcéj nie maluje zgnilizny obyczajowéj jego wieku, jak wziętość, co ją otrzymał ten niegodziwy pisarz, za którym nic nie przemawia, oprócz kilku zdań nowych o sztuce. Jego szorstki ateizm i wściekła nienawiść wszelkich prawideł moralności, wszystko to w stylu ciemnym, namiętnym, wyzutym ze wszelkiéj przyzwoitości, utworzyło szkołę zbrodniczéj i szalonéj wymowy konwencji narodowéj, a nawet wyuzdanego romansopisarstwa tegoczesnego.

mu powołaniu 1). Dość odczytać liczne pisma tego okresu historji francuzkiéj, żeby się przekonać, iż rząd ciągle był ostrzegany o niebezpieczeństwie grożącem społeczeństwu, tą rozpustą umysłową. Szczególnie z kazalnic smutne przeczucia słyszéć się dawały. Ale piorun, który wkrótce miał roztrzaskać

---

1) Russo napisał, że gdzie kto powstaje na dogmat narodowy, powinien być zamordowany jako trucicicl publiczny. Nic gruntowniejszego, każdy czyn jest poprzedniczo w myśli, więc Rząd który jest obojętny na objawienie wszelkiéj myśli, zdradza swoje powołanie. Zupełna wolność druku, jest rzeczą przeciwną duchowi chrześcijańskiemu. Już Apostołowie palili xiążki szkodliwe, a Grzegorz XVI bullą, uroczyście potępił zdanie tych, co obstają za wolnością druku. Cenzura jest najzbawienniejszą instytucją nie tylko dla obyczajów, ale nawet dla saméj literatury, bo ta przy wyuzdanéj wolności koniecznie skazić się musi. Zapewne, że cenzura jako ustawa ludzka, nié ma dla siebie prawa wyłącznego nieomylności, ale przypuściwszy największe jéj nadużycia, nawet pod względem Literatury, nie będą one tyle szkodliwe, ile nieograniczona swoboda przelania na papier czyli utrwalenia wszystkich przemijających zboczeń umysłu. Jednę tylko śmiem przełożyć uwagę. Wszak nikt mnie sumiennie nie zaprzeczy, że nie ma cenzury tak ostréj, którąby xiążce rzeczywiście pożytecznéj, niepozwoliła wyjść na świat.

najpiękniejszy systemat polityczny możny, odwróconym nie został: bo Religija jest podstawą każdego chrześciańskiego rządu, a ten skoro bądź słabością, bądź zbrodniczém wspolnictwem, dopuszcza znieważyć prawo Boga, traci tém samém prawo do Jego opieki. Rewolucja francuzka, która w zbrodniach i w szaleństwach, przewyższyła wszystkie poprzednicze rewolucje, nie była skutkiem jakichś dążności politycznych, ale zastosowaniem do bytu praktycznego filozoficznéj metody Bakona, rozwiniętéj przez Dekarta: że powaga ustąpić miejsca musi doświadczeniu, czyli co jest to samo: żeby rozum powszechny, wyrażony przez powagę, ustąpił rozumowi samoistnemu. Z jednéj strony zaślepienie myślicieli narodowych tym sofizmatem, który opanował wszystkie nauki, nie wyłączając i Teologji; z drugiéj niedołężność rządów, zdradzających swoje powołanie, przywołały nakoniec gniew Boży, który dopuścił, by ludzkość własnemi namiętnościami ukaraną została.

Literatura XVIII wieku, jak każda literatura, była wyrażeniem myśli powszechnych. Nic dziwnego że okazała się nienawistną i zaczepną wszystkim instytucjom tak moralnym, jako też politycznym. Bo wszystkie te instytucje powstały z ducha chrześcijańskiego, a myśl powszechna była w stanie zupeł-

néj apostazji 1). Nienawiść jest uczuciem ujemném, nie wiele stąd dodatności znaleźć można w Literaturze XVIII wieku. Wolter długoletni jéj świecznik, a największy niszczyciel istniejącego porządku, chociaż osobiste nałogi wiązały go do niego 2), w tych licznych pismach, z których każde obalało jakąś cząstkę gmachu społecznego, najmniejszéj nie objawił za-

---

1) Prawdziwy Chrześcijanin, mając ten świat za przemijający, a dążąc do świata wiecznego, zawsze będzie obojętnym na formy rządu, bo wie, że pod każdym zbawionym być może, i bez trudności wykona przepis S-go Pawła, by być posłusznym i wiernym każdéj władzy, nie tylko przez bojaźń, ale przez sumienie. Jeżeli człowiek nie wierzy w objawienie, będzie wiernym téj tylko władzy, która mu jest dogodną, lub takiéj, któréj się lęka: w piérwszym przypadku jest to wierność samolubna, w drugim niewolnicza. Gdzie tylko obowiązek dopełnia się bez miłości, tam zostaje podłość i nic więcéj.

2) Gdyby Wolter doczekał był rewolucji francuzkiéj, niezawodnie zgiljotynowanymby został. Nie mniéj rozsądnego jak myślić, że pochlebiając gminowi, można ocalić się od jego wściekłości. Członkowie Arystokracji, bądź rodu, bądź urzędu, bądź światła, którzy w czasie rewolucji zdradzili króla, by przejść na stronę rozbrykanego ludu, prawie wszyscy z kolei, przez ten lud zamordowani zostali. Jest to jedna rzecz, co ludowi zaszczyt przynosi.

sady, zdolnéj te rozwaliny czémkolwiek zastąpić. On, a jeszcze więcéj jego zwolennicy, zdawali się mówić społeczeństwu nasze powołanie wszystko obalać, ale nie nam dana jest moc, te rozwaliny w trwałe budowy zamienić 1). Stąd bez jakiegoś smutku, dziś nie można czytać licznych płodów tego okresu. To nielitościwe szyderstwo ze społeczeństwa, to potwarzanie przodków, ta wzgarda Historji własnéj, to obnażanie Literatury ze wszelkiéj poezji, to wszystko rozdziera serce, wzbudzając gorzką litość nad tą ludzkością, która co pewien przeciąg czasu, jest wskazaną na podobne epoki, kończące pewne okresy jéj cywilizacji.

---

1) Twórczość nie jest dana ani sile, ani rozumowi ale jedynie wierze. Wieleż to było wedle świata prostaczków. a ci jednak zdołali utworzyć ustawy co wieki przetrwały. Same reguły zakonne są tego żywém świadectwem. Bez wiary, najwyższy rozum trwałéj budowy nie wyniesie, chociaż ma potężną siłę niszczącą. Trzy zgromadzenia ateuszowskie, które Francją władały po upadku monarchji, były złożone z ludzi bardzo mądrych, a jednak coż po nich pozostało? Trudniły się one uporządkowaniem ludzkości, i ogłosiły przeszło cztérdzieści tysięcy praw, w których Napoleon nie mógł wynaleźć żywiołu, ani kodexu karnego, ani kodexu cywilnego. I musiał go szukać w obaloném dawném prawodawstwie.

Każda cywilizacja była pobudzona ideją religijną, przyswajającą żywioły miejscowe. Ta ideja twórcza była zawsze prawdziwą, bo chociaż, oprócz jednéj, każda Religija jest błędną, tém samém jednak że istnieje, musi mieć choć cokolwiek prawdy. A właśnie ta jéj część prawdziwa, płodzi wszędzie stan społeczny narodów, i ich cywilizację. Jeżeli cywilizacje muzułmańskie lub pogańskie, są niższe od naszéj, to jedynie stąd, że summa prawd w ich Religijach, jest mniejszą od naszéj, która jest samą prawdą. Każda cywylizacja wyrobiona aż do doskonałości możnéj, stosownie do swojego żywiołu religijnego, rozkłada się powstaniem żywiołu ujemnego, powstającego na przeciw wierzeń publicznych. Jest to epocha krytyczna, po któréj naród albo schodzi zupełnie ze sceny świata, albo przekształca siebie w innéj doskonalszéj cywilizacji. Tak wszystkie starożytne cywilizacje, wsiąknięte zostały w cywilizacji rzymskiéj, któréj żywioł religijny, jakkolwiek pogański, największą summę prawd dodatnych posiadał w starożytności 1). Jako Epikur znieważeniem zasad reli-

---

1) Zawsze się wyłącza cywilizacja hebrejska, która z wyroków Bożych, była miejscową tylko, i rozpostrzeniać się nie mogła, tylko w formie chrześcijańskiéj. Że

gijnych Greków, był rzeczywistym rozkładzcą ich cywilizacji, tak i Lukrecjusz był najwyższym wyrazicielem tegoż ducha ujemnego w Rzymie.

Ale grecka cywilizacja będąc uboższą w zasadzie religijnéj od rzymskiéj, mogła się dać sprostować przez tę ostatnią, stosownie do prawideł postępu. Cywilizacja zaś rzymska będąc najwyższém wyrażeniem mądrości ludzkiéj, w wypiastowaniu zasady religijnéj nie dostatecznéj, kiedy duchem ujemnym zaczęła się rozkładać, a tę zgniliznę swoję zdradzała napływem wszystkich zbrodni, jakich tylko skażona natura ludzka dopuścić się może. Nie było już dla niéj środka zaradczego w obrębach możności ludzkiéj. I właśnie wtedy czysta prawda Boska, chyżo rozpostrzeniając się po narodach skażonych, składających państwo rzymskie, od ostatniéj toni wydzwignęła nie ten, lub ów naród, ale całkowite społeczeństwo, bo już wszystkie środki ludzkie wyczerpane były.

W położeniu terazniejszém, kiedy poddanie się narodów prawu ewangelicznemu, z téj zasady zupeł-

---

pogaństwo rzymskie więcéj posiadało prawd niż greckie, to się udowadnia stanem moralnym tych dwóch narodów. Rzymianie pierwsi byli poganie, co najwyższego z bogów nazwali *Optimus Maximus*.

nie Boskiéj, utworzyło jednolitość cywilizacji w całéj Europie, kiedy ta cywilizacja doczekawszy się okresu krytycznego, gdzie duch ujemny zaczyna ją rozkładać, zawziętym rozbiorem zasady wierzeń publicznych, gdzież może społeczeństwo szukać środków zaradczych? gdzież znajdzie pokrzepienie dla wątlącéj się cywilizacji? Naprożno ludzie nie pojmujący całéj ważności idei religijnych, w urządzeniu ciał społecznych, w zdolnościach ludzkich całkowitą pokładając wiarę, myslą, że one coraz podnaszając się doświadczeniem, zabezpieczyć mogą cywilizacją od upadku. Jest to tylko nadużycie myśli igrającéj z prawdą, a nie umiejącéj jéj uchwycić. Zapewne, że jest postęp w ludzkości; w tém znaczeniu, że czysta i uzupełniona prawda dana nam od Boga, gdzieś w zastosowaniu swojém musi okazać postęp, ale ten postęp być nie może ani w saméj prawdzie, ani w zdolnościach indiwidualnych ludzkich. W zawodzie prawodawczym naprzykład większych samoistności ludzkich, pewnie nie wyrobi nowożytność, od tych ustawodawców dawnéj Grecji. Toż samo powiedzieć można, o przedstawicielach innych żywiołów intellektualności ludzkiéj. Jeżeli więc nie widzimy żadnego postępu w indywidualizmie, tak dalece, że nasi wielcy ludzie dzisiejsi nie zatarli sławy wielkich ludzi starożytności, możnaż przypuścić, żeby w tych okresach krytycznych, kiedy cy-

wilizacja już wyrobiona w pewnych kształtach przychodzi do rozkładu, zdolności wyłącznie ludzkie zdołały ją ożywić 1). Jeżeli sam zdrowy rozsądek przekonywa, że dźwignią każdéj cywilizacji, jest zawsze ja-

---

1) Postęp ludzkości nigdy przejawić się nie może, w postępie indiwiduow przedstawujących żywioły umysłowe narodów. Z tego stanowiska, łatwo upatrzyć słabą stronę dzisiejszego panteizmu. Gdyby to ich twierdzenie o bezwzględnym postępie ludzkości, było rzetelne, ten postęp okazałby się i w indiwidualizmie. Ale doświadczenie inaczéj nas przekonywa. Co do sił fizycznych, o tém nié ma trudności, i cały ród ludzki wyznaje, że ludzie dawnych czasów mieli ich więcéj od nas Co do sił moralnych, indiwidualizm nie wiele szczęśliwszy. Najzagorzalszy panteista nie odważy się twierdzić, żeby Platon lub Sokrates niżéj stali od ubóstwianego Hegla. I to się da zastosować do wszystkich kategorji umysłowych. Nie widzę, żeby Liwius i Tacyt porównania nie mogli wytrzymać z Thiersem lub Kapfigiem, a nawet z Rauke lub Raumerem. Żeby poemata Bajrona i Gètè, tak bardzo przewyższały śpiewy homeryczne, żeby Dawy i Berzelius tak podeptali Archimedesa, żeby w nauce urządzenia społeczeństwa mądrość zgromadzeń prawodawczych francuzkich, o podal za sobą zostawiła, Solona, Lykurga, prawodawców Rzymu i innych starożytnych ludów. Zdaje mi się że parochody, Homeopatija i Dagerotyp, chociaż wynalazki wielkie, jeszcze nie podeptały wiadomości i nauk starożytnych.

kaś ideja religijna, która w swojéj części prawdziwéj, rozwija się w czasie; oczéwiście upadająca cywilizacja, nie może się podnieść, tylko przyswojeniem w ciele społecznem jakiejś drugiéj idei religijnéj, obfitszej, płodniejszéj, od téj, która już swój obieg odbyła. I tak pojmujemy dla czego cywilizacja Wschodu, wywłaszczyć się dała przez cywilizację grecką, a ta znowu wywłaszczoną została przez cywilizację rzymską.

Ale skoro ta najwięcéj uzupełniona, ze wszystkich cywilizacji pogańskich, przyszedłszy do ostatniéj strupieszałości, ożywioną została przez ideję religijną zupełną, bo jest samą prawdą, a przecie wolna wola ludzka i na tę Boską prawdę powstała, dobrowolnie przygaszając w sobie jéj pochodnię ustawodawczą. Skutki téj wielkiéj Apostazji, dały się widzieć w narodzie przodkującym cywilizacji europejskiéj. Pod względem moralnym raptownie stanął on niżéj od narodów najmniéj ukształconych starożytności pogańskiéj, bo tamte zachowały były przynajmniéj jakieś szczątki prawa natury, a ich zgwałcenie, zawsze było uważane za główne wykroczenie. Zakrwawione karty historji rewolucji francuzkiéj, zaparcie się wszystkich prawideł czułości, a nawet rozsądku, tyranja, któréj lud doświadczał od swoich ludzicieli, wszystko to jest aż nadto wiadome, a je-

żeli stan gorączkowy, co go nieszczęśliwy narod doświadczył, pobudziwszy nadzwyczajną siłę materjalną z jego łona, przestąpił geograficzne granice państwa, by zgromadzać zniszczenia po zwyciężonéj Europie; ten sztuczny zapał stygnął stopniami, narod przeto zmuszony został wrócić do przyrodzonych granic swoich, po za któremi, zapomniawszy o sławie przeszłéj, przylgnął do korzyści materjalnych, osobistych, okryty wzgardą Europy, któréj kiedyś był postrachem, a która w dość krótkim przeciągu czasu, po dwakroć urządzać go musiała.

Religija chrześcijańska będąc uzupełnioną prawdą, skoro się stanie żywiołem konstytucyjnym narodu, w tym narodzie znieważoną zostaje, cywilizacja rozkładać się zaczyna. Ale ta cywilizacja odnowioną być nie może zjawiskiem innéj Religji posiadającéj więcéj prawd. Tak, jak cześć ognia Persów, czczeniem wszystkich sił przyrodzenia Greków; Greków ubóstwieniem sił moralnych narodu Rzymian, a tych znowu uzupełnieniem wszystkich prawd Chrześcijan. Bo odkąd nasz Boski Zbawiciel rozpięty na krzyżu, wśród drżącéj z postrachu natury, wyrzekł *Consummatum est*, odtąd żadna prawda moralna nic objęta w Jego powołaniu, objawić się nie może. Westchnijmy litością, nad tymi marzycielami, którzy rozprawiają o jakiéjś nowéj czynności Ducha Świętego,

o jakiémś neochrześciaństwie. Śmiejmy się z tych fałszywych bogów, co ich stary przecznik nie przestaje wystawiać na przeciw prawdziwego Boga, zawsze stosując się do przyrodzenia umysłów, które chce uwikłać. Ludziom pogrążonym w grubéj cielesności, wystawuje dogodzenie zmysłom, jako uleganie prawu natury, jedynie obowiązujące. Umysłom dumnym z nauk filozoficznych, wystawuje jakiś Antropoteizm, mający pogodzić w czystém pojęciu, sprzeczne z sobą prawidła materjalne, powszechną czynnością ducha, tym prawidłom przeciwną, dla dusz tkliwszych, do których przemawia jeszcze powołanie i męka Chrystusowa, wystawuje za rzetelność, marzenia występne o jakiémś nowém przesłaniu Ducha Świętego, bo te wszystkie marzenia są świętokradzkiem ubliżeniem Chrystusa Pana 1) jakoby Jego powołanie nie było

---

1) Jeden z największych świeczników Kościoła, Xiądz *De la Mennais*, gdy w rzeczy na pozór obojętnéj pod względem religijnym, krnąbrném nieposłuszeństwem Kościołowi objawił, że pycha więcéj niż gorliwość kierowała jego krokami, natychmiast ukarany został utraceniem łaski, która jedna ma siłę budowniczą. Głęboki Teolog w jednéj chwili został zwolennikiem i szermierzem, najdziwaczniejszych zasad teologicznych, Kapłan króla pokoju, apostołem buntow i morderstw, pisarz, wzór wymowy logicznéj i znieważającéj, deklamantorem.

dostateczne i jakby potrzeba było coś jemu dodać, kiedy on sam wisząc na krzyżu, a rozdzielając chwilowo duszę swą ludzką od ciała wyrzekł: *Consummatum est*, i wszystkie dogmata objawiwszy swojemu Kościołowi, nie dał mu mocy, coś im dodawać, ale przy pomocy Ducha świętego, je zachowywać, tłumaczyć i w nich wiarę rozszerzać po narodach. Święte powołanie, które Kościoł pomimo zdrożności, występków i prześladowań z największą wiernością nie przestaje dopełniać od ośmnastu wieków. Więc cywilizacji już butwiejącéj odnowienie lub ukrzepienie, nie przyjdzie im z nowego wyobrażenia religijnego, które w społeczeństwie ma się rozwijać, bo mogą być nowe negacje prawdy chrześciańskiéj, ale prawdy dodatniéj nowéj być nie może; gdyż wszystkie prawdy są zawarte w prawodawstwie chrześcijańskiem. A że negacja będąc ujemnością, siły organicznéj nie posiada, więc wszystkie te zaprzeczania Chrystijanizmu, tylko przyśpieszyć mogą rozkład ostateczny cywilizacji, ale żadnego żywiołu budowniczego nie pobudzą. A więc zaradcze środki w samym Chrystijanizmie znalezione być muszą, a historja dziejów ludzkich o tém nas przekonywa, i to pod rozmaitemi formami.

Żaden Chrześcijanin uczony zaprzeczyć nie mo-

że, że chociaż Kościoł nauczający, nigdy nie zaprzestał prawdy nauczać i wyznawać, jednakże zwierzchności kościelne, w bycie praktycznym dopuszczały się najważniejszych wykroczeń przeciw téj prawdzie, którą ogłaszały. Pokilkakrotnie łakomstwo, symonja, rozpusta, nieposłuszeństwo władzom świeckim zaraziły były aż do rozpaczającéj powszechności duchowieństwo prawe chrześcijańskie. I stąd to powstawały kacerstwa rozdzierające szatę Chrystusową, ale nigdy państwo króla pokoju wyleczone być nie mogło, przez ludzi burzliwych i nieposłusznych, od nadużyć w nićm się szerzących. Reakcja skuteczna wydobywała się zawsze z łona prawego i posłusznego Chrześcijaństwa. Nie Albigensowie zuchwali, ale pokorny Franciszek z Assyżu ożywił ducha ubóstwa w stowarzyszeniu, gdzie już wszystkie żądze obrócone były wyłącznie do nagromadzenia nieograniczonych dostatków. Nie Wiklef ani Huss ożywili miłość bliźniego, gasnącą w zwierzchnictwie chrześcijańskiém dla nędznych widoków świeckich, ale Jan Boży, ten drugi Jan zakonodawca Trynitarzy, i tylu innych świętobliwych i skromnych mężów, ustanowieniem licznych zgromadzeń poświęconych ku ułagodzeniu cierpień ludzkości, pod jaką bądź postacią one by się okazały. Nie Luter ze swoimi Centuriatoran i

Magdeburgskimi ożywili nauczanie Chrześcijańskie już zaniedbane od zwierzchności kościelnéj, ale niezmordowani obrońcy tej zwierzchności, Filipp Nerjusz, Ignacy, Franciszek Xawery, odnawiając Apostolstwo tak po gminach Chrześcijańskich, gdzie już nauczanie zaniedbane było, jako też po oddalonych strefach, do których pochodnia Chrystusa jeszcze nie doszła. Tak widzieć możemy, że siła moralna, czasem otrętwiała w prawém Chrześciaństwie, nigdy w zupełności niestraciła życia. Jakkolwiek rozum ludzki jest potężny, nie jemu przyporuczony moralny kierunek ludzkości. W uporządkowaniu państw on owszem okazuje się najsłabszém narzędziem. Łaska Boża jest jedynym żywiołem organicznym ludzkości, a do skończenia wieków ta łaska nigdy w zupełności nie opuści stowarzyszenia Chrześcijańskiego. W okresach gdzie wszystko zdaje się być rozpaczającém, umie ona pobudzać mężów poświęconych bliźnim, którzy w skromności swojego powołania, ledwo na pozór zasługują na jakąś uwagę, a którzy jednak społeczeństwo wydźwigają z ostatniéj toni.

Mieliśmy tego przykład przed oczyma naszemi, przykład tym więcéj uderzający, że się nam okazał w najwyższych rozmiarach historycznych ludzkości. Duch u-

jemny w zaczepnéj przeciw prawom porządku postaci, przechodząc po szczeblach reformacji XVI filozofji XVIII wieku, rewolucji francuzkiéj, czyli przejściu téj filozofji w stan czynny, wyrobił nakoniec największego męża, a ten przesięgając zapory ziemi ojczystéj, rzucił się na Europę, by wszelkie ustawy z żywiołu Chrześcijańskiego powstałe obalić, a zastąpić je węzłem społecznym utworzonym siłą wyłączną rozumu i zdolności ludzkiéj, bez żadnych wyższych posiłków. Ten genjusz nadzwyczajny dopełniał swojego zawodu z zadziwiającą łatwością. Narody bogate w światło i nauki, dały się okuć w jego pęta; nienawiści narodowe ustąpić musiały przekonaniu, że co tylko wyrozumowanie przeciw niemu postawić zdoła, ustąpić musi jego niezmordowanemu szczęściu. Dwa tylko narody zawiodły jego wszechwładną pychę, a te narody właśnie jak najmniéj były słynne, z tych zjawisk ukształcenia, z których się tak pysznily narody drzémiące w kajdanach, co je na nich ów bohater był zarzucił. Ale te narody miały siłną, że tak powiem dziewiczą wiarę w wyznaniu ich przodków, a tém samém w porządek społeczny, który z tego wyznania powstał. Genjusz ludzki ustąpić musiał teraz, jak zawsze, wierze nie zachwianéj w dogmata zabezpieczające czło-

wiekowi samoistnemu szczęśliwą wieczność, jak człowiekowi zbiorowemu byt spokojny w czasie. Piérwszy naród potrząsł gmach wyniesiony na dumie ludzkiéj, a drugi w zupełności go obalił.

# Pasibrzuch.

Jeden z ciekawych typów prowincji naszéj jest pan Liczmanowicz, kawaler pięknego imienia, wiele mówny, wielce zgrabny, zarozumiały, krotofilny, a któremu niczego nie brakuje, tylko kilku tysięcy czerwonych złotych dochodu. Ale że ich nié ma, a potrzebuje i umie żyć, a do tego wie że ród ludzki będąc rozrodzonym z jednego stadła, składając jednę familją, wszyscy jéj członkowie są solidarni; więc bardzo logicznie ugruntował się w przekonaniu, że musi żyć kosztem téj wielkiéj rodziny, któréj czuje się być niepospolitym członkiem. W rzeczy saméj jego zasady w niczém nie są przeciwne prawom przyrodzenia. Są rośliny, zwierzęta, nawet

kamienie pasożytne, dla czegożby nie mieli być i ludzie pasożytni? I rzeczywiście, społeczeństwo nigdy bez nich nie istniało. Pod nazwą *parazitow*, kwitnęli oni w starożytności greckiéj i rzymskiéj, w czasach feudalizmu składali oni ogromną massę dworzan, ze środka któréj znowu wyrastali *spruch-sprechery* i *hofnary* ważne fizjonomje wieków średnich. W dawnéj Polsce pod nazwą *Pieczeniarzów* stanowili oni orszak naszych poczciwych, a teraz spotwarzonych magnatów. Dziś, że nasza arystokracja zubożała, a tém samém upadła w opinji, pasibrzuchy nie żyją kosztem tego lub owego pana, ale kosztem publiczności, nie są oni wojskiém regularném, są to woluntarjusze ciała społecznego.

Odkąd wyobrażenia demokratyczne weszły w modę na zachodzie Europy, a my odwieczni małpiarze mod francuzkich zaczęli im potakiwać, wszystko się przekształciło stosownie do tych wyobrażeń. I tak dawniejsi pieczeniarze arystokratyczni trzymali się jednéj tylko pieczeni, teraźniejsze brzuchy demokratyczne, jak motyle od jednego do drugiego kwiatu, tak oni od jednego do drugiego kurzącego się komina latają, by czczość swoję czém zapchać gdyż: *natura horret vacuum.* Prawdziwie jest coś konstytucjinego w trybie życia, naszych dzisiejszych

pasibrzuchów, oczywisty dowód postępu wieku. Albowiem dawniéj myślano, że król będąc ojcem narodu, wszelka łaska od jego poświęconéj woli, na poddanych spadała; wspierał on szczodrą dłonią wszystkie zasługi; zachęcał wszystkie szlachetne dążności, a pieczeniarz w tych powszechnych wyobrażeniach wychowany, szukał sobie jakiegoś pana, któremu się oddawał, aby ten o jego potrzebach pamiętał. Ale jak wymyślono, że król na pensji jemu naznaczonéj poprzestać powinien jakby jaki urzędnik, a opłata wszystkich zasług do narodu przystoi, zamiast łask, utworzyły się budżety. Budżet dla waleczności, budżet dla cnoty, budżet dla rozumu. Kapłani na budżecie jak komedjanci, nic już na łasce pańskiéj, wszystko na łasce narodu, który sam nie wie że jest tak mądry i tak hojny. A tym torem idąc, brzuchy zostawszy demokratycznemi, umieściły się także na budżecie publicznym.

Wprawdzie życie brzuchowe nie jest tak zabezpieczone jak dawniéj; ale z drugiéj strony jest nieco łatwiejsze. Na pozór zdaje się inaczéj, bo dawniéj dość było podobać się jednemu, a teraz niby wszystkim. Ale to zrażać nie powinno, ile że ci panowie wiedzą o tém dobrze, że kto przemawia do wszystkich, rzeczywiście do nikogo nie przemawia. Doświadczenie przekonywa, że jeżeli były trudności do

przełamania, aby zostać pieczeniarzem pańskim, nic łatwiejszego jak zostać pieczeniarzem publiczności. Parazitowie starożytni najczęściéj byli ludzie uczeni; na biesiadach ludzi możnych, opłacali nauką i dowcipem strawę, która im się dostawała. Spruchsprechery i hofnary byli ludzie pełni dowcipu, często prawda ubrana przez nich w szatę dziwaczną, trafiała do mniéj niż dziś przystępnych mocarzów świata. Pieczeniarze nasi zawsze starali się jakieś usługi dawać w zamian za pomieszkanie, odzież, i strawę pańską: Oni użyci bywali do różnych poselstw od pana do pana, oni przywozili lekarzów dla żony i dzieci pańskich. Czasem interesa ekonomiczne a nawet prawne, interimalnie bywały im poruczane, nakoniec ich cel był, jak najprędzéj postąpić z pieczeniarstwa na służbę czynną, i okrąśloną. Nawet dawniejsze próżniaki miejskie, żyjąc cudzym kosztem, starali się czémkolwiek zasłużyć na swoje opatrzenie. To były kalendarze chodzące, na pamięć umieli wszystkie rocznice imienin, urodzin, małżeństw. Pani przynosili afisze teatralne i redutowe, paniczom temperowali pióra; panienkom rysowali wzorki do szycia, rezydentkom przysługiwali się pierścionkami z włosieni, i bardzo misternie na nich wyrażali ich imiona, dzieciom przynosili jabłka cyganki, a czasem zdobywali się i na pomarańcze. W niedziele summy nigdy nieopuszczali,

stali na pogotowiu by zrobić miejsce w ławkach damom w czyich domach zdarzało się im siedzieć za stołem. W żadne plotki się nie wdawali, a nie tylko, że nie podnosili języków na przeciw swoich dobrodziejów, ale owszem gotowi byli gardłować za ich sławę.

Z postępem wieku, dzisiejsi Pasibrzuchy na budżecie publiczności umieszczeni, odmiennego chwycili się systematu. Że to są ludzie honorowi, więc nie mogą się uniżyć do tego stopnia, by aż o wspomożenie prosić, a za nadto cenią niepodległość swoję, by w cudzym domu bezpłatne przyjęli pomieszkanie. Liczmanowicz naprzykład, nietylko że nigdy się nieprzymówił o datek, ale za urazę honorową przyjąłby podobną ofiarę. Ale wszystkich możnych ma za swoich bankierow i ustnym wexlem ciągle u nich zaciąga. Idzie naprzykład do hrabiego Fierleja. Józiu, mówi mu: „dajno mnie sto assygnacijnych, „doskonała strzelba zdarza mi się do nabycia, a teraz „nie jestem przy pieniądzach.“ Hrabia daje. W krótce potém idzie do podkomorzyca Sięgajły: „Stasiu „czy ty teraz bogaty?“ — A tak jak zawsze, „dajno „dziesięć dukatów, a zaraz, i nie pytaj się na co, „dość że na dobry użytek.“ Podkomorzyc daje. Pan Modest Pękowski mniéj łatwy do interesu, ale on i na niego znajdzie sposób. Napada go w skle-

pic, właśnie kiedy dobywszy kiesę, rozlicza się s kupcem. W przytomności kilku osób obu im znanych, wyrwie mu kilka pecow, śmiejąc się do rozpuku, i niby żartując kładzie je w swoję kieszeń, dodając: „Jak ci powiem kochany Modescie na co, to mnie „serdecznie uściskasz," i jeszcze pełno żarcików na niego wymyśla, traktując damy lodami za jego pieniądze. Pan Modest zadziwiony sam nie wie, czy się ma gniewać, czy śmiać, a tymczasem, o kilka pecow lekkszy worek chowa do kieszeni. Ma on jeszcze inne ressursa, że w mieście mieszkając żadnego wieczora nieopuszcza, zasiada do wista zaproszony przez graczy, lub przez samego siebie. Wygra szczęście, przegra na tém nie wielka strata, bo całkowite uiszczenie się, w tych słowach: „jutro odeszlę pie„niądze, bo zapomniałem sakiewki w domu." A dajmy na to, że jaki mniéj zażyły z nim kartowy zwycięzca, okaze z miny, że skutku swojego szczęścia nie życzy sobie puścić na dełatę, i w takim razie ratunek gotowy. „Panie gospodarzu, proszę mnie „zastąpić, a jutro będę u ciebie na obiedzie, i przyniosę pieniądze. A że w każdéj bajce, jest prawdy połowa, więc biédny gospodarz ma nazajutrz gościa z dobrym apetytem, który je za trzech, a potém wszędzie rozgłasza, że musiał być na takim obiedzie, że cały dzień zgagą go piekła. Czasem i lepsze kusze mu się

udają, a to jaki chłopiec *successionem expectans* widząc jak Liczmanowicz wszędzie dobrze przyjęty, jak daje do poznania, że księżna Laura w nim zakochana, jak najwyżsi urzędnicy jego się w ważnych okolicznościach radzą, jak głośno stanowi o reputacji najpoważniejszych obywatelów, oddaje mu się w ręce; dopiéro go puściwszy na łup szulerom i lichwiarzom, sam *pro bonis officiis* nachwyta grosiwa, to jakąś sprawę honorową wypromowuje, i zgodziwszy strony najhonorowiéj, pożyczanym sposobem i od Achillesa i od Hektora coś urwie. To dwóch bohatérów poczubią się w jego przytomności, a on ich pogodzi, i siaki taki haracz odbierze dla zachowania sekretu, który potém po całém mieście tego samego dnia roztrąbi, każdemu to opowiadając wyciągnąwszy go na słowo honoru, że to daléj nie pójdzie, i bez końca podobnych przemysłów, płody naszéj cywilizacji, a których zabobonne i ciemne zeszłe pokolenia nieznały.

Jakkolwiekbądź, chociaż Liczmanowicz zachowuje tym sposobem szlachetną niepodległość, chociaż wśród gęstych oberchapek żywot mu płuży, prawie zawsze niedostatek go dręczy. Bo gdzie koncepta są stanem czynnym, a długi biernym, tam ciężko równowagę utrzymać. Marnotrawnikowi do pewnego stopnia łatwo niektóre urojone potrzeby zaspokoić wiążąc się do

towarzystwa zbytecznikow możnych, ale na piérwsze potrzeby życia trudno próżniakowi obejść się bez stałych jakichkolwiek funduszów. Bo choćby miał łeb Salomona, ciągle a ciągle karmiąc się i odzicwając z samych konceptów, nakoniec konceptu nie stanie. To też Liczmanowicz pomimo udanéj wesołości, rzeczywiście jest jednym z najnieszczęśliwszych ludzi. A to dla tego, że będąc jednym z wyrazicieli ducha czasu, chce koniecznie połączyć dwie rzeczy sobie przeciwne; chce i żyć cudzym kosztem, i zachować z swoimi dobroczyńcami wszystkie stosunki równości, chce być razem i żebrakiem i przyjacielem domu. Taka rola trudno żeby do końca była wygraną, a proszę uważać jakim szeregiem nieprawości musi być poparta. Liczmanowiz nie jest złym człowiekiem, nawet nie ma złego serca; przekonany jestem, że gdyby miał znaczny majątek, pókiby go niezniszczył nierządem, byłby uczciwym człowiekiem, przynajmniéj w znaczeniu co go świat do tego wyrazu przywiązuje. Jego zdrożności są występkami pozycji, skutkiem tego liberalizmu, który jeśli nie może burzyć massy społecznéj, zawsze przynajmniéj kazi, zniweczа moralność osobistą. Jeżeli albowiem człowiek wierzy, że z woli i rozporządzenia Bożego istnieje to wszystko, na co patrzy w porządku powszechnym społeczeństwa, tém samém pozna, że są hierarchije wła-

dzy, rodu, bogactw, światła. A więc na jakimkolwiek szczeblu opatrzność go postawi, będzie stosunkowo szczęśliwym, bo może spoglądać na porządek społeczny z miłością, a miłość będąc zawsze dodatnią, uczucie ujemne, jak zawiść, duszy jego nieskazi. Tém więcéj jeżeli w nagrodę prostoty serca, Bóg go przekona, że w każdym stanie można się jemu podobać. Przeciwnie człowiek omamiony pychą, uważając każdy stopień do którego wdrapać się nie może być przywłaszczeniem, postępuje po świecie z sercem sierdzistém i nienawistném. Stąd nie mogąc być szczęśliwym, jako istny odblask szatana w powtarzanych wykroczeniach szuka na próżno ulgi i jakiéjś ochłody. Radby całkowite społeczeństwo narazić na mordy i pożogi, ażeby otrzymać stanowisko do którego rości sobie prawo; bo chociaż może być czułym na nieszczęścia bliźnich, w istocie jest bez miłości dla nich, siebie tylko miłując jakąś miłością pogańską, huczną i zarozumiałą. A że jednak pomimo przewinień ludzkości, Bóg będąc panem przewłocznym i miłującym ulubione stworzenie swoje, rzadko kiedy dopuszcza tych wywrotów społecznych, gdzie massy ubóstwiając swoje namiętności same się karzą; więc człowiek próżny, bez pokory, bez miłości bliźniego, bez ufności w Bogu, dręczony porządkiem powszech-

nym, o ile może, stosuje do życia potocznego, te mniemane zasady społeczne.

Liczmanowicz nie prosi naprzykład o wspomożenie datkiem, jak to robili parazici, nim jeszcze wykroczenia otrzymały sankcją wyrozumkowanych teorji, ale domaga się pożyczenia pięniędzy, ani siebie, ani dawcy nieoszukuje w rzeczywistém znaczeniu odliczonéj kwoty, ale siebie uwalnia od ciężaru wdzięczności, która jedna zrównoważyć może obdarzonego z dobroczyńcą. Ciągle żyjąc cudzą łaską, cała jego usilność w tém, ażeby nie myślano, że jest komukolwiek obowiązany. I w tém tak się pilnuje, że zawsze nakoniec spotwarzy swojego dobroczyńcę. Po odebraniu jałmużny maskowanéj szatą pożyczki chociaż w duchu najlepiéj trzyma o sercu swojego dobroczyńcy, nie waha się na niego okropności wymyślać, bez gniewu, bez żółci, ale jedynie dla tego ażeby nikt się niedomyślił, że korzysta z jego łaski. Nawet stopniami musi logicznie przyjść do nienawiści przeciw niemu, bo dobrodziejstwo materjalne jest skutkiem jakiegoś dostatku, a dostatki cudze, będąc w jego mniemaniu przywłaszczeniem, jakże mu odpuścić może, téj wyższości nad sobą. Demokrata musi być koniecznie niewdzięcznym, bo każdy dobroczyńca jest wielkim arystokratą w stosunku tego którego obdarzył.

S tém wszystkiém Liczmanowicz jest więcéj politowania niż wzgardy godzien. Jestto nieszczęśliwa ofiara zasad teraz popłatnych, zasad które koniecznie wzmagać się będą, tam gdzie tylko duch prawdziwie chrześcijański omdlewa. Ale że zdrożność byłaby nadto powabną, gdyby na tym świecie uszczęśliwiała, Liczmanowicza życie, wyjąwszy chwil przemijających, jest ciągłem upokorzeniem, ciągłem udręczeniem, ciągłém ukaraniem. Próżność do tego stopnia pomnożyła jego urojone potrzeby, że w zwyczajnym biegu okoliczności nie ma podobieństwa, by mógł niecierpieć z jakiegoś względu niedostatku. Gdyby więc, zastanowiwszy się nad swoim losem, przekonał się, że niema dość energji, aby wyjść z niego poprawieniem swojego stanu moralnego, wpadłby w rozpacz, a ta jako człowieka słabych wyobrażeń religijnych, mogłaby go nawet do samobójstwa doprowadzić. Ale na jego szczęście, wyobraźnia mu na to wszystko podaje ratunek głowy. Ciągle mu się marzy bogate ożenienie, sto tysięcy intraty ominąć go nie może. I tak silną wiarę przywiązuje do téj igraszki umysłu, że zawczasu życie swoje stosuje do téj nieochybnéj w przyszłości intraty. Będąc człowiekiem jak to mówią honorowym, nie zaciąga długów na wieczne nieoddanie, ale zdaje mu się iż na nie ma ewikcją dostateczną, w tym oczekiwanym po-

sagu. I stąd nietylko zapożycza się u ludzi wyższego towarzystwa, którzy rozumiejąc rzetelną wartość takich długów, żadną powagą prawa ich niewspierają, ale u rzemieślników, u ludzi żyjących z miesięcznych i tygodniowych procentow, u żydów. Z arystokracją salonową sprawa łatwa, bo ona jest oswojona z wyderkafami, ale z lichwiarzami rzecz nieco kłopotliwa, bo ci gwałtem o swoje się upominają, jednakże ewikcja na przyszłym posagu oparta, imże samym niekiedy skutecznie bywa wystawiona. Sam byłem świadkiem jak jednego razu pewien kawaler *de bona fortuna* podobnéj professji jak i pan Liczmanowicz napadniętym zostawszy na nieopłaconéj kwatérze, przez bandę starozakonnych wierzycieli, korzystny rozejm z nimi zawarł jedynie siłą swojéj wymowy. Było to w swoim sposobie powtórzenie zwycięztwa Cycerona nad Cezarem, kiedy wysłuchawszy głosu jego za Ligarjuszem, wypuścił z rąk wyrok śmierci już podpisany, mówiąc: Cyceronie zwyciężyłeś. Głos jego był taki: „Moi panowie Żydowie, „zapewne wiecie, że teraz ani ruchomego, ani nie„ruchomego majątku nie posiadam, a jak weźmiecie „się do mojéj osoby, osławicie mnie, i tém na zawsze „odbierzecie sobie nawet nadzieję odzyskania kiedy„kolwiek waszéj należytości; bo chociażbyście moję „osobę w kotle wywarzyli na salhan, kilka ok ludzkie-

„go sadła nie wiele was wzbogaci, a jeżeli jaki kru„szec ze mnie się może wydobyć, to chyba odrobina „żywego srebra. Lepiéj poczekajcie. Jest tu bli„sko panna nieco podstarzała, ale mająca kilka fol„warków, ja jutro pojadę do niéj na wieś by rozpo„cząć konkury, *notabene* jeżeli mnie dacie na dro„gę, a jak się ożenię, dopiéro pokażę wam jak umiem „być wdzięcznym.“ A że łakomstwo jako każda namiętność, częstokroć aż do dzieciństwa jest łatwowierna, tak zwojował groźny poczet nachodzców tą dialektyką, że nie tylko otrzymał zawieszenie broni, ale nadto pięćdziesiąt rubli srébrnych na rachunek staréj panny, za które wprawdzie podpisał wexel autentyczny na trzysta.

Nasz kraj jest tak dobroduszny, że pan Liczmanowicz długo mógłby jeszcze paradować na świecie, bo w tém jego rzemiośle, są gęste akcydensa, jako mentorstwo chociaż chwilowe przy paniczach niedoświadczonych, faktorstwo domom gdzie są panny na zbyciu, zwłaszcza takim gdzie tryb życia jest na wyższéj skali, a tém samém panny nie wiele posażne, ale nadobne i starannie wychowane, pomoc w interesach szlachcic nieobeznanéj z guberskiém miastem, a o podal na prowincji mieszkającéj, pomoc oparta na stosunkach jego z najpierwszemi matedorami, assessorstwo na kondescensjach honorowych, które tak czę-

sto u nas się odbywają, a gdzie pan Liczmanowicz nie zaniedbuje zasiadać, choćby sześć razy na tydzień podobne sessje się powtarzały, ale to wszystko mu niewystarcza. Jego nieszczęście jest w tém, że wmówiwszy sobie, że jest ważną figurą, chce gwałtem to przekonanie nie w kilku dobrodusznych tylko, ale we wszystkich bez wyjątku zaszczepić. Nie można mu tego wziąść za złe, bo to jest u nas powszechna choroba, będąc niczém lub mniéj jak niczém, koniecznie chcieć za coś uchodzić. I ta choroba umysłowa odejmując wszelką prostotę w obcowaniu, robi z ludzi z resztą znośnych istne karykatury. Ten, otrzymawszy urząd, głowę do góry zadziera, wizyt i rewizyt nie oddaje chyba po długiéj dekacie, a to aby nieubliżyć swojéj wielkości, a podchlebstwa swoich podwładnych przyjmując za gotową monetę, myśli że do grona panów należy, a w istocie ma jakieś podobieństwo do tych płodzidymków co wyszli z prostego kuchmarzenia, a nie doszli do wykwintności, rodzynki dodają do kaszy hréczanéj, a szodo do pasternaku. i jak wystawią obiad, ani pan, ani szlachcic nic do gęby wziąść nie może. Tak i on, chce gwałtem wyleźć ze szlachectwa, a do państwa wdrapać się nie może. Skończy się na tém, że jak przestaną go potrzebować, to i szlachta mu okaże że o niego nie dba, i pany się od niego odwrócą. A gdy-

by się trzymał swojéj właściwéj sfery, byłby i od jednych i od drugich szacowany. Ów skończywszy szkoły u Karmelitów, człowiek rozsądny, poczciwy, żadnym sposobem na tym poprzestać nie może, gwałtem chce uchodzić za uczonego, za literata. Drukuje swoim kosztem jakieś rozprawy, jakieś mowy pogrzebne, kogo napotka powierza mu że nad jakąś historją kozacką pracuje, nudzi wszystkich, bo także jak ci kucharze o których wspomniałem, wyszedł dobrowolnie ze stanu ludzi rozsądnych, a nie doszedł do ludzi rzeczywiście uczonych; ani pierwsi, ani drudzy go nierozumieją, i oba się na nim mylą. Pierwsi go mają za uczonego, bo im się zdaje że dla tego jego nierozumieją, iż więcéj od nich umie, drudzy mają go za głupca, dla tego że mówi im o rzeczach, których nierozumi. A rzeczywiście on nie jest ani uczonym ani głupim, jest bardzo poczciwym człowiekiem, który nie źle umie to, co się uczy aż do czwartéj klassy, ale który chce uchodzić za to czém nie jest. Tamten mając wioseczyznę na któréj trzeba dobrze pracować, żeby opędzać niezbędne potrzeby życia, i gwałtem chce uchodzić za bogatego człowieka. Rwie skąd może, haczy się ile siły, żeby w wiedeńskim pojeździe jeździć, i żeby mieć lokaja ugalonowanego, u siebie pości połowę roku, żeby w czasie karnawału w guberskiém mieście gości cukrami raz

obsypać. I kogoż on oszukał? siebie, żonę i dzieci, bo nawet téj chluby nie odniosł w zysku, by go ktokolwiek choć przez jednę dobę miał za majętnego. Zawsze to tak na świecie się dzieje, że kto chce wynieść lot swój, nad właściwą sferę, uszkadza w opinji, własnemu i rzeczywistemu stanowisku. Jeżeli kto kradnie sobie lat pięć naprzykład, niezawodnie przydadzą mu jeszcze lat dziesięć, a jednak próżność o tém się nie da przekonać. Tchórz ciągle rozprawia o swoich pojedynkach, deptacz bruków warszawskich i lwowskich o krwawych potyczkach w których się wsławił. Podżyła elegantka nie przestaje pokrzywdzonych wdzięków, zastępywać wykwintnością strojów, i piłować uszu swych gości arjami, kozim głosem śpiewanémi. Zadłużony obywatel, obarczony licznem potomstwem plecie o krociach, które przeznacza swojéj córce. I na co się to wszystko przyda, wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi. Ale cóż na to poradzisz? Łatwiéj chorobę ciała, niż chorobę duszy wyleczyć. A właśnie s pomiędzy wszystkich chorób duszy, próżność jest najupartszą.

Nic więc dziwnego, że pan Liczmanowicz, niczém ważném się niezajmując, a ciągle uwijając się między ludźmi, zapadł na tę chorobę, która jest u nas narodową i zaraźliwą. Wmówiwszy sobie, że jest figurą ważną nie może przypuścić by ktoś o tém wąt-

pił; wszystkie jego obmowy i potwarze nie mają innego celu. Jak tylko jaka uroczystość w mieście, mundur przyodziewa, i rusza ze skwapliwością, jakby się tam bez niego nieobeszło, skarząc się kogo spotka, że takie subjekcie znosić musi. Czy gala urzędowa, czy parada wojskowa, czy examin szkolny on tam się musi koniecznie wepchnąć, i tak wygląda, jak *primus inter pares*. Choćby jaka była pogoda, nikt go na ulicy piechotą nie ujrzy, bo niechce ubliżyć swojéj godności, a jeżeli dla assystencji dostojnych dam odważy się lekką stopą przydeptywać pył miejski, niezawodnie borgowe drążki o podal za nim się wloką. Oj, żeby nie ten ukaz o kwalifikacjach, żeby to można po dawnemu głosować z kondyktowego kontraktu zastawnego, coby to była za ważna figura wyborowa.

Jednak ta próżność dała mu się we znaki; jakoż zauważyć można, że od niejakiego czasu, cóś pan Liczmanowicz nos na kwintę spuścił, zdaje się nawet że cóś jest skromniejszy. Lekarze mówią, że czasem próżność wewnątrz wnijdzie, a tém samém powierzchowne wrzody znikają. Dotąd wielu jemu haracz płaciło, bojąc się jego języka, jak to przed laty Francja opłacała się Dejowi algierskiemu, ażeby jéj okrętów kupieckich nie rabował, ale jako potęga algierska upadła, tak i potęga pana Liczmanowicza

upadać zaczyna. Bo jak jeden, drugi i trzeci opatrzyli się, że pomimo ciągłych opłat pod różnemi firmami, a to pożyczki, a to przegranéj w karty, a to daniem na prowadzenie jakiegoś interesu, przecie jego korsarskiego ozoru ujść nie mogą, a że z drugiéj strony te jego obmowy i potwarze, ani zdrowiu, ani kieszeni, ani posadzie towarzyskiéj najmniejszy szkody nie przynoszą; bardzo logicznie wpadli na wniosek zabójczy dla pana Liczmanowicza, że daleko zyskowniéj mieć w nim nieprzyjaciela, niż stronnika obowiązanego. Mówią, że kilku takich, co mając kieszeń nieźle obładowaną, podawali mu korzyści siakie takie, już zaczęli od niego stronić. Inni coś się ozięble z nim witają, bo nic tak nie oziębia atmosfery towarzyskiéj, zwłaszcza na prowincji, jak wstecznosć w powodzeniu. Jak tylko szczęście się nadweręża, zaraz ciepłomierz opada. Kto się spuszcza na przyjaźń świata, tego do infimy odesłać trzeba, ażeby się nauczył tych dwóch wierszy Kochanowskiego:

Pan Bóg, a mieszek, to przyjaciel prawy,
A reszta wszystko tylko dla zabawy.

Jednak chociaż bogacze od pana Liczmanowicza twarze odwrócili, nie można jeszcze powiedzieć by przyjaciół nie posiadał. Baragoli zachowują z nim

ciągłe stosunki zażyłości. Ale na tak czczém pastwisku jak przyjaźń baragolska, trudno ze ścierwa niespaść. Nieboraki u tego samego bankiera mają złożone kapitały, któremu pan Liczmanowicz powierzył i swoje. A tym bankierem jest *nadzieja*. Nasza młodzież zapatrzyła się na żydowskich Hussytów. Wyborne to życie, nic nie robić, do góry brzuchem leżéć, i tak czekać, póki nie przyjdzie Messjasz, który *ex abrupto* zrobi ich ministrami, jenerałami, ambassadorami, dobrze im nadukatowawszy kieszenie. A karmiąc się tą roztropną nadzieją, wyszydzać tych zaślepionych biedaków, co pracą i poświęceniem osób swoich, chcą sobie zapewnić w przyszłości i kawał chléba i szacunek publiczny. S tém wszystkiém żal mi pana Liczmanowicza, że go dawna fantazja zaczyna opuszczać, ale jak mówi xiądz *Veit*, trudno puścić wodze pysze temu, który nie jest ożywiony tą wielką myślą: *mam pieniądze*.

# Samochwał gospodarz.

Próżność jest córką pychy, a tém samém przyrodnią siostrą wszystkich zdrożności. Dusza uposażona rzetelną wartością, nigdy się niezespoli s tą przywarą, która się okazuje w duszach płytkich, w umysłach chorowitych. Ludzie wysokich zdolności, wielkiego zasobu zalet osobistych, chociaż nie są wyzuci z miłości własnéj, jak w najmniéj rażącym sposobie ją okazują, bo miłość własna tém się różni od próżności, że bywa bodźcem do wielkich cnót i wielkich rzeczy, podczas gdy próżność jest zawsze bodź-

cem do rzeczy nikczemnych. Miłość własna być może wielką siłą moralną, próżność jest zawsze niedołężnością umysłu.

Ludzie wyższych zdolności, są najczęściéj przyjemni w towarzystwie, a to z dwóch powodów; piérwszy, że człowiek wiele myślący, wiele umiejący, porządnie tłómaczyć się musi, a porządek w mowie, będąc tém czém harmonja jest w muzyce, rozmowa z podobnymi ludźmi w każdéj materji jest powabną. Drugi, i to jest ważniejsze; że podobny człowiek będąc jak najmniéj zajęty sobą, wiele ma naturalności, prostoty, obnażenia się, co wszystko są żywioły wdzięku. Ludzie próżni, będąc miernych zdolności, a do tego sobą wyłącznie zajęci, nie ustają w dążności, by sobą i całe towarzystwo zajmować; są więc sztywni, nienaturalni, zawsze przygotowani, aby jakieś wrażenie uczynić, są nudni, rozwlekli, dokuczliwi, a nawet nieznośni, przynajmniéj dla umysłów ukształconych. A to dla tego, że w tém nieograniczoném ocenieniu własnéj osobistości, w rzeczy saméj nie ma nic szczérego. Żeby człowiek mierny, był przekonany, że jest wielkim człowiekiem, mógłby to być oryginał przyjemny w towarzystwie, bo będąc prawdziwym, byłby naturalnym. Widujemy ludzi pełnych dowcipu, ale sfixowanych na jakimś przedmiocie. Są to ludzie bardzo przyjemni, bo wierzą temu co mó-

wią, i nawet przyjąwszy jakieś dziwactwo za zasadę nieporuszoną, z wielką logiką postępują w rozumowaniu. Ludzie próżni nie mają o sobie tego wyobrażenia, które usiłują w drugich wszczepić, nawet nie idzie im tyle o pozyskanie niezachwianego szacunku, ile o otrzymanie chwilowego powodzenia; a jakiemi ofiarami dokupują się takowego powodzenia! Stąd człowiek próżny nie tyle myśli co ma powiedzieć, ile jak ma powiedzieć. Sam siebie słucha z przymileniem, szuka effektów. Jego rozmowa jest czczą, bo mu dla niéj trudno dostarczyć wątku, gdyż nadto trwoni zdolności umysłowych, zdawkową, że tak powiem monetą, aby czytanie swoje mógł zespolić z swoim organizmem, a obcowanie z ludźmi niczego jego nienauczy, bo oprócz siebie samego nikogo nie umie słuchać.

Jestto rzecz tak pewna, iż ludzie próżni niewierzą w te zalety, któremi radzi się popisywać, że ich postępki o tém przekonywają. Weźmy naprzykład największą próżność, próżność literacką. Żeby dylletant, który wmawia sobie, że jest człowiekiem rzemiosła, i każdemu osobna, i wszem w obec to wtarza, rzeczywiście o tém był przekonany, czyżby takiemi zabiegami starał się zabezpieczyć sobie powodzenie dzienne. Czy wieszcz litewski, lub śpiewak przenajświętszéj rodziny, ubiegali się kiedykolwiek o czy-

tanie swoich wytworów w zgromadzeniach gdzie ani jednego człowieka rzemiosła spostrzedz nie mogli, czy tłómacz Szekspira, albo najpiérwszy nasz estetyk, pomyśleli kiedy, by literatów zobowiązać obiadem. Czy poeta mythow litewskich, czy nasz Stern ukryty w Żurowicach podchlebstwami szafują, aby pozyskać jakiego uczonego, pochwały. Przeciwnie, to są ludzie dumni, obojętni na przekąsy, tak jak na pochwały perjodyczne, każdy z nich uprawia swoję niwę, w obszarach intellektualności narodowéj. Żaden z nich nikomu nie zazdrości sławy, cieszy się owszem jeżeli przybylec, szczęśliwie uprawi jakiś zagon w tém gospodarstwie, gdzie tyle przestrzeni leży dotąd odłogiem; a z resztą, choć każdy z nich mając rodzinę, przyjaciół, obowiązki, jako człowiek oddaje się błogości towarzyskiego żywota, jako autor sam sobie wystarcza. Nie szuka oklasków, bo mając samopoznanie iż dopełnia swoje umysłowe powołanie, ma jakieś przeczucie, że je otrzyma od potomności.

Jednak próżność literacka ma przynajmniéj w tém swoję dobrą stronę, że ułagadza obyczaje. Znałem wielu pseudopoetów, pseudoliteratów, pseudoautorów, i chociaż niejednokrotnie zamęczali mnie lekturą swoich rękopisów, uroczyście winienem im oddać sprawiedliwość, że to byli ludzie cnotliwi i przykładni. Tego nie powiem o innych rodzajach próżności, bo one nie

ylko nie łagodzą obyczajów, ale owszem nadają im jakąś szorstkość, która robi ich obcowanie nieznośném; ale ludzie próżni wszelkiego rodzaju mają to wspólnego z sobą, że są równie nieznośni i dla tego stanu z którego wyszli, i dla tego do którego niedoszli. I tak jako pseudosawant, dla głupich jest nadto rozumny, a dla rozumnych nadto głupi, tak burda jest nieznosny dla tchórzów, bo ci się boją przyjść z nim do bitwy na ostre, a dla odważnych, bo ci wiedzą, że może ich obrazić, a bić się nie będzie. Tak podżyła kokietka jest nieznośną i dla matron i dla młodych niewiast; dla piérwszych, bo nie chce być starą, dla drugich, bo chce być młodą. Tak dorobnik jest nieznośnym i dla panów i dla szlachty, bo piérwszym dokucza poufałością, a drugich obraża ministerjalną oziębłością. Ale między temi wszystkiemi oryginałami próżności, jeden z pospolitszych typów prowincji, jest szlachcic zaplątany w interesach, a razem samochwał w gospodarstwie. Podobnym typem jest Aryst.

Aryst jest to dwólicy Janus; jedna twarz jego rzeczywista obrócona ku domowemu pożyciu, druga sztuczna wystawiona do każdego towarzystwa w którém się znajduje. Piérwsza ponura, zmarszczona, wybladła, druga wesoła, gładka, rumiana. W świecie rzeczywistym Aryst jest próżniakiem mającym

żonę i dzieci, a który jak mówią Francuzi: ciągle diabła ciągnie za ogón. W świecie wymarzonym, jest to obywatel opływający w zbytkach, a przecie pomnażający swój majątek. Żona jego poczciwa, nieszpetna, nie źle wychowana, nawet posażna, ale przyzwyczajona do nieustannych niewygód, niekiedy przerwanych, jakiemś wystąpieniem chwilowém podczas którego dom przybiera pozorne cechy, niewyczerpanych bogactw. I stąd to w życiu téj rodziny ciągłe nieparzystości. Naprzykład Jmość ma kilka sukienek axamitnych blondą i koronką ogarnirowanych, a cierpi niedostatek w bieliźnie, ma karétę Brandmajera i klawikort Solingera, a w zimie nie zawsze ma przyzwoity opał. Parę razy na rok do zbytku spożywa lodów i kremów, a często bez śmietanki, cieniutką herbatką musi się posilać. W czasie karnawału zedrze kilka par trzewiczków z Warszawy sprowadzonych, a w domu nieboga chodzić musi w papuciach przez wiejskiego szewca za pańszczyznę sporządzonych. Ma elegancką szafę gdzie za szkłem błyszczy kilkadziesiąt romansów Pani Sand, Balzaka, Druino, Arlękura, nawet Kraszewskiego (bo już literatura polska zaczyna być w modzie), a między témi romansami xiążka do nabożeństwa *Bóg jest czystą miłością* (bo już i religijność także jest modną), a to wszystko pozłacane i w safjan oprawne. Ale za to polki

w śpiżarni tak dobrze jak puste, że dzieci wyglądają, azaliż nie przybędą goście, aby się im jakaś łakoć dostała. Bo jak gość przybędzie zwłaszcza personat, to chociaż spiżarnia wygląda jakby po napadzie Tatarów, zaraz kontrybucja drobiu i jaj na gromadę nakazana. Na ścianach wiszą: śmierć Typo-Saiba, wizerunek Bajrona, bitwa pod Marengo, utonienie xięcia Józefa w Elsterze, i kilka nagości dla zbudowania panienek, jako Chloe w objęciu Dafnisa i Kupido spoczywający obok Psyche, to wszystko sztychem angielskim, bo na te piękne ozdoby poszła znaczna część obory, co ją Jmość z posagiem i wyprawą wniosła do domu Arysta. Jak szyldwachy przed kwaterą jeneralską, tak dwie świece różowych i nieśmiertelnych ze sperma-ceti, dzień i noc assystują zégarowi paryzkiemu ozdobionemu piękną płaskorzeźbą, wyrażającą wesele Aldobrandinskie. Zwierciadło peterzburskie, które chociaż nieco twarz wykrzywia i daje jéj płeć malabarską, lecz poważnéj dymensji. Ale zwyczajnie te wszystkie elegancje są oświecone, ciekącą i trzeszczącą łojówką, która już wyszła z szabasówek, ale któréj bez uzurpacji nie można nadać jeszcze nazwy świécy. Ta niby świéca jest korpusem bojowym, a stoją w rezerwie dwie świéce jarzęce, jak tylko turkotanie kół na dziedzińcu zaalarmuje tę rezerwę, natychmiast ona wystąpi w pełnéj

ammnicji. W tym wykwintnym salonie w biegu czasu zwyczajnym, Jegomość siedzi w chałacie, którego pierwiastkowy kolor już jest zagadką, a Jmość w szlafroczku brudnym, pokrzywdzonym kosą Saturna, z włosami rozczochranemi, usługa w łapciach. To wszystko jeszcze pół biédy. Ale jakie kwaśne rozmowy w małżeństwie. Mąż wyrzuca żonie, że mu świat zawiązała, że mu obiecano po niéj dwakroć, a że się skończyło na ośmiudziesiąt tysięcach, a że musiał trzytrzydzieści tysięcy wydać na ekwipowanie się, i wydatki konkurow i ożenienia; że mu tylko dzieci wodzi, a na nich nic nie przybywa. A żona mu odpowiada: „Po cóż gdzie indziéj, nieobróciłeś swoich „zalotów, Miałam ja kawalerów do zbytku; i dob„rych gospodarzy, gdzie wszystko snuje się jak z kłęb„ka. Chwaliłeś się przed moim papą, że oprócz wsi „dziedzicznéj, posiadasz znaczne kapitały, a pokaza„ło się, że wieś zadłużona, moim posagiem ją oczy„ściłeś, a potém wymogłeś na mnie, żem pozwoliła „byś ją zastawił w banku. Dzieci rosną, czas po„myślić o ich edukacji, a tobie to ani w głowie.“ O mój Boże! co to za piekło, domowe pożycie znacznéj części naszych obywatelów.

Postać obrócona do towarzystwa zupełnie odmienna. Kto zwłaszcza raz piérwszy, tam spotka Arysta, wcale inne o nim mieć będzie wyobrażenie.

Szczególnie na karnawale w guberskiém mieście, albo na Onufrejskim jarmarku. Bo bez Arysta ani karnawał, ani jarmark się nie obchodzi, s tą tylko różnicą, że na jarmark przybywa samopas w netyczance, a na karnawał z żoną w swojéj karécie żółtogorącéj, za którą wlecze się brodzka bryka z kuchnią i usługą. Karnawał i jarmark są dla niego uroczyste epochy. Na jarmarku o niczém nie mówi tylko o zabawach karnawału, jak to jego kwatéra niewypróżniała się z matador których ugaszczał, jak przy pożegnaniu w dzień popielca u niego dwa kosze szampamna wypróżniono, jaką sutą dał kolacją, gdzie ucha ze sterleta tak zadziwiła samego wielkorządcę, iż wyznał, że nawet w stolicy podobnie smacznéj nie jadł; a cały cybik cwietocznéj herbaty tak się u niego wysuszył przez kilka dni, że do domu nic z niego nie przywiozł. A w czasie karnawału znowu rozprawia, o szczęśliwych spekulacjach, które mu się udały podczas jarmarku. Jak on to dobrze wyszedł na brażnych wołach, jak sto sztuk głowa w głowę po dwadzieścia pięć karbowańców sprzedał, kiedy za nie płacił na wiosnę po rubli dwanaście i trzynaście. I par mnie zorali do św. Norberta, i kilkadziesiąt morgów nawieźli pod jęczmień, a jednak się zarobiło na nich grosz na groszu.

Aryst.

Zabawnie udało mi się grzankę upiec, ale przypadkiem. Jakoś byłem w dobrym humorze, i cały tabun koni kupiłem, było w nim sto koni jak obszył; potém zakłopotałem się prawda, że konie dobre, nie drogie, bo więcéj nie dałem jak tysiąc dwieście karbowańców, ale co s tém robić, póki się ich nie pozbędzie, zwłaszcza mnie mającemu własne stadko. Przyznaję że skrobałem się w głowę. Już wyprawiałem tabun do domu, aż tu przybiegają remontjery prusey z faktorem, koniecznie żeby im odstąpić konie; ja się niby srożę, mówię że sam ich potrzebuję, a w duchu radość, że mogę się pozbyć téj biédy. Nakoniec targ w targ, pozwalają mnie zostawić przy sobie sześć sztuk do mojego wyboru, a za resztę odliczają mnie 300 peców, jeszcze Niemiec obiecał mnie przysłać mohoryczu 50 butelek Johanisbergu.

Pan Prandota *szlachcic pieniężny.*

A co za szczęśliwe zdarzenie!

Aryst

O! ja miewam czasem nadzwyczajne szczęście. Gdyby nie to, gdzieby mnie wystarczyło na moje wydatki. W domu zawsze jak nabito, a człowiek rad każdego przyjąć jak się należy, a potém panowie moi, ta gęba wyparzona, lada czém się niepożywi. Na to się pracuje, żeby dobrze zjeść i wypić, a jeść

s umemu nie idzie w pożytek. Spodziewam się doskonałego kucharza, wypisałem go sobie z Adess. Straszą mnie że expensowny, ale dobre gospodarstwo wszystkiemu jakoś zaradzi. Wpadł mnie w ręce majster gorzelniany, ale Napoleon w swojém rzemiośle.

Prandota.

To go pan doświadczyłeś.

Aryst.

Od 15 oktobra operuje gorzelnia, ale jak! Słowo honoru, wyobrażenia o tém nie miałem.

Marszałek.

Jaki wydatek?

Aryst.

Tego nie powiem, bo nie chcę za łgarza uchodzić, ale proszę pana marszałka do siebie, żebyś się o tém przekonał, i wszystkich panów tu przytomnych jeżeli łaska.

Pan Jan.

Ale mów, ktoby tobie nie wierzył.

Aryst.

Gorzelnia nie pokaźna, at tobie zwyczajnie winniczka, ale na dobę sto pudów wypędza, a pud dziesięć kwart ani kropla mniéj.

PRANDOTA.

A jakich kwart?

ARYST.

Królewskich, czterdzieści na spust; czy ja odkupszczyk, żebym na kazienne mierzył moję pracę. Prawda, że do dziewięciu pudow surowcu, dodaje się dziesiąty słodu jęczmiennego, ale to mała rzecz.

PRANDOTA.

A jaka próba, bo na tém cała rzecz.

ARYST.

Nie wielka; siódmy gradus na Magiera.

PRANDOTA.

To jest rzecz nad pojęcie.

MARSZAŁEK *cicho do pana Jana.*

Czy uważasz, jak nasz Aryst poluje na szlachcica?

PAN JAN *cicho do marszałka.*

Daj pokój, niech sobie poluje.

ARYST.

Pan może o tém wątpisz; ale honorem ręczę. Wreszcie ja niezazdrośny, niech pan przyszle do mnie jakiego roztropnego parobka na naukę, a bę-

dziesz mnie całe życie dziękował. A jaka smaczna wódka, arenda berdyczowska daje mnie po ośmnaście złotych za spust, ale ja od dwódziestu odstąpić nie mogę, chociaż wszystkie pieniądze z góry ofiaruje. Chwała Bogu nie jestem tak potrzebny bym sobie nie dał rady. Chociaż prawdę powiedziawszy, ten rok daje mi się we znaki. Miarkujcie panowie moi, że wypisałem sobie z trzody elektoralnéj dwadzieścia tryków, ta faccyjka kosztuje mnie do trzydziestu tysięcy; ale mając znaczny kapitał w owcach, nie sposob nie myślić o polepszeniu rassy. I mnie się chce po sto talarów brać za cetnar wełny, i do tego przyjść muszę koniecznie,

PRANDOTA.

Wieleż pan trzymasz owiec?

ARYST.

Około cztérech tysięcy.

PRANDOTA.

Jakże pan to utrzymać możesz? bo jakem uważał we wsi pańskiéj, wiele gruntów niskich.

ARYST.

A od czego koniczyna i sparceta. Na Onufreja przedałem cztérysta pudow wełny po jedynaście kier-

bików, nie najdroższéj, ale i to grosz. Niechno moje tryki przyjdą z Saxonji, dopiéro pokażę co umiem.

Prandota.

A ja na mojéj wiosce do tysiąca owiec ledwo przyjść mogłem. Człowiek stary, wszystkiego dopatrzyć nie może, a jak na ludzi się spuści, to wszystko psim swędem pójdzie. Żeby u mnie w czwartéj części szło gospodarstwo jak u pana, to byłbym szczęśliwy.

Marszałek *na stronie.*

Przecie mu uwierzył, (*głośno*) czy wiecie państwo; że Knapski cały swój majątek w banku zakłada.

Pan Jan.

A to być nie może.

Marszałek.

Nie inaczéj, wczoraj podpisałem statystykę.

Pan Jan.

Co za potrzeba, będąc dobrze w interesach, płatać siebie.

Aryst.

Gdzie tam płatać siebie. Wedle mnie, nic korzystniejszego jak dług bankowy; to nie dług, to wartość majątku powiększa. To już filozofja dowiodła,

że Anglja tak bogata dla tego, że cała założona w banku.

Marszałek.

Tak mówisz, bo sam masz dług bankowy.

Prandota.

Jak to, pan tak szczęśliwy gospodarz, żebyś potrzebował pożyczki, to być nie może.

Aryst.

Tak jest w saméj rzeczy, ale się s tego muszę wytłómaczyć. Pan jenerał Zaradów ma w mojém sąsiedztwie, klucz Korowolszczański, tysiąc dusz. To złote jabłko, żeby to było w moim ręku, półtorakroć corocznie przynajmniéjbym z niego wydobył.

Marszałek?

Już to prawda, że majątek piękny.

Aryst.

Co to piękny; to mało, powiedzieć piękny, wszystko ma, łączkę, mączkę, ryby, grzyby, ptasiego mléka tylko mu niedostaje. Ale jenerał ciągle w stolicy, ani się pyta, co się w jego dobrach dzieje, tylko pisze a pisze, przysyłajcie pieniędzy. Ja co mam z nim przyjaźń, (on mnie chciał zrobić prosto porucznikiem w gwardji, tylko, że byłem już zaręczo-

ny), ale odtąd my korespondujem z sobą. Temu rok trzeci był na wsi, potrzebował pieniędzy. ja byłem przy pieniądzach, jak to odmówić przyjacielowi, a jak wiecie piérwszy krok najtrudniejszy. Odtąd skąd przyjdzie jaki grosz, u niego składam. Mam jego papiérków pełną szkatułkę; jeszcze trochę czasu, a ten jego kluez mnie ominąć nie może. Teraz rozumiecie państwo dla czego zasiliłem się pożyczką. Na taką robotę, ostatnią koszulę bym zostawił. Dziś niech kto mnie powierzy kapitał, zaraz przyjmą, jeszcze się ukłonię, i o procent nie bardzo targować się będę, bo kiedy już włazi się na czyj majątek, trzeba i doléźć. A im prędzéj Korowalszcza będzie moją, tym lepiéj.

Marszałek *cicho do pana Jana.*

A to improwizator, jeżeli ma trzy grosze u Żaradowa, pozwolę siebie na piérwszéj gałęzi powiesić.

Pan Jan *cicho do marszałka.*

Nie przeszkadzaj mu, dobry człowiek choć chwalibursa niech sobie bałamuci szlachcica. (*głośno*) Do pana Prandoty udaj się, u niego rubelków co nie miara.

PRANDOTA.

Wolne żarty. Byłoby trochę starego zapasu, ale ten rok tak nieszczęśliwy, że nie z prowentu, ani z procentu, ale z kapitału żyć trzeba.

ARYST.

A panie na honor grzeszysz, daj Boże do śmierci lat takich. Żyto po szesnaście złotych, pszenica s pod łopaty po półtrzecia rubla, a na co lepiéj?

PRANDOTA.

Jest i cena i kupiec, ale nie ma co przedać.

ARYST.

U mnie po dwanaście kop pszenicy było na morgu, a kopa półtora korca wydaje, ale też u mnie rola uprawiona jakby inspekta. Kto pracuje temu zawsze urodzi. Pan zapewne po staremu młócisz, cepami.

PRANDOTA.

Namówili mnie na młockarnię, kilkaset rubli mnie kosztuje, ale coś mi idzie nie najlepiéj, i zamyślam do cepów wrócić, jak będzie co do młócenia.

ARYST.

Niechno pan obaczy moję młockarnię, przezemnie

samego wydoskonaloną, ledwo półtorasta rubli mnie kosztuje, a jest dla mnie drugim folwarkiem. Co też to za machina. Parę koni, chłopiec co je pogania, trzy dziéwek do rozwiązywania snopów, a dwóch parobków do rzucania ich w cylindry. Na dzień, sześćdziesiąt kóp młóci, ale jak... *Notabene* i młóci i razem wieje. Tak idzie jakby nakręcony zégarek. Plewa osobno, pośląd osobno, czelne ziarno osobno. Powiadam państwu że w mojém gospodarstwie cuda się robią. We wsi nie mam nalicznych pięćset dusz.

Pan Jan *na stronie.*

To prawda że nie ma, bo więcéj trzechset niedostaje do téj liczby.

Aryst.

A honorem ręczę, że w roku przeszłym więcéj stu tysięcy weszło do mojéj kieszeni, tak z roli, jak z soli.

Prandota *na stronie.*

Szczęśliwy człowiek, a ja zdaje się, pracuję i horuję, a niczém podobném cieszyć się nie mogę. Jak powrócę do domu, nawarzę ja piwa mojemu Tutumkiewiczowi.

Pan Jan.

Ty musisz mieć wielkie pieniądze Aryście.

Aryst.

Jest tam tego trochę, ale człowiek uczynny jak wiesz, kredytu przyjaciołom nieodmówi, a o uiszczenie się nie naprzykrza; potém u mnie pieniądz w ciągłych obrótach, a nakoniec jenerał Zaradow ledwo, że nie ze skóry mnie obdziera, a trudno niedać, raz że przyjaciel; powtóre, że kluczyk smaczny, sam mnie w ręce wpada. Wierz mi, że takem się wypstrykał z moich funduszów, że sam teraz kredytu szukam.

Marszałek.

A to na co?

Aryst.

Nowa spekulacja, nowe wydatki. Téj wiosny koniecznie muszę założyć cukrowarnię. W jesieni wygotowałem pięćdziesiąt morgów pod buraki; a dwóch moich poddanych wróciło skończywszy naukę u Szpakowskiego. Jeżeli nie zacznę fabryki w tym roku, darmoby poszła moja praca, a gorzałki za bezcen niechcę sprzedać. Nie wiele mi potrzeba, może jakie parę tysięcy rubli nieodstanie. Weźmie się u Halperyna, a za parę miesięcy mu odeszlę. Choć mnie Halperyn oskubie, fabryki nie opuszczę. Cukier z buraków to złoto w sztabach. A żebym na następną

zimę nie miał ośmset pudów cukru, kazałbym dać sobie sto batogów.

Rozmowa na takowe tema, byłaby się i do późnéj nocy przedłużyła, gdyby nie wpadli z hukiem, stukiem i trzaskiem panowie Swenda i Bankenbardowicz, oba z wąsami, z bródką hiszpańską, i z czupryną *à la cacap des glorieuses journées*, oznajmując że już czas na kassino. Pan Swenda właśnie wtedy był przy pieniądzach, co mu się nie zawsze zdarza, a szkoda że te przypadki nie są gęste, bo umie użyć pieniędzy. Do tysiąca rubli srébrnych wygrawszy w diabełka, na dzień jutrzejszy dawał obiad uroczysty dla licznego zgromadzenia, *in gratiam* jakiejś reintegracji honorowéj. Owoż tedy pan Swenda chłopiec już niezaprzeczenie honorowy, konwersacji dowcipnéj, konduity wybornéj, i przyjacielskiego serca, za wszystkich, a nawet za pana Arysta zapłacił bilety, bo pomimo tych facjend szczęśliwych na konie, tych wydatków gorzelnianych, tych żniw tak obfitych, tych merynosów, tych summ u jenerała Zaradowa, i tych fabryk cukrowych rubel dość się przydał Arystowi, a nawet po skończonym karnawale tenże sam pan Swenda pożyczył mu dwieście rubli assygnacyjnych, któremi się rozpłacił na stancji, i miał o czém na swoje wzorowe gospodarstwo powrócić.

*Vanitas vanitatum!* I na co te przechwałki,

niemi się nie wzbogacił, nie zwiódł znajomych, bo oni wszyscy wiedzieli co się w jego kieszeni działo, tylko słuchali go, jak w porcie zwanym *Molo*, Napolitańczyki słuchają swoich improwizatorów. Nawet starego szlachcica nie złapał, chociaż był parol na niego zagiął, a przyjaciele szczérze mu pomagali, żeby od niego zarwał parę tysięcy rubli. Szlachcic pół na pół i wierzył téj zapobiegliwości, i temu szczęściu gospodarskiemu, i mruczał pod nosem na swojego totumfackiego, że mu nie tak dobrze idzie, ale gdy przyszła rzecz o danie zapracowanego, a tém samém miłego grosza; hola panowie moi! *Festina lente*. Jak zaczął szlachcic swidrzyć, żeby dobrać się do jakiejś cwikcji, a obaczył że jéj doświdrzyć się nie może, tak osadził swoję szkatułę, jak tureckiego konia. Mnóstwo wprawdzie wyexpensował słów na wytłómaczenie położenia swojego, mnóstwo wyexpensował oświadczeń swojéj uczynności, i żalu że jéj okazać niemoże, zwłaszcza dla tak godnego ze wszech miar obywatela, ale na tym expensie poprzestając, a zaprawiając go ukłonami bez liku, ostróżny szlachcic worków nierozwiązał.

# O wielkich mężach.

Ludzkość jest jedną rodziną, dąży do jednego wspólnego celu, ale będąc wielką mnogością, rozradza się w wielkiéj ilości indiwiduow mniéj więcéj różniących się z sobą w zdolnościach. Jako instrument muzyczny wydający niezliczone dźwięki, potęgą mistrza nim władnącego, kojarzy te wszystkie dźwięki w harmonji która im daje jednolitość; tak Opatrzność Boska, z indiwiduow odmiennych zdolności, tworzy jednak jednolite społeczeństwo; a każda cząstka stowarzyszenia działa w téj harmonji społecz-

nëj, chociaż nie większe ma samopoznanie swojéj czynności, jak klawisz w klawikorcie, lub stróna na arfie. Jako indiwidua, w obrębach indiwidualności naszéj działamy z jakiémś samopoznaniem; jako członkowie ciała społecznego jesteśmy tylko klawiszami, które porusza najwyższa mądrość.

Zapewne że czynność indiwidualna samopoznana, niejest bez wpływu na czynność społeczną, bo gdyby większość ludzi działała s prawością, niepierając się natchnieniom Bożym, widoki Opatrzności, nierównie prędzéj objawiłyby się w bycie praktycznym, bo każdy zły człowiek utrudza czynność Boga. Ale widoki Boga opóźnione, dopełnić się jednak muszą, chociaż narzędziem jego jest człowiek, ciągle opierający wolną wolą, przeciw Opatrzności. Ta sama buntująca się wola, bynajmniéj niebędąc uszkodzoną w swoich prawach, nawet w wykroczeniach nie przestaje lubo drogą dłuższą, iść do celu naznaczonego przez tę Opatrzność. Bo jeżeli poziome samolubstwa, poziome zawiści, poziome namiętności, krzyżując się pod kątami nieprzeliczonemi, wnurzając ludzkość w nikczemność i głupstwo: wyższe zdolności, te same namiętności okazując w szlachetniejszych rozmiarach, usiłują i nie bez skutku przeważyć pociąg uszkodzonéj natury ludzkiéj do tego wszystkiego co jest podłém. Każdy więc człowiek co ma w sobie jakikol-

wiek żywiot moralny silnie rozwinięty, ma już jakieś powołanie do spełnienia. Jeżeli wolna wola jego samoistności, ze szlachetném zaufaniem podda się natchnieniom Bożym, dopełniając s pokorą, ile może te powinności co je Bóg jawnie przepisał wszystkim bez wyjątku ludziom, na ten czas to powołanie może zostać piérwszowzględném i chyżo skutkującém, bo staje się zdolném otrzymania nadzwyczajnych posiłków. W przeciwnym razie, lubo może swoją indiwidualność zgubić, jednak że wyższe zdolności są szczególnym darem Bożym, mąż ze zbrodniczą wolą, ale z umysłem uprzywilejownym, przejścia swojego zawsze jakieś skutki dodatnie zostawi dla korzyści społeczeństwa, bo ród ludzki jest solidarny a Bóg nigdy go niewypuszcza z swojéj opieki.

Wielcy ludzie w jakimbądź zawodzie, przedstawują żywioły intellektualne swoich społeczeństw; rzecz oczéwista, ale która wprost nas doprowadzi do drugiego pewnika: że gdyby Bóg niebył ciągle działawczym w społeczeństwie, to przedstawienie niepobudziłoby najmniejszego postępu. Żywioły rozrzucone po massach skupiałyby się w potężniejszych samoistnościach, ale ich objętość odnosząc się ściśle do ogólnéj summy zdolności będących w narodzie, niczémby się zwiększyć nie mogła. Wzrost materjalny istot organicznych jest tylko assimilacją, bo z niczestwa niczego wy-

dobyć nie można. To samo prawo i w porządku moralnym. Wielki umysł assimiluje nieskończone dary Boże ze swoją samoistnością, a tym sposobem, chociaż przedstawuje te tylko żywioły, które istnieją w narodzie, jeżeli to przedstawienie jest prawe, rzeczywiście zwiększa te żywioły, i więcéj swojemu narodowi oddaje, niż od niego otrzymał. I zdaje mi się że tém tylko wytłómaczyć się może rzeczywista tajemnica postępu.

Wszystkie żywioły intellektualne społeczeństwa, są niezbędne dla ludzkości, a będąc objawione w czynach i naukach, wszystkie one są równe między sobą. Może być wyższy przedstawiciel jednéj nauki, inne mogą być słabiéj przedstawione, ale chcieć utworzyć hierarchią między samemi naukami, jest to tylko namiętne zboczenie, tém więcéj, że jest takie powinowactwo między naukami, że gdyby jedna z nich mogła być zapomnianą, wszystkie inne bez wyjątku uszkodzonemiby zostały; bo one wszystkie są objawieniem jednego ducha, a ten jest całkowitym w każdéj kategorji w któréj się wyraża.

Lecz jeżeli spoglądając na całkowite towarzystwo ludzkie wyznać musimy, że wszystkie nauki są równe między sobą, uważając ludzkość rozbitą w narodach, s których każdy składa jakoby całość odrębną, zaprzeczyć nie można, że nauka rządowa jest najpiérwszą nau-

ką, bo ta nauka jest zupełném powołaniem, tak dalece: że niepojmuję żadnéj teorji rządowéj, którąby się dała bezwzględnie zastosować. Rząd będąc rzeczą jedynie stosunkową, jakież mogą być warunki, któreby upoważniły, myśliciela do dania wyroku o tym lub owym rządzie. Trzebaby chyba doskonale poznać wszystkie stosunki narodu, a są pomiędzy niémi takie, o których tylko sam rząd wiedzieć może, i stąd to Chrystus Pan przykazał być podległym każdemu rządowi. Jeżeli rząd nam się wydaje dobrym, cieszmy się ze wspólnego szczęścia, jeżeli nam dokucza reformujmy siebie samych, a jak wszyscy będziemy ulepszeni moralnie każdy rząd nam się wyda być dobrym. Zresztą każda nauka ma jakieś cechy wszechnictwa, ógólności, a rząd jest rzeczą zupełnie szczegółową. Kto z nas pojmie co to jest naród, dla czego pomimo wspólności wiary, ukształcenia, wyobrażeń, jednak okazuje się jakaś jedność, przez którą ten naród nie jest innym narodem? Mówią: odrębny język stanowi odrębny narod. Zapewne, że ta teorja jest najwięcéj do podobieństwa zbliżona, jednak i ona nie jest zupełnie zaspakajająca. Są mowy odrębne, które jednak nigdy niezdołały utworzyć odrębnych narodów. Jakaż jest ojczyzna którejby wszyscy mieszkańcy tymże samym językiem przemawiali. Szwajcarja ze cztérma językami jednolitą narodowość oka-

zuje. Niemcy znowu mają kilka narodów odrębnych, pomimo jedności języka. Co to jest ojczyzna? Jeżeli ziemia, a więc Żyd jest moim ziomkiem, jeżeli instytucje, a więc ile razy się one odmieniają tyle razy odmienia się i ojczyzna, jeżeli Religja, a więc przyjście Chrystusa Pana, ojczyznę zniszczyło. Trudno rozumować o rzeczy, dotąd nieprzejrzaną tajemnicą pokrytéj.

Wszystkie kategorje myśli ludzkiéj dodatniéj, są równe między sobą. Ale jest inne zadanie z siebie ciekawe, jaki jest żywioł moralny najprzyjaźniejszy do utworzenia silnéj indiwidualności, czyli wielkiego człowieka? *Cousin* zrobił sobie to zadanie w jednéj swojéj prelekcji, i rozwiązał go na korzyść filozofji twierdząc iż w żadnym zawodzie nie było tylu wielkich ludzi, i że filozof jest najzupełniejszym przedstawicielem swojego czasu i swojego narodu. Co do mnie, nie mogę się przekonać o rzetelności takiego zdania.

Co się tyczy wielkich ludzi, których filozofja miała wydać w takiéj ilości, to zależy od znaczenia jakie zechcą nadać temu wyrazowi: *wielki człowiek*. Codziennie słyszymy na prowincji, ogłoszenie jakichś wielkich ludzi, w zawodzie prawnym, ekonomicznym, jak to nazywają obywatelskim. Wszakże Filipowicz dał nam spis wielkich ludzi co ich na świat wydała szkoła krzemieniecka, i być może, że to są wszystko

wielcy ludzie stosunkowi, ale ja co rozumiem przez wielkiego człowieka, tego który w zawodzie swoim okazał się pożytecznym nie dla téj lub owéj koterji, ale dla ludzkości z jakiegokolwiek względu, wcale mam inne o tém przekonanie, pokornie przekładając, że wielki człowiek dopiéro po śmierci będzie ocenionym, bo przestanie być indiwiduum. A indiwidualizm wprost pobudzając wszelkiego rodzaju zawiści, nawet najlepsze, zawsze uszkadza sławie rzeczywiście wielkiego męża.

O filozofach zeszłych możemy śmiało wyrok ogłosić, bo już oni do historji tylko należą, a sumiennie wyznaję, że nie widzę by między nimi, ilość wielkich ludzi miała być większą, niż w jakim innym zawodzie intellektualnym ludzkości. Ażeby uzupełnić myśl moję dodam: że prawdziwy poeta więcéj przedstawuje ducha czasu i narodu, niżeli filozof, że chociaż poezja sama w sobie nie jest wyższą od filozofji, przecie większa nierównie jest ilość prawdziwie wielkich poetów, niż prawdziwie wielkich filozofów. Jakkolwiek bądź, przynajmniéj że największe skarby filozoficzne wydobyć można, bez nadzwyczajnych posiłków wychodzących z obrębów przyrodzenia ludzkiego, bo jużci filozofja nie jest siłą twórczą. Ale poeta, jeżeli jest rzeczywiście wieszczem, niepojmujemy jego zawodu, bez jakichś nadludzkich posiłków,

bo bez nich ktożby się odważył rospocząć zawód, na ciągłe udręczenia wystawiony.

Każdy żywioł intellektualny o tyle jest działawczy, o ile jest swobodniejszy od wszystkich korzyści, od wszelkich względów cielesnych. Temu prawu, przekonanie wszystkich czasów i wszystkich narodów świadectwo przynosi. Natura ludzka na próżno przeciw niemu powstaje, bo konieczność dopełnić się musi. Bez wątpienia, nauki doświadczeniem nabyte, bez zasobów materjalnych szerzyć się nie mogą, i te za popędem danym przez władzę polityczną wzniecają się i rosną. Mówię jedynie o tych żywiołach intellektualnych, które skupiać się nie mogą w potężnych samoistnościach, tylko przez jakąś nadzwyczajną intuicją. Monarcha mądry i dobroczynny może utworzyć astronoma, filologa, prawnika, może nawet pobudzić filozofa, ale poeta wieszcz, jest utworem samego Boga, i dla tego jest najpotężniejszą samoistnością jaka w przyrodzeniu okazać się może. Żadne znane warunki towarzyskie niewpływają na zjawisko wieszcza, bo on jest istotą wyłączoną od zwyczajnego porządku rzeczy, należy do świata bo jest człowiekiem, ale ludzie, którym służy, których podnasza, na nim poznać się nie umieją, i najczęściéj obelgą i prześladowaniem odpłacają trudy tych dobroczyńców ludzkości. Te nadzwyczajne gienjusze same wstępują na

świat, by spełnić swoje powołanie, bez samopoznania widoków Opatrzności, które uskutecznić mają, bo te nie rychło po ich zgonie spostrzegać się dają. Są to świeczniki rodu ludzkiego, przy skażeniu wyobrażeń Religijnych, oni jedni to sprawują, że najsromotniejsze barbarzyństwo, raptownie nie ogarnia społeczeństwa.

Ale te nadzwyczajne istoty podlęgają pewnym prawom, bo żadna rzecz nie może istnieć, bez jakichś nieodmiennych warunków: a ten porządek dowodzi bytu wszechwładnéj i doskonałéj istności, którą mądrość starożytna przeczuwała, a do któréj wiara Chrześcijańska nas dotykalnie zbliżyła. Warunki jestestwa wieszczów są ciągłe zapasy z niedolą. Ich byt jest nieustającém poświęceniem materji duchowi. Wyobraźnia jakby intuicijnie oświecona, nigdy nie przypuści by najwyższe powołanie intellektualne, pogodzić się dało z błogim żywotem. Starożytna historja, tu widocznie symboliczna, wystawuje najszczytniejszego poetę, starcem ślepym żebrzącym strawy dziennéj u przodków tych, co mieli się kiedyś dobijać o zaszczyt posiadania jego kolebki. Dla nas Chrześcijan, miło poznać, jak wszystkie prawdy błądzące po rodzie ludzkim, są wyłuszczone, w naszém boskiém prawodawstwie. Rady ewangeliczne któremi Chrystus tak zatrwożył dobrego młodzieńca chcącego być do-

skonałym, czyż nie są objawieniem tego prawa pod formułą religijną, bo cóż jest w istocie żywot doskonały? jeżeli nie najwyższém powołaniem intellektualném.

To prawo na które gienjusz plastyczny starożytności pogańskiéj się natknął, co go sama prawda wcielona tak dobitnie objawiła, nieprzestaje się urzetelniać tak w świeckim jako i w duchownym porządku. Przebieżmy wieszczów wszystkich narodów, rozważmy stanowisko jakie otrzymali byli w swych społeczeństwach Dante, Kamoens, Szekspir, Cerwantes, Milton i inni, porównajmy ich nieustanne poróżnienie z losem, z błogim, spokojnym i dostatnim żywotem tych urzędowych pisarzy, co ich dłoń szczodra Ludwika XIV obsypywała łaskami, wyrzeczmy gdzie było prawdziwe pełnowładztwo umysłu, prawdziwe powołanie.

W porządku ściśle religijnym to prawo jeszcze wyraźniéj się okazuje. Kiedy występne plemie Kainitów, swoją cywilizacją i potęgą materjalną, wszystek ród ludzki skaziwszy, za wykroczenia (których nasza osłabiona natura, już pojąć nie może) niesły chaną klęską pochłonięte zostało, najpiérwszy pokutnik *Noe*, płacząc na grobie świata, wskazany został do odnowienia rodu ludzkiego, kiedy już warunki przyrodzenia, odmienione były. Po nim ród Pat-

riarchów, posiadający zakład prawd mających kiedyś rozwinąć cywilizacją ludzką, był ułożony z mężów których niedola, ledwo że nie była na równi z wysokością ich powołania: tak dalece, że największego z nich, w którego lędźwiach, wszystkie narody świata otrzymały błogosławieństwo, kościoł nazywa *ojcem umartwionych.* Kiedy s prawem pisaném, uporządkowało się wyraźniéj określone kapłaństwo, wielcy kapłani zostali naśledníkami Patriarchów w szafarstwie praw moralnych i dogmatycznych. Ale z porządku rzeczy, zostawszy częścią polityczną stowarzyszenia Izraelitów, o ile byli uczęstnikami świeckich korzyści narodu, o tyle ich powołanie omdlewać zaczynało, i stąd to, przy nich powstawał, żywioł pomocny dla zastąpienia tego niedostatku. Bóg obok prawych zwierzchników synagogi, pobudzał ciągle proroków, prawie zawsze z pokoleń obcych hierarchji, a ci wielcy i święci mężowie, przegrodzeni od tego wszystkiego, co błogość życia zabezpiecza, napiętnowani byli najświetniejszemi darami, jako duchem przestrogi dla społeczeństwa i jasném widzeniem w przyszłości wszystkiego co się mogło dotyczyć rozwiązania i zastosowania tych prawd towarzyskich, symbolicznie zamkniętych w starém przymierzu.

Pożądany narodów, obiecany synagodze, widziany od proroków, tę prawdę rozrzuconą skupił, i okazał

w osobie swojéj, w ciągu żywota gdzie wedle jego własnych wyrazów, mniéj szczęśliwy od ptaków, nie miał gdzie skryć głowy dla spoczynku, a który zapieczętował umierając śmiercią sromotną, opuszczony od uczniów, wśród złorzeczeń i szyderstw tych co ich okupił i zbawił. Nie zapomnijmy nigdy, że zasada uzupełnionéj cywilizacji, jest krzyż godło chwały, ale także wszystkich udręczeń, że Chrystus na nim wiszący jest nie tylko odkupicielem, zbawcą, władzcą rodu ludzkiego, ale wzorem dla wszystkich co jakieś powołanie umysłowe, mają do spełnienia. Że jeżeli każdy człowiek będąc umysłem na wygnaniu, a błądząc po strefach obcych i niegościnnych, na cierpienia jest skazany, tém więcéj cierpieć musi umysł potężny. Że wielkie powołanie intellektualne jest przywołaniem do krzyża tak dalece: że chociaż niektórzy dopełniciele widoków Opatrzności, wielkie wpływy rozpościerając w rodzie ludzkim, ani miłowali, ani nawet pojąć chcieli tego prawa, lubo tracili dla siebie załugę, co ją tylko szlachetne przyzwolenie otrzymać może, jednak poniewolnie musieli jemu ulegać. Stąd dziwić się nie trzeba, że po uzupełnionéj ofierze Zbawiciela, Apostołowie i zakonodawcy dzierżąc najwyższe powołanie umysłowe, byli męczennikami ciągle, i że pomyślność jaka spłynęła z ich zawodu na społeczeństwo, była w ścisłym stosunku z cierpienia-

mi, które na nich Bóg dopuścił, a na które przyzwalali aż do ich zamiłowania.

Gdyby to być mogło, by w stowarzyszeniu ludzkiém, cierpienia wszelkie ustały, albo nawet przy ich istnieniu nieoddzielném od natury ludzkiéj, duch przyzwolenia na nie w zupełności wygasł, bez wątpienia sama prawda, już bez podpory ulotniéby się musiała, a z nią wszystkie warunki życia społecznego i kształtnego z niéj wyrastające, jako cnoty, a nawet kunszta, nauki, poezja, bo te wszystkie zjawiska intellektualne dotrwać nie mogą bez jakiegoś poświęcenia. Tu więc odzywam się do rozsądku, na boku zostawując naukę, do któréj wiara nas wiąże. Kto lepiéj poznał naturą ludzką, i warunki postępu społecznego, czy kościoł nakazujący przyzwolenie do cierpień, usiłujący nas do nich wtrawiać, zmuszający nas co pewien przeciąg czasu, do jakichś umartwień, jakby w obawie by cierpienia wypadkowe, nie były jeszcze dostateczne, dla oczyszczenia ducha; czy mędrcowie świata, których teorje socialne na tém się opiérają, ażeby człowieka doprowadzić do wszystkich pomyślności materialnych, ciągle szerzących się po świecie, a dójść do tego, zastępując korzystną pracą modlitwy wedle nich jałowe, zamieniając świątynie Pańskie w rękodzielnie, umarzając ubóstwo w przemyśle, a ducha towarzyskiego odłączając od ducha ofia-

ry; tym sposobem przemogłszy prawo konieczności, ród ludzki od cierpień wyzwolić. Cierpienia będąc prawem konstytucijném ludzkości, nie jest jéj dobroczyńcą ten, co rozwijając jedwabne słowa ojca zatracenia, *eritis sicut Dei*, wmawia jéj, iż się pozbyć może z warunku niezbędnego jéj jestestwa, ale ten, który nakazując przyzwolenie na prawo nieprzełomne, uczy wydobywać z tego przyzwolenia następstwa dodatnie, płodne i zbawienne.

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

KONIEC.

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

## SPIS RZECZY.


Wstęp . . . . . III
Arystokracja . . . . . 3
Rzut oka na Literaturę starożytną . . . . . 33
Honor . . . . . 80
Wolność . . . . . 105
Obmowy . . . . . 121
O postępie w cywilizacji . . . . . 131
Pasibrzuch . . . . . 166
Gospodarz samochwał . . . . . 185
O wielkich mężach . . . . . 206

BINDING SECT NOV 28 1968

PG
7158
R9M5

Rzewuski, Henryk, hrabia
Mieszaniny obyczajowe

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY